

CZARNA
SERIA

kryminał



KONTENER

A. M. OLLIKAINEN

CZARNA OWCA



A. M. OLLIKAINEN
KONTENER

Przełożyła BOŻENA KOJRO

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

STYCZEŃ

MAJ

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

CZĘŚĆ DRUGA

1

2

3

- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18

CZEŚĆ TRZECIA

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20

21

22

SIERPIEŃ

STYCZEŃ

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału: *Kontti*

Redakcja: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Anna Väänänen

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Ilustracje na okładce: © RubberHorse / AdobeStock, © Siwakorn1933 / Shutterstock, ©

Graphic Compressor / Shutterstock

Korekta: Słowne babki, Maciej Korbasiński

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Copyright © Aki Ollikainen & Milla Ollikainen, 2021

Original edition published by Otava Publishers, 2021

Polish edition published by agreement with Aki Ollikainen, Milla Ollikainen and Elina Ahlback Literary Agency, Helsinki, Finland.

Copyright © for the Polish translation by Bożena Kojro, 2022

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2022

Książka została opublikowana przy wsparciu FILI – Finnish Literature Exchange.



Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8252-039-2

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

STYCZEŃ

Poranne słońce zabarwia samochodowe spaliny i rzuca brudne żółtawe światło na domy pobliskiego kwartału. Wypycha niechlujnego mężczyznę zza rogu centrum handlowego na główną ulicę.

Jak na tak ostry i szczypiący mróz jest on ubrany stanowczo zbyt lekko. Na pogniecionej popielatej marynarce i wymiętych spodniach widnieją mniejsze i większe plamy, odbierające ochotę do rozważania nad ich pochodzeniem. Uważny przechodzień nie domyśliłby się, że garnitur ten, nienadający się teraz nawet do lumpeksu, jakiś czas temu kosztował tysiące euro.

Mężczyzna chwije się we mgle, która powoli się rozchodzi. Zdaje sobie sprawę, że znajduje się na nieznanym sobie ulicy. Ale poza tym nic do niego nie dociera. Umysł wypełnia mu mglista wata, więc ciężko oddychając, wyrzuca ją w postaci pary unoszącej się w mroźnym powietrzu, robiąc miejsce na myśli.

Przede wszystkim dręczą go pytania, na które nie zna odpowiedzi: gdzie jest, skąd przyszedł, jak długo już tak idzie – nie ma nawet pewności, kim jest. Świat wokół nie chce przybrać stałych kształtów, faluje i drży. Jakby ustawiony na automatyczne wyzwalenie migawki aparat fotograficzny nie mógł znaleźć stałego punktu.

Mężczyzna stoi oparty o zimną szybę okna marketu. Do nosa wdziera mu się odpychająca woń moczu, kwasów żołądkowych i alkoholu. W oknie widzi odbicie, które przyciska swoją dłoń do jego gołej dłoni. Ale odbicie to wydaje mu się obce.

Postać w oknie ma jego rysy twarzy, lecz białka pod opuchniętymi powiekami są tak zaczerwienione, jakby ktoś wtarł w nie okruchy szkła. Głowę odbijającej się w szybie sylwetki okrywa czapka reklamująca lata temu upadły bank.

Mężczyzna obudził się na kanapie w jakimś zaniedbanym dwupokojowym mieszkaniu. Przez otwarte drzwi sypialni dochodziły do niego niewyraźne odgłosy funkcji życiowych dwóch osób śpiących w podwójnym łóżku. Ludzie ci należeli do niższej klasy społecznej, więc ich nie rozpoznał. Na stole w kuchni znalazł do połowy opróżnioną butelkę wódki Suomi Viina, pociągnął z niej spory łyk, a potem włożył do kieszeni płaszcz.

Picie zaczął od calvadosu, koniaku X.O. i whisky z dymnym aromatem. Od tamtej chwili upłynęły dni, może tygodnie. Im czystszy stawał się alkohol, tym większa mgła zasnuwała poczucie czasu. O tym, że ma za sobą prawie dziewięciodniowy ciąg alkoholowy, mógł wywnioskować po zarostcie.

Oparta na szybie dłoń jest zaczerwieniona od mrozu, stawy palców opuchnięte, nie chcą się prostować, nawet gdy mężczyzna wkłada w to całą swoją wolę. Nagle uświadamia sobie, jak bardzo mu zimno. I nic dziwnego, przed chwilą wyrzucił płaszcz do kosza na śmieci, kiedy zauważył, że strumień moczu zwilżył poły.

Mężczyzna próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z przechodniami, prosić o pomoc, ale szybko się orientuje, że z jego ust nie płyną żadne zrozumiałe słowa, a co dopiero całe zdania. Dostrzega ludzi stojących na przystanku autobusowym i rusza w ich stronę, lecz nogi odmawiają posłuszeństwa. Prowadzą go w bok, każda w innym kierunku, i gdy prawie dociera pod wiatę, uginają się pod nim, sprawiając, że pada na kolana.

Ktoś podaje mu kwiaty w różnych, zbyt wielu kolorach, przez co bukiet wygląda krzykliwie. Mężczyzna czuje się tym nieco urażony, przecież kwestie estetyczne są dla niego ważne. Mimo to dziękuje szeptem młodej kobiecie ubranej w żakiet. Odkłada kwiaty na mównicę, nachyla się nad mikrofonem, ale wzrok kieruje ku publiczności i wypowiada magiczne słowo: *Współczucie*.

Ludzie na przystanku odsuwają się od niego na krok. Patrzą usilnie w innym kierunku i pozostawiają za sobą bezgłośny oddech ulgi, kiedy lokalny autobus ich zabiera.

Nazywam się Hannes Lehmusoj, przypomina sobie nagle. Jestem odnoszącym sukcesy biznesmenem, międzynarodowym filantropem. Jestem mecenasem sztuki współczesnej. W tej samej chwili zawodzi go zwieracz i czuje, jak spomiędzy pośladków wycieka mu gęsta, ciepła ciecz. Sprawia to, że wyrzuca z siebie pierwsze zrozumiałe słowo: „Cholera!”.

Dostrzega mały park po drugiej stronie ulicy, więc zbiera siły i się podnosi. Oparty dłońmi o uda próbuje tam dotrzeć.

Staje na środku pasa drogowego, jego zmysły się wyostają, słyszy pisk hamulców i w odległości dwóch metrów od niego zatrzymuje się ciężarówka. Zauważa markę Volvo na masce pojazdu. Ja też mam volvo, przypomina sobie. Odrywa dłonie od ud, prostuje się i szurając butami, rusza przed siebie. Gdy dociera na drugi pas, coś przelatuje przed nim ze świstem. Auto, oczywiście, że to auto, niemal otarło się o niego, jeszcze czuje zimny powiew przenikający cienką koszulę. Ktoś trąbi, to kierowca ciężarówki, który nie poprzestaje na tym, opuszcza szybę, wysuwa głowę na zewnątrz i zaczyna krzyczeć. Hannes nie rozumie ani jednego słowa. Chwieje się pochylony do przodu, niemal potykając się o bruk, ale dziwnym trafem udaje mu się zachować równowagę i zmierza w stronę ławki w parku, a potem pada na nią bokiem.

Współczucie. I drugie magiczne słowo, bliźniacza siostra współczucia: *Solidarność.*

Podczas wystąpienia ważne jest, żeby nawiązać kontakt wzrokowy, kierować słowa do kogoś wśród publiczności. W ten sposób tworzy się intymną atmosferę, wrażenie, że nie mówi się ogólnikami do szerokiej grupy ludzi, tylko do każdego obecnego na miejscu z osobna. Obiekt uwagi można zmieniać, byle nie za często.

Wielokrotnie słyszałem twierdzenie, że prawdziwą solidarność czuje się wyłącznie wobec ograniczonej liczby osób.

W trakcie przemówienia Hannes niechętnie używa strony biernej, ale teraz mu się wymknęła. Błąd stylistyczny. Robi przerwę, patrzy słuchaczowi głęboko w oczy. Odpowiada mu pełne przestachu spojrzenie spod dokładnie zawiązanej futrzanej czapki. Twarz dziecka. Cofa się ono, a ktoś dotyka ostrożnie jego ramienia.

– Dobrze się pan czuje? Może zadzwonić po karetkę?

Hannes unosi dłoń. Tym samym chce dać słuchaczom do zrozumienia, że przerwa w jego wypowiedzi była zamierzona, a nie wywołana urwanym wątkiem.

– Ktoś... ma po mnie przyjechać.

– Na pewno?

– To tylko krótka przerwa.

Matka i dziecko odchodzą, oglądając się za siebie. Kobieta wyciąga z torebki telefon, ale po chwili chowa go z powrotem.

Hannes patrzy za nimi. Przerwa się przeciąga, musi szybko podjąć temat. Czyżby przed momentem było mu zimno? Bo teraz już nie czuje chłodu. Chciałby sobie tutaj posiedzieć. Musi jednak kontynuować przemówienie, promować interdyscyplinarny projekt artystyczny *Współczucie*, którego sponsorem jest nosząca jego nazwisko fundacja. Udaje mu się uwięzić wzrokiem następną parę oczu wśród publiczności.

Do czego ogranicza się solidarność? – pyta Hannes okrytej zimowym futrem wiewiórki. – Do rodziny? Najbliższego otoczenia? Zatrzymuje się ona na granicy danego państwa? Czy prawdziwe doświadczenie solidarności dotyczy jedynie podobnych nam, tych, z którymi się utożsamiamy? Czyżby solidarność kończyła się na brzegu morza? A przecież to właśnie my, Finowie, ze względu na własną historię powinniśmy wiedzieć, że wody nie dzielą, a przeciwnie, łączą rzesze ludzi mieszkające daleko od siebie.

Wiewiórka przekrzywia głowę i Hannes instynktownie ją naśladuje.

Czyż w przypadku współczucia punktem wyjścia nie jest właśnie ten drobny wspólny czynnik? Fakt, że bez względu na narodowość, kolor skóry, wiek i płeć wszyscy jesteśmy ludźmi? Ty i ja jesteśmy tacy sami – mówi Hannes, patrząc uważnie w oczy zwierzęcia.

Wiewiórka podrywa się, wbiega na zaspę i w podskokach kieruje się ku pokrytej szronem brzozie.

Hannes odprowadza ją wzrokiem. Widzi wąską ścieżkę okrążającą drzewo. Wstaje i podąża w ślad za wiewiórką. Mija krzak róży, tak zasypany śniegiem, że przypomina wielki kalafior.

Teraz wcale nie jest mu zimno. Wprost przeciwnie, ciepło i przyjemnie. Uwielbia klimat po tej stronie równika. Uwielbia od chwili, gdy po raz pierwszy tu przyjechał. Zawsze kiedy jest gdzie indziej, tęskni za tym miejscem.

Mała mała, którą obserwuje, kuca na gałęzi akacji i patrzy na niego z zaciekawieniem. Hannes siada w cieniu krzewu.

To jest jego duchowy dom, ukochany krajobraz. Ciemnoniebieskie niebo wiszące nad południowym Atlantykiem, cumulusy wędrujące powoli nad oceanu nad sawannę. Równomierny teren, tu i ówdzie piękne drzewa akacjowe. Tak chciałby zobaczyć teraz antylopę przechadzającą się pod nimi.

Spogląda w górę. Słońce, które jeszcze chwilę temu świeciło bladymi kolorami, jakby otulone dziwną gazą, teraz ma wyraźnie zarysowany kształt i czerwonożółtą barwę. Jego światło oślepia Hannesa.

Mężczyzna wyczuwa zbliżającą się do niego antylopę.

Wprawdzie nie widzi zwierzęcia, ale jest pewien, że tu jest. W końcu jego biało-czarny pysk się wyłania. Hannes zauważa, że opadła z niego sierść.

Widzi białą czaszkę antylopy, z której patrzą na niego wielkie czarne oczy wiewiórki.

MAJ

Proces sądowy zaczął się o dziewiątej rano następnego dnia po pierwszym maja. Mimo to nikt na sali nie wyglądał na skacowanego.

Wiosna się spóźniała, tutaj też kazała na siebie czekać, a zapomniane przez nią miasto stawało się z dnia na dzień coraz smutniejsze, a nawet obrażone. Podczas pochmurnej pogody fasady domów wydawały się posępne niczym twarze ludzi wychodzących ze spotkań, na których omawiano zwolnienia pracowników.

Po zdradliwych przejaśnieniach w wigilię pierwszego maja zaczął padać deszcz ze śniegiem, a dodatkowy wolny dzień, który potem nastąpił, wcale nie okazał się ładniejszy. Urzędnicy lubią takie święta.

W każdym razie ci, którzy wtedy pracują.

Świeżo upieczony konstabl stał przy drzwiach z kciukami wsuniętymi w kieszenie spodni munduru. Drzwi były zamknięte, a jedyny fotograf, który się pojawił, został wyproszony z sali. Młody oskarżony siedział naprzeciwko sędzi pół metra niżej, przy pierwszym stole, przyciskając czoło do blatu, z naciągniętym na głowę kapturem bluzy.

Mina sędzi, kobiety w średnim wieku, była niezwykle opanowana, podobnie jak jej zwinięty na karku kok. Osoba na tym stanowisku nie mogła sobie pozwolić na współczujący wyraz twarzy.

Kaptur zakrywał oskarżonemu nos, ale jego jasny, gładki podbródek sugerował dziecięce rysy.

Nikt ze zgromadzonych nie oczekiwał zaskakujących zwrotów sytuacji podczas rozprawy. W grę wchodziło raczej niepozorne zabójstwo – nie było ono interesujące ani w żaden sposób niespotykane – zwykłe tuzinkowe morderstwo bez takich szczegółów, którym popołudniówki miałyby poświęcić całą stronę albo o których zamieszczano by aktualne wpisy na Twitterze.

Z tyłu sali siedzieli dziennikarz śledczy lokalnej gazety i asystent redaktora wieczornego wydania, sprawiający wrażenie zainteresowanych z obowiązką. Na temat wyroku napiszą być może artykuł na dwie kolumny, bo proces potrwa najwyżej dwa dni.

Oskarżony nie przyznał się do winy, ale jak zeznał, nie pamiętał niczego, co robił w trakcie zabójstwa, ani nie mógł udowodnić, że przebywał gdzie indziej. Zamordowany był znanym drobnym rzezimieszką, kilka razy skazanym za przestępstwa narkotykowe. Prokurator twierdził, że kryjący się pod kapturem młody, dwudziestojednoletni mężczyzna ugodził ofiarę nożem, by ukraść amfetaminę, którą policja znalazła później w jego bocznej kieszeni. Na miejscu zbrodni, w wynajętym przez zabitego mieszkaniu, znaleziono ostre narzędzie, nóż z odciskami palców oskarżonego, który ponadto miał na sobie ubranie poplamione krwią ofiary.

Odnalezienie sprawcy nie wymagało żadnej większej operacji, ponieważ leżał on nieprzytomny w sypialni. Ranny, który upadł na podłogę w salonie, zdążył zadzwonić na numer alarmowy, ale zmarł przed pojawieniem się karetki.

Wtem oskarżony ściągnął kaptur, jakby ktoś kazał mu odkryć głowę i ukorzyć się przed sądem.

Odsłonięte oczy należały do dziecka przyłapanego na złym uczynku, któremu wstyd się przyznać do winy, chociaż zdaje sobie sprawę, że dorośli o niej wiedzą.

Nikt wśród nielicznie zgromadzonej publiczności nie wyglądał na ojca, matkę albo dziewczynę mordercy. Na sali siedziała natomiast była partnerka ofiary, która pojawiła się tu już wcześniej, gdy zabity występował jako pozwany. Zakochana w złym chłopaku dziewczyna próbowała wszelkimi siłami zrobić z obiektu swojej nastoletniej miłości porządnego ojca dwojga dzieci chodzących teraz do pierwszych klas szkoły podstawowej. Kiedy niemożliwe do wykonania zadanie pochłonęło jej wszystkie siły, młoda kobieta wybrała łatwiejszą drogę samotnej matki, choć utrzymywała dobry kontakt z dawnym partnerem, chciała, żeby dzieci miały ojca.

Teraz go straciły. Pozostało po nim jedynie nazwisko wygrawerowane na kamiennym nagrobku w kącie cmentarza, na którym pochowano go dwa tygodnie wcześniej.

Obok niej siedziała siostra ofiary. Obie kobiety, z zapuchniętymi od płaczu oczami, trzymały się za ręce. Dzieci nie przyprowadzono do sali sądowej, nie pojawiła się też matka zabitego.

Matki zamordowanych można było poznać po tym, jak żałoba zjadała ich ciało i pozostawiała pod oczami głębokie cienie, które niekoniecznie znikwały z biegiem czasu. Wszyscy ci narkomani mieli prawie zawsze jakichś bliskich, kogoś, kto za nimi tęsknił.

Promienie słońca przebiły się z umiejscowionych wysoko w bocznej ścianie okien i odbite od sufitowych lamp rzuciły na przeciwległe panele cienie przypominające statki kosmiczne. Nagle wszystko wydało się inne, nawet ludzie, jakby światło dało im długo oczekiwany znak.

W lewym kącie sali siedziała jakaś kobieta w ogromnych, tanich okularach przeciwsłonecznych. Garbiła się mocno, jakby chciała stać się niewidoczna. Jej obcięte na pazia czarne włosy wydawały się zbyt grube i gęste, aby były prawdziwe. Peruka także sprawiała wrażenie taniej, kupionej w sklepie z akcesoriami erotycznymi. Kobieta tkwiła nieruchomo i nawet pozycja jej głowy nie wskazywała, w którą stronę patrzy.

Sędzia spojrzała na dokumenty i uderzyła młotkiem o stół. Młody prokurator przybrał oficjalny wyraz twarzy: niedługo nadejdzie jego kolej, by zabrać głos.

Kobieta w peruce drgnęła na dźwięk młotka. Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy brzuchaty fotograf w średnim wieku zaczął pracować. Przysłuchiwała się trzaskom migawki jego aparatu, w sali sądowej brzmiały one zawsze podobnie, jak dźwięk sztyletów uderzających w niczym nieosłoniętych oskarżonych.

Widziała plecy oskarżonego okryte ciemnoszarą bluzą i pochyloną głowę z włosami w kolorze zmoczonej deszczem ziemi. Leżąca dotąd na stole prawa ręka młodego mężczyzny uniosła się w pewnej chwili i naciągnęła z powrotem kaptur w obronnym geście. Spod rękawa wyłonił się fragment niebieskiego tatuażu. Grzbiet dłoni był czysty i gładki.

Prokurator rozpoczął swoją mowę, kobieta przysłuchiwała się mu tak, jak słucha się pastora na pogrzebie, niczego nie zapamiętując. Poza nią i tą istotą w kapturze ludzie na sali sądowej byli tylko odprawiającymi rytuał osobami z zewnątrz, jedynie tu pracującymi, lub żałobnikami niosącymi innego rodzaju ciężar niż ona i głowa w kapturze. Sala miała typowy, fiński, oszczędny, ale zarazem dyskretnie dystyngowany wystrój, przypominający pomieszczenia parafialne, a osoby odprawiające rytuał wypowiadały się w sposób opanowany nawet wtedy, gdy zbrodnia była szczególnie brutalna, wstrząsająca bądź obrzydliwa. W ten sposób wszystko trzymano w ryzach, zło umieszczano na stelażu, oceniano, a następnie przenoszono

do segregatorów. Osobiste tragedie stawały się w tej sali typowymi sprawami pośród innych spraw, zadaniami, które wykonuje się w ramach urzędowania.

Kobieta poczuła, że skóra głowy ją swędzi, ale nie miała odwagi się podrapać. Jej długie gęste włosy gotowały się pod peruką. Wiedziała, że wygląda śmiesznie, lecz nie zamierzała nawet odrobinę ryzykować, że zostanie rozpoznana. Albo chciała po prostu zmienić się w kogoś innego, żeby ciężar, z którym się borykała, nie zaczął jej dusić.

Mimo wszystko nie mogła się powstrzymać przed przyjściem tutaj.

Znów spojrzała z ukosa na gładki wierzch dłoni oskarżonego, wyobraziła sobie, że jest mała i pulchna i leży w jej własnej dłoni. Tak jak to zapamiętała.

Od tamtej pory minęło dwadzieścia jeden lat.

Uświadomiła sobie, że z tej sali wyjdzie już jako inny człowiek.

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

Gdzie ja jestem?

To pytanie przyszło jej do głowy, zanim otworzyła oczy, gdy znajdowała się na granicy snu i jawy.

Właściwie było to raczej wrażenie niż pytanie, jakby udało się jej wypchnąć z myśli coś nieprzyjemnego, po czym pozostało tylko uczucie.

Stopniowo, oddychając powoli przez nos, zaczęła uświadamiać sobie, gdzie się znajduje. Początkowo panowała zupełna cisza. Potem wydało się jej, że słyszy głosy mew rozlegające się blisko i jednocześnie daleko, jakby dochodzące z innego świata. Z trudem wyławiała te ptasie dźwięki, nie mając pewności, czy ich sobie nie wyobraża.

Otworzyła oczy. Instynktowny strach ścisnął jej żołądek.

Panowała zupełna ciemność.

Uniosła dłoń na wysokość oczu, poruszyła nią i z wysiłkiem próbowała dojrzeć zarówno ruch, jak i zarys tego, co mogło być jej ręką. Podniosła głowę z posłania: leżała na czymś w rodzaju materaca bez poduszki.

Wiedziała, że w tym kraju panuje nienaturalna jasność, a teraz było nienaturalnie ciemno. Czy to noc, czy dzień? Na chwilę przestraszyła się, że oślepla, ale zorientowała się, że otacza ją ciemność, unosząca się niczym morze, głęboka i bezdenna.

Być może jeszcze spała i tylko śniła, że się obudziła. Od czasu do czasu miewała podobne sny: najpierw śniło się jej, że zrobiła nieodwołalnie coś złego, coś tak strasznego, że nawet po przebudzeniu sądziła, że to się naprawdę wydarzyło: w rzeczywistości budziła się z kolejnego koszmaru i zapadała w następny. Zawsze ogarniało ją po tym przerażenie, a na jawie uświadamiała sobie z ulgą, że w gruncie rzeczy wszystko było tylko snem.

Znów położyła głowę na posłaniu i starała się przywołać coś, co odwiodłoby jej myśli od tej sytuacji, dzięki czemu wpadłaby ponownie w senny

świat, z którego obudzi się w swoim łóżku, gdy promienie słońca będą wisiały nad podłogą, sięgając jej twarzy. Ale bezpieczny upadek nie nastąpił i nie mogła skupić myśli na niczym.

To nie był sen, lecz jawa.

Starła się znaleźć wzrokiem jakiś stały punkt w ciemności, ale na próżno. Nie widziała bladej smugi nad drzwiami, fosforyzujących wskazówek budzika ani charakterystycznego światełka telefonu.

Komórka, gdzie ona jest?

Kobieta dotknęła ostrożnie swojego ciała. Leżała na plecach, kompletnie ubrana, w cienkim swetrze nałożonym na top, dżinsach i płóciennych butach na gołych stopach.

Telefon powinien być w torebce, w niedużym skórzanym woreczku, w którym oprócz tego ledwie mieściły się mały portfel i papierosy. Pomaçała posłanie wokół siebie. Był to wąski, jednoosobowy materac, więc jej dłoń szybko osunęła się na podłogę.

Wydała się jej zaskakująca, za zimna. Dziwna mieszanka chłodu i duchoty wprawiła ją w przygnębienie. Przesunęła dłoń dalej, a potem dotknęła podłogi po drugiej stronie materaca. Nie była zrobiona z betonu, jak początkowo sobie to wyobraziła, tylko z jakiegoś metalu pokrytego wykruszonym miejscami lakierem.

Torebki nie znalazła i po tej stronie materaca. Wyczuwała jedynie odpychającą powierzchnię, śliską i jakoś tak brudną.

Teraz już całkiem się rozbudziła. Czuła, że swędzi ją skóra na piersi, a w gardle ma gulę. Oczy wcale nie przywykły do ciemności, żaden przedmiot nie wyłaniał się powoli z mroku. Po prostu do tego pokoju światło w ogóle nie docierało. Czyżby znajdowała się w jakiejś piwnicy?

Starła się wyrównać oddech i skupić na sprawie, którą zapamiętała, zanim się obudziła.

Spotkanie w zaciemionym kącie parku.

Wszystkie wypowiedziane słowa i okazane zdjęcia. Przejrzała je w myślach. Pamiętała dokładnie każde z nich.

Przypomniała sobie doznaną ulgę i ogromne zmęczenie, które po niej nastąpiło.

Wdzięczność, z jaką przyjęła butelkę wody.

Była pełna, ale czy otwarta?

Powinna była słuchać matki. Jeżeli odejdzie za daleko, to już nie będzie wiedziała, kim jest.

Będzie samotna jak statek kosmiczny, który za bardzo oddalił się od macierzystego pojazdu.

Can you hear me, major Tom?

Dlaczego ta piosenka przyszła jej na myśl właśnie teraz? W każdym razie dodała jej siły.

Może nie taki diabeł straszny, jak go malują, i zbytnio demonizuje tę ciemność. Może tylko zemdląca i przyniesiono ją tutaj, by odpoczęła w spokojnym miejscu.

Z trudem usiadła, omal nie tracąc przytomności. Przed oczami pojawiły się jej błyski, w głowie porządnie szumiało, jakby ktoś ćwiczył ciosy szablą w jej mózgu. Łapała powietrze w ciemności.

To nie był zwykły ból głowy, zrozumiała to od razu.

Panika wdarła się do jej świadomości. Stanęła chwiejnie, zaczęła wymachiwać rękami na oślep i zrobiła kilka niepewnych kroków, aż stopa trafiła poza materac.

Tum.

Zastygła, próbując zrozumieć, co oznacza ten głuchy dźwięk.

Jednocześnie stuknęła ponownie nogą w podłogę, teraz już znacznie silniej.

Tum.

Tum tum tum.

2

Tum tum tum.

Tum tum tum tum.

Echo ostatniego uderzenia rozchodziło się po sali, gdy piłka spoczywała w prawej dłoni Pauli, między ułożonymi w kielich palcami.

Lewa ręka sięgnęła do góry i podparła piłkę z boku. Potem lekki skłon, uniesienie, wyprost ramion, przechył nadgarstka i wykończenie ruchem spiralnym. Paula nie musiała się zastanawiać nad poszczególnymi fazami rzutu, miała je wdrukowane w pamięć mięśni.

Piłka ruszyła zza łuku trzech punktów i wsunęła się w obręcz, nie dotykając jej.

– Idealnie – skwitował z zachwytem Karhu, stojący na skraju boiska i zawiązujący sznurówki w butach do gry.

Pozostali się spóźniali, chociaż uważali, że wystarczy dotrzeć do przebieralni dopiero na umówioną godzinę.

– Trening nie zaczyna się w przebieralni, tylko na boisku – oświadczyła pewnego razu Hartikainenowi Paula. To tylko zachęciło go do opowiedzenia jakiegoś wojskowego żartu, dowcipu o przegniłej drewnianej protezie, który nawet nie był śmieszny. Trudno uwierzyć, że taki facet zajmował się skomplikowanymi przestępstwami gospodarczymi.

Potrafił jednak grać, czego nie można było powiedzieć o innych członkach drużyny. Paula już lata temu zrezygnowała z organizowania ćwiczeń w technice albo trenowania kolegów należących do drużyny. Większość z nich bardziej niż upokorzenia w grze przez kobietę nienawidziła tego, że im się coś doradzało.

Paula poszła po piłkę przesadnie ociężałymi krokami koszykarza i kozłując oburącz, wycofała się za linię rzutów wolnych. Uderzenia dłoni odbijały się w pozbawionej okien sali sportowej, w ponadczasowym świetle

rzucanym przez jarzeniówki, sprawiającym, że kolory wydawały się mdłe, a ludzkie twarze – szare.

W takich salach spędziła prawie całą swoją młodość: grała pod różnokolorowymi świetlówkami w ciasnych pomieszczeniach zniszczonych szkolnych budynków na wsi. Podczas turniejów zamieniała je na sale dużych szkół miejskich, w których początkowo nie zdawała sobie sprawy z wielkości boiska, jakby nieograniczonego ścianami.

Chociaż światło słoneczne tu nie docierało, klimatyzacja budynku nie była w stanie zamaskować panującego na zewnątrz upału. Trwał już od kilku dni i według prognozy pogody miał się utrzymać przez weekend.

Upalny juhannus oznaczał wzrost w statystykach utonięć, pomyślała Paula, przygotowując się do nowego rzutu.

Tum tum tum.

Tum tum tum tum.

Siedem uderzeń piłką o podłogę przed wolnym rzutem. Zawsze siedem. To był jej zwyczaj, którego nie mogła się pozbyć. Tak głęboko tkwił w jej rdzeniu kręgowym.

Zrobiła skłon, podniosła tułów i wyciągnęła rękę.

– Gwendoline!

To krzyczał Hartikainen.

Zawołanie przecięło powietrze właśnie wtedy, gdy wypuszczała z uchwytu piłkę. Ta zakołysała się przy starcie jedynie lekko, ale to wystarczyło, bo trafiła w obręcz i odbiła się na bok.

– *Winter is coming* – odpowiedziała Paula, kryjąc niezadowolenie, i odwróciła się do niego.

Wyskoczył z niepasującym do sytuacji zawołaniem.

– Mogłaby nadejść. Nie wytrzymuję tego upału. Tutaj można się chociaż na chwilę ukryć przed słońcem. Niech zacznie padać i popada aż do urlopu – powiedział Hartikainen i wytarł nieistniejący pot z mocno opalonego czoła.

Przezywał ją imieniem wysokiej aktorki grającej w jego ulubionym serialu. Paula próbowała oglądać *Grę o tron*, ale nie potrafiła wzbudzić w sobie zainteresowania fantastyką. Nigdy nie rozumiała tego, jak wymyślone światy mogą ciekawić kogoś bardziej niż świat rzeczywisty. Nawet najgorsze fikcyjne okrucieństwa nie wzruszały jej tak jak prawdziwe cierpienie, które się wydarzyło albo mogło się wydarzyć.

W ślad za Hartikainenem do sali weszli pozostali gracze, policjanci z różnych wydziałów Komendy Policji w Helsinkach. Tym razem byli to wyłącznie mężczyźni, chociaż do drużyny należały też inne kobiety.

Paula znała każdego z nazwiska, wiedziała, jakie ma słabości na boisku; kto jest szybki, a kto nie radzi sobie z piłką, kto zawsze pierwszy biegnie do kosza, ale nie umie wykończyć rzutu, komu można odebrać piłkę jak dziecku.

Ostatni z przebieralni wyszedł Aki Renko. Paula ledwie się powstrzymała, żeby nie jęknąć.

Poza tym, że był on beznadziejnym graczem, to jeszcze do tego – jak dla niej – okropnym gadułą. Szczególnie wkurzało ją, że nie przestawał paplać nawet na boisku. Teraz zmierzał wprost do niej.

Paula odwróciła się, żeby chwycić piłkę, ale ktoś już ją przejął i nad jej głową posłał łukiem na drugi koniec, do Hartikainena, który wykonał rzut za trzy punkty.

– Brawo, Hartsu! – zawołała.

– Niezły rzut – pochwalił Renko. – Nigdy mi się nie udało rzucić za trzy punkty.

– Tak? Masz jeszcze szansę.

– Mogłabyś kiedyś dać mi lekcje koszykówki.

– Może.

– Teraz, gdy jesteśmy partnerami.

– Dobra – potwierdziła, nie zdając sobie początkowo sprawy z sensu jego wypowiedzi. – Jak to?

– Załatwiamy juhannusa.

– We dwójkę?

– Tak – oświadczył Renko.

Paula pokornie zgodziła się pracować podczas święta lata, ponieważ właśnie wróciła z dwumiesięcznego bezpłatnego urlopu. Ale szef, prosząc ją o dyżur, nic nie wspominał o Renku.

Ten wydawał się rozumieć, że wiadomość nie sprawiła jej przyjemności. Nie wyglądał jednak na speszonego, a Paula skorygowała swoją minę na tak pozytywną, jak tylko się dało.

– Fajnie. No to do zobaczenia – powiedziała i pobiegła na drugi koniec sali, żeby złapać piłkę, którą Hartikainen właśnie umieścił w koszu.

– To tylko przejściowe rozwiązanie – rzucił Renko i pobiegł za nią. – Jest za mało ludzi.

Tego akurat się domyśliła, gdyż pracowali w różnych zespołach i wcześniej nie prowadzili razem żadnego śledztwa.

– Wątpię, żeby w juhannusa coś się działo – ciągnął Renko. – Zapowiada się dobra pogoda, mundurowi na pewno będą mieli co robić, ale nie sądzę, żeby ktoś szykował jakieś morderstwo w taki upał...

Czy on sobie wyobraża, że mam usta w tyle głowy?, pomyślała.

Pot zaczął spływać jej po ciele, w sali było naprawdę gorąco. Może klimatyzacja się popsowała? Podniosła piłkę i się obróciła. Renko stał przed nią, uśmiechając się szeroko.

– Czarni grają przeciwko reszcie – rzuciła ponad jego głowę.

Pięć osób miało na sobie czarne podkoszulki, a pięć w innych kolorach. Był to więc sensowny podział i pasował jej, ponieważ sama nosiła czarny, a Renko jasnoniebieski.

– Czterech na czterech, jeden na zmianę – zaproponowała.

Renko potruchtał potulnie na bok i usiadł na ławce.

– Dobrze – powiedziała instynktownie Paula. – To znaczy, dobrze, gramy! Czarni zaczynają w tamtym kierunku. Obrona, wybierajcie tych, których będziecie kryć. Ja biorę Karhu.

Wcześniej, na początku grania w zespole prowadzonym przez Paulę, Karhu należał do jednostki specjalnej noszącej właśnie nazwę „Karhu”. Kiedy przeszedł do wydziału zabójstw, Hartikainen natychmiast nadał mu taką ksywkę.

Paula go lubiła i zabiegała o to, by skierowano go do jej zespołu.

Miał prawie dwa metry wzrostu, był wyższy od niej o dziesięć centymetrów – i mimo to sprawiał wrażenie jeszcze potężniejszego niż w rzeczywistości. Ruchy tego wielkiego mężczyzny wydawały się przemyślane. Przy zbiórce niekoniecznie pierwszy wyciągał ręce, ale w odpowiednim czasie zawsze potrafił przejąć piłkę.

Paula była zadowolona, że należał do przeciwnej drużyny. Zwiększało to poziom trudności i udane rzuty mogły sprawiać jej autentyczną radość.

Ubrany w czarną koszulkę Hartikainen podał jej piłkę. Paula przeszła na koniec i oddała mu ją, a on zaczął prowadzić atak. Biegnąc, minęła go i skierowała się na ukos pod kosz. W chwili podania stała we właściwym miejscu, wystarczyło, że uniosła piłkę i wrzuciła ją do kosza.

– Dzięki! – krzyknęła do Hartikainena i pobiegła na linię obrony. Karhu szybko przeniósł piłkę za linię środkową, a Paula uniosła ręce, ale on podał

na bok i ruszył w przeciwnym kierunku. Paula przykleiła się do niego i za jego plecami patrzyła mu na ręce, próbując odgadnąć, co zrobi.

Czuła, jak skutecznie działają jej mięśnie. Wynikało to z pamięci ruchowej nabytej wtedy, gdy po okresie przyspieszonego wzrostu zaczęła znów panować nad swoim ciałem, odważyła się prostować na całą swoją wysokość, wyciągać dłonie i podskakiwać. Rozciągnięty tułów, dziwacznie długa sylwetka wyróżniająca się wśród innych nagle przestały wydawać się jej wrogiem. Poczowała, że jest to jej własne, silne ciało. Podczas gry zapomniała o wszelkich niewygodach, nawet przez chwilę się nie zastanawiała, jak wygląda, a świat zewnętrzny, przeszły i przyszły, zniknął. Nadal bardzo chciała grać, chociaż z kariery sportowej musiała zrezygnować już w młodości.

Karhu próbował ją ominąć i udał, że skacze w drugą stronę. Paula wyczuła to i zdążyła wybiec przed niego. Ten zaplątał się we własne nogi, zachwiał i wykrzywił wargi, ale na szczęście się nie przewrócił. Piłka trafiła w ścianę.

– Zmiana! – krzyknął i poszedł w kierunku ławki rezerwowych, utykając lekko na nogę.

Na jego miejscu pojawił się Renko, którego Paula miała blokować, a on prawdopodobnie ją. W każdym razie stanął obok niej, jakby się do tego przymierzał, ale nie zrobił nawet jednego ruchu, żeby powstrzymać ją od przejęcia piłki podanej przez Hartikainena, tylko cofnął się ochoczo za linię środkową. Jego zdaniem gra zaczynała się dopiero na własnym polu obrony; byłoby przecież niegrzecznie przeszkadzać przeciwnikowi przed dotarciem tam.

Paula odbijała piłkę o ziemię, a Renko stał w odległości półtora metra przed nią, machając rękami, jakby tańczył zumbę i udawał drzewo chwiejące się na wietrze.

Ona miała jednak wrodzony instynkt do kierowania grą. Nie musiała wykrzykiwać poleceń, wykonywała jedynie drobne gesty, a inni robili to, co chciała. Marzyła o czymś takim już w zespole juniorów i ku swojej radości, choć także zdziwieniu, zauważyła, że sprawdza się w amatorskim zespole złożonym z glin.

Hartikainen oderwał się od kryjącego go obrońcy i zrobił zasłonę na Renku. Pauli udało się ich minąć i podać piłkę pod koszem do młodszego konstabla, ale rzut zakończył się na obręczy. Konstabl zaliczył jednak zbiórkę i zrobił podanie z powrotem do Pauli.

Renko znów pojawił się przed nią i teraz przypominał trzęsący się krzak. Policjantka zamierzała pobiec pod kosz, zrobiła mały zwód na prawo, próbując minąć kolegę z lewej strony. Lecz Renko nie zareagował na zmyłkę, niechcący ruszył w odwrotnym kierunku i przejął piłkę, dotykając jej lekko palcami. Hartikainen ogłosił błąd, a Renko posłusznie się poddał.

Pauli było szkoda tej sytuacji, bo chciała kontynuować grę. Dotknięcie wydawało się jej bez znaczenia, lubiła rywalizację, w której balansowano na granicy przepisów. Była gotowa wyrazić uznanie dla Renka za to, że udało mu się ją zaskoczyć.

Kiedy podawał piłkę, specjalnie zrobiła mu miejsce. Renko wykonał szybki rzut, jakby chciał uniknąć sytuacji, w której musiałby podjąć błyskawiczną decyzję i czegoś spróbować. Po chwili piłka znów znalazła się w jego rękach. Stał przy linii rzutów wolnych, ale nie mógł znaleźć wolnego zawodnika.

Paula zauważyła wyraz zdenerwowania na jego twarzy, gdy posyłał w powietrze piłkę, która uderzyła w tarczę i odbijając się od niej, wpadła przez obręcz do kosza. Renko zachichotał.

Uśmiechnęła się, przypomniała sobie, jak czasami pod wpływem endorfin jej umysł i ciało stają się jednością, a fizyczny wysiłek zmienia się w rozkosz. Ale najlepsza była zawsze ta chwila, gdy rzucała celnie do kosza w ważnym meczu. Kipiące uczucie, krążące gdzieś w okolicach brzucha.

W miarę jak robiła się coraz starsza, uczucie to zanikało, pozostawiając po sobie niewyraźne echo.

3

Kobieta krzyczała. Jej głos odbijał się i krążył w trójwymiarowej ciemności, aż zanikł, zderzywszy się wystarczająco wiele razy z tymi samymi niewidocznymi ścianami.

Zrobiła kilka kroków w bok, ostrożnie, nie chcąc usłyszeć ponownie głuchego dźwięku. Potem uniosła rękę i wyciągnęła ją przed siebie. Natrafiła na ścianę.

Najpierw poczuła ulgę. Pomieszczenie nabrało jakichś wymiarów, nie znajdowała się w nieograniczonej ciemności. Ale gdy tak przesuwiała rękę, strach znów zaczął wyciekać.

Ściana wydawała się, tak jak podłoga, zrobiona z metalu.

Powiodła po niej palcami i szybko natrafiła na kąt. Odwróciła się i poszła dalej, następny kąt znajdował się w odległości tylko pięciu kroków. Znów obrót i teraz szła już szybciej, gdzieś muszą być drzwi, niedługo wydostanie się z tego dziwnego miejsca i wszystko się wyjaśni.

Kąt, obrót w prawo. Niemal natychmiast palce wyczuły jakieś spojenie w ścianie.

Przesunęła po nim dłonią w górę i w dół, a potem w bok. Żadnej klamki, niczego. Poszła dalej, być może drzwi znajdują się po przeciwnej stronie. Obmacywała ścianę obiema rękami, sprawdzając zdecydowanymi i metodycznymi ruchami możliwie jak największy obszar. Była to chyba blacha falista.

Ręka znów natrafiła na spojenie. Obmacując je, stwierdziła, że obeszła całe pomieszczenie. Spojenie wydawało się takie samo i nie było w nim nic, czym można by otworzyć drzwi.

Starła się jakoś sensownie wytłumaczyć sobie to, co zauważyła.

Dudniąca podłoga.

Ściany z blachy falistej.

Drzwi, których nie można otworzyć od środka.

Drzwi, których nie można otworzyć.

Przecież to naprawdę niebezpieczne, tak zamknąć ją w pomieszczeniu, w którym drzwi nie otwierają się od środka. Kto tak robi?

Gdyby było gorąco, mogłaby umrzeć w krótkim czasie z pragnienia. Jak dziecko pozostawione w samochodzie, albo pies, albo...

Albo jak zamknięci w kontenerze uchodźcy.

Myśl ta wydała się jej tak nieprawdopodobna, że trwało dłuższą chwilę, zanim przeniknęła do jej świadomości.

Jestem w kontenerze.

Została zamknięta w metalowym pudełku.

Cofnęła się ostrożnie kilka kroków. Trafiała na materac i usiadła, by pomyśleć, próbując ze wszystkich sił opanować panikę.

Here am I sitting in a tin can.

Czy została porwana? Wywożą ją do innego kraju, żeby sprzedać do burdelu, trzymać za kratami, a w końcu zabić?

W głowie jej łomotało i poczuła mdłości. Umysł rozpaczliwie starał się znaleźć jakieś lepsze wytłumaczenie sytuacji.

Coś uderzyło w ścianę od zewnątrz.

Kobieta zerwała się i zaczęła nasłuchiwać. Rozległo się drugie uderzenie, tym razem bliżej drzwi.

Jeśli to porywacz, powinna zachować całkowitą ciszę, stanąć w kącie przy drzwiach i czekać na ich otwarcie. A jeżeli to jakiś przechodzień? Jeśli ona znajduje się wśród setek innych kontenerów w porcie i to jest jej jedyna szansa na ratunek?

Chęć wydostania się z zamkniętego pomieszczenia stawała się nie do zniesienia, pochłaniała całą zdolność rozumowania. Zaczęła uderzać w ścianę przy drzwiach i krzyczała, a raczej wyła bezskładnie; chciała po prostu wyjść na zewnątrz, na światło.

Chciała zobaczyć słońce, to samo, które świeciło w domu, chociaż zupełnie inaczej.

Wyjąc, usłyszała dobiegający z dołu szcęk, a potem w środku zrobiło się jaśniej. Dotarła tam po omacku. W podłodze niedaleko kąta znajdował się właz. Ukłękła i zajrzała do środka. Właz był mały i okrągły, przysunęła do niego twarz i chociaż światło raziło ją w oczy, to jednocześnie obudziło w niej dziką nadzieję. Znów krzyknęła, teraz już artykułując słowa wyraźniej:

– Tu jest człowiek, *human*, proszę otworzyć drzwi, chcę wyjść, tutaj jest człowiek!

Nagle światło zgasło. Właz został zamknięty. Przez chwilę kobieta nic nie widziała i zrozpaczona wyciągnęła dłoń. Palce natrafiły na coś okrągłego i metalowego, coś, co wystawało z otworu.

Była to końcówka rury. Gdy tylko o tym pomyślała, zaczęła z niej wypływać woda. Mocnym strumieniem.

Krzyknęła chrapliwie i przestraszona usiadła obok. Woda natychmiast zalała podłogę, jej buty i spodnie przemokły całkowicie.

Woda była zimna, napływała bez ustanku. Kobieta czuła, jak wiruje wokół jej nóg.

Wiedziała tylko jedno: że wkrótce umrze.

Kontener wypełni się wodą, a gdy to się stanie, ona będzie już nieżywa.

Będzie unosiła się w środku niczym zaplątany w wężu szczur.

Nigdy już nie zobaczy słońca.

Słońca ani matki.

And I'm floating in a most peculiar way.

And the stars look very different today.

4

Słońce leżało całym swoim ciężarem na ramionach miasta. Ludzie poruszali się powoli, jakby się obawiali, że upaść zwali im się na karki i przyniecie wszystko.

Aki Renko czekał na przystanku autobusowym. Miał na sobie dłuższe szorty džinsowe, tenisówki i czarny podkoszulek z napisem „System of a Down”.

Z lekko zmierzwionymi włosami i w okularach przeciwsłonecznych nie wyglądał na policjanta, ale raczej na obiekt działań organów władzy.

– Wybierasz się na koncert? – zapytała Paula, gdy wskoczył do samochodu, który ledwo zdążył się zatrzymać.

– Wczoraj w Parikkali zanotowano rekordową temperaturę tego lata – odparł.

Paula pogazowała z powrotem na autostradę, zaciskając mocno wargi, chociaż w rzeczywistości ani trochę nie przeszkadzał jej nieformalny ubiór partnera. Zauważyła, że Renko jej się przypatruje i pewnie się zastanawia, czy poważnie potraktować jej komentarz. Pilnowała się, żeby niczego mu nie sugerować, i z obojętnym wyrazem twarzy obserwowała drogę. Takich typów jak Renko należało trzymać w lekkiej niepewności. Inaczej pozwalali sobie na różne rzeczy i przekraczali granice dozwolone w pracy.

– Byliśmy z żoną w sklepie, gdy zadzwoniłaś. Musiałabyś czekać, gdybym poszedł do domu się przebrać. Wolałabyś, żebym się spóźnił czy był ubrany nieodpowiednio?

Pytanie zabrzmiało tak szczerze, że Paula postanowiła się zlitować.

– Lepiej, żebyś był na czas – powiedziała.

Renko od razu się rozluźnił, odsunął okulary przeciwsłoneczne na czoło i rozprostował nogi.

– Niezłego masz saaba, teraz takich już nie robią. Szkoda, że Szwedzi sprzedali produkcję Chińczykom, chociaż nie mam nic przeciwko Chińczykom. Właściwie to mam więcej przeciwko Szwecji niż Chinom. Czy to dziewięć pięć drugiej generacji?

– Ma ponad dziesięć lat – oświadczyła Paula wykrętnie, gdyż nie знаła odpowiedzi na pytanie.

Samochody nigdy jej nie interesowały, nawet na tyle, by wymienić swój na nowszy model. Ten egzemplarz sprzedał jej za śmieszłą cenę ojciec, gdy po ostatnim rozstaniu z chłopakiem przeprowadziła się na swoje.

– Co masz przeciwko Szwedom? – zapytała.

– Mats Sundin. Ostatnia minuta. Pierwszy mecz w hokeja, jaki pamiętam. Ojciec płakał, ja byłem przerażony – odparł Renko.

Pauli zachciało się śmiać. Ona także oglądała ten mecz z ojcem, który akurat miał dobry humor i do końca powtarzał ironicznie, że nic z tego nie będzie. *Próżne nadzieje. I co? Nie mówiłem?* Łzy w oczach miał dopiero lata później, gdy Finowie zdobyli złoto.

Szczyt napięcia ruchu samochodowego związany z juhannusem już minął. Paula skręciła ostro, przejeżdżając przez dwa pasy i kierując się na zjazd z autostrady, a potem na obwodnicę prowadzącą na zachód.

– Z zawiadomienia wynika, że ciało znajduje się pod adresem należącym do Fundacji Lehmus. Wiesz, gdzie to jest? – spytała.

– Nie mam bladego pojęcia – odparł Renko.

– To wygoogluj.

Policjant wyciągnął z kieszeni szortów telefon i otworzył przeglądarkę.

– Fundacja Lehmus jest organizacją pożytku publicznego, bla, bla, bla – zaczął, znalazłszy właściwą stronę. – Udziela dotacji artystom oraz naukowcom prowadzącym badania nad krajami rozwijającymi się i wspiera projekty międzynarodowe. Fundacja realizuje również własne projekty artystyczne i społeczne – recytował z ekranu komórki. – Chcemy budować lepszy świat, bla, bla, bla...

– Czy możesz przeczytać także te bla, bla? – przerwała mu Paula.

– Okej, przepraszam. Chcemy budować lepszy świat, powiększając wiedzę i zrozumienie problemów krajów rozwijających się, a także przyczyn tych problemów, oraz brać udział w ich rozwiązywaniu. Krajów rozwijających się – powtórzył Renko powoli. – To słowo zawsze wydawało mi się dziwne. Ono świadczy nie tylko o tym, że te kraje są z tyłu za rozwojem, lecz także dyktuje z zewnątrz, co one powinny...

- Kto założył tę fundację? – spytała zniecierpliwiona Paula.
- Chwileczkę, dane kontaktowe... Prezesem zarządu fundacji jest Mai Rinne, a wiceprezesem Elina Lehmusoja.
- Lehmusoja? Słyszałam gdzieś to nazwisko – przypomniała sobie policjantka.
- Fundację Lehmus założył w dwutysięcznym roku Hannes Lehmusoja. Chciał przeznaczyć część zysków koncernu Lehmus na cele związane z użytecznością publiczną – wyczytał Renko.
- Lehmusoja, koncern Lehmus, Fundacja Lehmus – wyliczała Paula. – Wszystko się kręci wokół tej samej rodziny.
- Bo to spółka rodzinna, dyrektorem zarządzającym jest teraz Juhana Lehmusoja. To chyba syn Hannesa?
- Czym zajmuje się koncern?
- Tutaj jest link do firmowej strony... Budownictwem i infrastrukturą.
- Infrastrukturą.
- Tak. Czemu to słowo nie ma fińskiego odpowiednika? Infrastruktura nie leży Finowi na języku. Ale właściwie jakim słowem można zastąpić coś, co oznacza wszystko to, po czym i czym porusza się cokolwiek dokądkolwiek, samochody, ludzie, płynne odpady, informacja, prąd, pociągi, statki, ciężarówki, towary, no i jest jeszcze infrastruktura społeczna...
- Infrastrukturą. Czy mam skrócić na następnym w lewo? – zapytała Paula, przerywając koledze monolog.
- Po zjeździe z obwodnicy trafili na dobrą, ale wąską drogę wijącą się przez pola spalone słońcem. Zakręcała ostro w prawo, nurkując w mroku gęstego liściastego lasu. Skrzyżowanie z odnogą wiodącą do willi należącej do Fundacji Lehmus można było zauważyć dopiero wtedy, gdy się podjechało bliżej.
- Nieco dalej od skrzyżowania, po drugiej stronie, stał ciągnik siodłowy ciężarówki, a za nim pusta naczepa. Blokowała niemal całkowicie jeden pas i gdyby ktoś chciał ją wyminąć, to musiałby wjechać na drugi, nie widząc, czy z naprzeciwka nie zbliża się jakiś samochód.
- Zapisz numery tej ciężarówki – powiedziała Paula do całkiem zatopionego w telefonie kolegi.
- Renko oprzytomniał, pochylił się do przodu, żeby przyjrzeć się numerowi rejestracyjnemu, i powtarzał go na głos tak długo, aż udało mu się zapisać w komórce.
- Lipy! – zawołał uradowany, gdy Paula skręciła na zwirową drogę.

Rzeczywiście, po obu stronach rosły stare, sękaty drzewa lipowe.

– Jesteś pewien? – spytała Paula.

– Czego?

– Że to lipy.

– Raczej tak – odparł Renko, niemal przyciskając twarz do przedniej szyby. – W parku trzeba na nie uważać, bo spadają z nich odchody mszyc.

– Fe, ohyda – stwierdziła ironicznie Paula.

– Te tutaj są tak stare, że nawet dawny patron firmy nie mógł ich sam zasadzić. Może one rosły tu jeszcze przed Lehmusojami ¹.

Za zakrętem ujrzeli krótki odcinek drogi kończący się pod willą Fundacji Lehmus. Był to wielki biały drewniany budynek; po jego prawej stronie połyskiwało morze. Lipy otaczające drogę kończyły się w jej połowie, przy metalowej bramie i ogrodzeniu. Dalej droga prowadziła przez zadbane ogród do głównego wejścia wokół zasadzonych w okręgu kwiatów.

Przy zamkniętej bramie stał lśniący w słońcu niebieski kontener morski. Za nim parkował radiowóz. Obok bramy, na wydzielonym placu, stały dwumiejscowy czerwony kabriolet oraz czarna potężna miejska terenówka.

Paula zatrzymała się w sporej odległości od policyjnego wozu.

– Ja się zajmę mówieniem – rzuciła do Renka, zanim otworzyła drzwi.

Pod ostatnią lipą przy bramie stało dwóch mundurowych w samych koszulkach z podwiniętymi rękawami. Dotrzymywał im towarzystwa sześćdziesięcioletni mężczyzna w niebieskim kombinezonie ogrodnika.

– Klub miłośników mszyc i ich odchodów – mruknął Renko stojący za plecami Pauli.

Wywołało to uśmiech na jej twarzy, gdy witając się, podawała rękę młodym policjantom i mężczyźnie w kombinezonie, który przedstawił się jako zarządca nieruchomości Fundacji Lehmus. Lehmusojowie zadzwonili po niego o dziesiątej rano, gdy pojawili się w willi, żeby tu spędzić święto lata.

Dyrektor zarządzający Juhana Lehmusoja zauważył, że kontener należy do koncernu, i poprosił, aby natychmiast odstawił go na miejsce.

– Ciało znajduje się w środku – poinformował jeden z policjantów i zapewnił, że nie dotykali niczego. Oprócz zarządcy do kontenera weszli tylko ratownicy medyczni, którzy stwierdzili, że nic już nie da się zrobić.

– Otworzyłem drzwi, bo coś kapało z kontenera. Nie spodziewałem się, że jest pełen wody – dodał pośpiesznie mężczyzna.

– Pełen wody – powtórzył powoli Renko. – A to jakim cudem?

Kombinezon zarządcy był z przodu od pasa w dół całkiem przemoczony. Paula uniosła dłoń, dając znak, żeby wszyscy się uciszyli, ponieważ chciała zebrać myśli.

– Czy ta naczepa koło skrzyżowania należy do pana? – spytała.

– Tak. A właściwie to do koncernu.

– Dobra. Proszę dać mu klucze od szoferki. – Wskazała na jednego z policjantów i powiedziała do niego: – Przetaw ją w bezpieczniejsze miejsce i wróć pieszo. A ty oddziel kontener taśmą w promieniu pięciu metrów – zwróciła się do drugiego. – Czy Lehmusojowie są w willi? – spytała, a zarządca zaprzeczył ruchem głowy.

– Wydaje mi się, że są nad morzem, chyba jeszcze nic nie wiedzą o zwłokach.

– Tym lepiej. Wkrótce opowie mi pan wszystko od początku. Renko! – zawołała i gestem dała znać koledze, żeby odprowadził mężczyznę dalej. Potem wyciągnęła z samochodu latarkę i ostrożnie zbliżyła się do otwartych na oścież drzwi kontenera.

Droga tutaj była mokra, woda spłynęła za bramę i dalej do ogrodu, tworząc w zagłębieniu trawnika kałużę wielkości basenu dla dzieci.

W kontenerze znajdowały się podwójne drzwi, z których jedno skrzydło zamknięte było od zewnątrz na rygiel. Paula zajrzała przez te otwarte, uważając, żeby niczego nie dotknąć.

Ciało leżało w tylnej części kontenera. Ratownicy prawdopodobnie obrócili je na plecy. Paula zapaliła latarkę i skierowała tam strumień światła.

Kobieta miała na sobie lekkie ubranie. Wokół nie widać było żadnych przedmiotów, pośrodku natomiast znajdował się nasączony wodą materac.

Paula odsunęła się od drzwi i spojrzała na willę skąpaną w południowym juhannusowym słońcu. Wraz ze ścieżkami i z zasadzonymi w okrągłych klombach kwiatami przypominała starodawny dwór i łatwo było sobie wyobrazić stojącą tu w szeregu służbę czekającą na państwa nadjeżdżających w konnym powozie.

Lśniący kontener towarowy pod bramą willi mógłby być równie dobrze pojazdem kosmicznym, który przywiózł mieszkańcom dworu gościa z innej planety.

5

Renko posadził zarządcę w samochodzie Pauli, na fotelu obok kierowcy, a sam oparł się o drzwi pojazdu.

– Lehmusojowie kupili willę w dwutysięcznym roku, kiedy powołano fundację – powiedział i wyprostował się, widząc, że Paula mu się przygląda.

– Zajmuję się tym miejscem od początku – oświadczył zarządca i wysiadł z samochodu.

– A więc zadzwoniono do pana dzisiaj rano – stwierdziła Paula i kiwnęła głową w stronę Renka, który domyślił się, że ma wyciągnąć z kieszeni telefon i robić notatki.

– Tak, około dziesiątej, ale dokładnie nie pamiętam, dotarłem tutaj za kwadrans jedenasta. Pojechałem do biura po ciężarówkę z lawetą i trochę mi się zeszło.

– I dzwonił Juhana Lehmusoja?

– Tak... On był... Powiedzmy, że nie miał zbyt dobrego humoru.

– Z powodu kontenera?

– Tak. Nie powinien się tu znajdować. Ale należy do nas. Koncern Lehmus wynajmuje je od początku swojej działalności, chociaż jest to tylko drobny jej zakres. Na kontenerach są numery, które...

– Wiem – przerwała mu Paula. – Co powiedział Lehmusoja?

– Tylko to, że tutaj jest... jakiś pieprzony kontener, tak powiedział, pieprzony kontener, który trzeba natychmiast zabrać. I zapytał, czy ja wiem, dlaczego on tu stoi.

– Nie zaglądał do środka?

– Nie mógł go otworzyć, myślał, że jest zamknięty na klucz. Rygiel był jakoś tak zablokowany. Ja sam miałem trudności z jego otwarciem.

– Czemu chciał pan to zrobić?

Zarządca wydawał się zmieszany, więc Paula osłodziła pytanie czymś w rodzaju uśmiešku.

– Musiałem się przekonać, czy jest pusty, czy nie, zanim mogłem go zabrać. Przecież to nasz kontener. A raczej koncernu.

– Był tu wtedy ktoś inny?

– Na szczęście nie. Nikt inny się nie zmoczył – odparł zarządca, patrząc na nogawki kombinezonu, a potem na fotel w saabie, na którym widniała ciemna plama. Uśmiechnął się przeproszająco, ale Paula machnęła ręką. Mokre siedzenie pasażera było raczej problemem pasażera, czyli Renka.

– Więc otworzył pan drzwi i wypłynęła woda. A co potem?

– Staralem się je od razu znów zamknąć, ale mi się nie udało. A później coś zaczęło stukać. To ciało. Na pewno kręciło się w środku i obijało o ściany.

Mężczyzna zamilkł, a palec Renka pukający w ekran telefonu się zatrzymał. Przez chwilę wszyscy milczeli, jakby się umówili.

Kobieta została jakimś sposobem zamknięta w kontenerze koncernu Lehmus, który podstawiono pod bramę willi należącej do rodzinnej fundacji. Ponieważ był w nim materac, musiała przebywać tam przez jakiś czas, zanim kontener napełniono wodą. Być może przed zamknięciem została odurzona.

– Tak przy okazji, to była woda morska, miałem jej pełno w ustach – dodał zarządca.

– Kiedy ostatnio pan tu był? – spytała Paula.

– Wczoraj do południa kosiłem trawnik, bo wiedziałem, że Lehmusowie mają przyjechać. Obszedłem też dom w środku i sprawdziłem wszystko. Nie widziałem tutaj nikogo, niczego nadzwyczajnego nie zauważyłem.

– Dotykał pan ciała?

– Nie dotykałem, ale podszedłem bliżej. Od razu zobaczyłem, że ona nie żyje – powiedział zarządca, jakby broniąc się, chociaż nie miał ku temu żadnego powodu.

Zadzwoił na numer alarmowy i w ciągu dziesięciu minut przyjechały zarówno policja, jak i ambulans.

– Nic im pan nie powiedział? – spytał zdziwiony Renko, machając w kierunku willi. Paulę natomiast zaskoczyło tak długie milczenie kolegi.

Zarządca zmieszał się i wyznał, że nie chciał psuć Lehmusojom juhanusa.

– Wydawało mi się, że zdążę jeszcze przynieść pompę i wypompować wodę z trawnika, żeby się bardziej nie zapadł.

Paula nie mogła się powstrzymać i głośno westchnęła, choć przecież mężczyzna myślał po prostu o swoich obowiązkach, podobnie jak ona.

– Poza policją nikomu nie wolno tutaj nic ruszać. Musimy obejrzeć cały teren – powiedziała. Zarządca wyglądał na przerażonego.

Konstabl, który przestawił naczepę, wrócił ze skrzyżowania. Paula poprosiła Renka, żeby odprowadził zarządcę do niego, aby ten przekazał mu klucze i powiedział, gdzie stoi naczepa.

– Czy mogę już odejść?

– Tak. Ale proszę nigdzie nie wyjeżdżać, bo musimy pobrać panu próbkę DNA i odciski palców. Niech pan nie mówi o tej sprawie nikomu, prasie ani nawet Lehmusojom. My się tym zajmiemy.

Zarządca z wyrazem zatroskania na twarzy pokiwał głową, a potem poszedł za Renkiem.

Drugi konstabl skończył już rozciągać taśmę policyjną wokół kontenera, wykorzystując lipy jako słupki do mocowania. Paula poprosiła, żeby podjechał radiowozem do głównej drogi.

– Trzeba wywieźć stąd grupę znajdującą się na plaży. Przypilnuj z partnerem, żeby poza patologiem i technikami nikt tu nie wchodził.

– Lekarz chyba się już pojawił – oświadczył konstabl.

Renko i zarządca odskoczyli pod drzewa, gdy czarny mercedes patologa niczym karawan zjeżdżał powoli wewnętrzną drogą. Paula pokiwała lekarzowi dłonią, wskazując na miejsce pod bramą, obok samochodów należących do właścicieli.

– Wkładamy kombinezony? – spytał Renko lekko zdyszany, wróciwszy właśnie ze skrzyżowania.

Paula przytaknęła i otworzyła bagażnik. Ona także chętniej przebrałaby się w szorty albo bikini. W kombinezonie ochronnym prędko robi im się gorąco, gdyż nadchodzi najcieplejsza pora dnia.

Przed ich przyjazdem przy kontenerze kręcili się co najmniej zarządca, dwóch policjantów, ratownicy medyczni i pierwsi uczestnicy obchodów juhannusa, choć nie wiadomo, ilu ich było. Zarządca i ratownicy weszli do środka. Ślady pozostawione przez zapiaszczone obuwie mogły powstać dopiero po wylaniu się wody z kontenera, więc prawdopodobnie należały do ratowników. Tak czy owak, niektóre zostały zatarte.

Paula i Renko ubrali się w kombinezony i obeszlili kontener dookoła. Od zewnątrz był zupełnie czysty, lakier wyglądał jak nowy. Na ziemi nie zauważyli nic szczególnego poza miejscem z przodu kontenera. W dolnej części zaryglowanych drzwi znajdował się jakby wentyl, przez który prawdopodobnie wpompowano wodę. Ziemia tam wyglądała, jakby ktoś ją czymś rozgrabił.

– To nie ma żadnego sensu – powiedział Renko. – Strasznie skomplikowany sposób na pozbawienie kogoś życia. Dlaczego ktoś miałby robić sobie tyle zachodu?

Paula odwróciła się, żeby spojrzeć na morze połyskujące między willą a lasem. Do brzegu było stąd około stu metrów, może trochę więcej. Prawdopodobnie wodę przepompowano z morza, innego rozwiązania nie widziała. Wymagało to długiego węża, nawet jeśli sprawca albo sprawcy wybrali najkrótszą drogę, przez ogród, obok ściany budynku na brzeg.

Przypatrując się willi, Paula zauważyła dwóch wychodzących zza niej mężczyzn: wysokiego i średniego wzrostu. W białych podkoszulkach i szortach przypominali graczy w tenisa. Nagle obaj przystanęli, a potem ten niższy zaczął biec, krzycząc.

Paula wyprostowała się i weszła przez bramę do ogrodu. Niższy mężczyzna biegł nadal, ale jej to nie zmyliło. Instynkt podpowiadał jej, że to nie on jest silniejszy.

Na śmierć zawsze wysyła się najpierw zwykłego żołnierza.

Lauri Aro, bo tak się nazywał, wyciągnął do Pauli rękę, zanim się zatrzymał, ale potem ją opuścił, kiedy się zorientował, że nie zamierzała podawać mu swojej w rękawicy ochronnej. Przedstawił się, przerywając na chwilę komentowanie wielkiej kałuży i spowodowanych nią szkód na nie-nagannym trawniku.

Ponadto chciał wiedzieć, co się wydarzyło, kim jest Paula, kto odpowiada za to wszystko, dlaczego przyjechał tu radiowóz, gdzie jest zarządca i czemu kontener nie został usunięty mimo takiego polecenia.

Policjantka przysłuchiwała się jego wywodom, przyglądając się jednocześnie wysokiemu mężczyźnie, który przeszedł spokojnie przez dziedzińiec i przystanął trochę dalej, nie przedstawiając się. Nosił czarne okulary przeciwsłoneczne i wydawało się, że patrzy na kałużę, ale ona miała wrażenie, że to pozory i w rzeczywistości spogląda na nich.

– Jestem komisarzem z wydziału śledczego, nazywam się Paula Pihlaja – powiedziała, gdy Aro dopuścił ją wreszcie do słowa. – To jest miejsce

zbrodni, więc proszę, żeby stanął pan dalej.

Aro otworzył usta, ale natychmiast je zamknął i spojrzał ponownie na Paulę, a potem na Renka. Widocznie dopiero teraz dotarło do niego, co mogą oznaczać białe kombinezony przybyłych tu ludzi.

Wysoki mężczyzna przestał udawać, że przygląda się kałuży. Ściągnął okulary przeciwsłoneczne i zatknął je sobie za kołnierz koszuli. Aro podszedł do niego i pochylił się, żeby coś powiedzieć. Później się odwrócił i z oficjalnym wyrazem twarzy czekał, aż pani komisarz pofatyguje się do nich.

Paula odniosła wrażenie, jakby właśnie awansowała z hydraulika na ministra.

– To jest dyrektor zarządzający koncernu Lehmus Juhana Lehmusoja – powiedział niższy mężczyzna. – Ja nazywam się Lauri Aro i jestem prawnikiem koncernu oraz doradcą w fundacji.

Juhana Lehmusoja przyglądał się Pauli krytycznym wzrokiem.

Zazwyczaj spotkanie z nią sprawiało wysokim mężczyznom więcej problemów: niżsi traktowali ją jak wybryk natury. Ale wysocy, którzy nie zdając sobie z tego sprawy, byli przyzwyczajeni do spoglądania na wszystkie kobiety z góry – i dotyczyło to też tych, którzy uważali je za równe sobie – instynktownie peszyli się, gdy jakaś kobieta patrzyła im w oczy z tego samego poziomu.

Juhana nie był wyjątkiem. Przez chwilę wydawało się, że się uśmiechnie, ale szybko spoważniał.

Wyglądał na człowieka dbającego o siebie, jak dyrektorzy firm, którzy chcą robić dobre wrażenie – brzuch miał pozbawiony jakiegokolwiek oponki, a włosy świeżo przystrzyżone.

W dobrej kondycji, ale żaden tam ekstremalny sportowiec, oceniła Paula. Z pewnością gra w tenisa i być może uprawia jakieś sztuki walki.

– Co tu się właściwie stało? – zapytał Lehmusoja przyjemnym głosem o ciemnej barwie.

– Niestety, na razie nic nie możemy powiedzieć. Kto, oprócz pana, znajduje się tutaj?

– Moja żona Elina i córka Ella, a także prezeska Fundacji Lehmus Mai Rinne. Moja matka i syn mają przyjechać po południu.

– Proszę ich natychmiast zawiadomić, żeby nie przyjeżdżali, a pan też powinien zaraz stąd wyjechać. Proszę wrócić i poczekać, za chwilę ktoś po

was przyjdzie. Niech pan uprzejmie obejdzie dom z drugiej strony. Nadkonstabl Aki Renko będzie panu towarzyszył – oznajmiła Paula.

Renko przywitał się niechętnie z mężczyzną. Prawdopodobnie chciał obejrzeć kontener od środka, a nie zajmować się jaśniepaństwem.

– Porozmawiaj z każdym osobno, co robili poprzedniego ranka, kiedy kontenera tu jeszcze nie było. Zacznij od kobiet – poleciła mu, zniżając głos, Paula, gdy Lehmusoja i Aro się odwrócili. – Nie chcę, żeby dowiedzieli się o zwłokach, gdy będą rozmawiali między sobą bez żadnego nadzoru.

– Może któryś z tych marynarzyków² poszedłby ich pilnować – zaproponował Renko. – Ubrałem się już przecież w ten kombinezon.

– Marynarzyków? Chyba czytasz za dużo *Kaczora Donalda*. To przyspieszy sprawę, chcę, żeby wszystkie niepotrzebne osoby zostały usunięte stąd jak najszybciej. Jeśli się zgodzą, to nagraj rozmowy. I każ im odejść od morza, jeżeli tam są. Brzeg też musimy obejrzeć.

Renko nie odpowiedział, tylko ruszył w ślad za mężczyznami. Paula czuła się nieswojo, wysyłając go tam samego. Ale na pewno nikt z fundacji ani zarządu koncernu nie zastawiałby drogi do willi kontenerem z trupem w środku. Prawdopodobnie ich wyjaśnienia nie rzucą nowego światła na sprawę.

Chociaż trzeba wziąć pod uwagę fakt, że kontener należał do firmy. Oczywiście, to mógł być przypadek, no bo firma je dzierżawi. W każdym razie Juhana Lehmusoja będzie mógł odpowiedzieć na pytanie, jak kontener się tu znalazł – celowo czy przypadkiem.

Czy kobieta znajdowała się wtedy w środku, czy też została jakoś przywieziona i zamknięta w nim później?

Ze skrzyżowania w stronę willi skręciły dwa nieoznakowane samochody policyjne. Na szczęście technicy szybko zaczną oględziny, chociaż jest wigilia juhannusa.

Paula naciągnęła maskę na twarz, zapaliła latarkę i weszła do kontenera.

6

Kobieta miała około trzydziestu lat, ciemną skórę i długie włosy upięte w kok, który opadł na kark. Ewentualny makijaż zmyła woda morska.

Mokre ubranie wyglądało na zwyczajne, ale czyste, a białe płócienne buty były jak nowe. Paula nie zauważyła żadnej biżuterii ani obrączki.

Patolog szybko uporał się z robotą. Nawet nie odwrócił ciała, zamierzał obejrzeć je dokładniej dopiero w kostnicy. Na razie nie stwierdził żadnych zewnętrznych oznak przemocy. Za prawdopodobną przyczynę śmierci uznał utonięcie, które nastąpiło co najmniej sześć godzin temu.

Przypuszczalnie została odurzona i zamknięta w kontenerze albo zmuszono ją, grożąc bronią, by do niego weszła, ponieważ nie widać było śladów fizycznego nacisku lub stoczonej walki.

– Popatrz na paznokcie – powiedział patolog.

Paula kucnęła i chwyciła ostrożnie dłoń kobiety. Miała pomalowane na turkusowo, długie paznokcie. A właściwie wcześniej, bo teraz – poza kciukiem – wszystkie były nierówno połamane.

Palec wskazujący był całkowicie pozbawiony paznokcia.

Paula poczuła ucisk w żołądku. Przywykła do widoku zwłok, ale miejsce po wyrwanym paznokciu przyprawiło ją o dreszcz.

To oznaczało coś o wiele gorszego.

– Ona była przytomna albo ocknęła się w chwili, gdy wodę pompowano do środka – stwierdziła cicho policjantka.

Patolog uśmiechnął się niewyraźnie i zaczął się szykować do wyjścia. Ten starszy mężczyzna, zawsze bardzo dokładny w swojej pracy, żył jakby w innym świecie, w szklanej bańce. Być może w taki sposób trzymał się z dala od martwych ludzi, choć tym samym odsuwał się od żywych.

– Trzeba jak najszybciej zidentyfikować tę kobietę – powiedziała, a lekarz przytaknął.

– Jutro rano przeprowadzę sekcję zwłok – oświadczył.

Policjantka odprowadziła go do wyjścia, pod którym czekało już dwóch techników w kombinezonach. Poprosiła, aby zamknęli drzwi i otworzyli je dopiero wtedy, gdy zapuka. Jeden z nich zatrzasnął drzwi bez pytania. Zrozumieeli, że chce obejrzeć miejsce zbrodni najpierw w samotności, żeby w skupieniu przeanalizować własne obserwacje.

Włączyła latarkę, przysłuchując się dźwiękom rygła dochodzącym z zewnątrz.

Zaczęła oględziny od znajdującego się w kącie otworu, przez który wpompowano wodę. Miał około piętnastu centymetrów średnicy. Metalowy pierścień tkwiący w środku błyszczał w świetle latarki, sprawiając wrażenie nowszego niż pozostałe elementy. Po raz pierwszy widziała takie wyposażenie w zwykłym kontenerze.

Powiodła snopem światła latarki po ścianach i podłodze wokół otworu. Nie zauważyła żadnych oznak, które wskazywałyby na to, że przerażona kobieta próbowała go czymś zatkać. Prawdopodobnie woda wdzierала się do środka z taką siłą, że nie byłoby to nawet możliwe.

Skierowała latarkę na podłogę, oglądając ją od ściany do ściany, ale niczego nie dostrzegła. Okrążyła materac i oświetliła otoczenie wokół martwej kobiety, potem rzuciła snop światła na sufit, ale wszędzie było pusto i czysto.

Materac, który po wypłynięciu wody osiadł na środku, wyglądał na tani. Dość czysta poszewka w kratkę zakrywała tylko jego środek, a po bokach wystawały fragmenty szyte superlonem. Podobne widywało się w porzuconych magazynach i na strychach zapomnianych bloków. Podłoga wokół materaca, który przesiąkł wodą, była nadal mokra.

Paula popchnęła go stopą i uniosła tak, aż oparł się o ścianę. Potem latarką oświetliła kałuże na środku podłogi. Na dnie jednej z nich błyszczał turkusowy paznokiec.

Znów poczuła skurcz w żołądku. Paznokiec oderwał się gładko w całości. Sprawiał nierzeczywiste wrażenie, jakby był sztuczny. Sądząc jednak po palcach ofiary, musiał być prawdziwy.

Zgasiła latarkę. Ciemność, która zapanowała, wydała się jej brutalna. Przed jej oczami unosił się powidok świetlnego klina. Nie była pewna, czy zamknęła powieki. Czyżby w zakątkach kontenera kryły się miraż? A może wpatrywała się w wewnętrzną ciemność, która zaczynała wirować w jej głowie i zamieniała się w tunel bez światła na końcu.

Nagle poczuła się nieprzyjemnie świadoma tego, że w tej ciemności i ciszy, tuż obok, leży nieżywy człowiek.

Martwa młoda kobieta.

Przycisnęła dłonie do uszu i usłyszała głuchy szum przepływającej krwi, który narastał niczym grzmot wodospadu. Nie była sama, wir przybrał postać przerażonej kobiety próbującej odepchnąć zagęszczającą się ciemność. Nieznajoma, otoczona mrokiem, wpadła w panikę, jej ciało zamieniło się w przerażenie, które wdarło się do ciała Pauli, usadowiło się w środku, szukało bezpiecznego schronienia w płucach, blokując jednocześnie oddychanie. Kobieta nie mogła zaczerpnąć powietrza. Jej oczy były z pewnością otwarte. Paula wpatrywała się w ciemność, widziała ją. Ciemność pozbawioną kształtów. Już nie można było przed nią uciec, wciągała kobietę w swoją otchłań.

Paula odetchnęła głęboko, tak głośno, że wywołane tym chrapnięcie odbijało się przez chwilę echem w pustym pomieszczeniu.

Stała bez ruchu i przysłuchiwała się swojemu oddechowi, który stopniowo się wyrównywał. Poza tym w kontenerze panowała zupełna cisza, nie dochodziły do niego żadne odgłosy z zewnątrz.

Przede wszystkim muszą zidentyfikować ofiarę. To będzie pierwszy krok ku prawdzie. Paula przywykła do wykonywania czynności w sposób uporządkowany, bez niepotrzebnych, a zwłaszcza pośpiesznych spekulacji. Zdobyte przez nią fragmenty informacji zwykle pasowały do siebie niemal idealnie. Zabójstwa rzadko okazywały się specyficzne, najczęściej motyw pojawiał się już na miejscu zdarzenia.

Ta jednak śmierć wyglądała na coś zupełnie innego.

Paula znów przymknęła oczy, zebrała w myślach fakty i starała się je zweryfikować na chłodno.

Ofiara: raczej młoda, ciemnoskóra kobieta.

Przyczyna śmierci: utonięcie.

Narzędzie zbrodni: kontener morski.

Miejsce: willa należąca do Fundacji Lehmus.

Jeżeli z tych faktów wybrać to, że ciało znajduje się w kontenerze, powstanie pewien obraz zdarzenia. Podobne widuje się w wiadomościach prasowych od lat, ale poza Finlandią: przemyceni emigranci pozostawiani w kontenerach na śmierć. W najgorszym wypadku znajdowano w nich dziesiątki nieżywych osób.

Na ogół jednak umierali oni, dusząc się z powodu braku tlenu w szczelnie zamkniętych kontenerach wypełnionych po brzegi.

Gdyby wziąć pod uwagę utonięcie, kontener i etniczne pochodzenie ofiary, to na myśl przychodzi przede wszystkim Morze Śródziemne, grób tysięcy ludzi próbujących przedostać się z Afryki do Europy. Ale kobieta nie znajduje się na Morzu Śródziemnym, a na podstawie koloru jej skóry nie da się wyciągnąć żadnych wniosków. Równie dobrze mogła być Finką.

Jeżeli zestawia się kobietę z kontenerem, to obraz sytuacji znów się zmienia. Może jest ofiarą przemocy seksualnej? Ale nie ma zewnętrznych oznak, które by na to wskazywały, a poza tym jej ubranie wydaje się nienaruszone.

No i jeszcze Fundacja Lehmus i będąca jej własnością willa. I Juhana Lehmusoj, kierujący koncernem, do którego należał kontener. Ta informacja wydawała się najbardziej irracjonalna.

Może to jednak najważniejsza okoliczność?

Paula uświadomiła sobie, że popełniła błąd w ocenie. Nie powinna była wysyłać Renka samego na rozmowę z Lehmusojami.

Otworzyła oczy i niemal się wzdrygnęła, gdyż nadal nic nie widziała. Na moment ogarnęła ją panika, która prawdopodobnie była jedynie namiastką tego, co czuła ofiara, kiedy do zamkniętego kontenera zaczęła napływać od zewnątrz woda.

Utożsamianie się z ofiarą uważano w policji na ogół za rzecz zbędną, a właściwie niepożądaną, ponieważ zaburzało tok myślenia. Paula jednak nie mogła się powstrzymać przed wyobrazeniem sobie ostatnich chwil kobiety. Sposób, o jaki została popełniona zbrodnia, był nie tylko trudny do zrozumienia, lecz także niewyobrażalnie okrutny. Ofiara złamała sobie paznokcie, próbując ostatkiem sił otworzyć drzwi i wydostać się na zewnątrz. Człowiek trzyma się życia nawet pozbawionymi paznokci palcami tak długo, jak się tylko da.

Jak długo to trwało w tym konkretnym przypadku? Jak długo duży kontener morski napełniał się wodą?

Policjantka odetchnęła głęboko i zastukała mocno w drzwi. Ogarnęło ją uczucie ulgi, kiedy od razu zareagowano na stukanie i jasne słoneczne światło przecięło ciemność.

Śledczy, który otworzył drzwi, przestraszył się wyrazu jej twarzy, ale nic nie powiedział.

Paula uświadomiła sobie, że uśmiecha się z ulgą. Skorygowała minę i zaczęła wydawać polecenia. Za każdym razem na miejscu zbrodni robiła to równie starannie i wymagała, aby inni wysłuchali jej w spokoju, zanim zabiorą się do roboty, chociaż niektóre wskazówki wydawały im się oczywiste i słyszeli je już setki razy. Na początku kariery właśnie w ten sposób przejmowała dowództwo i jeszcze nie pozbyła się tego zwyczaju.

Bardziej doświadczeni policjanci znali styl jej pracy i szanowali go. Wiedzieli, że omawianie poleceń nie świadczy o braku zaufania, lecz jest to raczej wspólny rytuał.

Tym razem niewielka grupa stała wokół niej bardziej niż zwykle milcząca, a Paula chętnie wysłuchałaby uwag kolegów. Niemniej podstawowe czynności na pewno zabiorą im cały dzień.

Poprosiła jednego ze techników, żeby poszedł z nią na brzeg morza. Przedtem zajrzała do swojego samochodu, ściągnęła kombinezon ochronny i wytarła się mokrymi chusteczkami, które znalazła pod tylną szybą. Zerknęła na siebie w lusterku. Tusz do rzęs okazał się złym pomysłem.

Lehmusoja i pozostali przechadzali się po dziedzińcu tam i z powrotem, ale ona dała znać technikowi, że pójdą od drugiej strony. Po krótkiej chwili usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu.

Pod drzwiami kontenera stała śledcza, trzymając coś w dłoni.

– Znalazłam to pod ciałem – oznajmiła, gdy Paula zbliżyła się do niej.

Był to wisiołek. Paula od razu go rozpoznała, należał do serii pod nazwą Kalevala. Na łańcuszku wisiała okrągła ozdoba z brązu, której wygrawerowany wzór pozieleniał lekko pod wpływem wody morskiej. Łańcuszek był urwany, ale zapięcie pozostało nienaruszone.

Wzór wydawał się jej znajomy: przypominał tasiemkę ułożoną w kwadrat z małą pętelką w każdym kącie.

– Ja mam taki sam – powiedziała policjantka, która znalazła błyskotkę. – To zapętłony kwadrat.

– Czy on ma jakieś znaczenie? – spytała Paula.

– To starożytny symbol. O ile dobrze pamiętam, chroni przed wszelkim złem.

Paula zajrzała do środka kontenera.

Jeżeli ozdoba należała do zmarłej kobiety, to musiała ona doświadczyć tak wielkiego zła, że nic już nie mogło jej uratować.

7

Renko, z podwiniętymi nogawkami i rękawami kombinezonu ochronnego, stał z Juhaną Lehmusoją na końcu długiego pomostu. Mężczyźni byli odwrócenii plecami. Dyrektor koncernu pokazywał na otwarte morze, którego kraniec tonął w słonecznym świetle.

Brzeg był w całości wybrukowany, a pas między betonową krawędzią i trawnikiem wysypany kamieniami.

Lauri Auro siedział wraz z trzema kobietami w modernistycznej altance, której wejście obrastał chmiel. Do juhannusa roślina zdążyła wspiać się aż na dach. Drzwi altanki były otwarte, cała czwórka właśnie się z czegoś śmiała, kiedy Paula schodziła po schodach wiodących z górnej części ogrodu na brzeg.

I tu, nad morzem, rozgrzane powietrze także drgało, ale znad spokojnej powierzchni wody napływał jeszcze chłód z początku lata. Śledczy, którego Paula poprosiła o pomoc, obszedł dom od tej strony, przy której biegła najkrótsza droga do bramy. Miał szukać śladów tego, w jaki sposób i skąd przepompowano wodę do kontenera.

Paula przyglądała się trawnikowi rozciągającemu się aż do brzegu morza, dopiero co skoszonemu, jak o tym wspomniał zarządca. Jeżeli gdzieś na ziemi leżał w nocy wąż, jego odcisk już znikł.

– Pani komisarz! – zawołał Aro.

Stał w wejściu altanki z rękami w kieszeniach szortów. Wyglądał jak przeciętny fiński mężczyzna, niespecjalnie rzucał się w oczy, ale był dobrze ubrany i opalony.

– Proszę wejść – dodał, zachęcając Paulę gestem dłoni, by do nich dołączyła.

Policjantka spojrzała na Renka. Wyglądało, jakby podziwiał wraz z Juhaną Lehmusoją krajobrazy. Jego usta się poruszały, dźwięki wydoby-

wające się z nich docierały do ogrodu z tyłu willi, ale słów nie rozróżniała.

– Dziękuję – powiedziała i weszła do altanki. W środku okazało się, że była to dobrze wyposażona kuchnia letnia z oknami od strony morza sięgającymi aż do podłogi.

Przy dużym okrągłym stole siedziały trzy kobiety: dwie mniej więcej w wieku Pauli, a jedna znacznie młodsza. Trzymały wysokie, niemal puste kieliszki do szampana.

Policjantkę zirytowało to, że nadal je sobie napełniały, chociaż wiedziały, że policja prowadzi śledztwo.

– Dzień dobry, jestem komisarzem wydziału śledczego, nazywam się Pihlaja – oznajmiła ostrym tonem i kiwnęła głową każdej z nich osobno.

Kobiety spojrzały na siebie, potem na kieliszki i odstawiły je.

Siedząca pośrodku zachichotała nerwowo. Miała czterdzieści lat, małe piersi, była niska i drobna, na pewno nadal mieściła się w chłopięcych dżinsach.

W życiu Pauli zdarzały się chwile, w których chętnie zamieniałyby swoje ciało na właśnie takie androginiczne, żeby kupować ubranie w dowolnym sklepie, a nie poświęcać denerwująco dużo czasu na szukanie odpowiedniej garderoby, co i tak nie przynosiło zadowalających efektów.

Kobieta miała na sobie krótką sukienkę bez rękawów, paznokcie i usta pomalowane na czerwono, a czarne włosy ostrzyżone niemal na jeża.

Druga czterdziestolatka była blondynką z długimi włosami, jaśniejszymi niż u Pauli, prawdopodobnie starannie ufarbowanymi przez drogiego fryzjera. Ubrana elegancko, ale bezosobowo, sprawiała wrażenie, jakby zupełnie nie interesowała się swoim wyglądem i spełniała tylko konieczny obowiązek.

– Nazywam się Elina Lehmusaja – przedstawiła się uprzejmie – a to moja córka Ella i Mai Rinne.

Ella uśmiechnęła się miło do Pauli: była wysoka i szczupła, ubrana w biustonosz od bikini i dżinsy, i sądząc po kieliszku w ręce, na pewno pełnoletnia.

– Czy mogłaby mi pani uprzejmie powiedzieć, co się stało? Nic nie rozumiem, co ci mężczyźni mówią – poprosiła Elina.

Zwracała się do Pauli formalnie, ale robiła to w sposób zupełnie naturalny. Wydawała się osobą, która ze spokojem zada to samo pytanie w każdej chwili: „Czy mogłaby mi pani uprzejmie powiedzieć” i tak dalej... – stosownie do kontekstu, a potem zacznie stabilizować sytuację; wytrze

dziecku buzię, uspokoi zdenerwowaną teściową i da kochance męża pieniądze na taksówkę.

Była po prostu kobietą, która panowała nad swoim życiem.

Mai Rinne wyglądała na mniej zrównoważony przypadek. Nie mogła ukryć ciekawości i nie zwracając uwagi na Paulę, patrzyła przez okno na ogród, jak śledczy idzie w stronę morza. Policjantka spojrzała na jej czerwone usta. Nigdy nie rozumiała, po co kobiety się malują, ale Mai Rinne szminka pasowała. W porównaniu z pewną siebie, lecz niepozorną Eliną sprawiała wrażenie osoby, która prawdopodobnie zawsze wygląda atrakcyjnie.

Paula poprosiła kobiety i prawnika, aby poczekałi, i poszła po Renka i dyrektora koncernu. Po opuszczeniu altanki skierowała się na pomost. Był tak długi, że zmieściłby się przy nim statek oceaniczny.

– Dwa lata temu złowiłem tu troć. – Usłyszała głos Juhany, gdy zbliżyła się do mężczyzn.

– Naprawdę? – spytał z podziwem Renko. – Jaki wabik?

– Zwykła przynęta na drapieżniki.

Paula chrząknęła i obaj się odwrócili. Twarz Renka była pokryta potem, policjant uśmiechał się szeroko.

– Może dołączymy do pozostałych, to opowiem, jak wygląda sytuacja – zaproponowała Paula.

Odczekała, aż Lehmusoja wyprzedzi ich na większą odległość, a później zapytała kolegi, o czym rozmawiał z całą piątką po kolei.

– Wszystko mam tutaj – oświadczył Renko, poklepując kieszeń kombinezonu, z której wystawał telefon.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo interesujesz się wędkarstwem – stwierdziła Paula.

– Wcale się nie interesuję – odparł Renko. – Posłuchaj kiedyś, jak rozmawiam z teściem o pompach ciepła.

Spojrzała na niego zaskoczona, a jednocześnie rozbawiona. Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że chyba nie doceniła tymczasowego partnera.

– Co myślisz o nich? – Kiwnęła głową w stronę altanki, do której właśnie wszedł Lehmusoja.

– A co można myśleć o bogatych? Uprzejmi, ale ostrożni – odparł Renko.

Wszyscy przedstawili praktycznie tę samą wersję porannych wydarzeń. Juhana i Elina spędzili poprzedni dzień i noc u siebie, w Espoo, gdzie oprócz nich przebywał też nadal mieszkający z nimi syn Jerry. Ella była na mieście i nocowała w swojej kawalerce, w centrum. Rano pojechała rowem do rodziców, ponieważ chciała dołączyć do nich, gdy będą się wybierali do willi. Jerry postanowił zostać i poczekać na babcię.

Juhana, Elina i Ella pojawili się pod bramą niemal równo o dziesiątej, jak było umówione. Lauri Aro i Mai Rinne zdążyli dotrzeć tam pięć minut wcześniej.

– Czy oni są parą? – spytała zdziwiona Paula. Uważała, że Lauri jest dla Mai zbyt pospolitym mężczyzną.

– Nie wiem. Oboje stwierdzili, że byli wczoraj w pracy i spędzili noc osobno. Jednak przyjechali tutaj razem, czerwonym dwumiejscowym kabrioletem. Tak przy okazji, to eleganckie auto, alfa romeo spider z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku.

– Jakże pożyteczna informacja.

– Nie prosiłem o nią, sami mi powiedzieli – bronił się Renko. – Tak czy owak, zadzwonili do Juhany i czekali przed bramą, bo nie mogli wjechać na dziedziniec.

Lehmusojana darmo próbował otworzyć kontener, po nim starał się to zrobić Aro, ale również bez powodzenia. Juhana zadzwonił do zarządcy, a rozmowę z nim Mai Rinne określiła jako atak wściekłości. Potem cała piątka zaniósła swoje rzeczy do domu i przyszała do altanki, by zjeść śniadanie. Paula starała się wyobrazić sobie, jak wygląda Juhana ogarnięty atakiem wściekłości. Prawdopodobnie Mai Rinne mocno przesadziła.

– Co mówili między sobą na temat kontenera?

– Z tego, co udało mi się podsłuchać, to nic. Kiedy tu szliśmy, Aro mnie zapytał, więc przyznałem, że w kontenerze znaleziono ciało. Kobiety uważają pewnie, że prowadzimy dochodzenie w sprawie jakiegoś włamania, chyba że Aro powiedział im przed chwilą, o co chodzi.

– Chyba zrobił to właśnie teraz – stwierdziła Paula, gdy z altanki dobiegł dźwięk tłuczonego szkła.

Widok w środku potwierdził jej słowa. Elina zamiatała właśnie odłamki z podłogi, a Juhana napełniał nowy kieliszek siedzącej przy stole Mai Rinne, która trzymała dłoń na ustach. Jej drugą rękę pochwycił Lauri Aro.

Paula odczekała, aż Elina i Juhana usiądą, a Mai opróżni swój kieliszek, a potem oficjalnym tonem poinformowała, że przed willą popełniono zabój-

stwo i cały teren musi być natychmiast zagrodzony.

– Straszne – szepnęła Ella i oparła się o matkę, a ta objęła ją ramieniem.

– Wkrótce pozwolimy wam opuścić willę i będziecie mogli pojechać do domu. Mam jeszcze kilka pytań. Zarządca twierdzi, że kontener jest własnością koncernu Lehmus. Jak waszym zdaniem się tu znalazł?

– Od razu zauważyłem, że należy do nas – powiedział Juhana. – Ale pod bramę mógł go sprowadzić ktokolwiek.

– Potrzebujemy wszelkich informacji o tym, jak można zamówić kontener: dotyczy to zarówno pracowników, jak i osób spoza firmy, i tego, kto ma dostęp do tych informacji. Ponadto musimy się dowiedzieć, dokąd miał być właściwie wysłany stojący teraz pod bramą kontener.

– Dziś jest wigilia juhannusa – stwierdził Aro.

– Potrzebujemy tych informacji natychmiast. – Paula zwróciła się do Juhany, nie patrząc na prawnika.

– Zajmę się tym – oświadczył Lehmusojja.

– Jeszcze dzisiaj – dodała.

Juhana wydawał się rozumieć, że nie jest to tylko pobożne życzenie.

– Ponadto trzeba jak najszybciej ustalić tożsamość ofiary. Na razie prześlemy skąpe wiadomości o tym wypadku, ale możliwe, że informacja o miejscu zbrodni przedostanie się do mediów. Proszę, żebyście państwo nie udzielali dziennikarzom żadnych komentarzy.

– Nawet by mi to nie przyszło do głowy – oznajmił Aro. – Najmądrzej będzie nie odbierać telefonów od nieznanymi numerów – dodał protekcyjnym tonem, zwracając się zwłaszcza do Elli. Już nie sprawiała ona wrażenia młodej kobiety, ale dziecka, które ujrzało całe zło świata.

– Ode mnie proszę jednak odbierać – powiedziała Paula, podając swoją wizytówkę Juhanie. – Niestety, nie mam ich więcej. W każdym razie prowadzę śledztwo i proszę, żebyście natychmiast do mnie zadzwonili, jeżeli przyjdzie wam do głowy coś, co może się wiązać ze sprawą.

Juhana wstukał numer policjantki do swojej komórki i puścił wizytówkę w obieg. Ostatnia przejęła ją Mai, która tylko zerknęła na nią, ale jej nie odłożyła.

– Proszę się nie oddalać z miejsca zamieszkania, bo będziemy musieli was pofatygować ponownie. Zanim odjedziecie, spójrzcie na to zdjęcie. Ostrzegam, że to fotografia twarzy zmarłej kobiety.

Mai Rinne uniosła kieliszek do warg, uświadamiając sobie jednocześnie, że jest pusty. Pozostali też wyglądali na takich, którym przydałby się drink.

Paula wyszukała w komórce zdjęcie i najpierw sama mu się przyjrzała. Nie było specjalnie wstrząsające, kobieta miała przymknięte oczy i nic nie świadczyło o tym, że właśnie utonęła.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na jej rysy i skórę – gładką i jasnobrązową. Nie potrafiła ocenić wieku ofiary. W kontenerze wydawało się jej, że ma najwyżej trzydzieści lat, ale była na pewno starsza.

– Proszę popatrzeć kolejno, w spokoju, i powiedzieć, czy widzieliście już wcześniej tę osobę i czy wydaje się wam znajoma – poleciała, podając komórkę najpierw Juhanie.

Mężczyzna chwycił telefon ostrożnie za krańce, jakby się bał, że jego palce dotkną ciała zmarłej. Paula przyjrzała mu się uważnie, gdy przysunął aparat pod oczy.

Z jej doświadczenia wynikało, że człowiek najgorzej panuje nad wargami. Jeżeli ma coś do ukrycia, to nawet jeśli zachowa obojętną minę, napięcie będzie i tak widoczne.

Juhana długo wpatrywał się w zdjęcie, tak długo i z takim opanowaniem, że policjantka pomyślała, że stara się coś ukryć.

– Wydaje mi się, że nigdy jej nie widziałem – powiedział w końcu, nadal patrząc na fotografię.

W kolejce czekał już niecierpliwie Lauri Aro i przejął telefon od Juhany. Na jego twarzy widniała czysta ciekawość. Pauli przyszło do głowy, że pewnie zawsze pracował jako prawnik korporacyjny i morderstwa znał jedynie z seriali telewizyjnych, jak inni zwykli ludzie.

– Nie, nic mi ono nie mówi – oświadczył, obracając komórkę i od czasu do czasu odsuwając ją na długość ramienia. Pewnie wynikająca z wieku dalekowzroczność, uznała policjantka. Wzięła telefon i skierowała go ku Elinie, ponieważ ta nie zrobiła żadnego ruchu, by po niego sięgnąć.

Nagle jej spokój zniknął, zanim Paula zdążyła podsunąć komórkę na tyle blisko, aby żona Lehmusoi mogła się przyjrzeć zdjęciu.

– Ale przecież to jest...

Zdanie zawisło w powietrzu, a usta Eliny pozostały otwarte. Ella nachyliła się w stronę fotografii w tym samym czasie co matka. Paula milczała. Czekała, trzymając telefon nieruchomo w oddaleniu, aż Elina dokończy zdanie.

– ...kobieta – uzupełniła Ella, gdyż jej matka nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Znasz ją? – spytała policjantka.

Ella spojrzała na zdjęcie z bliska i pokręciła głową.

– Nigdy jej nie widziałam – odezwała się w końcu Elina.

Paula szybko wydedukowała, że ona nie kłamie. Coś w zdjęciu ofiary jednak ją zaskoczyło. Ale co takiego to było?

Elina szybko się opanowała i nie okazywała już ani śladu zaskoczenia. Wreszcie Paula podsunęła zdjęcie pod oczy Rinne, która zacisnęła pokryte czerwoną kredką usta.

– Nie znam jej – stwierdziła Mai. – Chyba sobie nie wyobrażacie, że mamy coś wspólnego z tą sprawą? A zwłaszcza fundacja – ciągnęła.

– Niczego sobie nie wyobrażamy – powiedziała Paula z zamierzoną oschłością.

– Nazwy Fundacji Lehmus nie wolno wymieniać w żadnych komunikatach policyjnych. To bardzo zaszkodziłoby tej wspaniałej pracy, którą robi organizacja – kontynuowała zdecydowanym głosem Rinne.

– Mai ma rację – poparł ją Lauri pośpiesznie. – Poza tym kontener nie znajduje się na terenie willi, tylko za bramą.

– Policja będzie informowała o tym, o czym będzie chciała. Albo o czym ja będę chciała – oświadczyła Paula tak lodowato, jak tylko pozwolił jej na to pot na czole.

Lauri chrząknął i skrzyżował ramiona. Mai zadowolona się lekkim uniesieniem starannie wyskubanych brwi.

– Przykro mi, że to wami wstrząsnęło, ale ustalenie tożsamości kobiety jest bardzo ważne – oświadczył pojednawczo Renko.

Sytuacja wydawała się komiczna, ponieważ Lehmusowie, Aro i Rinne wyraźnie zapomnieli o ofierze i myśleli o innych sprawach, jak na przykład kłopot i uszczerbek na opinii firmy spowodowany zabójstwem.

– Proszę, żebyście poczekali tutaj, zaraz przyślę kogoś, kto odprowadzi was okreśną drogą do samochodów, żebyście mogli odjechać. Czy potrzebujecie czegoś, co znajduje się w willi? – spytała Paula możliwie jak najbardziej neutralnym tonem.

Juhana spojrzał na żonę, ale ta pokręciła głową.

– Proszę się ze mną skontaktować, jeżeli będziecie musieli coś zabrać stąd później.

– Później. – W głosie Eliny brzmiało pytanie. – Kiedy będziemy mogli tu wrócić?

– Nie potrafię powiedzieć. Prawdopodobnie nie przez najbliższy tydzień. W grę wchodzi morderstwo i mamy duży teren do zbadania.

Jeżeli ta wiadomość zmartwiła Lehmusojów, to potrafili dobrze ukryć niezadowolenie. Przy stole zapadła cisza, niepasująca do słonecznego popołudnia. Nikt nie odpowiedział na pożegnalne słowa policjantki.

– Ja także życzę miłego dnia – rzucił od drzwi Renko, gdy Paula odwróciła się, by odejść.

– Ja także życzę miłego dnia – powtórzyła, kiedy wspieśli się na wzgórze, kierując się na drugą stronę willi.

– Co?

Zrezygnowała z ironicznych docinków, przypomniawszy sobie, że kolega milczał, kiedy prowadziła rozmowę i przepytowała zgromadzonych. Potrafił panować nad sobą, gdy chciał.

– Sądzisz, że któreś z nich rozpoznało tę kobietę? – spytała.

– Tak z doskoku to nie. Ale zadbałem o to, żeby sprawdzić, jak zareagują.

– Co masz na myśli?

– Nagrałem ich, gdy pokazywałaś im zdjęcie. Nie pytałem o zgodę, bo to trochę taki graniczny przypadek i nie wiadomo, czy można tak robić. Ostatnio na jakimś szkoleniu mówili nam, że da się to porównać z robieniem notatek. Chociaż nie byliśmy teraz w publicznym miejscu, ale... Filmowałem z daleka, więc nie wiem, czy wyraźnie widać ich miny.

– No, Renko – przerwała mu Paula, zatrzymując się.

Policjant się odwrócił i przez ciemne okulary patrzył na nią z obawą jak uczeń w gabinecie dyrektora.

– Cholernie sprytne – pochwaliła go. – Zauważyłeś może przez przypadek, jakie kolczyki miała Elina Lehmusoja?

– Hm... Chyba takie guziki? W każdym razie na pewno nie były duże i wiszące. A co?

– Miały wzór zapętlonego kwadratu.

– I co z tego wynika?

– Jeszcze nie wiem. Może nic.

8

Policja rozesłała niezwłocznie do różnych urzędów zdjęcie twarzy kobiety znalezionej w kontenerze i odciski jej palców. Paula nie robiła sobie jednak wielkich nadziei na ustalenie tożsamości zamordowanej przed końcem juhannusa. Ogarnęło ją z tego powodu zniechęcenie.

Następnego dnia do grupy zajmującej się śledztwem mieli dołączyć Hartikainen i Karhu. Paula przyglądała się, jak siedzący w drugim końcu pokoju Renko przewijał z dużą prędkością film z monitoringu w ogrodzie z tyłu willi, od dziesiątej rano wstecz.

Dwie zamontowane na całym terenie kamery wycelowane były w stronę frontu budynku i tylnich drzwi. Sprawcy prawdopodobnie nie zobaczy się na filmie, chyba że włamał się do środka. Sprawdzenie ujęć przedstawiających dziedziniec z przodu nic nie przyniosło, a bramy nie monitorowano.

Oglądając wideo, Renko dwukrotnie rozmawiał przez telefon, a w rozmowach tych na pewno padało wyłącznie jedno pytanie: kiedy wrócisz do domu? Paula przypomniała sobie czas, w którym sama musiała odpowiadać na takie pytania. Od tamtych chwil minęły już lata.

Czy tęskniła za nimi? Nie potrafiła odpowiedzieć jednoznacznie. Postanowiła jednak posłać Renka do domu, kiedy tylko sprawdzi drugie nagranie.

Ona sama przejrzała zrobione przez niego komórką krótkie filmy, na których Lehmusojowie, Aro i Rinne opowiadają po kolei, co robili od czwartku rano do piątku rano.

Renko zaczął od Elli. Jej pełna życia postać kłóciła się całkowicie z sytuacją. Dziewczyna nie знаła jeszcze wtedy powodów zadawanych jej pytań. Odpowiadała na nie świergotliwym głosem, patrząc od czasu do czasu obok kamery, prawdopodobnie na matkę, której Renko nie wyprosił, chociaż Ella była pełnoletnia.

Od wczesnego ranka w czwartek aż do drugiej pracowała z Mai Rinne w wynajmowanej przez fundację galerii. Potem spotkała się na mieście z przyjaciółmi – „Chce pan numery ich telefonów? Hi, hi, hi” – a później po zrobieniu zakupów w sklepie spożywczym poszła do domu koło szóstej wieczorem. Gdy się ochłodziło, wybrała się na spacer, a następnego dnia rano, mniej więcej o ósmej, pojechała rowerem do rodziców.

Mai Rinne przebywała w galerii do piątej. Po wyjściu Elli pojawił się tam Paavali Kassinen, twórca zatrudniony przez fundację do zrealizowania projektu artystycznego. Oboje opuścili galerię w tym samym czasie, Mai poszła piechotą do dzielnicy Punavuori, do domu, skąd wyszła dopiero następnego dnia rano, gdy przyjechał po nią Lauri Aro. „Ja nie mam samochodu”, wyjaśniła, opróżniła kieliszek i podała go komuś poza kadrem, gdzie został napełniony niemal natychmiast. W trakcie rozmowy Renko nie umiał jednak wyprosić innych z altanki.

Elina Lehmusoja odpowiadała na pytania precyzyjnie i krótko. Widać było, że ostrożnie dobiera słowa, chociaż nie wiedziała, o co chodzi. Na temat wypadków z czwartku i piątkowego poranka wypowiadała się identycznie jak jej mąż. Nie budziło to zdziwienia: widocznie ten się przysłuchiwał. „Byliśmy w domu przez cały czwartek, jak powiedziała Elina”, stwierdził Juhana na następnym nagraniu cierpliwym głosem ojca tłumaczącego coś nic nierozumiejącemu dziecku.

Lauri Aro sprawiał wrażenie najbardziej zmartwionego. Prawdopodobnie w jego głowie natychmiast pojawiły się obawy o następstwa dla Fundacji Lehmus wynikające z całej tej sytuacji. Odpowiadał dobitnie, zdaniami głównymi: „Byłem w pracy, poszedłem do domu, oglądałem telewizję”.

Paula zatrzymała nagranie i potarła oczy. Tak długo, jak ofiara pozostawała nierozpoznana, poruszali się we mgle.

Juhana Lehmusoja zadzwonił natychmiast po przyjściu do domu i podał nazwisko kierowcy, który podstawił kontener pod bramę willi. Innych informacji zapewne nie udało mu się jeszcze uzyskać. Paula od początku podejrzewała, że tak będzie, ale zwykle ludzie działali tym szybciej, im krótszy mieli termin.

Kierowca od kontenera nie potrafił powiedzieć przez telefon nic szczególnego. Było to dla niego normalne zlecenie. Pracownicy zatrudnieni w koncernie Lehmus mogli sprawdzić w komputerze numery kontenerów i adresy dostaw w porządku chronologicznym. W systemie widniał zwykle adres zamawiającego i jego numer telefonu, ale w przypadku tego zamó-

wienia takich danych brakowało. Mężczyzny to nie zdziwiło, ponieważ kontener miał przywieźć pod bramę Fundacji Lehmus, czyli praktycznie udostępnić go do użytku własnego. Sądził, że w willi przeprowadza się jakieś porządki.

Trudno im będzie sensownie wytyczyć granice śledztwa, dopóki nie dowiedzą się, kim jest kobieta.

Paula obejrzała w swoim komputerze uaktualniony materiał zdjęciowy z miejsca zdarzenia. Grupa techników wykonała robotę dokładnie. Zamierzali oni podsumować informacje na spotkaniu o dziewiątej rano następnego dnia, jeszcze przed sekcją zwłok. Paula najpierw zwołała zebranie na ósmą, ale widząc miny śledczych, natychmiast przesunęła je o godzinę później.

W końcu był juhannus.

Po prawdzie liczyła na to, że rano w dzień święta lata będą mieli bardzo mało roboty. Wyniki sekcji zwłok dostaną na pewno nie wcześniej niż po południu. Poza tym nie chciała oglądać żadnych skacowanych gęb i wyliczyła sobie, że do dziewiątej wszyscy powinni być już w przyzwoitej formie.

Rzadko piła alkohol, a szczególnie unikała go przez ostatnie miesiące. Bała się, że picie w sytuacjach stresowych może wymknąć się jej spod kontroli, jak w przypadku ojca. Chociaż on nigdy nie uważał tego za problem.

W noworoczną noc, gdy inni kierowali się w stronę centrum, by oglądać fajerwerki i otwierać butelki szampana, szła pobiegać. Robiła to właśnie wtedy, kiedy ludzie świętowali. Raz w sylwestra natknęła się na znajomego, który niemal się na nią obraził, że w taki dzień uprawia sport i psuje wszystkim dobrą atmosferę.

Nie zamierzała jednak karać tym nikogo poza sobą.

– Nic. *Nada* – stwierdził Renko.

Skończył właśnie przeglądanie filmów. Paula zerknęła na zegarek, pokazywał wpół do piątej.

– Chcesz już iść?

– Czy to podchwytliwe pytanie? – spytał ze śmiechem. – Jest coś jeszcze do zrobienia?

– Nie. Możesz iść.

– Ty też idź.

– Zaraz.

– Wyślę żonie wiadomość, żeby przyjechała po mnie na komisariat. Co robisz wieczorem? – spytał, stukając w komórkę.

Paula milczała, a Renko się speszył.

A jak Renko się peszy, to wtedy zaczyna gadać.

– No tak, nie ma teraz dużo czasu na zabawę. Może jedno piwo po saunie i dwa kieliszki wina. Ostatecznie mamy dwoje małych dzieci, nie takich podrośniętych, jak widuję w czasopiśmie żony. Chociaż dwa kieliszki wina to mało konkretna ilość, łatwo siebie oszukać. Dwa kieliszki to może być prawie cała butelka. Jeżeli ktoś używa kieliszków jak puchary.

Paula była tak poirytowana, że usilnie wpatrywała się w ekran komputera.

Udałoby się tego uniknąć, gdy odpowiedziała na proste pytanie wymijająco. Ale to było wbrew jej zasadom. Ona o sprawy osobiste nie pyta, a jeżeli z jakiegoś powodu ktoś sam niepytany chce o nich opowiadać, przedtem powinien się zastanowić co najmniej dwa razy.

Jej milczenie wprowadziło Renka w jeszcze większe zakłopotanie.

– My też z żoną będziemy świętować w domu. Niczego specjalnego nie urządzamy. Nikt do nas nie przychodzi. Może pójdziemy do sauny i pogrillujemy. A właściwie to na odwrót, najpierw, rzecz jasna, pogrillujemy. Muszę jeszcze kupić cukinię, bo rano zapomniałem.

– Badania nad krajami rozwijającymi się – odezwała się nagle Paula.

Paplanina Renka wprowadziła zamęt w jej myślach, ale policjantka przypomniała sobie o pewnej sprawie, która wyskoczyła niczym przypadkowa karta z talii.

– Fundacja Lehmus wspiera badania nad krajami rozwijającymi się, prawda? – spytała Renka, który chyba nadal zastanawiał się nad zapomnianą cukinią i tym, w jaki sposób łączy się ona z badaniami dotyczącymi krajów rozwijających się.

– Tak, właśnie tak jest napisane na stronie – powiedział powoli. – A co?

Paula milczała, ponieważ odpowiedź zabrzmiałaby głupio: zamordowana miała ciemną skórę, więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że pochodziła z jakiegoś kraju rozwijającego się.

W każdym innym kontekście taka myśl wydałaby się głupia i rasistowska. Ale oni prowadzą śledztwo w sprawie zabójstwa i to jedyna nić, która – jak sądzi – łączy czarnoskórą kobietę z Fundacją Lehmus.

Cienka nić, ale jednak.

Poza tym Finlandia jest nadal bardzo białym krajem. Dopiero niedawno Finowie nauczyli się, że to niefajnie pytać ciemnoskórego, skąd pochodzi, bo równie dobrze mógł się urodzić w Finlandii. A fińscy policjanci dopiero niedawno pojęli, że nie można sprawdzać ciemnoskóremu człowiekowi dokumentów tylko dlatego, że jest ciemnoskóry.

– Ach, tak mi po prostu przyszło na myśl – powiedziała. – Wesołego juhannusa, nie zapomnij o cukinii. Pozdrowienia dla twojej pani.

Renko obiecał przekazać pozdrowienia, nie zauważając ironii w słowie „pani”.

Po jego wyjściu Paula wzięła sobie z automatu zimną wodę gazowaną i usiadła, żeby dalej oglądać zdjęcia.

Kontener został sfotografowany z każdej strony. Na jednym ze zdjęć zza rogu wystawał niewyraźny, lśniący białą fragment willi. Kontener stał ukryty w cieniu lip, tkwiąc tam przez cały wieczór niczym niemy, czerniejący głaz przed wrotami raj. Zdjęcie to było dziełem sztuki.

Fotografie zmarłej kobiety także sprawiały wrażenie nierzeczywistych. W zbliżeniach nie widać było oznak cierpienia ani przemocy, ujęcia wydawały się dziwnie piękne. Najbardziej szokowały te, które zostały wykonane z pewnej odległości, od wejścia.

Kobieta wyglądała na nich jak zapomniana, bezbronna, pozostawiona samej sobie istota. Część fotografii była niedoświetlona i leżące pod ścianą ciało rysowało się niewyraźnie.

Po ustaleniu tożsamości ofiary zabiorą się do wyjaśniania, dlaczego została zabita. Oprócz tego istniało jeszcze trzecie, równie ważne pytanie, które sprawiało, że to zabójstwo wyróżniało się spośród innych, jakimi Paula zajmowała się wcześniej.

Dlaczego kobietę zamordowano w taki sposób?

Dlaczego w tak dziwny sposób?

Tutaj chodziło też o coś innego niż tylko o odebranie jej życia.

Paula wypijała wodę mineralną dwoma długimi łykami i odbiło się jej głośno. Potem wpisała w wyszukiwarkę imię i nazwisko dyrektora koncernu. Znalazła je na stronie internetowej firmy, a poza tym jedynie w kilku artykułach prasowych oraz na liście wyników zawodów w triathlonie. Mruknęła z irytacją. Juhana uprawiał oczywiście najpopularniejszą wśród dyrektorów zarządzających dyscyplinę sportową.

W najnowszym artykule była wzmianka o tym, że Lehmusoja został mianowany dyrektorem koncernu. Artykuł pochodził z lutego, a na końcu

znajdował się link do nekrologu poświęconego Hannesowi Lehmusoi.

Założyciel koncernu, „twórca imperium” i „filantrop o wielkim sercu” zmarł wskutek nagłego ataku choroby w styczniu, w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat. Tekst nosił ślady ręki Lauriego Ara i wyzierały z niego nachalne pochlebstwa. Ponieważ Hannes już nie żył, więc były one z pewnością skierowane do Juhany.

Niezależnie od górnolotnych pochwał Hannes Lehmusoja położył niekwestionowane zasługi dla świata biznesu. Wielobranżowy koncern miał swój początek w małej firmie zajmującej się wynajmem kontenerów, która później zaczęła prowadzić intratną działalność. Umożliwiła on Hannesowi wkraczanie „z niezwykłą niekiedy odwagą” na nowe obszary i do nowych krajów. Koncern Lehmus działał w wielu afrykańskich krajach już w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku.

W tym tysiącleciu kontenery koncernu Lehmus zapewniają przy wsparciu Fundacji Lehmus pomoc trzecim krajom w Afryce i wszędzie na świecie.

Fundacja Lehmus, kontener, Afryka.

Paula znów spojrzała na zegarek. Czy Hartikainen wrócił już z sauny?

9

Plażę zapełniali pijani młodzi ludzie, z których większość była za młoda na alkohol.

Na brzegu morza siedziało jakieś towarzystwo. Wokół, na dużym obszarze, walały się różne rzeczy: buty, ręczniki, puste puszki po piwie i lonkero, plastikowe torby, śmieci i przenośna lodówka, obok której leżała młodziutka nastolatka, trzynastoletnia dziewczyna, kompletnie odurzona. Jej sukienka zawinęła się prawie do pasa, odsłaniając majtki z dziecięcym wzorem w ptaki.

W gruncie rzeczy była jeszcze dzieckiem.

Jerry rzucił papierosa na ziemię i wdeptał go głęboko. Słońce zaczynało dopiero długą wędrówkę w stronę horyzontu, a piasek wsypujący się do sandałów nadal parzył.

Gdy plany na dzień i wieczór nie wypaliły, wybrał się do miasta. Właściwie nie był tym rozczarowany. Wolałby spędzić święto lata z kolegami niż rodzicami, ale oddalił się od nich i nikt nie odpowiadał na jego wiadomości. Czy robili to specjalnie? Może bawili się teraz wszyscy na innej plaży i naśmiewali się z jego proszących esemesów.

Jerry nie był pewien, czy faktycznie przyjęli go do swojego grona. Rok wcześniej zmienił szkołę i ósma klasa okazała się – w porównaniu z poprzednią – jedną wielką zabawą. Wystarczało mu do niej normalne traktowanie i powierzchowne przyjaźnie. Możliwe, że przeceniał zwykłą ludzką uprzejmość.

W poprzedniej szkole był odmieńcem, a w nowej zbyt bogaty. Zauważył to szybko i zaczął mówić o swoich rodzicach lekceważącym tonem. Nawet robił w powietrzu palcami znak cudzysłowu, gdy wspominał o nich: mój „ojciec” i moja „matka”. Przez dłuższy czas bawiło to przywódczynię klasy, fankę black metalu, która nigdy nie udzielała się na lekcjach, ale z klasó-

wek miała same szóstki. Jerry był gotów jeść jej z ręki z paznokciami pomalowanymi na czarno.

Wcześniej nie widział dziewczyny wśród kolegów i koleżanek z klasy. Pocieszał się tym teraz, kiedy wszyscy gdzieś zniknęli.

Nastolatka nadal leżała nieruchomo obok lodówki turystycznej. Jej przyjaciele, jeżeli w ogóle nimi byli, zgromadzili się wokół długowłosego gitarzysty, który nie potrafił pokryć technicznych braków interpretacją piosenek.

Jerry kucnął i chwycił dziewczynę za nadgarstek. Poczuł, że jest ciepły i bije w nim puls. Potem obciągnął jej sukienkę tak, aby zakryła majtki ze wzorem ptaków.

– Co to jest, kurwa!

Jerry poderwał się na nogi. Gitarzysta wpatrywał się w niego wzburzony.

– Czemu ją tam, kurwa, macasz?!

– Ja nie – bronił się chłopak. – Ja tylko....

– Ja nie, ja tylko – przedrzeźniał go gitarzysta. Podał instrument siedzącemu obok i wstał.

Instynkt podpowiadał Jerry’emu, że powinien wziąć nogi za pas. Ale nie chciał tego robić. Chciał się wytłumaczyć.

– Ja tylko sprawdziłem, czy nic jej nie jest.

– Akurat, sprawdziłeś! – rzucił gitarzysta, zbliżając się do niego. Rozmyślnie szedł powoli, jak w reklamie. Pozostali przypatrywali mu się w napięciu; znali go i w przeciwieństwie do Jerry’ego wiedzieli, że nie warto zostawać, by się tłumaczyć.

– Poprawiłem jej sukienkę – dodał Jerry, gestykulując. – Ktoś powinien zawieźć ją do domu.

– Aha, chcesz ją zawieźć do domu? No oczywiście. Chcesz zawieźć ją do domu i zabawić się w doktora. Tam jeszcze lepiej poprawisz jej sukienkę.

– Ja naprawdę nie... – zaczął Jerry, czując, jak łyzy cisną mu się do oczu.

Gitarzysta znajdował się tak blisko, że chłopak widział brązowe plamki w jego niebieskich źrenicach. Miał piękne, ale zimne oczy. Jerry wstrzymał oddech. Przez chwilę stali naprzeciw siebie nieruchomo, a potem Jerry się poddał i zrobił ruch, jakby zamierzał odejść.

Cios dosięgnął go w ucho. Padł na brzuch obok nieprzytomnej dziewczyny. W głowie mu się kręciło, próbował wstać, ale gwałtowne pchnięcie w plecy znów go powaliło.

Nie miał odwagi się ruszyć. Czuł palący ból w nosie i lewym policzku, którym uderzył o piaszczystą ziemię. Ucho mu się zatkało, słyszał jak przez ścianę, gdy jakaś dziewczyna delikatnym głosem uspokajała gitarzystę i błagała go, by przestał.

Leżał bez ruchu. Znów rozległy się dźwięki gitary, był to dalszy ciąg przerwanej wcześniej piosenki Eda Sheerana. Towarzystwo zaczęło śpiewać. Czuł, że jego usta są pełne piasku, ale nie zważając na to, ostrożnie uklęknął. Piosenka rozbrzmiewała dalej – *I'm in love with your body* – więc zaczął powoli posuwać się na czworakach.

Every day discovering something brand new.

Zatrzymał się i wypluł piasek, a wraz z nim krew. Wstał i poszedł, nie oglądając się za siebie, nie przejmując się spojrzeniami innych. Nie miał odwagi dotknąć swojej twarzy.

Dopiero na brzegu parkingu odwrócił się, by popatrzeć na grupkę nad wodą. Niektóre dziewczęta wstały i zaczęły tańczyć. Dźwięki gitary nie docierały do parkingu, ale sądząc po ruchach tańczących, melodia zmieniła się na szybszą. Gitarzysta siedział i kołysał się z otwartymi ustami.

Nastolatka nadal leżała obok lodówki turystycznej.

10

Gdy dzwonięcie do drzwi nie przyniosło skutku, Paula obeszła szeregowiec i znalazła się na tyłach budynku.

Hartikainen po rozwodzie zrezygnował na rzecz byłej żony ze swojej części wybudowanego przez siebie domu, aby dzieci mogły nadal w nim mieszkać, i wyprowadził się do szeregowca, w którym wynajmował trzypokojowe mieszkanie. W pracy naigrawano się z niego, że eksłedczy od spraw gospodarczych sam stał się ofiarą przestępstwa gospodarczego, ale on nie traktował tego poważnie. Na wszystkie docinki odpowiadał: „C'est la vie”.

Jak się domyślała, siedział na tarasie z puszką piwa w ręku. Cień rzucony przez markizę przymocowaną do dachu urywał się na jego szyi, zakrywając mu twarz, ale goły tors kąpał się w wieczornym słońcu.

– Ojej, Gwendoline – powiedział wyraźnie uradowany, kiedy z trudem precyzyjnie się do ogrodu przez otwór w żywopłocie.

– Mogę ci przeszkodzić? – spytała.

– Jak najbardziej. Gwendoline zawsze przynosi ze sobą powiew zimy. Tego upału już nie można znieść. Teraz też mówili w prognozie pogody, że tropikalne noce się nie kończą. Niedługo nie będzie można spać. A deszcz przyjdzie oczywiście wtedy, kiedy zaczniesz swój urlop. Napijesz się piwa?

Uniósł puszkę, a Paula zauważyła, że trzyma bezalkoholowe, tej samej marki, którą ona często kupowała. Wyglądało na to, że mimo pozornej beztroski musiał zakorkować na zawsze butelkę, żeby sytuacja nie wymknęła mu się spod kontroli.

– Tak, dziękuję.

Hartikainen wszedł zamaszystym krokiem do domu przez otwarte drzwi tarasowe. Gdy wrócił, ubrany był w biały podkoszulek, który lata świetno-

ści miał za sobą. Paula otworzyła zimną puszkę i usiadła naprzeciwko przy białym plastikowym stole.

– Na zdrowie – powiedział Hartikainen, który otworzył sobie nową puszkę. – Jak się czuje twój ojciec?

Paula milczała przez chwilę zdezorientowana, zanim przypomniała sobie, że wystąpiła o urlop bezpłatny z powodu opieki nad ojcem, który podobno musiał się poddać operacji serca.

– Doszedł już całkiem do siebie, dziękuję.

– To super. – Hartikainen z trudem odczekał grzecznie chwilę, a potem przeszedł do sprawy, która go naprawdę interesowała. – Teraz możesz mi opowiedzieć wszystko o zwłokach znalezionych w kontenerze. Żałuję, że nie miałem dzisiaj dyżuru, a szef nie powiedział mi nic więcej przez telefon.

Paula zaśmiała się i pociągnęła z puszki długi łyk. Łatwo sobie wyobraziła Hartikainena, jak reaguje z niecierpliwością czterolatka, kiedy dzwonią do niego i każą przyjść do pracy w weekend.

– Dowiesz się wszystkiego jutro. Staram się dopiero zebrać istotne informacje, które mogłyby doprowadzić do identyfikacji ofiary.

– Czarna kobieta w kontenerze pod bramą Fundacji Lehmus – powiedział Hartikainen. – Tyle mi szef zdradził. Nie natknąłem się wcześniej na działalność tej fundacji, znam jedynie kilka faktów. Ale o koncernie słyszałem. A zwłaszcza o starszym Lehmusoi.

– O Hannesie?

– Tak. Spotkałem go tylko raz, ale to wystarczyło. Od tamtej chwili minęło chyba dziesięć lat, to była jakaś impreza charytatywna. Arja dostała zaproszenie dla dwóch osób, a nie chciała iść sama – stwierdził i znów zrobił małą przerwę, zapewne myśląc o byłej żonie – dobrze albo źle.

Paula wypila resztkę piwa i spojrzała na zaczynającą się za krzewami łąkę jarzącą się w zachodzącym słońcu. Intensywnie żółte światło było niczym płynna substancja pieszcząca rosnące kwiaty i podtrzymująca latające nad ziemią owady.

– Hannesa posadzili przy tym samym stole, obok Arji – dodał w końcu Hartikainen. – Przyszedł na imprezę sam i żartował, że jego żona nie miała się w co ubrać. Ale na jej miejscu też bym został w domu. Facet miał wyraźnie cug, już na starcie był pijany. Niepostrzeżenie zmieniliśmy stół, gdy ludzie zaczęli się mieszać. Mnie to nie przeszkadzało, nie takie rzeczy się widziało, ale Arja chciała się szybko przesiąść jak najdalej.

- Dlaczego? Czy Hannes się do niej przystawiał?
 - Nie. Nie musiał. Arja powiedziała, że choć nawet jej nie dotknął, to i tak czuła się obmacana.
 - W jaki sposób?
 - Nie potrafiła tego dokładnie wyjaśnić. On był bardzo uprzejmy, świetny kompan do towarzystwa, ale ja też wyczułem w nim jeszcze coś innego. W każdym razie nie zdziwiłem się, gdy umarł.
 - W nekrologu wspomniano o ataku choroby. Serce mu wysiadło?
 - Technicznie rzecz biorąc, tak. Ale właściwie to zamarzył po pijaku w zaspie.
 - Skąd wiesz?
 - Kolega mi powiedział.
- Paula uśmiechnęła się pod nosem. Hartikainen znał osobiście połowę wszystkich policjantów w okręgu stołecznym, a drugą połowę co najmniej z widzenia. Słyszał też wszystkie policyjne plotki.
- Było w tym coś podejrzanego?
 - Nie. Jego śmierć odnotowały kamery monitoringu. Oczywisty przypadek. Ponad trzy promile we krwi i spodnie sztywne od zamarznętego moczu.
- Paula ujrzała w myślach sylwetkę uprawiającego triathlon Juhany Lehmu-soi. Syn Hannesa na pewno nie podzieli losu ojca. Może jednak mieli ze sobą coś wspólnego?
- A działalność koncernu? Wytrzyma światło dzienne? – spytała.
 - Teraz na pewno tak. Firmie powodzi się nieźle już od dawna. Chociaż Hannes miał na swoim koncie dwa wyroki.
 - Za co? – W głosie Pauli zabrzmiało zaskoczenie.
 - Z tego, co pamiętam, za małwersacje i uchylanie się od spłaty długów. Ale to stare dzieje sprzed dziesiątek lat. Za młodu Hannes w niczym nie przypominał odpowiedzialnego, statecznego patrona, za którego później chętnie się podawał. Żaden tam wielki oszust, raczej taki wąsaty mały kanciarz.
 - Wąsy nie mają żadnego związku ze sprawą – stwierdziła oschle Paula.
 - Żebyś wiedziała, że mają. Nie pasują nikomu – odparł Hartikainen, muskając niezauważalnie górną wargę. – Poza tym wielcy oszuści mają swój styl. Hannes po prostu robił szwindle. Tak słyszałem, w tamtych czasach dopiero kończyłem szkołę policyjną.
 - To jedyne jego stare sprawy?

– Jedyne, na których go przyłapano – podkreślił Hartikainen. – Nie wiemy, co takiego robił za granicą. Pamiętam, że w latach dziewięćdziesiątych złożono doniesienie o popełnieniu przestępstwa przez koncern Lehmus w związku z nadużywaniem środków przeznaczonych na współpracę rozwojową. Ale sprawa utknęła w miejscu.

Zza sąsiedniego żywoplotu wyłoniła się głowa mężczyzny mniej więcej w wieku Hartikainena, również łysiejącego. Obaj pożyczili sobie miłego juhannusa.

– Wcześniej nie mówił mi nawet „dzień dobry” – burknął cicho Hartikainen, gdy głowa zniknęła.

– W jakim regionie Afryki działają spółki firmy Lehmusojów? – spytała Paula.

– Tak z głowy nie potrafię powiedzieć, muszę sprawdzić – odparł policjant. – Finowie prowadzą współpracę rozwojową najczęściej w Afryce Wschodniej, na przykład w Zambii, Kenii i Tanzanii. Zasadniczo pomoc rozwojowa dla wielu krajów została zakończona i punkt ciężkości przeniósł się teraz na działalność biznesową.

– Takich spółek jak koncern Lehmus?

– Tak. Ale z tego, co wiem, Hannes kręcił w Afryce już w latach osiemdziesiątych. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby napychali sobie tam porządnie kieszenie.

– Masz na myśli Hannesa czy w ogóle Finów?

– Hannesa albo kogoś podobnego do niego.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Hartikainen się zaśmiał i przycisnął porośnięty szczecina tył głowy do okna.

– Finowie nie wierzą, że ich rodacy mogliby zrobić coś nieuczciwego. I faktycznie, zachowujemy się przeważnie dość porządnie, cenimy uczciwość. To wzmacnia zaufanie, jakie ludzie mają do siebie.

– W każdym razie wyobrażenie, że takie zaufanie istnieje – stwierdziła Paula.

– Tak, ale nadmierne zaufanie może być problemem. Zawsze powtarzam, że Fin nawet nie zauważy dużego przekrętu, jeżeli zrobi go jego rodak. Nie trzeba być geniuszem, żeby oszukać Fina.

Pauli przyszła na myśl historia sukcesu firmy Lehmus, opowiadająca o tym, jak małe przedsiębiorstwo przekształciło się w ogromny koncern, a następnie w filantropijną fundację. Jednak w świetle tego, co powiedział

Hartikainen, wydawała się ona zbyt piękna, żeby była prawdziwa. Za rozwojem nie stały jedynie ciężka praca i nadzwyczaj dobry zmysł do interesów, jak Lauri Aro dał do zrozumienia w nekrologu.

Dążąc do osiągnięcia pozycji szanowanego filantropa, Hannes Lehmu-soja nadepnął na odcisk wielu ludziom. Czy kobieta z kontenera była jedną z nich i przyjechała tu szukać dla siebie sprawiedliwości?

Paula podziękowała Hartikainenowi za piwo i wyszła tą samą drogą, czyli przez żywopłot i bramę na końcu budynku. Zerknęła jeszcze za siebie, na Hartikainena, który siedział na tarasie obok otwartych drzwi. Z daleka wcale nie wyglądał na kompetentnego policjanta, któremu ufała.

Teraz sprawiał wrażenie mężczyzny, który samotnie spędza noc święto-jańską.

11

Dom Juhany i Eliny Lehmusojów, biały jednopiętrowy budynek z cegły, stał w takiej dzielnicy, w której drogi były wąskie, a samochody ogromne. Paula podprowadziła starego saaba na dziedziniec i stanęła za terenówką, którą zauważyła przed willą.

Juhana wysłał jej wiadomość o siódmej rano. Miał jakieś nowe informacje o kontenerze, w którym utopiono nieznaną kobietę. Ponieważ pozostali policjanci przychodzili do pracy na dziewiątą, Paula postanowiła przedtem spotkać się jeszcze raz z Lehmusojami.

Elina otworzyła drzwi natychmiast, po jednym dzwonku. Była nieumalowana i ubrana w zwykły szary kostium, a mimo to wyglądała elegancko. Przywitała się z nią chłodno i oświadczyła, że policjantka nie musi zdejmować butów. Paula przyjrzała się swoim białym tenisówkom domagającym się prania i zostawiła je na nogach. Z holu przeszła za Eliną do salonu.

Juhana siedział na kanapie w tym samym stroju do tenisa co poprzedniego dnia. Mężczyzna, na pozór wstrzemięźliwy, był prawdopodobnie tak wstrząśnięty, że od tamtego czasu się nie umył ani nie przebrał. Nie wstając, sztywno powiedział Pauli „dzień dobry”.

Widać było wyraźnie, że długo nie mógł zasnąć, być może nie spał wcale. Na szklanym stoliku kawowym leżały przed nim laptop i telefon.

Paula usiadła na przeciwległej kanapie i odmówiła kawy, którą gospodyni zaproponowała. Czekala, aż Juhana się odezwie, ale on wpatrywał się ponurym wzrokiem w ekran komputera. Paula postanowiła jednak milczeć, ciekawa, co Lehmusoja powie na początek.

– Czy policja opublikowała już komunikat? – zapytał w końcu Juhana i oderwał wzrok od laptopa.

– Nie. Pierwszy ukaże się w południe i będzie zawierał jedynie informację, że prowadzimy śledztwo w sprawie domniemanego zabójstwa na tere-

nie Espoo. Nic więcej.

Lehmusoja martwił się więc najbardziej tym, że wiadomość o znalezieniu ciała kobiety przed willą Fundacji Lehmus zostanie upubliczniona. Strach, że ludzie się o tym dowiedzą, był zapewne przyczyną jego bezsenności.

– Czy dowiedzieliście się, czyje ciało... Kim jest, a raczej była ofiara?

– Niestety, nie. Potrzebna nam wszelka pomoc, by ustalić jej tożsamość.

Elina postawiła na stoliku dzbanek z wodą i lodem oraz dwie szklanki. Juhana nalał sobie wody i wypił ją łączywie. Od razu się ożywił i zaczął wyjaśniać, jak począwszy od wczorajszego wieczoru, próbował się zalogować do systemu informatycznego koncernu Lehmus. Nie udało mu się to jednak bez hasła, a dyrektorka logistyki nie odpowiadała na esemesy.

Juhana wysłał jej tak dużo wiadomości, że gdy w końcu je zauważyła, zadzwoniła do niego przestraszona w środku nocy.

– Żeglowała – wyjaśnił Lehmusoja.

– Dostał się pan wreszcie do systemu?

– Tak. Zapisalem sobie numer kontenera, wyjeżdżając z willi. Okazało się, że jest wycofany z użytku i powinien się znajdować w firmowym magazynie.

– Dlaczego został wycofany z użytku?

– Zarezerwowano go na potrzeby projektu kulturalnego fundacji. Mai wie więcej na ten temat, ale nie kontaktowałem się z nią jeszcze. Ona zwykle późno wstaje.

– Dziękuję za informacje, chętnie spotkałabym się z nią jeszcze dziś po południu. Czy ktoś mógł wysłać kontener przez przypadek?

– Co pani ma na myśli?

– Wprawdzie został wycofany z użytku i nie ma go w systemie, ale może przypadkowo został wysłany z magazynu na zamówienie kogoś z zewnątrz?

Lehmusoja się zastanawiał, widać było, że nie podoba mu się to pytanie.

– Nie potrafię nic powiedzieć na ten temat.

– Potrzebny mi jest telefon do dyrektorki logistyki.

– Oczywiście. Ritva Kaakko powiedziała, że dzisiaj przyjdzie do pracy, więc znajdzie ją pani w biurze wynajmu kontenerów, w porcie, obok placu budowy nowej siedziby głównej. Sama chce sprawdzić, jak to się stało, że kontener przywieziono pod bramę willi.

– Pan nie miał wcześniej hasła do bazy danych firmy kontenerowej?

Juhana pokręcił głową.

Paula nalała sobie do szklanki wody, żeby zyskać na czasie i się zastanowić.

Sprawca musiał więc jakoś uzyskać dostęp do systemu informatycznego, a oprócz tego z jakiegoś powodu zamówił właśnie egzemplarz, który był wycofany z użytku.

– Kontener zarezerwowano na potrzeby projektu kulturalnego. O jaki projekt chodzi?

– No właśnie – powiedział Juhana zakłopotany. – Ja nie mam nic do czynienia z tymi sprawami. Kieruję koncernem, a projektami fundacji zajmuje się Mai.

W tym momencie od drzwi zewnętrznych dobiegł krzyk przerażenia. Rozległ się trzask i Juhana poderwał się na równe nogi.

Paula wybiegła za nim do holu, w którym Elina rozmawiała z nastoletnim synem, starając się ukryć zdenerwowanie.

Na twarzy chłopaka widać było zadrapania i podobnie jak ojciec sprawił wrażenie, jakby nie spał przez całą noc.

– Co, do diabła? – krzyknął Juhana.

Chłopak i Elina obrócili się ku niemu przestraszeni. Krzyk zaskoczył także Paulę. Zupełnie nie pasował do obrazu, jaki wyrobiła sobie o dyrektorze zarządzającym koncernem.

Co Mai Rine powiedziała wczoraj wieczorem, gdy opisywała, jak Juhana zachowywał się podczas rozmowy telefonicznej?

Atak wściekłości.

– Skąd wracasz o tej porze? – spytał Lehmusoja. – I co ci się stało?

– Przewróciłem się – wydukał dziecięcym głosem chłopak.

Elina przybrała opanowany wyraz twarzy, spojrzała ostrzegawczo na męża i uśmiechnęła się do policjantki.

– To nasz syn Jerry.

Paula wyciągnęła do niego rękę i przyjrzała mu się uważnie. Zadrapania wyglądały tak, jakby faktycznie powstały podczas upadku. Może chłopak mówi prawdę.

Jednak to nie jego obrażenia zwróciły jej uwagę.

Jerry Lehmusoja był czarnoskóry.

12

Zebranie trwało pół godziny, a Renko nie powiedział przez ten czas ani słowa. Paula pomyślała, że wypił więcej niż dwa kieliszki wina.

Pozostali – nie licząc jej, Karhu i Hartikainena – wysypywali się z małej salki konferencyjnej, w której temperatura wzrosła niemiłosiernie. Renko z pochyloną głową dorysowywał wąsy celebrycie na okładce wieczorówki sprzed kilku dni. Hartikainen otworzył żaluzje.

– Na niebie nie ma nawet małej chmurki. Żeby chociaż klimatyzacja działała – powiedział z westchnieniem.

– Urlopowicze się cieszą – stwierdził Karhu.

– Niedługo przestaną. Finowie po dwóch dniach mają dosyć takiego upału, nawet jak są na urlopie – dodał Hartikainen i z powrotem zamknął żaluzje.

– Omówmy niewyjaśnione kwestie – zaproponowała Paula i zerknęła do swoich notatek. – Przede wszystkim czy to jest jakaś specjalna pompa?

Pokazała zrobione przez techników zdjęcie znalezionych niedaleko willi, w wodzie przy brzegu pompy i węża, użytych prawdopodobnie do napełnienia kontenera. Dziewięćdziesięciometrowy przewód składał się z trzech takich samych, tej samej długości odcinków połączonych zaworami.

Biorąc za podstawę wydajność pompy, technicy wyliczyli z grubsza, że napełnienie kontenera trwało około godziny, może trochę mniej.

– Całkiem zwyczajna – orzekł Hartikainen. – Moim zdaniem najciekawsze jest to, gdzie została znaleziona.

– Co masz na myśli? – spytała Paula, wpatrując się w Renka, który przewrócił stronę czasopisma, przeszedł do następnego celebryty, prowadzącego w telewizji program o odchudzaniu, i domalował mu siniak pod okiem.

– Czemu ktoś zadał sobie trud, żeby po wszystkim przenieść wąż. Łatwo go rozwinąć z bębna, ale nawinięcie jest o wiele trudniejsze. Pompa i wąż leżały w takim miejscu przy brzegu, że sprawca musiał wiedzieć, że ktoś je znajdzie, więc nie starał się ich ukryć.

– Może wrzucił je do wody, bo chciał się upewnić, że nie będzie na nich odcisków palców – zasugerowała Paula.

– To miała być niespodzianka – odezwał się nagle Renko, przestając rysować.

– Co?

Policjant skierował w końcu zmęczony wzrok na Paulę.

– Gdyby wąż leżał tam dalej, to ludzie, którzy pojawiliby się pierwsi pod kontenerem, zauważyliby, że jest wypełniony wodą. A tak była to niespodzianka.

– Hm, to ma sens – przyznał Hartikainen i spojrzał na Renka nieco zdziwiony. – Ale kogo sprawca chciał zaskoczyć?

– Może wiedział, kto przyjedzie rano do willi. Lehmusoja chciał najpierw sam otworzyć kontener – stwierdziła Paula. – Ale to by również oznaczało, że czyn był wymierzony przeciwko rodzinie Lehmusojów. To dość daleko sięgające spekulacje.

– Zostawmy je na razie – zaproponował dobrotliwym tonem Hartikainen.

Na zewnątrz kontenera nie znaleziono żadnych innych śladów poza odciskami palców trzech osób na drzwiach. Byli to Juhana Lehmusoja, Lauri Aro i zarządca z fundacji. Badanie wgłębień pozostawionych przez koła i buty okazało się w praktyce beznadziejne, a wewnątrz kontenera zostało poddane wielogodzinnemu działaniu wody morskiej. Kontener i znaleziony w nim materac policja zabrała, żeby je zbadać dokładniej.

– Męczy mnie ten materac – powiedziała Paula.

Pusty kontener przywieziono pod willę późnym wieczorem, a w każdym razie tak zakładali. Kobieta zamknięto w nim wieczorem albo w nocy. Spędziła w środku przed śmiercią najwyżej pół doby, prawdopodobnie mniej, może kilka godzin.

– Jeżeli ktoś ją tam zamknął, żeby ją utopić, to po co się trudził i wstawił materac? – spytała Paula.

– Może świadczy to o ludzkim odruchu – przypuścił Hartikainen. – Albo o jego braku. To tak, jakby pętla wisielcza miała miękką nakładkę.

– No wiesz! – zawołał ponuro Karhu.

Paula przypomniała sobie, że nie podobają mu się dowcipy Hartikainena, a właściwie żadne dowcipy, gdy mowa o ofiarach zabójstw.

– Co powiecie o tym? – spytała pośpiesznie i wyświetliła z laptopa na ścianę zdjęcie wisiora Kalevala.

Łańcuszek był urwany. Cenny przedmiot mógł należeć do sprawcy, ale zdaniem Pauli najwidoczniej zniszczył się, gdy kobieta walczyła o życie w napełniającym się wodą kontenerze.

Ofiara miała fińską biżuterię, a to zwiększało prawdopodobieństwo, że pochodziła z Finlandii. Do tej pory jednak nikt jej nie szukał.

Wisior nie wyglądał na nowy. Moczył się przez wiele godzin w wodzie morskiej, ale zabrudzenia w wygrawerowanych rowkach nadal były widoczne.

– To chyba jeden z najbardziej popularnych w serii Kalevala – stwierdził Hartikainen jak wszechwiedzący reporter z programu o antykach. – Raczej nieprzydatny dla śledztwa.

Równie nieprzydatne do zidentyfikowania ofiary okazało się jej ubranie. Międzynarodowe marki odzieżowe działały praktycznie wszędzie.

– Przychodzi wam na myśl coś, co mogłoby nam pomóc ustalić tożsamość zmarłej? – spytała Paula.

– A ośrodki dla cudzoziemców? – rzucił Hartikainen.

– Zdjęcie i odciski palców zostały wysłane do urzędu imigracyjnego. Mam nadzieję, że po sekcji zwłok dowiemy się czegoś nowego o ofierze, a może nawet ją zidentyfikujemy.

– Uważam, że powinniśmy okazać zdjęcie w najbliższym ośrodku dla cudzoziemców – upierał się Hartikainen.

– To takie działanie na oślep, no i nie mamy na to funduszy – odparła Paula, chociaż wydawało się jej, że kolega ma pewnie rację. Mimo to była przekonana, że istnieje jakiś związek między zmarłą kobietą a Lehmusojami. – Tak przy okazji, jeszcze jedna rzecz – dodała. Trzymała tę informację dla siebie tak długo, że niemal o niej zapomniała. – Lehmusojowie mają ciemnoskórego adoptowanego syna.

– Ale jaja! – zakrzyknął Hartikainen. – Czemu nie powiedziałaś tego wcześniej przy wszystkich?

– Bo to niekoniecznie znaczy coś konkretnego i może poprowadzić śledztwo w niewłaściwym kierunku. Na tym etapie wystarczy, że my o tym wiemy.

Po przedstawieniu syna Elina wyprowadziła go szybko z holu, żeby opatrzyć mu rany. Widać było, że Juhana z trudem zachowuje spokój przy policjantce, ale zapytany zaczął opowiadać o przeszłości chłopca. Adoptowali go w Namibii jako niemowlę piętnaście lat temu po tym, jak długo starali się o drugie dziecko. Pierworodna córka Ella miała wtedy siedem lat.

– Rodzice Jerry’ego zmarli, matka przy porodzie, a ojciec jeszcze wcześniej – wyjaśniła Paula.

– No i masz! – jęknął Hartikainen. – Albo nie.

– Nie zapędzajmy się. Musimy jednak wziąć to pod uwagę.

– Jeżeli ofiara i adoptowany syn Lehmusojów są czarnoskórzy, to jak najbardziej musimy to uwzględnić – stwierdził Hartikainen. – Chłopak zostaje adoptowany, matka przyjeżdża, żeby się z nim spotkać, i ginie. Całkiem możliwe.

– Rodzice adopcyjni topią biologiczną matkę swojego dziecka w kontenerze stojącym pod bramą budynku ich własnej fundacji. Nie brzmi to zbyt przekonująco – zauważyła Paula.

– A jeśli kontener znalazł się tam przypadkowo, gdy już zdecydowali się na morderstwo? – próbował Hartikainen.

– I morderca przypadkowo miał przy sobie pompę i dziewięćdziesięciometrowy wąż? – powiedział Renko i zarechotał.

– Sprawca musiał wiedzieć, że do tego kontenera da się wpompować wodę. Był zarezerwowany na projekt artystyczny i może dlatego go uszczelniono – zastanawiała się Paula.

– Po jakiego czorta kontener zmodyfikowano tak, żeby można było do niego napompować wodę? Płyny transportuje się specjalnymi cysternami – deliberował Hartikainen.

– Ja i Renko pojedziemy zapytać o to samego artystę – oznajmiła Paula. – Ale przedtem spotkamy się z Mai Rinne. Ty, Hartikainen, pojedziesz na sekcję zwłok, a potem skupisz się na koncernie Lehmus i fundacji. Ofiara mogła być pracownicą koncernu. Karhu wyjaśni, czy jest jakiś monitoring między obwodnicą a willą. Przy bramach mogą być zamontowane prywatne kamery. Jak je znajdziesz, to odszukaj nagrania z tego, co działo się między piątą w czwartek a dziesiątą w piątek. Oprócz tego potrzebne mi są dane logowania z czwartku i następnej nocy, a dotyczy to tych wszystkich, którzy przebywali w piątek w willi. Na tym etapie chodzi o Juhaną, Elinę i Elisę Lehmusojów, a także Mai Rinne i Lauriego Ara.

Hartikainen mruknął z niechęcią, ale wstał i wyszedł za Karhu.

Paula, z mizernym skutkiem próbując zdmuchnąć z czoła mokre od potu włosy, włączyła telefon. Tytuł komunikatu wyświetlał się na pierwszych stronach obu wieczornych gazet. Wiadomości były jednak krótkie i niemal identyczne w treści i nie zawierały nic innego poza przekazaną przez nich notatką: policja bada sprawę domniemanego morderstwa i w poniedziałek poda dodatkowe informacje. Na temat ofiary i miejsca zbrodni gazety nic nie pisały.

Paula przyjęła to z zadowoleniem. Z wolnych dni juhannusowych był przynajmniej taki pożytek, że redakcje miały minimalne obłożenie personelem. Do tej pory nie zadzwonił do niej ani jeden dziennikarz.

Po prawdzie niedobór pracowników odbijał się również na śledztwie. Nigdzie nie mogli znaleźć wskazówek świadczących o tożsamości ofiary, nie zgłoszono też żadnych zaginionych osób.

Renko przestał rysować na twarzach ludzi występujących w wiadomościach popołudniówek i gapił się przed siebie. Sprawiał wrażenie człowieka, który stara się za wszelką cenę trzymać oczy otwarte.

– No i jak cukinia? – spytała niewinnie Paula.

– Co?

– Pamiętałeś o cukinii?

– Co? A, tak! Pamiętałem.

– Kolacja była smaczna?

– Całkiem smaczna, dziękuję.

– I trochę wina do niej?

– Mhm.

– Może trochę więcej?

– Czego?

Renko przyglądał się jej z miną kogoś, kto właśnie się obudził. Potem ziewnął.

– Nie, to nie to. Przepraszam, ale była moja kolej, żeby czuć. Rosną mu zęby.

– Komu?

– Dziecku.

– Macie dziecko?

– Myślałem, że wiesz – powiedział zaskoczony Renko.

Widocznie żył w świecie, w którym ludzie interesowali się sprawami kolegów z pracy, nawet jeśli się z nimi wcześniej nie spotkali.

Otrząsnąwszy się z zaskoczenia, Renko wyciągnął ochoczo telefon.

– Zobacz, to nasz Heikki. W przyszłym tygodniu skończy dziewięć miesięcy.

Zdjęcie przedstawiało niemowlę o okrągłej buzi i kręconych na końcach włosach. Otwarte w szerokim uśmiechu usta chłopczyka były ubrudzone niebieskimi jagodami.

Paula poczuła ukłucie bólu. Znajomy sprzed wielu lat widok.

– Śliczne dziecko – przyznała szczerze.

– To prawda. Gdyby tylko pozwoliło się wyspać. Obudziło mnie o pierwszej, gdy właśnie zasypiałem. Dałem mu mleka, żona odciągnęła na zapas, ale nie minęły dwie godziny, kiedy Heikki znów się obudził. Mleko już mu nie smakowało i musiałem go nosić tam i z powrotem, a taki klocek waży co nieco. Trwało to prawie półtorej godziny, a potem usiedliśmy na kanapie. Nie wiem, który zasnął pierwszy. Na szczęście żona się wyspała, czasem jest tak zmęczona, że...

Paula wyobraziła sobie Renka na kanapie w środku nocy, drzemiącego z niemowlęciem w objęciach. Przypomniała sobie tę jedyną noc, gdy sama także trzymała znacznie mniejsze niemowlę, tak małe, że bała się każdego własnego kroku, każdego ruchu dziecka.

Nie chciała już tego pamiętać.

Kiedy Renko dalej opowiadał o kłopotach żony z wysypianiem się, Pauli przyszło na myśl to, co Juhana powiedział w holu, gdy zbierała się do wyjścia.

Jerry jest dla nas jak własny syn.

To zdanie szczególnie utkwilo jej w pamięci. Wydało się jej dziwne.

Jak własny syn – a jednak nie własny.

Zdanie miało oznaczać przywiązanie i rodzicielstwo, ale można je było zinterpretować zupełnie inaczej.

13

Matka wstała w końcu z łóżka, ostrożnie, sądząc, że on nadal śpi.

Jerry otworzył oczy dopiero wtedy, kiedy usłyszał stukot drzwi.

Opowiedział jej, co się wydarzyło na plaży, ale dopiero po tym, gdy kilka razy obiecała mu, że nie powtórzy tego ojcu ani policji. Jerry nie chciał zdawać relacji z tego zdarzenia ani spotykać się ze sprawcą swojego pobicia.

Tego jednak matce nie powiedział, że nie stało się to po raz pierwszy. Teraz rany były gorsze niż ostatnio, kiedy został przewrócony na podwórku szkoły. Wtedy matka uwierzyła, że stało się to przez jego własną nieostrożność. Drugi raz takie tłumaczenie nie przejdzie.

Ojciec po początkowym wzburzeniu przestał się interesować sprawą z zaskakującą szybkością. Prawdopodobnie miał coś innego na głowie, związanego z tym, co wydarzyło się w willi. Jerry próbował dopytywać, ale ojciec szybko go uciszył, a matka poradziła, by zapomniał o wszystkim, gdyż ich to wcale nie dotyczy.

Jerry nie był tego tak całkiem pewien, zwłaszcza że policjantka węszyła u nich już wcześniej rano. Usłyszał o tym, jak ojciec rozmawiał z matką, kiedy przyszedł do kuchni po coś do picia.

Gdzieś rozległ się stukot, a potem głucho przekleństwo. Ktoś wspiął się miękko po schodach i minął jego sypialnię.

Jerry wstał i bezgłośnie przeszedł przez pokój. Po chwili ciszy otworzył bezszelestnie drzwi i wyjrzał na zewnątrz. Sypialnia rodziców znajdująca się po drugiej stronie korytarza była otwarta. Dochodziły z niej odgłosy tłumionej, ale zapalczącej rozmowy.

Podkradł się bliżej i stanął tuż przy otwartych drzwiach. W mięśniach twarzy czuł pulsujący ból, oddychał nierównomiernie.

– No powiedz, czego szukasz – nalegała matka. – Inaczej nie będę mogła ci pomóc.

– Czy prosiłem cię o pomoc? – uniósł się ojciec.

– W tym pudle są tylko pamiątki. Trzymam je dla Jerry’ego, żeby sobie zabrał, kiedy będzie się wyprowadzał. Nie ma tam nic innego.

Chłopak wzdrygnął się, słysząc swoje imię. Od razu się zorientował, o jakim pudełku mówiła matka. Kiedyś, gdy został sam w domu, przeszukał szafy rodziców.

Podsunał krzesło spod matczynej toaletki do garderoby, żeby obejrzeć rzeczy leżące na górnych półkach. Pudło z gadżetami erotycznymi wzbudziło w nim równie dużo obrzydzenia, co ciekawości. Znacznie dłużej oglądał jednak podłużny karton ze swoim imieniem wypisanym na wierzchu przez matkę pięknym charakterem pisma.

– Bądź cicho – nakazał ojciec.

– Czemu nie powiesz tego na głos?

Ojciec milczał, a matka nie wyjaśniła, o co jej chodzi. Czy chciała, żeby powiedział, czego szuka, czy też mówiła o czymś innym?

– Idź już sobie – poprosił zmęczonym głosem ojciec.

– Widziałam wzrok tej kobiety. Na pewno sobie pomyślała, że...

– Uciszyć się, do diabła!

Jerry odskoczył, jakby go ktoś uderzył. Twarz wykrzywiła mu się w grymasie płaczu, zadrapania go paliły. Poszedł ukradkiem do swojego pokoju, nasłuchując jednocześnie, co się dzieje w sypialni na końcu korytarza, ale panowała tam zupełna cisza.

Zamknąwszy drzwi za sobą, odważył się nabrać powietrza głęboko w płuca. Na korytarzu rozległy się kroki, więc wskoczył do łóżka i nakrył się kołdrą, ale ten ktoś minął jego pokój.

Telefon leżący na podłodze zaczął wibrować. Jerry pochylił się, by sprawdzić, kto do niego dzwoni. Poczul ulgę, kiedy zobaczył imię siostry.

Ella na pewno powie mu, co wydarzyło się w willi podczas juhannusa.

14

Mai Rinne, ubrana w kremowy płaszcz kąpielowy z jedwabiu, otworzyła drzwi.

– Myślałam, że przyjdziecie później do galerii – oświadczyła, powtarzając to, co usłyszeli, gdy Paula nacisnęła domofon przy wejściu na dole.

– Czy możemy porozmawiać teraz? – spytała policjantka i weszła do środka, nie czekając na odpowiedź.

– Dzień dobry – przywitał się radośnie Renko. – Ale gorący juhannusowy poranek. Proszę nam wybaczyć, że musimy w taki sposób...

Paula zostawiła go w przedpokoju, aby udobruchał gospodynię, i przeszła wprost do dużego, jasnego salonu. Mieszkanie znajdowało się w prestiżowej dzielnicy śródmieścia, w starym, mającym dużą wartość budynku.

– Napijcie się kawy? – spytała Mai.

– Owszem, jedna nigdy...

– Dziękujemy, nie mamy czasu – przerwała Paula koledze. – Potrzebujemy informacji o tym kontenerze, który został przywieziony pod bramę willi w czwartek po południu.

– Ach tak – powiedziała zaskoczona Mai.

Mimo płaszcza kąpielowego nie sprawiała wrażenia, jakby właśnie się obudziła: twarz miała starannie umalowaną, a usta pokryte szminką. Spod kołnierza wystawało ramiączko stanika, zrobionego z różowej koronki.

– Z tego, co wiem, kontener był częścią projektu artystycznego, o którym na pewno potrafi nam pani powiedzieć dokładniej.

– Wielki Boże – szepnęła Mai. – To ten kontener?

Opadła na krzesło przy wysokim bocznym stoliku i dłonią wskazała policjantom kanapę, by usiedli.

– A więc wiedziała pani, że znajduje się w nim zawór, przez który można wpompować do środka pełno wody? – spytała Paula.

– Oczywiście, że wiedziałam. Sama przekazałam warsztatowi instrukcje, jak go zmodyfikować.

Gdzieś rozległ się przytłumiony dźwięk telefonu. Mai drgnęła i wstała.

– Przepraszam, zostawiłam komórkę w sypialni. Pójdę sprawdzić, kto dzwoni.

Zniknęła za rogiem kuchni.

Renko zaczął gwizdać do wtóru dźwięku telefonu, który szybko się urwał. Paula wstała i spojrzała na zawieszony nad kanapą obraz zajmujący niemal całą ścianę. Było to malarstwo abstrakcyjne, czyli sztuka, o której policjantka nie miała pojęcia.

– Ładne kolory – stwierdził Renko, również zwrócony w stronę obrazu. Na płótnie sąsiadowały ze sobą różowe i brązowe odcienie. W prawym dolnym rogu widniała sygnatura MR. Musiało to być własnoręczne dzieło gospodyni.

– Okazało się, że to nic ważnego – oświadczyła Mai, wróciwszy do salonu. Włożyła tę samą sukienkę, którą miała w willi poprzedniego dnia.

– Piękny obraz – pochwalił Renko.

– Dziękuję – odpowiedziała Mai i się uśmiechnęła.

– Przyjechała więc pani do willi z Laurim Aro niedługo przed przybyciem Lehmusojów – odezwała się Paula. – Nie zauważyła pani wtedy zaworu?

– Nie. Nie oglądaliśmy kontenera. Czekaliśmy w samochodzie na Juhane, kiedy się okazało, że nie wjedziemy przez bramę do środka.

– Na tym upale? Nie było wam gorąco?

– No, po pewnym czasie wysiedliśmy chyba, żeby czekać na zewnątrz. Ale nie podchodziliśmy do kontenera. Myśleliśmy, że to jakaś pomyłka.

– Czemu nie weszliście do willi, żeby tam zaczekać? Przypuszczam, że macie klucz od bramy.

– Tak, zgadza się. Ale pozostali mieli zaraz nadjechać, a my musieliśmy porozmawiać.

Paula znów spojrzała na różowo-brązowy obraz. W punkcie złotego podziału warstwa farby była grubsza, pociągnięcia pędzla gwałtowne. Renko chwalił kolory, ale zdaniem Pauli takie połączenie sprawiało przygnębiające wrażenie.

– Z Laurim Arą? O czym?

– Niczym szczególnym. O sprawach fundacji.

– Czekaliście na Lehmusojów za kontenerem? Nie obeszlście go przed ich przyjazdem?

– Zgadza się.

– I co potem, kiedy Lehmusojowie się pojawili?

– Juhana był zdenerwowany, ponieważ Lauri zadzwonił do niego i powiedział o kontenerze. Poszli pod jego drzwi, a my, kobiety, zostałyśmy przy samochodach i zaczęłyśmy wyciągać bagaże. Musiałyśmy zanieść je aż na brzeg.

– Nie przyglądała się pani kontenerowi dokładnie, gdy przechodziła pani obok?

– Nie. Naprawdę się nie przyglądałam. Ale chwileczkę, ten zawór. Czy chce pani powiedzieć, że ofiara...

– Tak, kobieta została utopiona w tym kontenerze – potwierdziła policjantka.

– Wielki Boże! – zawołała ponownie Mai.

– Na tym etapie śledztwa nie chcemy, żeby ten szczegół przedostał się do wiadomości publicznej.

– Oczywiście. W żadnym wypadku! – Mai wyprostowała się, jakby nagle przypomniała sobie, kim jest. – To straszne, również dla nas. To znaczy dla fundacji i dla mnie osobiście. Czuję się odpowiedzialna – powiedziała.

– Czy napełnienie kontenera wodą to był pani pomysł?

– Nie, artyście, Kassinen. Ale ja wydałam instrukcje.

– Ile osób wiedziało o istnieniu tego kontenera?

– Oj, bardzo wiele.

– W każdym razie wszyscy ci, którzy znajdowali się w willi?

– Tak, a poza tym sporo ludzi z fundacji i koncernu. O projekcie informowaliśmy przez całą wiosnę. Nie wiem, co artysta wyjawiał przy różnych okazjach.

– A to? – Paula pokazała w telefonie wcześniej przygotowane zdjęcie pompy i węża. – Przypomina je sobie pani?

Mai zadrżała i pokręciła głową.

– Nie widziałam tego wcześniej. Wiedziałam, oczywiście, że na prośbę Paavaliego do kontenera wstawiono pompę i wąż.

– Kto jeszcze o tym wiedział?

– Oprócz mnie Kassinen, na pewno Ritva Kaakko i kilku pracowników warsztatu. I naturalnie Ella, ona pracuje u nas tego lata. Wydaje mi się, że

wspominałam o tym też Lauriemu. Nikogo innego sobie nie przypominam.

W przedpokoju zadzwieczał domofon. Mai pobiegła, by odebrać, próbując mówić cicho, ale z jej z mamrotania Pauli udało się wyłowić: „Nie teraz”. Policjantka podeszła do okna, czekając, aż gospodyni skończy rozmowę.

Ujrzała, jak Lauri Aro przechodzi przez ulicę i kieruje się na róg, gdzie na parkingu czekał jego sportowy samochód. Odwróciła się i popatrzyła na stojącą przy drzwiach wejściowych, uśmiechając się nerwowo Mai Rinne. Najwidoczniej nie chciała, by się dowiedzieli, kto dzwonił do drzwi, chociaż poprzedniego dnia zachowywali się tak, jakby byli parą. Paula nie rozumiała, dlaczego Mai chce trzymać to w tajemnicy: przecież są dwojgiem dorosłych, wolnych ludzi.

– Napijcie się kawy? – spytała ponownie Rinne, jakby nie mogła wymyślić nic innego, a potem coś sobie uświadomiła. – Muszę załatwić Kassinenowi nowy kontener.

15

Hartikainen czuł się jak w domu w wielu miejscach, ale kostnica do nich nie należała. Nawet teraz, kiedy dawała chwilę ulgi podczas upalnej pogody.

Wiekowy patolog przemawiał nad zwłokami, jakby zwracał się do siebie samego. Przywitał się oficjalnie z Hartikainenem, chociaż znali się przynajmniej od dwudziestu lat. Policjant wiedział dobrze, że nie warto było próbować wyciągać od niego spekulacyjnych opinii.

Lekarz powtórzył to, co stwierdził już poprzedniego dnia: ofiara utonęła. W jej płucach znalazł wodę morską. Kobieta nie miała żadnych zewnętrznych oznak przemocy fizycznej. Połamane paznokcie i inne obrażenia na rękach wynikały na pewno z tego, że próbowała otworzyć drzwi kontenera i uderzała w nie pięściami.

Próbki DNA ani odciski dentystyczne nie przydawały się do niczego, gdyż na razie nie mieli żadnego materiału do porównania. Oczywiście wrzucił się je do wszelkich możliwych baz danych, ale Hartikainen nie podejrzewał, że ofiara była przestępczynią. Tego jednak patologowi nie powiedział, bo ten zacząłby się domagać uzasadnień, a on mógł mu zaproponować tylko swoje przeczucie.

Patrzył na nagie ciało, na które lekarz naciągał właśnie płachtę.

– Stop!

Patolog przestraszył się jego okrzyku i wypuścił z rąk płachtę, która opała na brzuch ofiary. Zerknął z naganą na policjanta, który dobrze wiedział dlaczego. Zdaniem lekarza w pobliżu zmarłych należało zachowywać się z szacunkiem.

– Przepraszam – powiedział Hartikainen. – Czy możesz odsunąć płachtę trochę w dół?

– Jak bardzo?

– Poniżej bioder.

Patolog popatrzył na niego, jakby podejrzewał, że Hartikainen dla rozrywki prosi o ponowne odsłonięcie narządów rodnych ofiary.

– Na brzuchu widać jakiś ślad – wyjaśnił policjant.

Lekarz przesunął płachtę do połowy ud kobiety. Stojący naprzeciwko Hartikainen pochylił się nad ciałem.

– Chodzi ci o tę bliznę? – spytał patolog. – To po cięciu cesarskim. Powiedziałbym, że zostało wykonane co najmniej dziesięć lat temu. Wspomniałem o tym przed chwilą. W żaden sposób nie wiąże się ono ze śmiercią kobiety.

– Pewnie nie – stwierdził Hartikainen, nie mogąc ukryć tego, że jest odwrotnego zdania. Nagle lekarz zrobił krok do tyłu i zmarszczył czoło.

– Oczywiście istnieje możliwość, że to pomoże nam ustalić, skąd pochodzi ofiara. Wprawdzie to daleko idące przypuszczenie, ale...

– No powiedz wreszcie – rzucił niecierpliwie Hartikainen.

Patolog wyprostował się, naciągnął płachtę na ciało i przez chwilę milczał ostentacyjnie.

– Podkreślam, że to taka luźna myśl. Ale biorąc pod uwagę kolor skóry ofiary i bliznę pooperacyjną, mogę wysnuć wniosek, który przynajmniej z pewnym prawdopodobieństwem można uznać za właściwy.

– Tak? – powiedział prosząco Hartikainen.

– Ofiara może pochodzić z RPA. Cesarskie cięcia są tam nadzwyczaj powszechne.

Policjant spojrzał na zakryte ciało i uśmiechnął się szeroko, ale natychmiast zauważył potępiający wzrok lekarza. Podziękował i starał się zachować obojętny wyraz twarzy, dopóki nie wyszedł z prosektorium.

Musiał koniecznie zdobyć więcej informacji na temat działalności Lehmusojów w Afryce i wiedział, do kogo zadzwonić.

16

W tej części miasta główny projektant – żeby zrealizować swoją wizję – otrzymał garść klocków Lego. Biurowce nie różniły się od hal przemysłowych. Ściany budynków nie błyszczały, ale w promieniach słońca nie wydawały się brudne. Między nimi połyskiwało morze, na którym wiatr wzbudzał fale z białymi grzbietami.

Renko niemal przycisnął czoło do przedniej szyby samochodu, starając się wypatrzeć numery domów. Znalazł ten, którego szukał, i wskazał na niego palcem. Paula zaparkowała samochód w cieniu wielkiego szarego klocka.

W szerokich drzwiach hali znajdowały się drugie, mniejsze. Renko nawet nie próbował zapukać, tylko nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte.

Wewnątrz hala okazała się ogromnym zmysłowym przeżyciem, oddziaływała gwałtownie na siatkówkę oczu i błonę bębenkową w uszach. W rozległym pomieszczeniu dźwięki odbijały się ostrym echem, a na wszystko nakładał się przenikliwy brzęk świetlówek. Część lamp zapalała się i gasła, tworząc niebieskie elektryczne błyski. Wyglądało to, jakby ogromne owady urządziły tu sobie imprezę techno.

Artysta Paavali Kassinen stał w milczeniu pośrodku hali. Wydawało się, że od pewnego czasu czeka na nich.

Jego ogromna postać robiła wielkie wrażenie. Sylwetka miała kształt gruszki, tułów był zaokrąglony, ale ramiona wąskie. Potężne ręce natomiast kończyły się dłońmi wielkości raketek do ping-ponga.

Ścianę po drugiej stronie hali zakrywała umieszczona na przyczepie samochodowej wielka, zardzewiała metalowa łódź. Paula zastanawiała się, czy było to dzieło sztuki, czy trwający w nieskończoność projekt artystyczny. Kassinen spojrzął na nich, ale nie wyszedł im naprzeciw ani nie

zapytał, kim są. Ponownie skierował wzrok na wózek widłowy, na którym znajdowała się ogromna metalowa sprężyna przypominająca odpad z obrabiarci.

Mimo że był okazałym mężczyzną, to i tak udało mu się znaleźć o numer za dużą koszulę.

– Wyłącznik jest obok drzwi! – zawołał, przekrzykując buczenie świetlówek.

Renko przekręcił wyłącznik i lampy zgasły, a w hali zapanowały cisza i ciemność, którą zakłócało jedynie punktowe światło skierowane na skrzycony kawałek metalu.

Budynek należał do koncernu Lehmusojów, hala natomiast była własnością Fundacji Lehmus, która udostępniła ją Kassinenowi na studio.

Renko, klapiąc głośno sandałami, szedł za Paulą w stronę artysty stojącego w kręgu światła punktowego.

– Gliny – stwierdził Kassinen, nie odrywając wzroku od metalowego przedmiotu. Z bliska widać było, że jest zrobiony z jakiegoś twardego plastiku.

Paulę rozbawiło to, że po długim namyśle artysta postanowił przywitać się z nimi właśnie w taki sposób.

– Komisarz wydziału śledczego Pihjala – przedstawiła się.

– Renko.

– Nie ma pan żadnego tytułu?

– Inspektor śledczy Aki Renko – powiedział oficjalnym tonem policjant.

Kassinen uścisnął im ręce swoją wielką jak rakieta dłonią i chrząknął, dając tym do zrozumienia, jak mu nieprzyjemnie zniżyć się do poziomu zwyczajnej rzeczywistości otaczającej halę.

– Przejdźmy do biura. Tam będzie się nam lepiej rozmawiało – zaproponował i kiwnął głową w stronę oszklonej budki przy prawej ścianie, ledwie widocznej w panującej szarówce. – Prosiłem, żeby wymieniono te lampy. Ale Aro się z tym nie śpieszy, a serwis nie ruszy palcem bez jego rozkazu – oświadczył, zapalając gołą jarzeniówkę oświetlającą pomieszczenie.

– Lauri Aro? – upewnił się Renko.

– Tak. Ten prawnik. Z jakiegoś powodu ma pod sobą te rzeczy.

Kassinen zaproponował im kawę, którą zapewne zaparzył po tym, gdy zadzwoniła do niego Mai Rinne. Paula odmówiła grzecznie, ujrawszy pokryty szarym nalotem szklany dzbanek. Artysta nalał sobie i Renkowi czarnego jak smoła płynu do papierowych kubków.

– Niestety, mleka nie mam – powiedział, rzucając na stół zabrane ze stacji benzynowej jednoporcjowe opakowania cukru. – Interesuje was ten kontener?

– Zarezerwowano go właśnie dla pana, prawda? – spytała Paula.

– Tak. I nie trzeba zwracać się do mnie per pan. Faktycznie ciało znajdowało się w moim kontenerze? To ciało, o którym pisały popołudniówki? Uważacie, że to zabójstwo? – Kassinen siorbnał głośno i upił łyk ze swojego kubka.

Paula westchnęła, ale jedynie w myślach. Więc Mai Rinne zdążyła wypaplać już coś Kassinenowi przez telefon. Policjantka miała jednak nadzieję, że nie opowiedziała wszystkiego.

– Do czego potrzebny panu kontener? – spytała ponownie, ignorując wcześniejszą uwagę.

Kassinen postawił kubek na stole i oparł się łokciami o blat. Złączył czubki palców przed twarzą, tworząc tym trójkąt.

– Chciałem napełnić go wodą morską.

– Właśnie wodą morską? – dopytywał się Renko.

– Tak. Obiecano mi wydajną pompę, którą da się to szybko zrobić. Z tego powodu zrobiono w boku kontenera zawór i uszczelniono go, jak tylko się dało. Nie powinno nic z niego wyciekać.

– Dlaczego chciałeś napełnić kontener wodą morską? – spytała Paula.

– To jest instalacja – oświadczył Kassinen, starannie artykułując słowa. – Część projektu *Współczucie*, który realizuję przy wsparciu Fundacji Lehmus. Wypełniony wodą morską kontener w galerii przy porcie.

– To jakaś krytyka globalizacji? – chciał wiedzieć Renko.

Kassinen spojrzał na niego, nawet nie zamierzając ukrywać rozbawienia.

– Też, ale kontener jest czymś więcej niż jedynie symbolem globalizacji. Praktycznie pozwala robić, co tylko się da. Właśnie kontener jest wynalazkiem, który rozkręcił cały ten interes.

– Jaki interes? – spytał Renko.

– Jaki? – powtórzył z przesadą Kassinen. – Cały ten interes. To, że zamawiasz przez internet jakieś badziewie sprowadzane tanio z Chin, zamiast kupić je gdzieś w odległości kilometra. Czyli wszystko to, dlaczego świat jest taki jak dzisiaj, to jest globalny. A w tej całej globalizacji chodzi przecież o logistykę. Towary można przewozić w wielkich ilościach na długie dystanse – wyjaśniał, gestykułując ogromnymi dłońmi. Wstał, dolał sobie kawy do kubka, ale zostawił go na stole i kontynuował, jakby prowa-

dził wykład. – Cała współczesna globalizacja zaczęła się w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Czy zaczęła się wraz z internetem? – spytał, dając tym samym do zrozumienia, że nie oczekuje od nikogo odpowiedzi. – Nie, nie zaczęła. Zaczęła się od kierowcy ciężarówki – stwierdził i spojrział na policjantów, chcąc sprawdzić, jakie wrażenie wywarły na nich jego słowa. – Ten człowiek to Malcolm McLean, amerykański spedytory, a później armator. McLean rozumiał, że nie ma sensu, aby ciężarówki stały w porcie, gdy towary rozładowywano głównie ręcznie.

– Interesujące – oświadczył zaciekawiony Renko, robiąc notatki w telefonie.

– Od tego się zaczęło. Ludziom często przychodzi na myśl internet, ale to kontener przekształcił świat w jedną wielką wioskę, na dobre i na złe. W kontenerach przewozi się praktycznie wszystko, co można sobie wyobrazić. Wszystko – oświadczył z emfazą Kassinen i zrobił małą artystyczną pauzę. – Wszystko poza wodą morską.

– Kto wiedział o tym projekcie? – spytała Paula.

– Pół Finlandii. Przecież lansujemy go w widoczny sposób od początku roku.

Paula nie wierzyła, żeby aż tak wielu ludzi było zainteresowanych sztuką wychodzącą spod ręki Kassinena, ale zachowała to dla siebie.

– Mam na myśli instalację z kontenerem – uściśliła.

– No tak, prawda. Szczegółów wystawy nie podano jeszcze do publicznej wiadomości.

– Kto więc wiedział, że kontener został uszczelniony i można go dość szybko napełnić wodą? A właściwie że w ogóle istnieje?

– Kuratorem wystawy jest Mai, więc oczywiście ona wiedziała. Ella Lehmusoja, moja asystentka. I Aro, prawnik. Rzecz jasna Ritva: ona chyba jest dyrektorką logistyki. Decyduje o wszystkim, co ma związek z kontenerami. Poinformowałem ją, jaki egzemplarz jest mi potrzebny. Mai dała dokładniejsze wskazówki pracownikowi, który go modyfikował.

– Dyrektorka logistyki Kaakko? – upewniła się Paula.

– Tak. Ritva Kaakko. I Juhana Lehmusoja. Na pewno tych dwoje. Naturalnie, nieżyjący już Hannes Lehmusoja, jemu pierwszemu opowiedziałem o swoim pomysle. On mi to umożliwił. Zaproponował też nazwę *Współczucie*. Ja początkowo chciałem coś bardziej chwytliwego, ale Hannes uważał, że nazwa powinna być prosta, podkreślająca ideę. Miał też pomysł, żeby

o kontenerze nakręcić film dokumentalny, pokazujący, jak z ładunkiem rusza po wystawie, wypełniony tylko wodą morską, do portu Walvis Bay.

– To w Namibii – oświadczył Renko. – Wiem to z gry *Gwiazda Afryki*.

Kassinen spojrział na Paulę i wywrócił oczami. Policjantka uśmiechnęła się w odpowiedzi, również dlatego, że Namibia została wspomniana dzisiaj już po raz drugi.

Możliwe, że to przypadek, ale także coś, czego można się uchwycić.

– Właśnie tam Lehmusojowie rozpoczęli swój biznes z pomaganiem krajom rozwijającym się – zauważył Kassinen. – Z tamtych czasów mają jeszcze farmę, która niekiedy pełni funkcję rezydencji. Byłem tam dwa razy. To magiczne miejsce, tuż przy pustyni.

– I nie zostanie zrealizowany? Ten film dokumentalny? – spytał Renko.

– Hannes był nim zainteresowany, jak na pewno wiecie. Teraz to zależy od Juhany. I nie mogę powiedzieć, żeby następne pokolenie było lepsze.

– Jak dobrze znasz tę rodzinę?

– Nie wiem, czy ich znam. Hannes Lehmusoja był wspaniałym człowiekiem. Miał w sobie ducha dawnego patrona. Mecenas sztuki i prawdziwy filantrop. Nie prowadził interesów, żeby gromadzić pieniądze tylko dla siebie, ale dzielić się nimi, w co dzisiaj trudno uwierzyć. Hannes kolekcjonował moje prace. Ta spirala to niegotowy jeszcze pomnik na jego grób – poinformował artysta.

Przeszedł do hali, machając na Paulę i Renka, żeby za nim podążyli.

– Oczywiście, nie będzie aż tak duży, na grobie stanie mniejsza wersja. Większa jest częścią projektu *Współczucie*. Mam nadzieję, że koncert Lehmus zakupi ją do holu nowej siedziby głównej; rozmawialiśmy wstępnie o tym. Chociaż nie wiadomo, czy Juhana dotrzyma słowa, jak przejmie stery. Myślę jednak, że powinien uszanować pracę życia swojego ojca.

– Uważasz, że Juhanie nie można ufać? – spytała Paula.

Kassinen się obruszył.

– Typowy libertarianin – podsunął Renko.

Paula spojrzała na niego z zaskoczeniem, ale przypomniała sobie, że przed szkołą policyjną kolega studiował coś zupełnie innego. Może filozofię?

– Raczej inżynier – poprawił go Kassinen. – Wprawdzie z wykształcenia jest ekonomistą, ale ma ciasny umysł inżyniera.

– Wiedziałeś, gdzie jest przechowywany kontener? Miałeś możliwość przewiezienia go? Zamówienia, żeby dostarczono go tutaj albo dokądś

indziej? – naciskała Paula.

Kassinen spojrział na nią ostro. Początkowo wydawał się obrażony, jak wszyscy, którzy sądzą, że podejrzewa się ich o popełnienie przestępstwa. Wreszcie uświadomił sobie, że pytania wiążą się ze sprawą.

– Kontener był w magazynie. Nie wiem, gdzie dokładnie. Gdybym chciał go dokądś wysłać, musiałbym zadzwonić do Rinne. Ona zaś zadzwoniłaby do kogoś innego i tak dalej.

– A więc nie widziałeś kontenera?

– Widziałem. Wybierałem go spośród innych. One wszystkie są takie same, ale chciałem zobaczyć, czy nie ma w nim jakichś szczególnych wibracji.

– I były? – spytał Renko, nadal wstukując notatki do telefonu.

Kassinen wzruszył ramionami.

– Mam nadzieję, że zwrócą mi ten kontener. Albo załatwią nowy. To przecież najważniejszy element wystawy.

W telefonie Pauli pojawiła się wiadomość tekstowa. Wysłał ją Renko, pytając, czy nie powinni okazać artyście zdjęcia ofiary. Paula spojrzała na kolegę i kiwnęła głową. Stuknęła w ekran i pojawiła się na nim twarz kobiety. Renko włączył funkcję nagrywania wideo.

– Czy spotkałeś kiedyś tę osobę? – Policjantka podała telefon Kassinenowi, który wyciągnął z górnej kieszonki zbyt obszernej koszuli tanie okulary do czytania.

Przyglądał się przez chwilę fotografii, a potem się wzdrygnął, prawdopodobnie o czymś pomyślawszy.

– Rozpoznajesz ją? – spytała Paula.

– Nie. Ale to przecież Afrykanka.

– Dlaczego? Czemu nie może być Finką?

Artysta szybko doszedł do siebie po wstrząsie wywołanym fotografią. W dalszym ciągu był wytrącony z równowagi, lecz teraz wydawało się, że powstrzymuje ekscytację.

– Naturalnie, bardzo możliwe, nie to miałem na myśli. Ale ona jest ciemnoskóra... ciemnoskóra martwa kobieta w kontenerze transportowym. Pierwsze skojarzenie jest takie, że musi być Afrykanką – wyjaśnił.

Popatrzył zakłopotany najpierw na Paulę, a potem na Renka i włożył okulary z powrotem do kieszonki, a następnie potarł palcami skronie.

– Jeżeli zapomnimy na chwilę, że to zabójstwo, i pomyślimy, że chodzi o instalację... dzieło sztuki, to właściwie tożsamość martwej kobiety nie ma

większego znaczenia. Istotna jest jej symboliczna wartość, to, co twórca dzieła chciał nam powiedzieć, i przede wszystkim to, jak my, odbiorcy tego przesłania, je interpretujemy. Zwłoki czarnej kobiety w kontenerze transportowym... To wyraźny *statement*, prawie banał, chyba że w grę wchodzi prawdziwe zwłoki.

Kassinen milczał przez chwilę. Opuścił głowę i w zamyśleniu gładził potylicę. Wtem uniósł dłoń i skierował palec wskazujący na Paulę.

– Jej włosy są mokre – krzyknął prawie. – Czy ona utonęła?

Paula wpatrywała się w stojącego przed nagrobkiem Kassinena jak zaczarowana. Mężczyzna gestykulował niczym aktor w filmie na zwolnionych obrotach, jak w artystycznym transie. Nagle spojrzał na światło punktowe, jakby właśnie ktoś je zapalił.

– Została utopiona w kontenerze!

Obrócił się do Pauli, szukając potwierdzenia swoich słów. Wyglądał, jakby ogarnęła go zazdrość.

– Tak?

Paula rozwarła ramiona w geście świadczącym o tym, że nie może powiedzieć nic więcej.

– Ten kontener jest mi potrzebny. Właśnie ten! – wybuchnął artysta.

– To miejsce zbrodni – stwierdziła policjantka.

– Po zakończeniu śledztwa już go nie będziecie potrzebowali.

– A tobie do czego jest potrzebny? Fundacja załatwi ci na pewno następny, taki, w którym nikt nie zginął.

– Ale ja muszę mieć właśnie ten. Właśnie z tego powodu. Kontener, w którym zginęła afrykańska kobieta.

– Jak już powiedziałam, nie ma żadnego powodu zakładać, że kobieta była Afrykanką. Mogła urodzić się w Finlandii – stwierdziła Paula.

Kassinen nadal wpatrywał się w nią z udręką. Policjantka odpowiedziała mu miną, która każdego zniechęciłaby do dalszych nalegań.

Po opuszczeniu hali podała wizytówkę Kassinena koledze. Renko nie poszedł prosto do samochodu, lecz stanął po nieocienionej stronie ulicy, jakby po wszystkim chciał doświetlić skórę twarzy. Od morza wiał ciepły wiatr przeciskający się między klockowatymi budynkami.

– Cholerna hiena cmentarna – wyrwało się Pauli. Zatrzymała się na chwilę, żeby spojrzeć na port i zatokę.

– Było w tym jednak trochę dziwnego sensu – oświadczył Renko. – Więcej niż w czymkolwiek innym do tej pory.

17

Były urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Pertti Karvonen siedział na pokładzie dziesięciometrowej mariny dokującej w porcie Mustikkamaa. Ujrzawszy Hartikainena, wstał i pomachał mu energicznie na powitanie.

– Brama jest otwarta!

Policjant wszedł przez ogrodzenie z siatki na pomost i poczuł ukłucie zazdrości. Arja nie chciała łodzi, gdy byli małżeństwem, a po rozwodzie Hartikainen nie miał już na to pieniędzy.

Dziesięć lat od niego starszy Karvonen przeszedł właśnie na emeryturę. Ich rodziny poznały się piętnaście lat temu, gdy dzieci były małe, a serca żon gorące.

Serce Arji z czasem po prostu zamarzło. O żonie Karvonena Hartikainen nic nie wiedział. W miarę jak dzieci dorastały, kontakty stawały się coraz rzadsze, aż w końcu całkiem się urwały, gdy Arja zmieniła pracę z państwowej na posadę w sektorze prywatnym.

– Trzyma wiatr! – zawołał Karvonen, kiedy policjant przystanął, by zachwycić się łodzią, jak należało.

– Pogoda jest znakomita na żeglowanie. Kiedy ją wyszykowałeś?

– Kupiłem zeszłego lata. Mężczyzna musi mieć jakieś zabawki na emeryturze.

– Żonie się podoba?

– Żona ma ogród, ja mam łódź. I wszystko gra. Napijesz się whisky?

– Nie, dziękuję – powiedział Hartikainen i wspiął się po schodkach przy dziobie na pokład.

Karvonen zszedł do kajuty i wrócił z puszką coli, a policjant przemieszczał się w tym czasie z trudem wzdłuż burty na tylny pokład.

– Fajnie, że zadzwoniłeś. Nieważne, że w sprawie służbowej – oświadczył Karvonen. – Co słychać u Arji?

– Rozwiedliśmy się. Nie wiedziałeś?

– Nie. Przykro mi.

– Niepotrzebnie.

Karvonen upił łyk napoju, sprawiając wrażenie zakłopotanego. Słońce świeciło Hartikainenowi prosto na porośnięty przerzedzonymi włosami czubek głowy. Na pokładzie nie czuć było nawet najmniejszego powiewu wiatru, ale wiadomość o rozwodzie skutecznie oziębła atmosferę.

– No tak, ja w sprawie Lehmusojów – zaczął policjant.

– No tak – podjął Karvonen z zapalem, ale i z wyraźną ulgą, że Hartikainen nie chce się zwierzać na temat Arji.

– W roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym złożono na koncern Lehmus doniesienie o popełnieniu przestępstwa w związku ze sprzeniewierzeniem środków przeznaczonych na współpracę rozwojową. Sprawdziłem to i zauważyłem, że nie zdążyliśmy nawet rozpocząć śledztwa, a już się zakończyło.

– Doniesienie sporządził niżej podpisany – oświadczył z zadowoleniem Karvonen. – Ale Lehmusoja się z tego wykręcił.

– Wykręcił?

– Powołał się na błędny zapis w księgach rachunkowych i na górze to tłumaczenie przeszło. Gdyby mnie ktoś pytał, to tę farmę kupili za państwowe pieniądze. I na pewno jeszcze coś innego.

– Jaką farmę?

– A, faktycznie. Ty nie znasz oczywiście całej sprawy. Trzeba sięgnąć głębiej w przeszłość. Na pewno wiesz, że jeszcze w latach osiemdziesiątych Hannes Lehmusoja był drobnym przedsiębiorcą. Przewoził ziemię i kruszywa, wynajmował kontenery, prowadził prace budowlane.

– I zrobił kilka szwindli przy okazji.

– Racja, kilka szwindli przy okazji. Dziesięć lat później ten niepozorny biznesmen został dyrektorem zarządzającym dużego koncernu. Pytanie brzmi, co się wydarzyło.

– No właśnie: co się wydarzyło?

– Wojna.

– Jaka wojna, u licha? Pod koniec lat osiemdziesiątych? Chyba w Afganistanie?

Karvonen uśmiechnął się zagadkowo i znów sprawiał wrażenie tak zadowolonego z siebie, że Hartikainen miał ochotę go stuknąć.

– Nie, w Namibii. Długa wojna partyzancka zakończyła się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym, kiedy wojska Republiki Południowej Afryki się stamtąd wycofały. A co się zawsze dzieje, kiedy kończy się wojna? – spytał Karvonen, znów samego siebie, więc Hartikainen nawet nie próbował odpowiadać. – Po wojnie zaczyna się odbudowa. Oprócz tego proces niepodległościowy Namibii trwał jeszcze następne dwa lata. Taka sytuacja stwarza mnóstwo okazji dla wszelkich krętaczy.

– Jak Hannes Lehmusoja?

– Bingo! – krzyknął Karvonen.

Najpierw koncern Lehmus przystępował do różnych projektów przy budowie portu Walvis Bay, a później tych związanych ze współpracą rozwojową. Jeden z kolegów Karvonena pojechał tam, żeby się zapoznać z działalnością fińskich firm w Namibii, a Lehmusoja ugościł go na zakupionej przez siebie farmie. Po powrocie do Finlandii kolega pogrzebał w dokumentach i znalazł tę farmę w którymś z projektów finansowanych przez państwo fińskie.

– Na papierze miała zupełnie inne przeznaczenie niż chata świeżo upieczonego patrona – stwierdził Karvonen.

– Ale Hannes wytłumaczył to tak, żeby było dobrze?

– Właśnie. Miał dobrego prawnika.

– To nie pasuje do obrazu Hannesa Lehmusoja z nekrologu – powiedział Hartikainen.

– On po prostu zaczął świnić w innym kraju. To jest prawdziwy produkt eksportowy.

– Zdziwiająco dobrze sobie poradził – uznał policjant, mrużąc oczy, gdyż promienie słońca odbijały się ostro od szyby okiennej sąsiedniej łodzi. Sięgnął do kieszeni po okulary przeciwsłoneczne, ale stwierdził, że jest pusta. W końcu uzmysłowił sobie, że odłożył futerał Ray-Ban na stół.

– Finowie przełkną nie wiadomo jakie gówno, pod warunkiem że zrobi je inny Fin – oświadczył Karvonen. – Zawsze to mówię.

18

Silnik samochodu zgasł, pozbawiając tła niekończący się monolog Renka, który tym razem omawiał sztukę konceptualną. W czasie krótkiej podróży zdążył połączyć kontener Paavaliego Kassinena z pisuarem Marcela Duchampa.

– Jaka sztuka ci się podoba? Masz jakieś swoje ulubione dzieło? – dopytywał, wysiadając z auta.

Paula pamiętała jedynie *Gwiazdzistą noc* van Gogha, którą widziała w muzeum MoMA podczas wycieczki do Nowego Jorku. Nie znała żadnych faktów z życia artysty, poza tym, że był sławny, ale znajomy obraz niemal wprowadził ją w płacz, choć nie wiedziała dlaczego. Wprost wychodził z ram i właściwie na chwilę ją wessał.

Teraz w jej mieszkaniu wisiał plakat z tym samym dziełem, ale nie wywoływał on żadnych emocji, co najwyżej blade wspomnienie silnego doznania, którego nie potrafiła ponownie przeżyć.

Patrzyła na rozciągający się przed nią krajobraz oczami van Gogha. Widziała pociągnięcia pędzlem w wysokiej trawie, która straciła już swoją zieloność i pożółkła w pełni lata. Ponad wszystkim unosiła się gruba warstwa farby nakładanej przez niemiłosiernie palące słońce ze spiralnymi zawijasami i widniejącymi w nich cienkimi, wmieszanymi w żółć pomarańczowymi kreskami od włosia pędzla. Niebieskość stojących za siatkowym ogrodzeniem, ustawionych jeden na drugim kontenerów pogłębiała się, zyskując niespotykany odcień.

– Nie wszyscy muszą się interesować sztuką – powiedział Renko lekceważącym, jak się jej wydało, tonem.

Wierzby przeciskały się gałęziami przez ogrodzenie ze stalowej siatki. Przyczepiona do niego niebieska plastikowa płachta wydymała się na sil-

niejszym wietrze. Widniało na niej wypisane wielkimi literami słowo „Baswood”, powtarzające się na bokach wielu kontenerów.

W oddali za terenem magazynu widać było plac budowy z żurawiem, chociaż wyglądał on raczej na bociana, dźwigającego w betonowym zawiątku dziecko ku lepszej przyszłości.

– Tam jest jakiś pracownik – zauważył Renko, który także zwrócił uwagę na plac budowy i dźwig przenoszący jakiś element.

Brama była uchylona. W cieniu zadaszania budki strażnika stał palący papierosa Lauri Aro. Zza budki wyszła drobna kobieta, z którą otoczony kłębamii dymu prawnik zamienił kilka słów. Tuż po tym kobieta pokiwała głową w stronę policjantów. Jednocześnie Aro wyrzucił niedopałek na suchą trawę. Zdążył zrobić kilka kroków w kierunku Pauli i Renka, ale się odwrócił i poszedł, by przydeptać tłący się jeszcze papieros.

Śledczy stali obok siebie w tej samej pozycji, osłaniając dłońmi oczy.

– Co Lauri Aro tu robi? – dziwił się Renko.

– Pewnie chce się dowiedzieć, o co będziemy pytać. A zwłaszcza co nam będą odpowiadać.

– Dlaczego?

– Jest adwokatem.

Aro pomaszerował do nich i już zamierzał podać im rękę, gdy widocznie przypomniał sobie, że zrobił to poprzedniego dnia, więc spojrzął na swoją dłoń, jakby to była jej wina.

– Mam nadzieję, że moja obecność nie będzie przeszkadzała. Ze względu na swoje stanowisko powinienem być na bieżąco ze wszystkim, co ma związek z koncernem – wyjaśnił. – I proszę powiedzieć od razu, jeżeli chcecie porozmawiać z panią Kaakko na osobności, beze mnie.

– Nie sądzę, żeby to było potrzebne – oświadczyła Paula.

Kobieta, która przyszła z prawnikiem, wyciągnęła do niej rękę i się przedstawiła.

Miała ochryply i niski głos, a jej malutka dłoń wydawała się szorstka. Ritva Kaakko stanowiła połączenie kierowcy ciężarówki z damą. Jej perfumy pachniały elegancko, ale zbyt mocno. Z drogich beżowych szortów od kostiumu wystawały nieogolone nogi w plastikowych sandałach.

– Pani Kaakko jest dyrektorką działu logistyki w koncernie – wyjaśnił Aro.

– To tylko formalny tytuł. W rzeczywistości Hanski nazywał mnie królową kontenerów – oświadczyła dumnie kobieta.

– Hanski? – spytał zdziwiony Renko.

– Hannes.

– Hannes Lehmusojä – dodał sztywno Aro.

Wyraźnie nie podobało mu się, że Kaakko wyraża się tak poufale o zmarłym założycielu koncernu.

– Więc nazywano go Hanskim – stwierdził Renko.

Paula nie była pewna, czy zrobił to celowo, czy po prostu nie wyłowił podtekstu.

– Nie nazywano. Hannesowi się to nie podobało – skorygował go prawnik.

– Dla mnie on zawsze był Hanskim. Cieszył się, jak ja tak mówiłam, chociaż wszyscy wiedzieli, że tego nie lubił. Miał poczucie humoru – dodała Kaakko.

Ruszyła z powrotem w stronę zajezdni kontenerów i machnęła na pozostałych, żeby poszli za nią.

Lekki powiew wiatru przyniósł z oddalonego o kilometr morza słony zapach, łapiąc po drodze aromat gnijących trzcin. Wszelka wilgoć zdążyła jednak wyparować. Zapach rozszedł się po zakamarkach między kontenerami i wymieszał z wonią rdzy oraz wysuszonego fałą upałów siana. Wdzierał się do nosa i utrudniał oddychanie. Żwirowy plac między kontenerami a biurowcem porastała uparcie babka.

– To właściwie święta ziemia, bo od niej się wszystko zaczęło – oświadczyła Kaakko.

– Wszystko? – zdziwiła się Paula.

– Kariera Hanskiego... Praca jego życia. Oczywiście, nie konkretnie od ziemi, ale od kontenerów – uzupełniła Kaakko.

Aro zamierzał chyba się temu sprzeciwić, ale przełknął swój zamiar i zaproponował, by przeszli pod biuro, na ocienioną stronę. Po jego czole spływały strużki potu.

– Proponuję, żebyśmy zrobili najpierw małą zapoznawczą rundkę w terenie. Może będziecie mieli jakieś pytania. Zrozumiecie lepiej świat kontenerów – stwierdziła Ritva.

– Oczywiście, to bardzo interesujące – zgodził się Renko.

Zadowolona Kaakko ruszyła przodem w kierunku labiryntu utworzonego z niebieskich kontenerów. Nagle krzyknęła przenikliwie i się zatrzymała.

– No i bym zapomniała... Tutaj znajdują się kontenery z przesuwными drzwiami!

Paula, Renko i Aro odwrócili się, by na nie spojrzeć, chociaż przed chwilą stali przed nimi. Rzeczywiście, na bokach kontenerów znajdowały się przeszkłone przesuwane drzwi.

– W nich nie transportuje się towarów – zauważył grzecznie Renko.

– Oczywiście, że nie. Wynajmujemy je na różne imprezy, festiwale i tym podobne. Obok jest kilka kontenerów sanitarnych. Oprócz tego widzimy jeszcze kontenery biurowe – objaśniała Kaakko uprzejmym tonem, zwracając się głównie do Renka.

Paula zerknęła na prawnika, zastanawiając się, czy już żałuje, że do nich dołączył. Dla niej prezentacja była stratą czasu, właściwie mogłaby ją przerwać i przejść od razu do sprawy, ale pozwoliła Ritvie kontynuować, żeby wyrobić sobie lepszy pogląd.

Renko stuknął w ekran telefonu i na widok zdziwionej miny przewodniczki wytłumaczył, że robi notatki. Kaakko odczekała cierpliwie, a potem machnęła ręką, żeby poszli za nią.

Po obejrzeniu specjalistycznych egzemplarzy skierowali się do wąskiego kanionu, którego ściany tworzyły ustawione obustronnie jeden na drugim niebieskie kontenery morskie. Na końcu kanionu słońce świeciło tak ostro, że Paula sięgnęła do czoła po okulary przeciwsłoneczne. Okazało się jednak, że zostawiła je w samochodzie.

Ritva Kaakko tłumaczyła, jak należy odczytywać litery i cyfry umieszczone na kontenerach. Dla niej były one jedną wielką opowieścią zawierającą wiadomości z podróży dookoła świata.

Renko wstukiwał do telefonu ciągi numerów i zbitki liter, z których po godzinie na pewno nic nie będzie rozumiał. Paula uświadomiła sobie, że Kaakko wiedziała to wszystko nie na podstawie oznaczeń, ale naprawdę знаła większość kontenerów: wiedziała, dokąd były wysyłane i co nimi przewożono każdorazowo.

Aro przykładał sobie kilkakrotnie chusteczkę do oblepionego włosami czoła, ocierając pot. zaproponował, aby zwiedzanie kontynuowano w biurze, jednak z powodu dociekliwych pytań Renka jego propozycja pozostała niezauważona.

– A więc „HC” znaczy High Cube...

– Czyli kontener podwyższony. A „PW” to z kolei Pallet Wide, czyli model poszerzany – odpowiedziała Kaakko, kładąc dłoń na boku kontenera,

jakby dotykając świętego kamienia, napełniającego ją tajemniczą mądrością.

– A „IC”? Co to takiego? – spytał uprzejmie Renko.

– Insulated Unit. Kontener izotermiczny. Czyli ma izolację cieplną, ale bez własnego źródła ciepła, jak w przypadku termokontenerów. Wykorzystuje się je do morskiego transportu ładunków. Można w nim bez problemu zainstalować mały grzejnik olejowy i posłuży jako magazyn – uzupełniła Kaakko.

W końcu Renko przedstawił ostatnie rozsądne pytanie: jak kontenery ruszają z magazynu i kto wie, dokąd jadą. Kakko wyjaśniła, że wszystkie informacje znajdują się w systemie komputerowym, którym administruje ona sama. Przyjmujący zamówienie wpisuje dane, a kierowcy się podpisują przy wyjeździe i powrocie kontenera.

– Ja wiem o wszystkim. Jak chcecie, możecie to nazwać mikrozarządzaniem. Ale ja muszę być na bieżąco ze wszystkim, co się dzieje w moim królestwie – oświadczyła.

Aro rozłożył ramiona za jej plecami. Paula uśmiechnęła się do niego. Chciała dać mu do zrozumienia, że jest jego sojuszniczką.

– Czyli wie pani, kto wpisuje do systemu dane zamówienie? – spytał Renko.

– W zasadzie tak, ponieważ każdy pracownik ma własny kod.

– A kontener Kassinena?

– Został wpisany przy użyciu kodu stażysty, do którego mają dostęp na przykład pracownicy sezonowi.

– Więc kod jest od dłuższego czasu ten sam – stwierdziła Paula.

– Czy wszyscy pracownicy sezonowi albo stażyści go znają?

– W zasadzie tak – odpowiedziała Kaakko.

Na końcu kanionu zza rzędu kontenerów wyłoniła się duża hala z blachy falistej. Kaakko poinformowała ich, że zwykle pracuje w niej trzech serwisantów naprawiających kontenery, ale teraz, w okresie juhannusa, oczywiście ich nie ma.

– Ten, który był zarezerwowany dla artysty, także uszczelniano tutaj. Chociaż ja na początku proponowałam, żeby Kassinen wziął cysterne, on jednak chciał koniecznie kontener morski, taki z przeszłością – oznajmiła Ritva Kaakko. Oboje długo przepatrywali magazyn w poszukiwaniu odpowiedniego egzemplarza.

Aro oświadczył, że powinni się przenieść do biura, bo inaczej on dostanie udaru słonecznego. Promienie słońca padały z bezchmurnego nieba pod takim kątem, że kontenery nie rzucały żadnego cienia.

– Czy egzemplarz Kassinena znajdował się w tamtej hali? – spytał Renko, nie zwracając uwagi na prośbę prawnika.

– Został już podstawiony do załadunku i czekał. Mnie się wydawało, że miał być dostarczony dopiero w przyszłym tygodniu – odpowiedziała Kaakko.

– I nie wie pani, kto mógł pozmienić dane wyszukiwania albo adres podstawienia – sprecyzowała Paula.

– Nie.

Policjantka wyciągnęła telefon ze zdjęciem ofiary i podała go Ritvie Kaakko. Ta od razu oświadczyła, że nie zna tej osoby, potrząsając głową, chociaż ledwo zerknęła na fotografię. Na prośbę Pauli przyjrzała się jej jednak jeszcze raz dokładniej i ponownie stwierdziła, że kobieta wydaje się jej obca.

– Nie pamiętam, żeby był tu kiedykolwiek ktoś o takim wyglądzie. Nie sądzę, żebym spotkała ją gdzie indziej. Pamiętałabym. W każdym razie nie w Finlandii.

– Jak to?

– Pracowałam przecież dla Hanskiego w Namibii, ale od tamtego czasu upłynęło kilkanaście lat.

Aro, który wcisnął się w wąski pasek cienia między dwoma kontenerami, spytał, czy coś już wiadomo na temat tożsamości ofiary. Paula potrząsnęła głową.

– Jeżeli nie dowiemy się, kim jest kobieta, będziemy musieli opublikować jej zdjęcie w prasie – oświadczyła.

Zrobiła to rozmyślnie i z zadowoleniem zauważyła, że prawnik sposepniał na tę wiadomość. Była pewna, że ktoś z koncernu, może nawet kilka osób, rozpoznał ofiarę, choć z jakiegoś powodu nie przyznają się do tego przed policją. Ale przecież nikt z nich nie chciał rozgłosu w tej sprawie.

Od bramy dobiegł ich dźwięk silnika samochodu i kierowca nacisnął klakson. Niedługo potem zielony garbus wjechał cicho na koniec kontenerowego kanionu i stanął przed biurem. Najpierw wysiadła Mai Rinne, a zza kierownicy wyłoniła się sprężyste jak Barbapapa potężna sylwetka Paavaliiego Kassinena, chociaż teoretycznie nie powinien się on zmieścić do tak małego auta.

Paulę zaskoczyło to, jak płynnie poruszał się wielki niczym góra artysta. Rinne dołączyła do niego, wychodząc zza samochodu. Razem sprawiali karykaturalne wrażenie.

Kaakko pomachała do nich, kiwając głową zgodnie z ruchem dłoni.

W białym kapeluszu z szerokim rondem Kassinen przypominał szeryfa kroczącego ulicą sztucznego miasteczka z westernu, gdy powoli zbliżał się w oślepiającym słońcu.

Aro przywitał się uprzejmie z Mai. Na artystę nawet nie raczył spojrzeć. Jego obecność irytowała go w widoczny sposób. Kassinen natomiast wydawał się szczerze ucieszony ich towarzystwem – gliny, prawnik i święty Paweł³, wyższy od pozostałych o głowę fizycznie, a przede wszystkim duchowo.

Kaakko jakby całkiem zapomniała o innych i zwróciła całą swoją uwagę na Kassinena. Nie chodziło jednak wyłącznie o jego charyzmę.

Artysta okazywał szczerze zainteresowanie kontenerami, więc się rozumieli. Mogła mu opowiadać o nich, nie skupiając się na ich technicznych właściwościach w łańcuchu logistycznym. Traktowała je jak jednostki, przedmioty mające duszę i własną historię. Inni uważali, że wszystkie są takie same. Kassinen natomiast chciał znaleźć taki egzemplarz, który miałyby odpowiednie wibracje.

– Chyba wam nie przeszkadziliśmy? – spytała kurtuazyjnie Mai Rinne.

Paula zaproponowała krótką przerwę, podczas której Kassinen wybrałby sobie kontener. Dawało jej to okazję, by poobserwować z jednej strony prawnika i Ritwę Kaakko, a z drugiej artystę i Mai. Wszyscy oni wiedzieli, gdzie przechowywano feralny kontener i w jaki sposób został zmodyfikowany.

Kaakko prezentowała swoich podopiecznych jak burdelmama. Kassinen słuchał ze zmarszczonym czołem, a następnie kręcił głową.

– Ten omal nie wpadł do Zatoki Biskajskiej podczas burzy – oświadczyła, uśmiechnęła się i dodała: – Czytałam o tym w zgłoszeniu szkody.

Artysta dotknął pomalowanego na niebiesko metalu, zbliżył się o krok i przycisnął głowę do boku kontenera. Wszyscy wstrzymali instynktownie oddech. Nawet Aro, ale po chwili chrząknął głośno. W odpowiedzi Mai Rinne spiorunowała go wzrokiem.

– Ten. I przygotujcie go tak jak poprzednio – zażądał Kassinen.

Obrócił się do nich plecami i odszedł, nie racząc nawet pomachać na pożegnanie.

– Jeszcze raz dziękuję, Ritvo – powiedziała Mai i kiwnęła głową w stronę Pauli. Prawnika zignorowała.

– Tja – burknął Aro, patrząc za nią. Potem jego twarz się rozjaśniła, kiedy przypomniał sobie coś ważnego. – Zauważyliście ten plac budowy? – spytał Paulę. – Powstaje tam nasza nowa główna siedziba.

– To wspaniale – powiedziała policjantka, patrząc we wskazanym przez niego kierunku. – Potrzebujemy nazwisk serwisantów, którzy uszczelnili kontener, i wszystkich stażystów z ostatnich pięciu lat. Natychmiast.

Lauri Aro westchnął. Odwrócił się w stronę biurowca i oparł dłoń o kontener wybrany na projekt przez Kassinena. Na powierzchni pojawił się na sekundę mokry ślad.

19

Prowadzące na taras podwójne szklane drzwi w salonie były otwarte, ale z ogrodu na tyłach domu niosący ulgę powiew wiatru nie napływał. Wprost przeciwnie. To właśnie w środku panował chłód. Wchodząc do przedpokoju, Paula westchnęła z zadowoleniem. Klimatyzacja w nowoczesnym, zbudowanym z cegły domu Juhany i Eliny była zupełnie innej klasy niż ta w policyjnym budynku.

Jerry Lehmusoja siedział między rodzicami na białej kanapie. W przypominającym piżamę ubraniu wyglądał o wiele lepiej niż rano. Paula wyobraziła sobie, jak Elina kąpie chłopca i delikatnie opatruje jego rany.

Chyba nawet próbowała zakryć je kremem maskującym.

– Czy złożyliście już państwo doniesienie o popełnieniu przestępstwa z powodu pobicia? – spytała policjantka.

– Ale Jerry się przewrócił – oświadczyła Elina i uśmiechnęła się trochę zbyt promiennie, biorąc pod uwagę sytuację.

Paula popatrzyła na Juhane, który nie potrafił ukryć zakłopotania. W przeciwieństwie do żony kłamanie wychodziło mu wyraźnie gorzej. A właściwie nie kłamanie, tylko upieranie się przy kłamstwie, mimo że było ono dla wszystkich oczywiste.

Policjantka podziwiała Elinę za umiejętność zachowania całkowitego spokoju. Postanowiła jednak nie drażnić sprawy, chociaż nie rozumiała, dlaczego tak opiekuńcza matka nie chce pociągnąć dręczycieli syna do odpowiedzialności.

W każdym razie rano ślady na twarzy Jerry'ego wydawały się świeże, więc nie mogły mieć nic wspólnego z kobietą w kontenerze. Przynajmniej nie bezpośrednio.

No i właściwie Paula przyszła po to, by porozmawiać z Lehmusojami o tym, co robili od czwartku rano, a nie omawiać obrażenia Jerry'ego. Przy-

najmniej tak ich poinformowała. W rzeczywistości interesowało ją głównie nazwisko ofiary, którego nie udało się jeszcze ustalić.

Renko został w biurze, żeby zweryfikować nowe osoby, które pojawiły się w toku śledztwa. Ostatnimi laty w firmie kontenerowej pracowała jedynie garstka stażystów i policjanci zamierzali sprawdzić ich jak najszybciej.

Paula natomiast chciała wreszcie zmusić Juhanę do mówienia; była pewna, że coś wiedział.

Pozwoliła Elinie opowiadać spokojnie i wyczerpująco, jak rodzina spędziła wigilię wigilii juhannusa. Kobieta zrobiła to drobiazgowo, wracała pamięcią do wydarzeń, jeśli zapomniała o czymś, jakby ktoś jej powiedział, że nawet najmniejszy szczegół ma znaczenie, choć w ten sposób mówili wyłącznie w serialach telewizyjnych. W związku z tym Paula musiała wysłuchiwać sprawozdania z tego, co Elina kupiła w sklepie spożywczym i jak przygotowała potrawy. Nie przerywała jej, nie prosiła, by pominęła te niezliczone poboczne kwestie, i milczała, a im dłużej to trwało, z tym większą niecierpliwością Juhana jej się przyglądał.

Z kolei Jerry po szybkim wyzdrowieniu wydawał się zatopiony w swoim świecie jak zwykły nastolatek, który niechcący znalazł się w zasięgu ciągnącej się, mało interesującej dyskusji dorosłych.

Wreszcie Elina dotarła do piątku rano, kiedy wyjechała z mężem i córką do willi należącej do fundacji, a syn jeszcze spał.

– Umówiłam się z Riittą, teściową, że zabierze później Jerry’ego. Chciałam, żeby chłopak się wyspał, prawda, Juhan?

– Tak – potwierdził mężczyzna, nie odrywając wzroku od Pauli. – Nastolatki późno wstają.

Policjantka czekała przez chwilę, ale nie na uzupełnienie wyjaśnień, lecz z powodu dziwnej atmosfery, jaka zapanowała. Lehmusojowie trzymali się jednak twardo i żadne z nich się nie odezwało. Zaczęła przeglądać telefon.

– Proszę, żebyście spojrzeli jeszcze raz na zdjęcie ofiary, ponieważ nadal nie możemy jej zidentyfikować.

– Oczywiście – zgodziła się Elina. – Jerry, idź do swojego pokoju.

Chłopak wstał natychmiast, jak wyrzucony z katapulty.

– Zaczekaj – poleciła mu Paula.

Jerry spojrział zdziwiony na nią, a później na matkę.

– Chciałabym, żeby Jerry także obejrzał fotografię.

– Nie zgadzam się – powiedział szybko, niskim głosem Juhana. – Nie może pani żądać czegoś takiego. On jest nieletni.

– Dlaczego? – spytała wyzywająco Elina. – Dlaczego Jerry miałyby oglądać zdjęcie martwej kobiety? Przecież on nie ma z tym nic wspólnego!

– Państwa syn mógł widzieć ofiarę – powiedziała policjantka spokojnie, lecz stanowczo.

– Jak to? Gdzie mógłby ją zobaczyć? – upierała się Elina teraz już trochę piskliwym głosem.

– Nadal nie mamy informacji na temat tożsamości zmarłej. Potrzebna jest nam wszelka pomoc.

Jerry stał zakłopotany z zatopionymi w białym wełnianym dywanie brązowymi stopami. Nagle Paulę ogarnęło silne współczucie wobec niego. I tak naciskała wystarczająco rodziców w jego obecności. Podejrzewała, że będą się sprzeciwiali okazaniu mu zdjęcia, i nawet jej na tym nie zależało.

Chciała po prostu, żeby Juhana Lehmusoja wyrzucił z siebie to, co wie o zmarłej.

– Zaprowadzę Jerry’ego do jego pokoju – oświadczyła zdecydowanym tonem Elina i wstała.

Chłopak popatrzył na Paulę z wahaniem, ale nie ruszył za matką, chociaż ta pociągała go za łokieć.

– Czy ona była czarna? – spytał nagle tym samym dziecięcym głosem, który policjantka usłyszała rano. – Ta nieżywa kobieta?

– Tak, ofiara zabójstwa jest ciemnoskóra – potwierdziła Paula.

Elina stała nieruchomo jak zastygła, nadal trzymając syna za rękę.

– Ella mi mówiła.

– Jerry wychodzi – wysyczał Juhana zarówno do Pauli, jak i żony. – Nie ma pani prawa.

Paula nie zaprotestowała, gdy Elina wyprowadziła syna z salonu. Milczała tak długo, aż echo kroków na schodach ucichło. Juhana odchylił się do tyłu i przesunął na środek kanapy, tam, gdzie przed chwilą siedział Jerry, jakby się bał, że mebel straci równowagę.

Policjantka bez słowa położyła telefon na szklanym stoliku i przesunęła go w stronę mężczyzny. Powiększone zdjęcie ukazywało tylko zamknięte oczy kobiety, jej nos i usta.

Juhana nie wziął komórki do ręki ani nie spojrzał na fotografię.

– Już mówiłem, że nie wiem, czy ją widziałem.

– Wczoraj pan stwierdził, że jej nie widział.

– To możliwe.

– Gdzie mógł ją pan spotkać? – spytała Paula.

Juhana udał, że się zastanawia. Policjantka poczuła, że swędzi ją skóra głowy. Nadszedł czas na zmianę taktyki. Wzięła telefon ze stołu i wstała, by odejść.

– Jutro rano wyślemy zdjęcie ofiary do prasy, chyba że wcześniej zidentyfikujemy kobietę. Prawdopodobnie wywoła to sensację, ale nic innego nie możemy zrobić. Musimy poznać tożsamość ofiary, bo straciliśmy już za dużo czasu.

Lehmusoja kiwnął głową i także wstał. Paula szła przez chłodny przedpokój, czując, że mężczyzna się waha.

– Proszę zaczekać – powiedział.

Zatrzymała się przy drzwiach. Klimatyzacja zmroziła jej spoconą skórę i nagle kark i wgłębienie między piersiami wydały się jej lodowate.

– Nie mówiłem o tym wcześniej, bo nie byłem pewny – zaczął Juhana, jakby się usprawiedliwiając. – Nie chciałem wprowadzać nikogo w błąd.

– Rozumiem – stwierdziła Paula.

– Być może widziałem ją lata temu w Namibii. Mieszkałem tam przez jakiś czas, gdy Ella była mała. Możliwe, że pracowała dla koncernu Lehmus.

– Możliwe?

– Tak. Możliwe.

– Więc uważa pan, że powinniśmy poprowadzić śledztwo pod tym kątem? – spytała cicho, żeby wzbudzić w nim zaufanie.

– Bardzo możliwe – potwierdził Juhana niemal szeptem.

Chwyciła go za rękę i spojrzała mu z powagą w oczy.

– Dziękuję. To bardzo duża pomoc.

Wsiadając do samochodu, wykrzywiła się i odkaszlnęła, jakby właśnie posmakowała czegoś obrzydliwego.

Wcześniej podejrzewała tylko, że Juhana rozpoznał ofiarę, ale teraz miała już pewność.

Właściwie była pewna, że Lehmusoja mógłby od razu podać jej nazwisko i prawdopodobnie kilka innych faktów, ale na tym etapie nic więcej nie powie. Pomoże policji jedynie na tyle, na ile będzie musiał. Chciał, aby ofiara została zidentyfikowana, żeby nie trzeba było publikować jej wizerunku, ale nie miał zamiaru się przyznać, że ją zna.

Paula zadzwoniła do Karhu, który na szczęście nie poszedł jeszcze do domu. Teraz zdobyli wystarczająco dużo powodów, by zakładać, że kobieta pochodziła z Namibii. Karhu miał wyszukać rejsy samolotów, którymi

mogła przylecieć do Finlandii w czwartek lub wcześniej, i sprawdzić na nagraniach z monitoringu, czy widać ją wśród pasażerów.

– Zaczynaj od ostatniego lotu w czwartek, a potem przejdź do wcześniejszych. Pomogłabym ci, ale muszę się zająć ojcem. Przewrócił się – powiedziała, znów się krzywiąc, tym razem do swojego odbicia we wstecznym lusterku. – Jadę zobaczyć, jak się czuje.

Karhu stwierdził, że jest mu przykro z powodu wypadku, i Paula się zawstydziała. Nie powinna wykorzystywać zdrowia ojca jako wymówki: zwłaszcza że był on prawdopodobnie w szczytowej formie swojego życia.

Na ten wieczór jednak Paula miała już plany, których nie chciała zmieniać.

Na skraju parkingu znajdowało się jedno miejsce, w które saab mógł się wcisnąć. Wysiadając z samochodu, Paula zauważyła, że pozostałe auta w końcowym rzędzie były zaparkowane tyłem i tylko ona postawiła swoje przodem do porośniętej tymotką łąki, za którą zaczynał się mały młody las.

Poprawiła letnią sukienkę, która owszem, ładnie na niej leżała, ale Paula miała wrażenie, że się w niej dusi. Nie czuła się swobodnie w takim stroju, niemniej nie mogła przyjść tutaj w dżinsach, nie mówiąc o sportowym ubraniu.

Pokrywa bagażnika jednego z samochodów była uniesiona i stało przy nim dwóch mężczyzn w średnim wieku. Jeden miał wąsy, żółtawą koszulkę polo i białe spodnie, drugi zaś czubek głowy pokryty przerzedzającymi się jasnymi włosami i marynarkę w stylu modnym w okresie poprzedzającym kryzys gospodarczy w latach dziewięćdziesiątych. Mężczyźni popijali prosto z butelki. Znakomicie pasowali do otoczenia.

Skrecając z asfaltowej drogi na boczną żwirową ścieżkę, Paula znalazła się jednocześnie w minionych czasach. A raczej w miejscu, w którym czas się zatrzymał. Samochody były nowe, ale parkiet taneczny unosił się w ponadczasowej przestrzeni.

W środku tej bańki łatwo było zapomnieć na chwilę o kobiecie utopionej w kontenerze. Ona należała do zupełnie innego świata.

Mężczyźni pożyczili Pauli miłego juhannusa, a potem, patrząc za nią, zaczęli szeptać między sobą jak nastoletni chłopcy.

Orkiestra grała właśnie humppe. Do pojawienia się na estradzie głównej gwiazdy wieczoru, księżniczki tanga sprzed lat, była jeszcze godzina lub dwie.

Paula poszła w stronę budki z biletami otoczonej wbitymi w ziemię ściętymi na święto lata młodymi brzoźami. Po drodze zauważyła samochód

należący do małżeństwa. Na uchwycie nad tylnymi drzwiami za kierownicą wisiała na wieszaku kwiecista koszula z krótkimi rękawami.

A więc mężczyzna miał zapasowe ubranie, żeby się przebrać pod koniec wieczoru, kiedy spoci się w tańcu i pod pachami pojawią mu się ciemne plamy.

Paula sprawdziła tożsamość małżeństwa, ale pilnowała się starannie, żeby nie zrobić niczego, co by się kłóciło z zawodową etyką. Wszelkie informacje wyszukała w internecie albo zdobyła, śledząc ich w wolnym czasie, jakby to zrobił zwykły szeregowy obywatel. Tropiąc wiadomości, nie posłużyła się żadną metodą dostępną tylko dla policjantów. W mediach społecznościowych jej uwagę zwróciło to, że para lubowała się w tańcach.

Do tej pory nie próbowała z nimi rozmawiać, ale przygotowywała się do tego. Planowała, że zamieni z nimi jedynie kilka słów. Za pierwszym razem nie warto się zbytnio narzucać, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Otoczenie odgradzał wysoki, pomalowany ochrą drewniany płot. Parkiet taneczny przypominał kształtem wielkich rozmiarów nakrętkę. Zaczynające się za nim zbocze opadało w kierunku niewielkiego jeziora. W odległości dziesięciu metrów od lądu kołysała się tratwa, na której ułożono juhannusowy stos.

Paula wyszukała sobie stojące miejsce przy stoliku obok parkietu i oparła się o niego. Przyjrzała się tańczącym, dzieląc ich na dwie grupy. Pośrodku tańczyli przypadkowi ludzie, którzy chcieli się zabawić w święto lata, spotkać z przyjaciółmi lub poszukać towarzystwa. Wywijali parami tam i z powrotem, na kilka metrów, tak stawiając kroki, aby nie nadepnąć nikomu na palce. Po zewnętrznej stronie sunęli prawdziwi hobbyści. Potrzebowali miejsca na swoje obroty i wygibasy. Nikt z nich nie był ubrany w dżinsy. Niektórzy mężczyźni w swoich czarnych spodniach i satynowych koszulach wyglądali jak karykatury latynoskich dandysów.

Małżeństwo należało do tej drugiej grupy, chociaż on, w swoim stonowanym stroju, wyróżniał się na korzyść wśród tych najbardziej przypominających pawie. Paula wiedziała, że oboje byli od niej znacznie starsi. Kobieta skończyła niedawno pięćdziesiąt lat, mężczyzna zbliżał się do sześćdziesiątki, ale mimo swojego wieku sprawiali wrażenie młodych ludzi.

Które z nich było winne temu, że nie mieli dzieci?

Małżeństwo, tańczące właśnie tango, minęło ją w odległości paru metrów, i wtedy zmieniła się muzyka. Paula zauważyła duże plamy potu pod pachami mężczyzny. Niedługo przyjdzie czas na zmianę koszuli.

Panowała bezwietrzna i duszna pogoda. Słońce odcinało się wyraźnie na niebie niczym żółtko smażące się na rozgrzanej patelni. Zbliżała się dziewiąta, ludzie zaczęli się wylewać z parkietu na trawę i iść powoli w stronę juhannusowego stosu na jeziorze.

Paula zauważyła, że kobieta stanęła na uboczu. Była sama, jej mąż dokądś poszedł. Wyjęła papierosa, więc Paula podeszła i spytała, czy może się poczęstować jednym, chociaż właściwie nigdy nie paliła. Kobieta podsunęła jej paczkę i tuż po tym zapalniczkę.

- Jesteś tu sama? – spytała policjantka.
- Oczywiście, że nie. Mój mąż poszedł zmienić koszulę.
- Ciepły wieczór. Można się spocić podczas tańca.
- A ty? Sama czy w towarzystwie?
- Sama. Nie chciałam tkwić w domu w taki wieczór.
- Mam na imię Maija – powiedziała kobieta, wyciągając rękę.

Paula chwyciła jej dłoń i się przedstawiła. Najpierw zamierzała podać fałszywe nazwisko, ale się rozmyśliła. Nie warto kłamać za bardzo, tylko tyle, ile jest konieczne.

W trakcie przesłuchania wyrachowanego zawodowca można odróżnić od amatora po liczbie kłamstw. Frajerzy przeinaczali fakty, bo zmyślanie sprawiało im po prostu radość, a ich historie tak się zaplątywały, że mogło im pomóc jedynie przyznanie się do winy. Sprytny człowiek minimalizował ryzyko, że poda sprzeczne informacje.

Teren wokół parkietu niemal opustoszał, kiedy mężczyzna pojawił się nagle w czystej czarnej koszuli w wielkie pomarańczowe kwiaty. Przywitał Paulę skinieniem głowy. Maija przedstawiła go, mówiąc, że ma na imię Kari.

- Gdzie pracujesz? – spytała, gdy szli w dół ku brzegowi jeziora.

Paula drgnęła, słysząc niezdarnie postawione pytanie, chociaż z pewnością kobieta chciała w ten sposób okazać jej swoje zainteresowanie. Po krótkim zastanowieniu postanowiła powiedzieć prawdę.

- Jestem policjantką.
- To pewnie widzisz straszne rzeczy. Ciemną stronę człowieka – stwierdziła cichym głosem Maija.

– No tak. W wolnym czasie nie mam ochoty się nad tym zastanawiać – odparła Paula, mając nadzieję, że zakończy tym temat.

Kilka spóźnionych postrzępionych chmur wędrowało na wysokim nieboskłonie. Wydawało się, że zachodzące słońce wpada w nie od dołu.

Takie samo światło jak wtedy, przypomniała sobie Paula.

Pamiętała letnie wieczory na obozie koszykarskim dawno temu. I chłopaka ze Szwecji, z którym pod koniec wymykała się z kwatery.

Dwoje głupich, beztroskich i zakochanych nastolatków. Czasy sprzed mediów społecznościowych. Rano wymienili się spisanyymi na papierze w kratkę adresami, które i tak zgubili, zanim zdążyli wrócić do domu.

Ognisko buchnęło w górę mocnymi płomieniami. Mężczyzna przytulał do siebie żonę, a Paula się im przyglądała.

Maija i Kari Vatanen wyglądali właśnie tak, jak wskazywały na to zdobyte przez nią informacje: na wskroś porządnych ludzi.

Mieli biały murowany dom w spokojnej okolicy. Widziała go raz i wydał się jej zadbane, podobnie rośliny w ogrodzie i żywopłot. Czerwona skrzynka pocztowa była przytwierdzona do ozdobnego drewnianego stebla, który – jak podejrzewała – wyrzeźbił Kari. Wisiał tam kupiony przez Maiję pojemnik z bratkami.

Vatanenowie byli wykształceni, mieli zwyczajne, ale dość dobrze płatne zawody. Maija uczyła w przedszkolu, a Kari, inżynier, pracował jako kierownik sprzedaży w firmie produkującej metalowe wyroby.

Informacja o tym, czym zajmuje się Maija, wstrząsnęła Paulą.

Nauczycielka w przedszkolu wie przecież, jak się wychowuje dzieci, no i pomagał jej porządny, pracujący mąż. Mieli wszelkie szanse na sukces.

Gdzie podziła się wasza przyzwoitość?

W torebce Pauli zadźwięczał telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Karhu.

– To z pracy, muszę już iść. Dziękuję za towarzystwo – zwróciła się do Vatanenów, a ci pożyczyli jej miłego juhannusa.

Odeszła poza zasięg głosu i nacisnęła zieloną ikonkę słuchawki.

– Miałaś rację – powiedział Karhu. – Ofiara przyleciała do Finlandii z Namibii w czwartek po dwunastej.

Paula zerknęła na swoją sukienkę. Nie ma czasu, żeby się przebrać.

CZĘŚĆ DRUGA

1

Farma jest położona tuż przy pustyni.

Za głównym budynkiem znajduje się duży lśniący turkusem basen, otoczony przez patio w kolorze cegły. Wokół rośnie nienaturalnie zielony trawnik, podlewany trzy razy dziennie.

Tę farmę zbudował dyrektor firmy Hannes Lehmusoja i zgaduję, że chciał mieć z domu widok wprost na pustynię. Potem postanowił zrobić zasłaniający ją basen.

Dobrego gustu nie można sobie kupić ani się go nauczyć, ale kto by tego potrzebował, gdy ma się pieniądze. Jestem prawie pewna, że dyrektor Lehmusoja tak powiedział, a w każdym razie coś takiego mógłby powiedzieć.

Wyjawszy patio z basenem i otaczający go pas trawnika, dziedziniec z tyłu domu to tylko piasek z kilkoma suchymi kępami traw, które też znikają, kiedy się odejdzie wystarczająco daleko od budynku. Jak okiem sięgnąć widać wyłącznie piasek i pustkę.

Nie wszędzie pustynia zaczyna się tak wyraźnie jak tu. Gdzie indziej wkraczałam na nią prawie niezauważalnie; zieloność zmieniała się stopniowo w szarość, rośliny robiły się coraz niższe i rzadsze – przypadkowy kolczasty krzew bez liści tu i tam – i nawet nie wiedziałam, czy już dotarłam na pustkowie, czy zbliżam się dopiero do szarej ziemi. Tutaj natomiast stawiam krok, wychodzę z cienia ostatniego zielonego tamaryszku i już pokonuję granicę pustynnej przestrzeni.

Tamaryszek jest świętym drzewem, pod którym Abraham modlił się niegdyś do Elohim. Pierwszy król Izraela i jego synowie zostali pochowani u stóp tego drzewa. Tak mówi Samuel, stary ogrodnik pracujący na farmie, który pewnie dlatego chodzi przygarbiony na skraju pustkowia.

Ale czy ja jestem na pustyni, skoro mogę w każdej chwili się odwrócić i zobaczyć, jak Juhana wskakuje do basenu i płynie całkowicie zanurzony

na drugi brzeg?

Może pustynia zaczyna się dopiero tam, gdzie można się zgubić, gdzie nikt mnie nie zobaczy ani nie usłyszy? Tam, skąd nie będę mogła już zawrócić i schować się w razie potrzeby w cieniu drzew? Daleko za tymi wydmami, za którymi nie ma nic żywego, tylko palące słońce. W miejscu, w którym kierunki tracą swoje znaczenie i wszędzie rozciąga się jedynie bezbrzeżna pustka.

Idę boso, oddalam się od głównego budynku, basenu i Juhany tak bardzo, jak tylko mam odwagę. W piasku kryją się skorpiony, więc ostrożnie stawiam kroki.

Patrząc stąd, wydaje się, że farma wciska się gwałtem w pustynię, łamiąc jej krawędź. Linia, przy której kończą się drzewa, biegnie z przodu domu. Stoją tam też inne budynki. W tym świetle ziemia jest czerwona, jakby wypalona, a trawa ma wyblakły, niemal zanikający zielony kolor.

Kiedy samochód wjechał przez bramę, która jest jedynie bramą powitalną bez ogrodzenia, poczułam się jak w domu. Żadne inne miejsce nie wywołało we mnie takiego wrażenia.

Nigdy nie miałam niczego na własność. Wiem, że tutaj jedynie pracuję, ale chcę być użyteczna, jak tylko się da.

Słońce świeci jaskrawo, jest zawieszony wysoko. Spod ronda kapelusza udaje mi się dostrzec, że Juhana wyszedł z basenu. Unosi dłoń i macha nią szerokim łukiem, z prawa na lewo.

Myślę, że niedługo skończy się pora sucha.

2

Rauha Kalondo.

Paula zapomniała o całym świecie, wpatrując się w zdjęcie paszportowe, które późnym wieczorem projektor rzucał na ścianę w sali konferencyjnej. Zdjęcie nie było stare, paszport został wyrobiony dopiero rok temu. Kobieta uśmiechała się na nim skromnie jak w kościele – paszportowym uśmiechem.

Nieświadomie Paula odpowiedziała jej uśmiechem. Potem ziewnęła i spojrzała na zegarek w telefonie. Była ósma.

Spała przez sześć godzin w swojej kwiecistej sukience na sofie w pomieszczeniu socjalnym. Tuż po przyjeździe na posterunek kazała Rence iść do domu.

– Dziecko – powtarzała, gdy się usprawiedliwiał, że i on powinien zostać koniecznie aż do nocy.

Nie wszyscy muszą powtarzać te same błędy.

Karhu pojawił się w drzwiach sali konferencyjnej o siódmej, coś mruknął i poszedł odgrzać w mikrofalówce kawę z poprzedniego dnia, a potem dalej obdzwaniał hotele w stolicy i okolicach. Nie mieli informacji, dokąd Rauha Kalondo pojechała z lotniska, ale nic nie szkodziło, żeby tam popytać.

Oficjalnie nie potwierdzono jeszcze tożsamości ofiary. Mogli być jednak pewni, że to ona, bo oprócz podobieństwa między zdjęciem paszportowym a tym, które zrobiono po śmierci, na nagraniach z monitoringu lotniska Rauha Kalondo miała na sobie takie samo ubranie jak wtedy, gdy znaleziono ją w kontenerze.

Z rodziną zmarłej, a właściwie z jedną osobą z rodziny nawiązali już kontakt. Policjantka z Namibii oddzwoniła do Pauli w środku nocy po spo-

tkaniu z matką Kalondo. Ta nie wiedziała, że córka pojechała do Finlandii, w której wcześniej nigdy nie była.

Jej córka, która miała fińskie imię.

Policjantka również przedstawiła się fińskim imieniem: Martta.

Po rozmowie telefonicznej Paula uzupełniła braki w wykształceniu i wyczytała w internecie, że fińskie imiona są w Namibii powszechne. Pod koniec dziewiętnastego wieku, kiedy pierwsi Finowie przyjechali na misję do północnej części kraju, nosił on nazwę Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej. Lud Ambo albo Owambo jest największą grupą, która tam mieszka, i stanowi połowę dwumilionowej ludności.

Gdy Finowie zaczęli chrzczyć Owambów, ci często porzucali swoje dawne imiona i przybierali fińskie. I tak na przykład dzięki fińskiej lekarce najpopularniejsza wśród namibijskich kobiet była Selma.

Imiona te przechodziły z pokolenia na pokolenie, ich etymologia z czasem się zacierała, a ci, którzy je nosili, często nie wiedzieli nawet, że wywodzą się one z Finlandii. Mniej więcej co dziesiąta Namibijka miała fińskie imię.

W przypadku Rauhy Kalondo nie świadczyło to więc jeszcze o niczym.

Paula zamknęła oczy i pomyślała o matce Kalondo, nieznamym kobiecie, której dziecko przyjedzie do domu w trumnie. Teraz w Namibii też jest ranek. Czy ta kobieta siedzi w tej chwili tam, daleko, przy stole kuchennym i wpatruje się w pustkę, myśląc o utraconej córce? A może zasnęła w końcu po bolesnej nocy?

Rauha Kalondo była trzy lata młodsza od Pauli. Z wiadomości zaczerpniętych z internetu policjantka wiedziała, że pracowała jako wykładowczyni psychologii na uniwersytecie w Namibii. Na jednym ze zdjęć w sieci uśmiecha się szeroko, stojąc wśród młodych studentów, i wcale nie wygląda na starszą od otaczających ją dwudziestolatków.

Paula podeszła pod zdjęcie paszportowe wyświetlone na ścianie. Jej twarz znalazła się na tej samej wysokości i policjantka spojrzała kobiecie prosto w oczy.

Dlaczego wykładowczyni psychologii z Namibii została utopiona w kontenerze morskim przed bramą fińskiej fundacji?

Czemu Rauha Kalondo przyleciała do Finlandii?

Czy chciała się tu z kimś spotkać?

Nikt z ich wydziału nie współpracował wcześniej z namibijską policją, a na wyniki oficjalnej prośby o pomoc prawną czekało się zwykle niezno-

śnie długo. Paula postanowiła wkrótce znów zadzwonić do Windhuku. Martta mogłaby się ponownie spotkać z matką Rauhy Kalondo i okazać jej dwa zdjęcia.

Na pewno to, które przedstawia Juhane Lehmusoję.

Kalondo przybyła do Finlandii w czwartek tuż po dwunastej. Nie zdążyła spędzić nawet doby w kraju, który ofiarował jej imię.

Ktokolwiek odebrał jej życie, zaplanował to odpowiednio wcześniej i działał zdecydowanie.

Paula poczuła, że szczypią ją oczy. Odwróciła wzrok od oczu Rauhy Kalondo, których światło zgasło na zawsze.

W drzwiach ktoś chrząknął. Był to Karhu.

– Kurki – powiedział.

– Co?

– Klaus Kurki.

Minęła chwila, zanim Paula zrozumiała, że kolega ma na myśli hotel o tej nazwie.

Wykładowczyni uniwersytetu w Namibii zarezerwowała sobie pokój w hotelu położonym w centrum Helsinek. Świadczyło to o tym, że nie miała większych problemów z pieniędzmi.

– Najtańszego hotelu nie wybrała – stwierdził Karhu, jakby czytał w jej myślach.

– Jedziemy – rzuciła do niego Paula.

– Ja też?

– Widzisz tu kogoś innego?

Karhu znów chrząknął, teraz jakby radośnie. Pewnie był zadowolony, że choć raz może się wydostać z biura.

3

Paula pozwoliła koledze prowadzić samochód. Karhu miał chyba świadomość, że zrobiła dla niego wyjątek, bo siedział za kierownicą ceremonialnie.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa podczas jazdy.

Zwykle Paula byłaby z tego zadowolona, ale z zaskoczeniem zauważyła, że brakuje jej na wpół błazeńskiej gadaniny Renka. Starła się ze wszystkich sił nie słuchać jego wywodów i dzięki temu mogła się lepiej skupić. Ale teraz zaczęła błądzić myślami wokół wczorajszych tańców.

Karhu zaparkował umiejętnie w ciasnym miejscu, jedynie o przecnicę od hotelu, i spojrzał na nią jak na instruktorkę nauki jazdy.

– Dobrze – powiedziała. – Dobrze, że znalazło się miejsce tak blisko.

Karhu odpiął pas; Paula zaczekała, aż wysiądzie z pojazdu, i dopiero potem zaciągnęła hamulec postojowy. Nie chciała, żeby pomyślał, że się czepia.

Aleja Bulevardi była uprzątnięta i pusta. Z poprzecznej ulicy napływał południowy wiaterek, lekki i ciepły. Policjantka pomyślała z ulgą, że zgodnie z prognozą pogody niskie ciśnienie powinno już nadciągać, na wieczór zapowiadano deszcz.

Znalazłszy się w chłodnym, eleganckim holu, uświadomiła sobie swój wygląd: suknia była wymięta po spaniu w pomieszczeniu socjalnym, a włosy niedbale zawiązane w koński ogon po tanecznej imprezie. Karhu natomiast miał na sobie idealnie wyprasowaną koszulę i zapewne rano się ogolił. Drugi człowiek z podobnie jak on wypieszczoną powierzchownością stał po przeciwnej stronie kontuaru recepcji.

Paula kiwnęła głową do kolegi, żeby podszedł do recepcjonisty. Właśnie do niego dzwonił wcześniej. Mężczyzna od razu poinformował ich, że

w czwartek przyjechała do hotelu kobieta z Namibii. Wie o tym, ponieważ miał wtedy dyżur. Zarezerwowała pokój na pięć dni.

Recepcjonista zapamiętał ją głównie ze względu na narodowość. Poza tym nic specjalnego sobie nie przypominał.

– Była zmęczona podróżą, ale uprzejma – stwierdził i podał policjantowi kartę do drzwi, by mogli wejść do pokoju Rauhy Kalondo. – Nie mogę, niestety, was zaprowadzić, ponieważ jestem teraz sam.

Tym lepiej, pomyślała Paula i podziękowała mu.

Pokój znajdował się na trzecim piętrze. Na korytarzu wyciągnęła z torebki rękawiczki i osłonki na buty dla nich obojga. Poprosiła, żeby Karhu zaczekał przez chwilę, otworzyła drzwi i wsunęła kartę do wiszącej w środku na ścianie kieszonki. W przedpokoju i dalszej części pomieszczenia zapaliły się światła.

Tuż przy drzwiach stały biało-czerwone buty do biegania, wyglądające na nowe. Być może kobieta uprawiała jogging i sądziła, że pobiega również tutaj, w samym środku pustego podczas juhannusa fińskiego miasta.

Święto lata było dziwną porą na wyprawę do Helsinek. Podróż nie miała chyba związku z pracą Rauhy Kalondo na uniwersytecie. Było też oczywiste, że kobieta nie została zaproszona, by spędzić juhannus, w każdym razie nigdzie indziej nie miała zamiaru zatrzymać się na noc, bo zarezerwowała hotel na cały weekend. Jednakże tuż po zameldowaniu dokądś poszła i już stamtąd nie wróciła.

Po długiej podróży na pewno była głodna. W Londynie przesiadała się do innego samolotu i miała tylko dwie godziny, by dostać się na drugi terminal.

Paula weszła dalej. Starannie zasłane łóżko wydawało się nietknięte. Wróciła pod drzwi i poprosiła Karhu, żeby sprawdził łazienkę. Prawdopodobnie do pokoju nie wchodził nikt inny poza Rauhą Kalondo i sprzątaczką, która zapewne stwierdziła z zadowoleniem, że nie ma tu nic do roboty.

Bagaż podręczny, czarna torba, stał otwarty na podłodze przed toaletką. To chyba z niego Kalondo wyciągnęła jasnobrązowy garnitur ze spodniami i powiesiła na oparciu krzesła, żeby odzyskał formę, a potem buty do biegania i postawiła je w przedpokoju. Paula przejrzała szybko wnętrze torby i znalazła tam jedynie ubranie oraz kieszonkowe wydanie angielskojęzycznej książki.

Jeżeli Kalondo zabrała ze sobą tylko te rzeczy, to była doświadczoną podróżniczką. Albo przypominała pod tym względem Paulę, która nie czuła potrzeby ciągłego przebierania się, nie mówiąc o tym, żeby w czasie podróży zastanawiać się, co włożyć na siebie, i z tego powodu dźwigać połowę zawartości szafy.

Książka wydawała się nietknięta. Być może Kalondo kupiła ją dla rozrywki na lotnisku tuż przed odlotem. Na okładce widniał tytuł *Honeymoon Hotel*, który sugerował lekką powieść romantyczną.

Kalondo nie zdążyła nawet otworzyć kupionej przez siebie książki. Ta myśl wzruszyła Paulę.

Na toaletce leżał stos dokumentów i paszport. Policjantka otworzyła go i ujrzała to samo zdjęcie, które w chwili jej wyjścia z policyjnego budynku nadal widniało na ścianie sali konferencyjnej.

– Paula! – zawołał ją cicho stojący w drzwiach łazienki Karhu. – Zobacz tutaj!

Napięcie w głosie mężczyzny udzieliło się jej, mimo że nie wiedziała jeszcze, o co chodzi. Karhu odsunął się od drzwi, żeby zrobić jej miejsce. Paula, stojąc w progu, powiodła wzrokiem po jasno oświetlonym pomieszczeniu. Wanna była nietknięta, nie nosiła żadnych śladów używania, podobnie podłoga. Na umywalce leżał mały ręcznik. Obok stała otwarta duża torba na kosmetyki oraz szklanka ze szczoteczką do zębów i pastą. Na dnie szklanki była odrobina wody.

Rauha Kalondo przebywała w hotelu tylko tyle, aby rozpakować częściowo torbę, umyć zęby i może poprawić makijaż, ale nie dłużej. Nawet nie odpoczęła, chociaż zdaniem recepcjonisty była wyraźnie zmęczona.

– Zajrzyj do bocznej kieszonki – poradził Karhu. – Jest otwarta.

Rzeczywiście, kieszonka torby z kosmetykami była rozchylona. Znajdował się w niej tylko jeden przedmiot: fotografia w ramce.

Małe czarno-białe zdjęcie zostało zrobione prawdopodobnie w fotobudce. Przedstawiało młodą kobietę trzymającą w ramionach niemowlę i przytulającą policzek do gołej główki dziecka.

Paula otworzyła paszport Kalondy, który nadal miała w dłoni, i porównała zdjęcie paszportowe z tym w ramce. Na pewno widniała na nim Rauha, chyba że była to bardzo podobna do niej siostra. Zdjęcie nie mogło być aż tak stare, żeby przedstawiało ją samą w niemowlęctwie razem z matką.

Karhu, któremu Paula podała fotografię, włożył ją do plastikowej torebki. Zgasiła światło w łazience i odłożyła paszport na toaletkę. Technicy powinni przyjechać jak najszybciej i obejrzyć pokój.

Zerknęła jeszcze na stos kartek z wydrukowanymi dokumentami podróżnymi na wierzchu. W rogu jednego z nich widniał zanotowany pisakiem adres willi Fundacji Lehmus.

Rauha Kalondo zapisała więc sobie adres miejsca, w którym jej życie miało się zakończyć.

Na spodzie stosu znajdowała się przezroczysta plastikowa koszulka z wyraźnie starszym od pozostałych dokumentem.

Zawierał on kilka, może dziesięć linijek tekstu w języku angielskim, prawdopodobnie napisanych na starodawnej maszynie do pisania. Paula szybko go przeczytała. Nie zrozumiała wszystkich słów, ale już na początku zorientowała się, o czym mowa.

Najciekawsze znajdowało się jednak na samym końcu – podpis, zamazyste zawijasy świadczące o tym, że autor był przyzwyczajony do podpisywania dokumentów sporządzonych przez innych. Bez wyraźnego imienia i nazwiska można by się było tylko domyślać jego tożsamości.

Teraz okazało się to niepotrzebne, ponieważ pod zawijasami napisano na maszynie grubą czcionką: Hannes Lehmusoja.

4

Od północy nadciąga niskie ciśnienie. Front deszczowy uderzył strugami wody w Angolę i teraz podąża w stronę zwrotnika Koziorożca.

Nawet na słonej pustyni na północy tworzy się jezioro i pojawiają się różowe flamingi. Juhana wiezie mnie tam, żebym je zobaczyła.

Po drodze zatrzymujemy się, by spojrzeć na rzekę. Jeszcze chwilę temu było to tylko koryto z popękaną gliną na dnie. Teraz płynie w nim obficie woda, która po jednym lub dwóch dniach znów zniknie.

Opady deszczu nigdy nie są tutaj umiarkowane, nadchodzą w formie gwałtownej, szarpiącej wszystkim burzy. Ale po zniszczeniach następują narodziny. Ulewne deszcze sprawiają, że ziemia staje się płodna. A po ich odejściu słońce przytula wybujające na sawannie kwiaty w kolorze fuksji. One pierwsze wyłaniają się z gleby, która jeszcze przed chwilą wydawała się zupełnie martwa.

Po deszczu powietrze jest przesycone tlenem i łatwiej się oddycha. Stoję na tarasie i przysłuchuję się, jak piszczą pisklęta. Ptasia parka zrobiła sobie gniazdo pod krokwią, w ocienionym miejscu, gdzie znajduje się mały ceglany występ. Teraz ptaszki wychodzą już z gniazda i niedługo wylecą z niego po raz pierwszy, niepewnie.

Wtem jedno z piskląt spada na ziemię.

Trzepocze się bezradnie na tarasie, nie mogąc wzlecieć, bo jeszcze nie potrafi. Chcę je postawić z powrotem na ceglany występ, na którym piszczy jego przestraszone rodzeństwo. Jednocześnie czuję, jak ktoś chwytamnie mocno za ramię.

To Hannes.

Trzyma bezwłosego kota, którego nie lubię. Przyciska wyrywające się zwierzę do piersi, wsuwając je niemal pod pachę. Jego wykrzywiona ręka przylega w tej pozycji do boku. Zastygam w miejscu.

Hannes kuca i wypuszcza kota na wolność. Ten skrada się w stronę pisklęcia. Matka wykonuje rozpaczliwe skoki w jego kierunku, ale poddaje się i przysiada na gałęzi krzewu, piszcząc. Kot nieruchomieje gotowy do ataku, przypomina lamparta na sawannie. Nic nie może poradzić na swoją naturę.

Rusza i wkrótce pisklę jest martwe. Może zginęło, zanim kot zdążył je dopaść, może jego serce eksplodowało z przerażenia. W każdym razie mam taką nadzieję. Że nie cierpiało.

Kot bawi się truchłem. Hannes obserwuje przedstawienie szklanym wzrokiem, niemal podniecony. Oddycha szybko. W końcu robi kilka kroków, żeby zakończyć zabawę, kopie zwierzę lekko w bok. Potem drugi raz, aż ono rozumie, że musi się wycofać i zrezygnować z łupu.

Hannes podnosi nieżywe pisklę z ziemi, chwytając je za nogę, i podaje mi.

– Idź i zakop – mówi.

To nie jest prośba.

To rozkaz.

Biorę ptaszka i patrzę na Hannesa. Sprawia wrażenie zmęczonego, melancholijnego. Wpadam w przerażenie, kiedy rozpoznaję ten wyraz twarzy. Taki sam pojawia się u Juhany.

Triste est omne animal post coitum. Po parzeniu się zwierzę jest smutne. Z wyjątkiem koguta.

To samo przygnębione, smutne spojrzenie widuję na twarzy Juhany, gdy stacza się ze mnie i leży obok, oddychając ciężko. Wcześniej wydawało mi się, że spośród wszystkich mężczyzn to właśnie on jest kogutem.

Idę w stronę szopy. Ściskam ptaszka pod pachą jak Hannes kota, układając ramię w takiej samej pozycji. W drzwiach szopy stoi stary ogrodnik, przygarbiony, chociaż wydaje mu się, że jest wyprostowany. Na jego twarzy także maluje się smutek, kiedy wyciąga do mnie chudą rękę, by odebrać stworzenie. Potrząsam głową i proszę, aby podał mi małą ogrodową łopatę.

Niosę martwego ptaszka ku granicy pustyni. Wielka jaszczurka siedząca na kamieniu z szacunkiem śledzi moje ruchy. Wykopuję dołek pod ostatnim tamaryszkiem. Wkładam tam pisklę i odmawiam w duchu modlitwę za tego malucha, przykrywając go piaskiem. Nie stawiam na grobie krzyża, i tak zapamiętam to miejsce, zapamiętam drzewo. Spoglądam na pustynię i widzę miraż – czerwone jak fuksje morze.

5

Znaleziony w hotelowym pokoju Rauhy Kalondo dokument został wyświetlony na ścianie obok zdjęcia paszportowego ofiary. Hartikainen przyglądał mu się uważnie z przekrzywioną głową.

– *Later referred to as Ms. Kalondo... I hereby pass Tamarix* – odczytywał z trudem tekst ze ściany. – *And all mov... Ech... movable property in the farm.*

– Mówi ci to coś? – spytała Paula.

Wpatrywała się w ścianę, stojąc obok niego, chociaż przeczytała dokument kilkanaście razy w powrotnej drodze na komisariat.

– *In the farm* – powtórzył Hartikainen i znów usiadł przy stole. – Mówi mi wiele rzeczy. Jeśli coś z tego zrozumiałem, to Hannes zapisał Kalondo swoją farmę znajdującą się w Namibii. A to z kolei oznacza, że Lehmusojo wie mieli podwójny motyw, jeżeli jeszcze się okaże, że Jerry jest synem Rauhy, jak wkrótce zostanie to, moim zdaniem, udowodnione. Chociaż tym papierem chyba nic się w sądzie nie uzyska. Poza tym to trochę niejasne, kto jest właścicielem farmy.

– Ty na pewno to wyjaśnisz – oświadczyła Paula.

– Bardzo chętnie – zgodził się Hartikainen.

Siedzący po przeciwnej stronie stołu Renko patrzył cały czas niemal ze złością na Karhu, zazdroszcząc mu, że to właśnie on towarzyszył Pauli w pokoju Kalondy wcześniej rano, zanim on sam się jeszcze obudził.

Paula zebrała poły sukienki, usiadła z powrotem u szczytu stołu i otworzyła sobie puszkę coli.

Samolot z Rauhą Kalondo przyleciał do Helsinek w czwartek za piętnaście czternasta. Do hotelu Klaus Kurki kobieta przyjechała najprawdopodobniej od razu taksówką, ponieważ zameldowała się godzinę później. Hotelowy recepcjonista przypomniał sobie, że chyba zauważył, jak wycho-

dziła mniej więcej pół godziny po zameldowaniu, co potwierdziły nagrania z monitoringu. Wtedy widziano ją po raz ostatni, co zostało potwierdzone.

W każdym razie mieli sensowne z punktu widzenia śledztwa okno obejmujące niemal dwanaście godzin. W tym czasie Kalondo wyszła z hotelu i znalazła się w kontenerze przed bramą willi Fundacji Lehmus.

Na podstawie dokumentu świadczącego o scedowaniu farmy mogli uznać z całą pewnością, że ofiara przyjechała, żeby spotkać się z Lehmusojami albo z kimś, kto jest związany z firmą lub fundacją.

– Zabójca wiedział, że Kalondo przyjeżdża do Finlandii – stwierdziła Paula. – Kiedy składano zamówienie na dostawę kontenera pod bramę willi, samolot, którym ona leciała, był w powietrzu. A więc musiała być w kontakcie z kimś jeszcze przed wylotem. Być może z samym sprawcą – dodała. – Uzyskanie z Namibii danych informatycznych ofiary potrwa na pewno długo. Ale możemy sprawdzić, czy kontaktowała się z Lehmusojami albo kimś innym, kto wiedział o projekcie artystycznym Kassinena i miał możliwość zamówienia kontenera pod willę. Oprócz tego musimy uwzględnić to, że ofiarę trzeba było tam przetransportować.

– Ten adres – przypomniał Karhu.

– A, właśnie. Ofiara zanotowała sobie na dokumencie podróжным adres willi. Więc prawdopodobnie pojechała tam z własnej inicjatywy.

– A może ktoś ją zaprosił i podał adres? – spytał w końcu Renko. – W piątek miał się tam zebrać cały klan.

– Ktoś musiał jej go dać – stwierdził Hartikainen. – O willi nie ma żadnych informacji na publicznych stronach. Według mnie wygląda na to, że ona tylko z pozoru należy do fundacji, a w rzeczywistości Lehmusojowie wykorzystują ją do prywatnych celów. U nich to chyba normalne.

– Dobrze – powiedziała Paula. – Załóżmy, że ofiara kontaktowała się przed przyjazdem do Finlandii ze sprawcą, który zaprosił ją do willi na juhannusa. Czasowo pasuje to do jej przylotu w czwartek po południu. Jeśli ktoś umówiłby się z nią tylko na czwartek, to przyleciałaby wcześniej. Z jakiegoś powodu znalazła się jednak w willi już tego samego wieczoru.

– Mogła też dostać adres esemesem dopiero w hotelu – przypuścił Renko.

– Raczej na to nie wygląda. Dokumenty leżały ułożone na stole, a ten z adresem nie znajdował się na wierzchu. Możliwe, że to nie sprawca, a ktoś inny zaprosił ją na święto lata, ale z jakiegoś względu nie chce się do tego przyznać.

– Byłby ku temu przynajmniej jeden powód – oświadczył Hartikainen. – Pokaż mi to zdjęcie jeszcze raz.

Paula podała mu torebkę na dowody, w której znajdowała się fotografia niemowlęcia i młodej Rauhy Kalondo.

– Jeśli to nie jest Jerry Lehmusoja, to zjem wegańskie lody – oznajmił śledczy. – Trzeba pobrać od chłopca próbkę DNA.

– Owszem, pobierzemy. Ale najpierw chciałabym posłuchać, co Lehmusojowie mają do powiedzenia – oznajmiła Paula.

Chciała się przekonać, jak daleko Juhana jest gotów się posunąć i czy zrobi dobrą minę do złej gry.

– Tym papierem Hannes Lehmusoja kupił dziecko Kalondo – stwierdził Hartikainen, wskazując na ścianę. – Po jego śmierci ona przyleciała, żeby domagać się od Juhany farmy i dziecka. Lehmusoja nie chciał jej dać ani tego, ani tego. Pytanie brzmi, czy sam podjął decyzję, czy jego żona też maczała w tym palce. Zapamiętajcie, że to mówiłem.

– Na pewno będę pamiętała, żeby ci przypomnieć, że byłeś w błędzie – odparła Paula. – Gdyby Kalondo zamordowano gdzieś indziej, to nic nie wskazywałoby na jej związek z Lehmusojami. Dlaczego Juhana miałby zaplanować ten czyn tak, żeby ofiara została znaleziona na terenie należącym do fundacji?

– Rodzina ma motyw. To jest najważniejsze – upierał się Hartikainen.

– Tak przy okazji, wegańskie lody są dobre – wtrącił się Renko. – Czasami je sobie kupuję, chociaż nie jestem...

Policjant zaczął się z nim spierać, a Paula zastanawiała się nad motywem.

Hartikainen się nie mylił, że Juhana miał interes w tym, żeby zabić Kalondo. Co do pochodzenia Jerry'ego, to nie zdobyli jeszcze żadnych dowodów, ale to, że Kalondo dostała w spadku farmę, zostało napisane czarno na białym.

Lehmusoja był jednak bogatym człowiekiem. Dlaczego miałby mordować z powodu jednej, nawet pięknej i cennej farmy? Oczywiście, jakieś miejsce mogło mieć dla kogoś taką wartość, której nie da się oszacować ani pieniędzmi, ani rozumem.

Możliwe też, że Jerry nie ma z tym wypadkiem nic wspólnego. Pauli było trochę głupio, że ona także, a nie tylko Hartikainen, od razu pomyślała o tym, by powiązać Rauhę i Jerry'ego ze względu na kolor skóry. Chociaż właściwie nie była to myśl, lecz podświadoma, automatyczna reakcja.

– Moim zdaniem całe to morderstwo to jakieś przedstawienie – oświadczył Renko, wytrącając ją z zamyślenia.

Hartikainen zaśmiał się ironicznie, ale mogło to dotyczyć upodobań kolegi do wegańskich lodów.

– Przypominam, że z jakiegoś powodu sprawca schował pompę i wąż – kontynuował Renko. – Może chciał, żeby właśnie Juhana otworzył drzwi kontenera i natknął się na zwłoki. I tak by się stało, gdyby boleć się nie zaklinał.

– Prawda – przyznała Paula. – Nie możemy też zapominać o Kassinenie. To on wpadł na pomysł przygotowania kontenera w taki sposób, że utopienie kogoś stało się możliwe. On raczej nie jest zabójcą, ale podał mordercy na tacy pomysł, jak to zrobić. Chociaż o kontenerze wiedział na pewno każdy, kto miał z Kassinenem do czynienia.

– Jest też na Instagramie – poinformował Karhu, pokazując swój telefon.

Paula wzięła od niego komórkę i powiększyła zdjęcie. Na stronie projektu *Współczucie* opublikowano w połowie czerwca zdjęcie artysty stojącego obok kontenera morskiego, a pod nim tekst, że obiekt będzie można obejrzeć podczas wystawy, która zostanie otwarta w lipcu.

– Tu widać nawet numer kontenera potrzebny do dostarczenia go przed willę – stwierdziła Paula. – I jeżeli słowa Ritvy Kaakko o słabej ochronie informatycznej w koncernie odpowiadają prawdzie, to w zasadzie zamówienie mógł złożyć ktokolwiek. Od jutra dostaniemy przy śledztwie pomoc w kwestiach informatycznych.

– A samochody? – spytał Hartikainen. – Te należące do Lehmusojów i pozostałych osób. Sprawca mógł zawieźć ofiarę pod willę własnym autem, niech technicy sprawdzą ślady.

– Zobaczymy najpierw, co widać na nagraniach. A jeśli Kalondo wzięła taksówkę? – przypuściła Paula. – Teraz skupmy się na dwóch sprawach: dokąd Rauha Kalondo pojechała z hotelu i z kim się kontaktowała przed wylotem do Finlandii.

Karhu i Renko dostali polecenie zlokalizowania kamer w centrum, począwszy od tych, które znajdowały się najbliżej hotelu Klaus Kurki. Nagrania z nich trzeba przeanalizować jak najszybciej. W niedzielę juhannusa odnalezienie kamer lub stwierdzenie, że nie są zainstalowane, nie stwarzało problemów, trudne było natomiast zorganizowanie spotkań z właścicielami prywatnych agencji ochrony.

– To musimy zrobić szybko, więc obaj jesteście mi potrzebni – powiedziała Paula raczej do Renka, bo po Karhu w żaden sposób nie można było poznać, co myśli o niespodziewanej współpracy.

– Według danych lokalizacyjnych w czwartek wieczór i w nocy wszyscy znajdowali się mniej więcej w tych miejscach, które nam podali, co oczywiście nic nie oznacza. Trzeba przyjrzeć się ich rozmowom telefonicznym w szerszym przedziale czasowym. W zasadzie ciekawi mnie okres od śmierci Hannesa Lehmusoi – dodała.

– Zacznę od Juhany – zaproponował Hartikainen.

Po wyjściu mężczyzn Paula włączyła komputer. Do spotkania wideo miała około dziesięciu minut. Wyciągnęła z torebki szczotkę i puderniczkę, które zabrała ze sobą na wieczorek taneczny. Pudru oczywiście nie warto było nakładać na spoconą twarz, ale patrząc na swoje odbicie w lusterku, uznała, że powinna coś zrobić z ubraniem.

Nie wypadało spotykać się w kwiecistej sukience z matką, która właśnie straciła dziecko.

6

Martta Amadhila zdjęła granatową czapkę policyjną z głowy i położyła ją przed sobą na stole przykrytym białym koronkowym obrusem, tuż obok skrzyżowanych dłoni Hilmy Kalondo.

Matka Rauhy sprawiała wrażenie zadbanej damy na emeryturze. Smutek przejawiał się jedynie w jej oczach, zamykała je od czasu do czasu, mrugając powiekami w zwolnionym tempie.

Paula miała na sobie marynarkę należącą do Karhu, która na niej wydawała się ogromna, ale na ekranie widać było tylko szerokie ramiona i kawałek kołnierza. Policjantka kiwnęła głową i uśmiechnęła się, dodając Martcie odwagi.

– *Can you express my deep condolences to Ms. Kalondo?* – poprosiła.

Chciała pochwycić spojrzenie Hilmy, ale podczas wideokonferencji okazało się to niemożliwe.

Martta powiedziała coś do Kalondo swoim pięknym niskim głosem, a Paula wyłowiła z tego jedynie swoje nazwisko. Hilma odpowiedziała skinieniem głowy, próbując nawiązać kontakt wzrokowy. Paula starała się, jak tylko mogła, okazać jej współczucie. Potem za pośrednictwem Martty poprosiła, żeby Hilma opowiedziała o życiu swojego dziecka, zaczynając od narodzin.

Kalondo, usłyszawszy prośbę, spojrzała z wdzięcznością; jakby czekała na chwilę, by wreszcie porozmawiać o córce, której już nigdy nie zobaczy żywej.

Zaczęła powoli snuć swoją opowieść, słowo po słowie, przyśpieszając z czasem, aż Martta musiała ją prosić, żeby zwolniła lub się zatrzymała, gdyż nie nadązała tłumaczyć wszystkiego na angielski.

Matka Rauhy pochodziła z północnej Namibii, spod Oniipy. Przy okazji Martta zwróciła uwagę, że znajduje się tam ostatnia utrzymywana przez

Finów misja, w której ona sama pracowała za młodu. Obie należały do grupy etnicznej Owambo.

Hilma skończyła fińską szkołę i wyjechała później do pracy misyjnej na farmę w południowej Namibii. Tam spotkała ojca Rauhy, partyzanta organizacji wyzwoleniczej SWAPO.

Nawet bez tłumaczenia Paula domyśliła się, że Hilma mówi o swojej wielkiej miłości – jej twarz złagodniała, a smutek w oczach zniknął na krótko.

Najwidoczniej miłość ta nigdy nie wygasła, ale mężczyzna zginął w walce tuż po narodzinach Rauhy. Nie zdążył jej zobaczyć, choć dowiedział się, że przyszła na świat.

Tutaj Hilma zrobiła przerwę, a Martta przyniosła jej wody. Kobieta opróżniła powoli szklanekę. Czekając, aż ona dopije wodę, policjantka poinformowała Paulę, że po powrocie do domu Kalondo twierdziła, że wyszła za mąż za ojca Rauhy, mimo że nie była to prawda. U Owambów dziecko przejmowało nazwisko po matce, więc nikt nie nabrał żadnych podejrzeń.

W trakcie tych wyjaśnień Hilma spoglądała na Marttę podejrzliwie, ale się nie odezwała.

Na północy matka i córka, oficjalnie wdowa po poległym żołnierzu i sierota, zamieszkały w rodzinnej wiosce. Hilma później nigdy nie związała się z innym mężczyzną. Rauha skończyła szkołę, a niedługo potem dostała pracę w misji. A tam została zatrudniona przez fińską firmę.

– *Which company?* – spytała z ożywieniem Paula.

Kalondo nie pamiętała nazwy. Ale daty była pewna: tamtego roku Rauha skończyła dziewiętnaście lat.

Rok przed narodzinami Jerry’ego Lehmusoi. Pasuje, pomyślała Paula.

Córka Hilmy przeprowadziła się na południe Namibii i odwiedziła matkę tylko raz w ciągu trzech lat. Potem wyjechała na studia.

W oczach Kalondo w miejsce smutku pojawiła się duma. Rauha zrobiła wreszcie doktorat i zaprosiła ją, żeby zamieszkała razem z nią w Windhuku. Rok temu zaoszczędziła na tyle, że mogła jej kupić własne mieszkanie.

Dumę pochłonęło bolesne westchnienie, gdy Hilma uświadomiła sobie, że dociera do końca opowieści – do rzeczywistości, w której będzie musiała spędzić resztę życia bez opieki córki.

Teraz żadna myśl nie przyniosłaby jej pociechy, nawet ta dobra.

Martta wyciągnęła skądś papierowy ręcznik, a Kalondo przyłożyła go na chwilę do oczu. Paula odchyliła się na oparcie krzesła i czekała w milczeniu. Ogarnęło ją przygnębiające uczucie, że to, co zaraz powie, wcale nie zmniejszy ciężaru starszej kobiety.

Gdy Hilma ściągnęła ręcznik z twarzy i zwinęła go pomarszczonymi palcami w małą kulkę, Paula zapytała, czy może jej pokazać dwie fotografie. Kalondo zniknęła na chwilę z ekranu, a po powrocie na jej oczach pojawiły się okulary w stalowych oprawkach. Z powagą pokiwała głową.

Paula przysunęła do kamery wydrukowane zdjęcie Juhany i spytała, czy Hilma widziała kiedykolwiek tego mężczyznę. Kobieta pochyliła się w stronę ekranu, zmrużyła oczy i pokręciła głową. Paula odłożyła wydruk na stół i wzięła następny: znaną w sieci, zrobioną dziesięć lat temu fotografię Hannesa Lehmusoi. Hilma przypatrywała się nieco dłużej, jakby nie chciała sprawić zawodu policjantce, ale ponownie pokręciła głową. Paula uśmiechnęła się, dodając jej otuchy, i podziękowała. Potem spojrzała na leżące w plastikowej torebce obok komputera małe zdjęcie w ramce przedstawiające kobietę i niemowlę.

– *Did Rauha have any children?* – spytała Marttę.

Namibijka zaprzeczyła, ale później powiedziała coś do Kalondo, która popatrzyła smutno w dół. Paula poczuła bolesny skurcz, zrozumiała, że rozdrapała starą ranę. A najgorsze miało nadejść.

– Znaleźliśmy to w rzeczach Rauhy – wyjaśniła Martcie, przysuwając małe zdjęcie tak blisko kamery, jak tylko się dało bez zakłócenia obrazu.

Hilma Kalondo uniosła wzrok. Paula zauważyła, że jej usta nagle się otwierają, a oczy robią się okrągłe z zaskoczenia. Powiedziała coś do niej wprost, głośno, jakby myślała, że ona ją zrozumie, jeśli tylko wypowie to wystarczająco donośnie.

– *Is it Rauha?* – spytała Paula.

Martta położyła dłoń na ramieniu Kalondo. Ta przymknęła oczy i cicho powtórzyła zdanie, które przed chwilą niemal wykrzyczała. Martta przetłumaczyła je równie cichym głosem.

Tak, na zdjęciu była Rauha. I zdaniem Hilmy niemowlę musiało być dzieckiem jej córki, ponieważ wyglądało dokładnie tak samo jak ona po narodzeniu.

Gdy Kalondo otworzyła oczy, pojawiła się w nich rosnąca nadzieja. Chciała się koniecznie dowiedzieć, gdzie to dziecko się znajduje.

Dziecko Rauhy, jej córki.

Paula oświadczyła, że nie wie, i pomyślała o Jerry'm Lehmusoi mieszkającym w wielkim białym domu. Kiwnęła głową do obu kobiet i już chciała zakończyć telekonferencję, gdy coś przyszło jej na myśl.

Była jeszcze jedna osoba, której zdjęcie chciałaby pokazać Hilmi Kalondo.

7

Przed budynkiem magazynu północna kultura spotyka się z dzikim południem. Nie widać jednak, żeby bagaż białego człowieka ciążył Hannesowi, bo leży on na barkach ciemnoskórego ogrodnika.

Samuel jest wyższy o pół głowy od Hannesa, ale nigdy nie stoi wyprostowany, więc wydaje się niższy. Prawdopodobnie jest też młodszy, ale postarzał się przedwcześnie. Wpatruje się w czubki swoich siatkowych butów i nawet przypadkiem nie spojrzy Hannesowi w oczy.

Obaj ruszają na obchód ogrodu. Nie słyszę, o czym rozmawiają, no i trudno to nazwać rozmową. Hannes wskazuje palcem nasadzenia i czasami zatacza ręką szeroki łuk, jakby prezentował teren gościowi.

Ogrodnik potakuje na znak zgody. Jest niczym kukielka wyskakująca z pudła, w którym poluzowała się sprężyna.

Czasami ja także naiwnie wyobrażałam sobie, że kultura to dobieranie słów z namysłem. Że człowiek nie wypuszcza z ust pierwszej myśli, jaka przychodzi mu do głowy, jakby to była prawda ostateczna, i potrafi zrobić miejsce również drugiemu człowiekowi. Hannes natomiast mówi wprost, co myśli. On nie musi brać innych pod uwagę. Oczywiście, umie milczeć i przyznać rację, gdy ma z tego korzyść. Ale tutaj jego obowiązkiem jest wypowiadanie się bez ogródek.

Mówienie wprost to zaleta Finów. W każdym razie Hannes tak to przedstawia. Gdzie indziej byłoby to uważane za grubiaństwo.

Właśnie dlatego mieszka tutaj. Opowiada, jak trzeba załatwiać sprawy. Patrząc na innych z góry. Jeżeli on, fiński inżynier, nie przypilnuje, to głupi rdzenni mieszkańcy wszystko zepsują i napchają sobie kieszenie pieniędzmi. Hannes powiedział mi to otwarcie. Nie interesowało go, co sobie o tym pomyślę.

Czasami zastanawiałam się, jaką drogę miejscowi sami zbudowałiby na równinnej sawannie. Może wiłaby się ona wokół każdego baobabu, gdyby Hannes twardo nie wytyczył prostej linii w stronę horyzontu.

Owszem, on mówi o solidarności i współczuciu, historycznym długu, który musimy spłacić. Na pewno teraz też się zastanawia nad tymi słowami, popijając gin z tonikiem.

Ogrodnik strzyże mały kawałek trawnika. Siedząc na traktorku do koszenia, przypomina wielkie dziecko.

8

Na chodniku przed galerią stał zaparkowany radiowóz. Po drugiej stronie drogi, w cieniu drzewa, zatrzymała się kobieta z małym chłopcem, który pokazywał na pojazd, pijąc sok przez słomkę.

Szklane drzwi do pomieszczenia z ekspozycją były szeroko otwarte, a okno obok rozbite na drobne kawałki. Lauri Aro nachylał się nad chodnikiem i robił komórką zdjęcia.

Paula podprowadziła swojego saaba blisko radiowozu, blokując jego tylne drzwi. Renko zwrócił jej na to uwagę, ale udała, że nie słyszy, i wyłączyła silnik.

– Aha, młodzież się bawi – rzucił Renko, wysiadłszy z auta, do prawnika jak prowincjonalny policjant.

Aro spojrzał na niego gniewnie i oświadczył, że to już na pewno piąty raz, jak ktoś sabotuje *Współzucie*. Po raz pierwszy chuligańskiego czynu dokonano, gdy ktoś przechwycił konto tego społecznego projektu artystycznego na Twitterze w czasie promocji.

– To systematyczne prześladowanie, a nie jakieś niegroźne żarty.

– Czy kryją się za tym ci sami sprawcy? – zapytał Renko.

– Nie mamy pojęcia, bo ich nie schwytano. A raczej policja ich nie schwytала – oznajmił Aro, kierując uszczypliwość w stronę Pauli.

– Kiedy to się stało? – spytała policjantka.

– Nie wiem. Mai przyszła tu jakąś godzinę temu, żeby przygotować otwarcie wystawy, i zadzwoniła do mnie. A ja zadzwoniłem na policję – zrelacjonował prawnik jak pierwszoklasista, który właśnie nauczył się numeru alarmowego.

Nie wspomniał jednak o tym Pauli wtedy, kiedy ona dzwoniła do niego, chcąc sprawdzić dwie rzeczy. Zaproponował tylko spotkanie w galerii i podał adres. Ukrycie informacji zirytowało ją. Poza tym musieli wziąć pod

uwagę, że czyn chuligański mógł się jakoś wiązać z morderstwem Rauhy Kalondo.

Przecież gdyby kontener nie był miejscem zbrodni i nie utopiono by w nim kobiety, teraz stałby właśnie tutaj.

Na szybie okna wymalowano swastykę, co sugerowało, że zrobili to jacyś ekstremiści. Dawniej Paula nie traktowała zbyt poważnie osób malujących ten symbol, ale w ostatnich latach zauważała często, że popełnia błąd.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że morderstwo może mieć rasistowskie tło. Ta myśl ją zmroziła.

Przymocowany z drugiej strony okna wystawowego plakat także był pomazany farbą w sprayu. Mimo to Pauli udało się wyczytać, że uroczyste otwarcie wystawy ma nastąpić pojutrze, we wtorek.

Organizatorzy musieli się więc śpieszyć, uznała, oszacowując szkody. Jak na zawołanie pojawiła się za oknem zatroskana Mai Rinne, a za nią dwaj policjanci.

– Mamy w środku monitoring, ale obawiam się, że nie będzie można rozpoznać sprawców z nagrań. Kamera znajduje się daleko od okna – oświadczył Aro. – Ostatnim razem mówiłem Mai, że trzeba ją przesunąć, ale chyba o tym zapomniała.

– Co się stało ostatnim razem? – spytał Renko.

– Na klamce zawieszono plastikową torbę wypełnioną ludzkimi odchodami – powiedział z powagą Aro. Potem na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. – Kassinen włożył do niej rękę.

Renko zarechotał, ale spoważniał, ujrawszy, że Paula unosi brwi.

Chuligańskie czyny trzeba będzie uwzględnić w dochodzeniu dotyczącym morderstwa. Paula poprosiła policjantów z patrolu, żeby wyszli z galerii, i oświadczyła im, że przejmuje śledztwo. Mundurowi sprawiali wrażenie trochę zaskoczonych, ale potem z zadowoleniem wsiedli do radiowozu.

– Niedługo pojawi się tu więcej śledczych. Proszę niczego nie dotykać – powiedziała ostro do prawnika, który nadal robił zdjęcia i niemal przystawił telefon do szyby.

Na plecach jego jasnoniebieskiej koszuli z kołnierzem widniała brudna plama. Paula poczuła się nieświeżo, chociaż zdążyła w domu wziąć prysznic i się przebrać. W taką pogodę powinna postawić na strój plażowy, ale byłoby jej trudno wykonywać w nim czynności śledcze.

W każdym razie kobiecie. I na dodatek wiarygodnie.

Sztywny początkowo Renko teraz dogadywał się znakomicie z Karhu. Podczas jazdy opowiadał Pauli o wspólnych działaniach policyjnych jak dziecko, które właśnie zdobyło nowego przyjaciela.

Udało się im dowiedzieć, że po opuszczeniu hotelu Rauha Kalondo poszła najpierw aleją Bulevardi w stronę Hietalahti, ale szybko zawróciła i spacerowała bez celu po Mannerheimintie, zjadła hamburgera w restauracji, a stamtąd skierowała się przez park Esplanadi na Kauppatori. To tam widzieli ją po raz ostatni na nagraniu z monitoringu; wyglądała jak zwyczajna turystka. Nikt jej nie towarzyszył, nie sprawiała wrażenia osoby, która czegoś szuka albo jest niespokojna czy zdenerwowana.

Karhu został, żeby poszukać jeszcze jakichś innych nagrań, i niedługo miał też dostać pliki z filmami z galerii.

Paula poprosiła Renka i Lauriego Ara, aby poczekał na zewnątrz i trzymali ciekawskich z daleka od okien. W środku galerii, tuż przy wejściu, było chłodno i panował mrok. W pierwszej sali zawieszono na ścianach powiększone odbitki, po dwa zdjęcia tego samego rozmiaru, jedno nad drugim. Paula podeszła do pierwszej pary. Na wiszącej u góry fotografii rozpoznała w tle budynek stojący w dzielnicy Kallio. Zdjęcie zostało zrobione pod światło, przed jakimś domem stali w kolejce ludzie, widać było tylko ich sylwetki. Dolna fotografia przedstawiała dziewczynkę i chłopca grających w piłkę nożną. Sądząc po ich wyglądzie, pochodzili z Bliskiego Wschodu. Sfotografowano ich na zabłoconym piaszczystym boisku za ogrodzeniem z siatki, na tle jakiegoś baraku, być może ośrodka dla cudzoziemców znajdującego się gdzieś w Finlandii. Ostrość skierowano na ogrodzenie, a dzieci były rozmyte, jakby otoczone mgłą.

– Czy nie są wspaniałe?

Mai Rinne weszła do sali, wyłaniając się z ciemnej czeluści galerii. Miała na sobie granatowy kombinezon z krótkimi rękawami i nogawkami, który wydawał się jednocześnie praktyczny, modny i lekki. Paula poczuła się jak spocony niezdarly olbrzym.

– Czy to są prace Kassinen? – spytała, wskazując na zdjęcie przedstawiające kolejkę po chleb.

– Zrobili je zwykli ludzie, a ich prace zostały wybrane na wystawę spośród tysięcy innych, nadesłanych w związku z projektem.

– Tysięcy? – zdziwiła się policjantka.

– Projekt okazał się sukcesem – oświadczyła Rinne tonem osoby nawykłej do odnoszenia sukcesów. – Ludzie czują konieczność okazywania

współczucia i właśnie teraz społeczeństwo tego potrzebuje. Współczucia jest więcej niż nienawiści.

– Czyżby? – Paula kiwnęła głową w stronę rozbitego okna wystawowego.

– Nienawiść jest po prostu bardziej widoczna. Właśnie o to chodzi, trzeba spowodować, żeby współczucie było bardziej dostrzegalne. Niech pani pójdzie ze mną – poprosiła Rinne i odwróciła się, nie czekając na odpowiedź.

Paula podążyła za nią do pustego jeszcze pomieszczenia, jeśli nie liczyć zawieszonych pod sufitem projektora rzucającego na ścianę film, na którym siwiejąca kobieta przemawiała wprost do kamery. Głos był wyłączony.

– To ona zrobiła zdjęcie kolejki po chleb, które pani widziała. Te wszystkie fotografie wybrał Paavali: zostały powiększone na potrzeby wystawy, i filmy, na których autorzy zdjęć opowiadają o swoim życiu i o tym, dla czego i komu współczują. Brakuje tylko dźwięku – usprawiedliwiała się Rinne.

Paula popatrzyła na kobietę z filmu poruszającą ustami. Trudno jej było sobie wyobrazić Kassinenę za kamerą.

– Mai!

Głos artysty dobiegł od drzwi jak na zawołanie. Po chwili mężczyzna wyszedł zza węgła i oparł się o ścianę, wyrównując oddech.

– Nie denerwuj się, Paavali – powiedziała miękko Rinne. – Wszystko będzie zorganizowane na czas. Zamówiłam już nową szybę do okna...

– Nie – przerwał jej Kassinen. – Odwołaj to.

– Co masz na myśli?

– Zostawimy tak, jak jest. To krzyk rozpacz. Musimy okazać współczucie.

– Współczucie wobec swastyki? Poza tym to chyba niezgodne z prawem? – Drugie pytanie Mai skierowała do Pauli.

– W zasadzie nie jest to nielegalne – oświadczyła policjantka.

– Ale nie możemy tego tak zostawić – upierała się Rinne.

– Ja się swastyki nie boję – ogłosił Kassinen i znów zaczął szybciej oddychać, teraz raczej pod wpływem psychicznego niż fizycznego zmęczenia. – Swastyka zostaje. To dzieło sztuki.

Paula wzruszyła ramionami w odpowiedzi na bezradny wzrok Mai. Zostawiła spierającą się dwójkę i przeszła do następnego pomieszczenia galerii. Ze wszystkich sal wystawowych ta była najgorzej przygotowana.

W kącie stały spiętrzone krzesła i drabina, na podłodze leżały narzędzia, a fotografie czekające na wyeksponowanie opierały się o ścianę. Tylko po jednej stronie zawieszono zakrywające całkiem ścianę płótno ze wzorem przypominającym mozaikę. Paula podeszła bliżej i zauważyła, że na wzór składają się małe zdjęcia. Część była wydrukowana na płótnie wiele razy. Dało się to zauważyć z bliska, kiedy oczy wyławiały te same kolorowe kształty.

Paula błędziła wzrokiem po płótnie, zatrzymując się to tu, to tam, na zbliżeniach różnych twarzy. Bliskie ujęcia były wyraźnie ulubioną metodą fotografów.

Zdaniem Pauli płótno robiło największe wrażenie spośród tego, co do tej pory widziała w galerii. Jakby ściana mówiła, że człowiek zawsze zasługuje na współczucie; każdy człowiek, każda jednostka, po której zwiedzający przebiega spojrzeniem niczym po tłumie, nie rozpoznając poszczególnych osób.

Nagle policjantka zatrzymała się i wróciła do poprzedniej fotografii. Czy wzrok jej nie myli?

– Znalazła pani coś ciekawego? – Usłyszała za plecami kobiecy głos.

Odwróciła się i w drzwiach ujrzała Ellę Lehmusoję w obcisłym podkoszulku i džinsach.

– Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć – oświadczyła wesoło dziewczyna.

Wydawało się, że już całkiem doszła do siebie po szoku wywołanym zamordowaniem Rauhy Kalondo. Właściwie nie widać było na niej nawet śladu zdenerwowania, chociaż w willi Fundacji Lehmus trzęsła się i z zapłakanymi oczami przytulała się do matki jak małe dziecko.

Teraz, mimo młodzieżowego ubrania, wyglądała na dorosłą kobietę, pełną energii kopię swojej matki. Czy Elina Lehmusoja za młodu też ubierała się podobnie, zanim pogrzebała się w czeluści chłodnego, eleganckiego domu?

– Przyjechała pani z powodu rozbitego okna? – spytała Ella, wysuwając brodę w stronę przedniej części galerii. – Wreszcie policja potraktowała to poważnie.

– Dlaczego tu przyszedłaś? – przerwała jej ostro Paula.

– Mai zadzwoniła do mnie rano i poprosiła, żebym pomogła jej przed otwarciem, bo trzeba jeszcze w ostatniej chwili wstawić szybę w okno wystawowe. Pomagam Kassinenowi przy tym projekcie. To będzie dobrze

wyglądało w moim CV, chociaż niekiedy poświęcam na to zbyt dużo czasu kosztem nauki.

Paula pomyślała, że spadkobiercy właścicieli koncernu Lehmus raczej nie będzie potrzebowała curriculum vitae do niczego. Miała ochotę jej to powiedzieć, gdy tak patrzyła na swobodną, pewną siebie i uśmiechniętą Ellę.

– Co studiujesz? – zapytała zamiast tego, chociaż znała już odpowiedź.

– Prawo – odparła Ella. – Ale nie chcę zostać adwokatką. W każdym razie nie w jakiejś firmie.

– Dlaczego nie? – Paula pomyślała o Laurim Aro.

– Chcę robić coś pożytecznego. Pomagać ludziom – oznajmiła szczerze dziewczyna.

– A to, twoim zdaniem, nie pomoże ludziom?

– Ta wystawa? Właściwie nikomu nie zaszkodzi, ale to nie jest działalność firmy, tylko fundacji, i według mnie pomoże jedynie Kassinenowi – stwierdziła Ella cicho, zerkając jednocześnie na drzwi, zza których dochodziły odgłosy rozmowy, jaką Mai prowadziła z artystą.

Paula znów się odwróciła, żeby spojrzeć na ogromny kolaż ze zdjęć wiszący na przeciwległej ścianie.

– Skąd pochodzą te wszystkie fotografie?

– Z wielu miejsc! – zawołała Ella. – Przygotowałam każdą z nich zgodnie ze wskazówkami Paavaliiego. To prawie połowa wszystkich nadesłanych na projekt. W sumie jest ich ponad tysiąc.

– Jak dostarczano te zdjęcia?

– Poczta elektroniczną na adres utworzony specjalnie w tym celu. Kiedy Paavali zobaczył, jak wielu ludzi przysłało zdjęcia twarzy, postanowił zrobić z nich kolaż.

– Korzystasz z tego adresu mailowego?

– Tak, mam do niego dostęp.

– Dobrze. Chcę ci dać zadanie. Czy mogłabyś odszukać mail, do którego załączono to zdjęcie, i przesłać go do mnie? – poprosiła Paula, wskazując na fotografię, która przykuła jej wzrok przed chwilą.

– Oczywiście – zgodziła się podekscytowana Ella. – Czy mam zachować to do swojej wiadomości?

Paula poczuła rozbawienie, ale zapanowała nad miną. Ella nie wyglądała na osobę, której mogłaby powierzyć jakąkolwiek tajemnicę.

– Tak, to bardzo ważne.

Dziewczyna sfotografowała komórką zdjęcie w kolażu, które wskazała jej policjantka. Potem zaczęła mu się przyglądać, najpierw na ścianie, a później w telefonie, zupełnie jakby widziała je po raz pierwszy.

– Dlaczego powiedziałaś Jerry’emu, że ofiara ma ciemną skórę? – spytała Paula.

Ella nie wydawała się zaskoczona pytaniem. Nadal wpatrywała się w ekran komórki, a jej twarz nawet nie drgnęła. Uniosła wzrok, ale nie zdążyła ukryć przed Paulą pod twardym wyrazem twarzy dzieciennego strachu.

– Przykro mi – powiedziała. – Nie pomyślałam, że nie powinnam o tym mówić.

Policjantka zrozumiała, że to właśnie jej pytanie zaskoczyło dziewczynę, ponieważ nie potrafiła zareagować na nie tak, jakby tego chciała.

– Nie przyszło ci do głowy, że adoptowany w Afryce brat może przeżyć szok, jeśli się dowie o kolorze skóry ofiary?

– Kolor nie ma znaczenia – odparła Ella, prychając niczym mała niewinna dziewczynka, choć zabrzmiało to dziwacznie i złośliwie.

– Co czułaś, gdy rodzina adoptowała Jerry’ego?

– Nic. Cieszyłam się, że będę miała brata.

– Ale miałaś wtedy dopiero siedem lat. Nie byłaś zazdrosna?

– Wcale – zaprzeczyła Ella z uporem siedmiolatki.

– Jerry na pewno zawsze cię podziwiał – stwierdziła Paula. Pomyślała o własnym bracie, który od chwili, gdy stanął na nogach, wisiał przy niej aż do rozpoczęcia nauki w szkole.

– Chyba tak – przyznała niechętnie dziewczyna.

Paula podziękowała jej i poprosiła, żeby się z nią skontaktowała, kiedy odnajdzie wiadomość z czarno-białym zdjęciem. Potem wróciła do pierwszego pomieszczenia galerii, w którym stała poirytowana Mai.

Przed rozbitym oknem siedział w pozycji lotosu Kassinen. Policjantka znów zdziwiła się rozmiarami ciała mężczyzny i tym, jak mimo niedawno słabej formy fizycznej potrafił się wyginać i poruszać tułowiem.

– Dziękuję za prezentację – powiedziała do Mai. – Niedługo przyjadą śledczy, przedtem proszę niczego nie dotykać tam, na zewnątrz. Pojawi się też ktoś, kto przejrzy nagrania z monitoringu, chyba że można przesłać pliki mailem.

Mai obiecała dyżurować w galerii tak długo, jak będzie to potrzebne. Kassinen nawet nie drgnął, siedząc z zamkniętymi oczami.

Na zewnątrz Aro i Renko przeszli na drugą stronę ulicy, w zacienione miejsce. Okna wystawowego nie trzeba było pilnować, ulica – jeśli nie liczyć przechodnia widocznego w oddali – świeciła pustką. Skądś dochodziło zgrzytanie tramwaju. Paula spojrzała w niebo, było bezchmurne i niebieskie. Po porannym chłodzącym wietrze nie pozostało ani śladu. Powietrze stało, jakby dojrzewając. Policjantka miała nadzieję, że chmury są już w drodze.

– Ale taki upał koniowi nie zaszkodzi. – Usłyszała, przechodząc przez ulicę, jak Aro mówi do Renka.

– Ostatnio rzadko chodzę na wyścigi, bo powiększyła nam się rodzina – oświadczył policjant.

– Tak? To gratulacje. Ogier czy klacz? – spytał prawnik, rechocząc.

– To chłopiec – wtrąciła się Paula, zanim Renko zdążył odpowiedzieć. – Ja natomiast mam inną sprawę. Tę, w której właściwie dzwoniłam.

Aro się speszył, ale szybko przybrał oficjalny, prawniczy wyraz twarzy.

– Czy był pan w Oniipie, w Namibii? – spytała.

Mężczyzna znów się zmieszał i szczęka mu wprost opadła. Jego reakcja wydawała się naturalna.

– Owszem, jeździłem wielokrotnie do Namibii, oczywiście. Ale nie potrafię nic powiedzieć na temat tego miejsca. Jak ono się nazywa?

– Oniipa – powtórzyła Paula.

Prawniki pokręcił głową i ponownie oświadczył, że sobie nie przypomina. Na jego twarzy pojawiło się zmartwienie.

– Z czym to ma związek?

– Niestety, nic więcej nie mogę powiedzieć o tej sprawie. Szukamy człowieka, który werbował do pracy w fińskiej firmie lokalnych mieszkańców w Oniipie na początku dwutysięcznego roku.

– Dlaczego to miałbym być ja?

– Pewna osoba rozpoznała pana na zdjęciu.

Aro chrząknął z niedowierzaniem i powtórzył, że z tego, co pamięta, nigdy nie był w Oniipie ani nie werbował żadnych pracowników dla koncernu Lehmus.

– Nawet w Finlandii – podkreślił energicznie. – Ten ktoś rozpoznał mnie na zdjęciu? Na jakim zdjęciu?

– Tym, które znajduje się na stronie internetowej spółki Lehmus.

– Ach, tak. – Prawniki wyglądał na coraz bardziej zakłopotanego. Wtem jego twarz się rozjaśniła. – Czy mówimy o początku pierwszej dekady?

Paula potwierdziła i mężczyzna wyraźnie się rozluźnił.

– W takim wypadku może to być mój ojciec Veikko. Wtedy pracował jeszcze dla Hannesa.

Dobór słów „pracował dla Hannesa” brzmiał dziwnie, zupełnie jakby działający na międzynarodowych rynkach koncern był jakąś fabryczką.

– Jesteście do siebie podobni?

– Mówią, że teraz, w wieku czterdziestu lat, wyglądam jak trzydziestoletni Veikko – oświadczył prawnik, odzyskawszy pewność siebie.

– A więc Veikko Aro. Łatwo się z nim skontaktować?

– Nie wiem. Nie spotykamy się zbyt często.

– Dlaczego? – Pytanie Pauli zabrzmiało agresywniej, niż tego chciała.

Mężczyzna spojrział na nią twardo i wzruszył ramionami. Paula kiwnęła głową do Renka na znak, że już odjeżdżają.

– Zidentyfikowaliście tę kobietę? – spytał Aro pojednawczym tonem.

– Tak. Wkrótce o tym poinformujemy.

Prawnikiem wyglądał na niezadowolonego z odpowiedzi i z trudem powstrzymywał się przed dalszymi pytaniami.

Paula wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik, chcąc, żeby klimatyzacja zaczęła działać jak najszybciej.

– Nie wiedziałam, że chodzisz na wyścigi konne – stwierdziła, skręcając z wąskiej uliczki na drogę, którą przyjechali.

– W życiu na nich nie byłem – oznajmił Renko. – Czemu nie zapytałaś go o farmę i dokument świadczący, że Kalondo ją odziedziczyła? Jako prawnik spółki pewnie wie, na kogo jest zapisana.

– Wszystko w swoim czasie. Nie chcę jeszcze zdradzić tego, co wiemy.

– Co się właściwie znajduje w tej galerii?

– Piękne zdjęcie. A najciekawsze wisi na ostatniej ścianie.

– Jakie?

– Czarno-biała fotografia Rauhy Kalondo i tajemniczego niemowlęcia.

9

Sami wyciągnął z lodówki stojącej w pomieszczeniu socjalnym pojemnik z jedzeniem. Zdjął pokrywkę i uśmiechnął się. Joonas wycisnął na zapiekance makaronowej serce z keczupu, przypominające dziecięcy rysunek.

Wstawił pojemnik do kuchenki mikrofalowej na półtorej minuty i otworzył wodę mineralną z automatu.

Od razu pierwszego dnia pracy w zespole zabójstw Hartikainen nadał mu przydomek „Karhu”. Pozostali także zaczęli używać tego przezwiska. Przychodziło im to naturalnie, bo przecież pracował wcześniej w jednostce specjalnej Karhu.

A on nie chciał tłumaczyć dopiero co poznanym nowym kolegom, że nie życzy sobie, aby go nazywano tak jak potężnych i owłosionych homoseksualistów.

Zwłaszcza że sam nim był.

Przydomek jednak został i Sami szybko do niego przywykł. Joonasa rozśmieszyła cała historia, ale jego bawiło wszystko. Łatwo go było kochać.

Kuchenka zapiszczała i Karhu wyciągnął ostrożnie gorący pojemnik, postawił na stole i z suszarki wyciągnął widelec. Keczup aż się zagotował na wierzchu. Nie powinno się go dodawać do jedzenia, które ma być później odgrzane, ale nie zamierzał mówić tego Joonasowi. Radość na widok serca przewyższała zniechęcenie z powodu gorzkiego smaku gorącego keczupu.

Porcja była tak mała, że poczuł się głodny już po godzinie. Na szczęście w szufladzie biurka miał czekoladę.

I na szczęście Renko opuścił już biuro. Ten człowiek mówił tak dużo, że Karhu musiał poświęcić ogromną ilość energii na słuchanie. Poza tym Renko jakby nie rozumiał, że mówi wyłącznie sam i głównie do siebie.

Samiemu to przeważnie nie przeszkadzało, wprost przeciwnie. Przyzwyczał się, że milczy, gdy inni opowiadają o sprawach rodzinnych.

Nie sądził, aby któryś z jego bliskich kolegów w pracy dyskryminował go ze względu na orientację seksualną, ale nie chciał ryzykować, że będzie musiał do końca swojej kariery nosić w pracy etykietkę pedała. Na szczęście Paula ceniła własną prywatność i chyba rozumiała jego wstrzemięźliwość, chociaż prawdopodobnie nie знаła tego głównej przyczyny.

Karhu wypił połowę wody mineralnej i wstawił butelkę do lodówki. Potem umył pojemnik, pokrywkę i widelec, a także kubek po kawie, który włożył do zlewu. Był to jego stary jak świat kubek z wymownym napisem „Gdy Bóg stworzył mężczyznę”. Końcówka zdania już się zatarła.

– Nie musiałeś tego robić – powiedział Hartikainen, który nie robiąc hałasu, stanął za plecami Karhu.

Ten mruknął coś i zakręcił wodę. Hartikainen przepchnął się obok i wyciągnął swój świeżo wymyty kubek z szafki.

– Zaczekaj – poprosił, widząc, że Karhu zbiera się do wyjścia. – Czy już wiadomo, dokąd ofiara poszła z Kauppatori?

Karhu potrząsnął głową. Rauha Kalondo zniknęła w tłumie na placu i w pikselowej masie na nagraniach nie mogli już ustalić jej dalszej trasy.

– Obiecana Kalondo farma należy do Fundacji Lehmus – oświadczył Hartikainen i nasypał do kubka kawy rozpuszczalnej. – Też się napijesz? – spytał.

– Nie, dziękuję – odparł Karhu, westchnął i znów usiadł przy stole. Widocznie kolega postanowił myśleć na głos.

– Potwierdzonych informacji, że należała do fundacji na przykład piętnaście lat temu, nie znalazłem, ale zakładam, że tak było, więc Hannes Lehmusoja świadomie wprowadził Kalondo w błąd. Przecież nie mógł scedować na nikogo mienia, którego nie posiadał – oświadczył Hartikainen, gestykulując obszernie. – No i nie ma nawet świadków umowy zawartej z Kalondo. A to oznacza, że Lehmusoja zrobił ten zapis, żeby się jej pozbyć.

– Znalazłeś numer telefonu Kalondo w zestawieniu rozmów telefonicznych Juhany?

– Jeszcze nie. To straszna praca, doszedłem dopiero do początku czerwca. Pan dyrektor spędza dni robocze na rozmowach przez telefon i oczywiście ma dwa numery.

Woda zawrzała. Hartikainen napełnił nią kubek po brzegi, nie zostawiając miejsca na mleko, potem to zauważył, zaklął i odlał nieco kawy do zlewu.

– Mleka nie ma – stwierdził Karhu, gdy kolega otworzył lodówkę. – Skończyło się rano.

Hartikainen dolał sobie zimnej wody z kranu i usiadł przy stole. Posmakował kawy i zmarszczył nos jak rozpieszczony chłopiec.

– Tak, pomyślałem sobie tylko, że jeśli masz czas, to podzielilibyśmy się zadaniami. No bo ta sprawa z nagraniami z kamery stoi w miejscu. Na pewno łatwiej znajdziemy więcej plików jutro, w dzień roboczy.

Karhu był poirytowany sposobem, w jaki Hartikainen przedstawił swoją prośbę. Wiedział, że nienawidzi on rutynowych działań i siedzenia przy komputerze. Prawdopodobnie dopiero zaczął pracę i zdążył się od razu zniechęcić.

Trzeba było jednak przyznać, że miał rację, jeśli chodzi o nagrania z monitoringu, no i Paula też powiedziała, żeby pomógł mu w przeglądaniu rozmów telefonicznych, jak będzie miał czas.

– Jasne. Biorę tego prawnika.

– Lauriego Ara – powiedział Hartikainen. – Pomyślałem sobie, że powinienem zacząć od niego. Sprawy związane z umowami to naturalnie jego działka, więc być może ofiara się kontaktowała bezpośrednio z nim.

– Dlatego go biorę.

Hartikainen, niezadowolony, mimo że sam poprosił o pomoc, wylał kawę do zlewu.

– Numer kierunkowy do Namibii to plus dwa sześć cztery – rzucił za plecami kolegi, gdy ten już prawie znajdował się na korytarzu.

– Wiem – odparł Karhu, chociaż nie była to prawda i nawet nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Hartikainen po prostu tak na niego działał.

Ledwie zdążył otworzyć plik z rozmowami Lauriego Ara, gdy Hartikainen stanął przy jego biurku.

– Zacząłeś jednak od piątku rano, to dobrze. Jak widać, dzwonił do Rinne o wpół do dziewiątej. Potem do Juhany niemal równo o dziesiątej, tak jak mówił – stwierdził, wpychając głowę ponad jego ramieniem.

Karhu dziwił się, jak sprawdzanie tego samego zestawienia za pomocą dwóch par oczu może przyśpieszyć śledztwo, ale nic nie powiedział, odsuwając się jedynie od kolegi.

W dni robocze Aro prowadził częste rozmowy telefoniczne w Finlandii i za granicą, ale wieczorem i w weekendy wybierał niemal zawsze dwa numery należące do Juhany i Mai. Czasami dzwonił do niej w nocy.

– Niezła laska z tej Rinne – powiedział Hartikainen. – W każdym razie na zdjęciu.

– Tutaj – przerwał mu Karhu, stukając palcem w ekran.

W drugim tygodniu czerwca Lauri Aro otrzymał wiadomość tekstową z Namibii.

Hartikainen zachichotał i popędził do swojego biurka, ale nawet nie zdążył złapać za telefon, gdy Karhu zaczął wybierać numer.

– Nie ma połączenia.

– Zajmę się tym – zaproponował Hartikainen.

Karhu przysłuchiwał się spokojnie, jak kolega dzwoni do Pauli, przechwalając się odkryciem, a potem sprawdził, z kim Aro skontaktował się w następnej kolejności.

W pięć minut po otrzymaniu esemesa z Namibii prawnik też wysłał do kogoś wiadomość. Karhu odszukał numer odbiorcy w informacji telefonicznej.

Numer należał do osoby nazwiskiem Veikko Aro.

10

Lauri Aro nie musiałby uczestniczyć w programie o metamorfozach, żeby się dowiedzieć, jak będzie wyglądał na emeryturze. Veikko był posiwiąłą wersją swojego syna.

– Nie trzeba ściągać butów – powiedział w drzwiach na powitanie.

Starszy Aro najwidoczniej wiedział, kim są przybysze. Być może jego syn zrobił tym razem wyjątek i skontaktował się z nim w tym czasie, kiedy policjanci szukali adresu. Gospodarz skinął na Paulę i Renka, żeby weszli do środka, i z holu poprowadził ich do salonu.

Dawny prawnik koncernu Lehmus nie interesował się, w przeciwieństwie do Hannesa Lehmusoi, nowoczesnym malarstwem. Wszystkie wiszące na ścianach dzieła przedstawiały krajobrazy namalowane w stylu romantyzmu narodowego. O latach spędzonych w Afryce świadczyły wielka skóra zebry oraz głowy oryksa i trzech impali, wystające spomiędzy obrazów i dominujące nad całym pomieszczeniem.

Renko podziwiał myśliwskie trofea z przechyloną głową. Zwłaszcza oryks robił na nim duże wrażenie.

– Nie ma co mówić, piękne rogi.

Veikko Aro mruknął z zadowoleniem.

– Sam je zastrzeliłem. W pokoju kominkowym jest tego więcej – oświadczył i spytał, czy Renko też poluje.

– Nie mam na to czasu – wymigał się policjant.

Gospodarz zwrócił się do Pauli.

– Myślistwo dla trofeów nie jest takie złe, jak się wydaje. Ktoś nieznający się na rzeczy łatwo może pomyśleć, że uprzywilejowani mieszkańcy Zachodu dla rozrywki zabijają zagrożone gatunki zwierząt w Afryce. W rzeczywistości ma to dużo pozytywnych stron – perorował.

– Naprawdę? – zapytała sucho Paula.

Aro był – jak widać – dumny ze swojego głupiego hobby, ale bardziej irytowało ją jego wyniosłe tłumaczenie, wynikające zapewne z tego, że jest kobietą.

– Legalne polowania motywują miejscowych do ochrony różnych gatunków przed kłusownikami. A właściciele ziemskich do zachowania ich środowiska naturalnego. Chcemy czy nie, w końcowym rozrachunku zawsze w grę wchodzi pieniądze.

– Podobno w Afryce nie byłoby już lwów, gdyby nie polowania dla trofeów – wtrącił się Renko.

– Bardzo możliwe, że to prawda – zgodził się uradowany Aro.

Paula spojrzała na kolegę z pogardą jak na klasowego lizusa i zauważyła, że trzyma komórkę. Czy zdążył już sobie to wygooglować?

– Może przyniosę kawę? – spytała drobna kobieta, która pojawiła się w drzwiach.

– Tak, poproszę. I może podasz nam też wodę? – zaproponował Aro.

Paula odwróciła wzrok od sterczącej ze ściany głowy impali i popatrzyła na kobietę. Miała podobne rysy delikatnego zwierzęcia. Potem przypomniała sobie, że przecież Veikko Aro jest wdowcem. Oczywiście – mogła to być jego nowa przyjaciółka. Gospodarz pośpieszył ją przedstawić.

Była to Riitta Lehmusoja, wdowa po Hannesie.

– My, dwoje samotników, trzymamy się ostatnio razem – oświadczył Aro. – Nie żeby tak romantycznie. Ale ponieważ łączy nas wspólna historia, to łatwiej nam rozmawiać.

Riitta wytarła ręce w fartuch, zanim podeszła, by się przywitać.

– Straszna rzecz to morderstwo. Chociaż Juhana nie chciał nam powiedzieć nic poza tym, że to jakaś znajoma – powiedziała, ściskając delikatnie rękę Pauli.

Ta przyjrzała się jej z zainteresowaniem. Zwyczajnie wyglądająca kobieta była więc przez dziesiątki lat żoną wielkiego – jak uważali inni ludzie – biznesmena i filantropa.

– Proszę bardzo, usiądźcie. Chyba nie przyszliście po to, żeby gawędzić o polowaniach – zauważył Aro.

Po wyjściu wdowy Paula i Renko usiedli obok siebie na skórzanej kanapie.

– Opowiedziałem Riitcie o sprawie tak z grubsza, tyle, ile wiedziałem. O kontenerze nie wspominałem, tylko o tym, że macie mocne podstawy, żeby podejrzewać zabójstwo – poinformował ich Veikko.

A więc słyszał o kontenerze. Młodszy Aro ma jednak kontakt z ojcem, pomyślała Paula. Położyła na stoliku kawowym powiększone zdjęcie paszportowe Rauhy Kalondo i podsunęła je gospodarzowi. Ten spojrzał na nie z ciekawością, ale nic nie powiedział.

– Nadal jeździ pan na polowania do Afryki? – powtórzył Renko, jakby nie zauważył, że temat został zakończony.

– No tak, ostatnio byłem tam chyba dziesięć lat temu. Nie pasjonowałem się tym specjalnie. Wolę polować z kolegami na łosie.

– Jakie największe zwierzę pan zastrzelił?

– Gnu – odparł Aro, trochę już zakłopotany, i wziął zdjęcie.

– Gnu – powtórzył Renko i zaczął stukać w telefonie.

Paula zamierzała szturchnąć go łokciem, ale zauważyła, że kolega wcale nie guguje, tylko robi zdjęcia twarzy Ara przyglądającego się fotografii i mrużącego oczy. Gospodarz wyciągnął okulary do czytania z kieszeni koszuli z krótkimi rękawami, nałożył je sobie na nos i znów przyjrzał się z bliska odbitce.

– Nie ma pan nic przeciwko, żebym nagrywał? – spytał Renko i położył telefon na stole.

Aro machnął dłonią na znak zgody.

– Rozpoznaje pan tę osobę? – spytała Paula.

– A powinienem?

– Mamy powód, by przypuszczać, że około piętnastu lat temu pracowała dla koncernu Lehmus. Nazywa się Rauha Kalondo i pochodzi z okolic Oniipy. Powiedziano nam, że przebywał pan wtedy w Namibii.

– Lauri powiedział – stwierdził Aro z naciskiem. – Owszem, prawdopodobnie ją zatrudniłem. I to oznacza, że prawdopodobnie się z nią spotkałem. Ale nie pamiętam jej twarzy ani nazwiska. I zgadza się, że byłem w Oniipie i prowadziłem rekrutację miejscowych do pracy w naszej firmie.

– Dlaczego akurat tam? – spytał Renko.

– W Oniipie działała fińska placówka misyjna. Ale my nie zatrudnialiśmy wyłącznie ludzi stamtąd, a z całego kraju. Oniipa to tylko jedna wieś wśród wielu innych.

Aro odłożył zdjęcie na stolik, na którym Riitta Lehmusoja stawiała właśnie tacę z kawą i dzbanek wody. Renko chwycił szklanę i zaczął ją napełniać. Zrobił to zbyt szybko, przez co woda rozprysnęła się na biały obrus pokrywający stół. Gospodarz sapnął.

– Co lato pomoczy, to i wysuszy – skomentowała łagodnie Riitta.

– Czy koncert Lehmus miał dużo fińskich pracowników w Namibii? – spytała Paula, gdy Renko wycierał szklany blat serwetką, która prawie wcale nie wchłaniała wody.

– No tak, najpierw przez długi czas byliśmy tam tylko ja i Hannes. Potem, pod koniec lat dziewięćdziesiątych, przyjechali Lauri i Juhana, czasami pojawiała się Elina, ale później musiała się zająć małym dzieckiem. Reszta pracowników to byli miejscowi. Podwykonawcy mieli oczywiście ludzi z Europy, również z Finlandii. Zwykle brygadzystów.

– No i były te dziewczyny, Ritu i Mai. Nawet obsługiwały dźwigi – wtrąciła się do rozmowy Riitta, podając filiżanki. Aro uśmiechnął się pod nosem.

– Faktycznie. Ritva Kaakko i Mai Rinne nadal pracują dla koncernu, teraz są dyrektorkami. Oczywiście Mai jest zatrudniona przez fundację. Mieliśmy też kilkoro stażystów, młodych studentów. Niektórzy radzili sobie dobrze, inni – nie bardzo. Ritva i Mai wyróżniały się na ich tle. Hannes kazał im na początek kierować dźwigiem na budowie. To był chyba taki test.

– A jaką funkcję w koncernie pan pełnił? – spytała Paula.

– Zajmowaliśmy się współpracą rozwojową, ja i Hannes byliśmy równoprawnymi partnerami biznesowymi. Na początku prowadziliśmy taką małą działalność, takie naprawianie świata. Chcieliśmy odbudować kraj zniszczony wojną. Potem Hannes wykupił moje udziały, ale ja zostałem, żeby dla niego pracować. Tworzyliśmy infrastrukturę, logistykę... Mieliśmy projekty drogowe i inne. Hannes nie bardzo ufał miejscowym, tylko chciał sam wszystkiego dopilnować. I dobrze się tam czuł, a ja raczej krążyłem między Finlandią a Namibią. Było to dla mnie ciężkie, więc gdy Hannes przekazał część obowiązków Juhanie, zgodziłem się, żeby Lauri przejął moje.

– A pani, Riitto? Dużo czasu spędziła pani w Namibii? – spytała Paula.

– Oj nie, właściwie nie miałam tam co robić. Jeździłam do posiadłości może na tydzień, to był taki urlop. Najwyżej raz do roku – odpowiedziała wdowa po Hannesie i zerknęła zza ramienia Veikka na zdjęcie leżące na stole. – Czy to właśnie ona... nie żyje? Dlatego podejrzewacie, że ma to związek z koncernem?

– Dlatego? Co pani ma na myśli?

– No że sądząc po kolorze skóry, może pochodzić z Namibii. Chyba dlatego pytacie o tamte czasy?

Ponieważ Paula nie odpowiadała, Riitta wycofała się pod ścianę i stanęła obok małej impali.

– Twierdzi pan, że Hannes nie ufał miejscowym. Czy zdarzyło się coś takiego, co podważyło jego zaufanie? – spytała policjantka.

– Tam, gdzie krążą pieniądze, zawsze znajdują się tacy, którzy uszczkną coś dla siebie – odpowiedział Aro wykrętnie. – My jednak byliśmy stosunkowo małą, chociaż rozwijającą się firmą. Musieliśmy mieć oko na wszystko. I nie mówię, że ci, co uszczknęli, to na pewno byli miejscowi.

– Tylko?

Veikko wskazał na telefon, który Renko położył na stoliku, i ruchem palca dał do zrozumienia, żeby na chwilę wyłączyć nagrywanie. Policjant spełnił jego prośbę.

– To, co powiem za chwilę, to absolutnie nieoficjalna informacja – oświadczył Aro, kładąc nacisk na każde słowo. – Tak, Hannes potrafił zadbać o siebie. Jeżeli w trakcie projektu ginęły pieniądze, to nie dlatego, że trafiały poza firmę.

– No tak, ale nie możemy go już pociągnąć do odpowiedzialności za nic – stwierdziła Paula i nachyliła się, żeby ponownie uruchomić dyktafon w telefonie Renka. Po raz pierwszy Aro sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Być może wynikało to z jej stanowczego, wyzywającego gestu, do jakich nie był przyzwyczajony. Czy apodyktyczna prośba o przerwanie nagrywania wynikała z chęci wprowadzenia zamieszania, czy też naprawdę bał się powiedzieć do mikrofonu coś, co mogłoby obciążyć jego dawnego szefa, nawet po śmierci?

Wstał z fotela, podszedł do barku wystylizowanego na biurko i nalał sobie kieliszek koniaku. Riitta zrobiła dwa kroki do przodu niczym gazela oddalająca się od stada.

– Wydaje mi się, że Juhana i Hannes kłócili się o to – stwierdziła i spojrzała na Veikka, jakby prosząc o potwierdzenie.

– Tak – odparł niechętnie mężczyzna. – Myślę, że Juhana chciał, żeby działalność firmy była przejrzysta. Ale Hannes potrafił zatrzeć wszystkie ślady, jeżeli takowe w ogóle zostawiał.

– A Juhana? Mógłby pan powiedzieć, jakie miał stosunki z miejscowymi?

– Oczywiście Juhana często spotykał się z lokalną ludnością. Jest przecież gładkim światowcem – oświadczył Veikko.

Riitta nie zareagowała wcale na pochwały pod adresem syna, a jej wargi zacisnęły się, tworząc linię.

– Więcej nie umiem powiedzieć na ten temat, musicie zapytać o to jego samego – dodał Aro. – Ja się właściwie nie wtrącałem do tego, co robili chłopcy, ani w przypadku Lauriego, ani tym bardziej Juhany. W przeciwieństwie do Hannesa, który musiał o wszystkim wiedzieć. Nawet o tym, co do niego nie należało.

– Więc twierdzi pan, że nie brał udziału w tych podejrzanych interesach? – zapytał Renko zadziwiająco swobodnie.

– Twierdzę, że nic nie mówiłem o podejrzanych interesach – odparł ze śmiechem Aro. – Powiedziałem tylko, że Hannes wiedział, jak się kręci lody.

– I kto ma je kręcić – uzupełnił Renko.

– Właśnie. Znałem Hannesa na tyle dobrze, że domyślałem się, kiedy nie należy pytać o nic więcej.

– A czy jako prawnik spółki nie powinien pan o wszystkim wiedzieć? – spytał Renko z udawaną naiwnością, a jednocześnie tak lekko, że Aro nie zauważył ironii.

– Oglądacie za dużo amerykańskich seriali – stwierdził i się zaśmiał. – My nie ustalamy reguł gry, tylko staramy się jak najlepiej działać w tym środowisku.

Gospodarz zastygł, stojąc z kieliszkiem w ręku, jakby chciał dać do zrozumienia, że powinni się powoli zbierać do wyjścia. Paula jednak ani drgnęła na mokrej od potu skórzanej kanapie.

– Jedenastego czerwca otrzymał pan od Lauriego esemesa. Mogę go zobaczyć? – spytała.

Chociaż nadal mówiła tym samym, uprzejmym tonem, Aro od razu się zorientował, że miła część wizyty już się skończyła. Spojrzał na wypełniony do połowy kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

– Naprawdę dostałem? – Odstawił hałaśliwie kieliszek na barek. – Być może, on często przysyła mi wiadomości.

– Tak? Ja odniosłam zupełnie inne wrażenie – stwierdziła Paula.

– Właściwie nie przechowuję ich, tylko zaraz je usuwam – oświadczył, nie robiąc żadnego ruchu, żeby sięgnąć po telefon.

– Ma pan na myśli wiadomości od syna czy wszystkie otrzymywane esemesy?

Aro panował nad swoim wzrokiem, ale otworzył usta tak, jakby chciał pokazać policjantce zęby.

– Mimo to proszę sprawdzić, czy ma pan tę, o której wspomniałam.

Gospodarz zastanawiał się, jakby ważąc ewentualności, ale w końcu westchnął, wyciągnął komórkę z kieszeni i znów nasunął okulary na nos.

– Powiedziała pani, że jedenastego czerwca?

– Tak. Mogę poprosić naszego śledczego, żeby ustalił dokładną godzinę, jeżeli ma pan więcej wiadomości z tego dnia.

– Nie trzeba. Zapewne chodzi o ten esemes. Widzę teraz, że dotyczy tej samej osoby co na zdjęciu. Nie pamiętałem jej nazwiska – oświadczył Aro i podał telefon Pauli.

Jeśli otrzymał jakieś inne wiadomości od syna, to na pewno je wszystkie usunął: z wyjątkiem tej jedynej. Z ich korespondencji pozostały tylko dwie.

Jedenastego czerwca Lauri wysłał ojcu zdjęcie Rauhy Kalondo i dokumentu z zapisem dokonany przez Hannesa Lehmusoję. Pod zdjęciem widniało pytanie: „Przypomina ci to coś?”.

Veikko odpowiedział dopiero następnego dnia. Mężczyzna odwrócił głowę tak, aby Paula nie mogła spojrzeć mu w oczy po przeczytaniu esemesa.

– A więc nie widział pan wcześniej tego dokumentu?

– Nigdy go nie widziałem – odparł Aro, nadal unikając wzroku policjantki.

– Co pan o nim sądzi?

– Nic. Ten dokument nie ma mocy prawnej i nie wiadomo, czy podpis należy do Hannesa.

– Proszę mi pokazać, niech ja zobaczę – powiedziała Riitta i zanim Aro zdążył zareagować, Paula podała jej telefon. Powiększyła przy tym fotografię na cały ekran tak, aby kobieta nie mogła przeczytać tego, co napisali Lauri i Veikko.

– Tak, moim zdaniem to gryzmoły Hannesa – stwierdziła i zaśmiała się krótko. Najwidoczniej nie zwróciła uwagi na treść dokumentu. Aro wziął od niej komórkę, obrócił się ku Pauli i popatrzył na nią z nieukrywaną niechęcią. Paula odpowiedziała spokojnym wzrokiem, a potem kiwnęła głową w stronę Renka, żeby – jak się umówili – zawiadomił Hartikainena.

Lauri Aro ma być zatrzymany przy pierwszej okazji.

W tej samej chwili do salonu wpadły dwa charty, a za nimi ogromny dog niemiecki wielkości konia islandzkiego. Charty podbiegły do gości, macha-

jąc ogonami, a potem usiadły obok Veikka.

– Chyba czas na spacer – powiedział sztywno gospodarz.

Paula wzięła ze stołu zdjęcie Rauhy Kalondo i włożyła je z powrotem do torebki.

– Więc to pan prawdopodobnie zatrudnił wtedy tę kobietę w Namibii.

– Jeżeli znajdowała się na liście płac koncernu, to tak.

Veikko wypluwał słowa z ust tak ciężko, jakby szedł na ustępstwo po tym, co zrobiła Paula.

– Nic więcej pan nie pamięta?

– Nie.

– Naprawdę nic? Czy ona mogła wiedzieć coś o tych... lodach, które kręcił Hannes?

– Nie sędzę, żeby coś z tego rozumiała.

– A skąd pan to wie? Przecież pan jej nie znał.

– No ale ona przecież... – Gospodarzowi w porę udało się powstrzymać potok słów. Odetchnął i kontynuował zimnym tonem: – Oczywiście, że nie mogę tego wiedzieć.

Podszedł do tylnych drzwi i wypuścił depczące mu po piętach psy, które zbiegły po schodach do ogrodu. Renko stanął na tarasie i na głos podziwiał przycięte w kule drzewka, chcąc najwidoczniej udobruchać gospodarza. Na rozległym trawniku szemrał spryskiwacz. Aro chrząknął i wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa, a potem otarł nią pot z czoła.

– Mógłby wreszcie nadejść deszcz – powiedział.

– Obiecują, że będzie padać, ale chyba trzeba jeszcze zaczekać – stwierdził lekko Renko.

Riitta wyszła za nimi na taras. Paula złowiła spojrzenie kolegi i ukradkiem kiwnęła głową w stronę Veikka.

– A gnu?! – zakrzyknął Renko. Po wyrazie jego twarzy zorientowała się, że w pośpiechu zadał pierwsze sensowne pytanie, jakie przyszło mu na myśl. – Nie macie jej głowy na ścianie.

– Jest w pokoju kominkowym – poinformował Aro. – Chce pan zobaczyć?

– Absolutnie. Chyba aż tak nam się nie śpieszy?

– Nie. Idź i pooglądaj sobie – powiedziała Paula jak do dziecka.

Bolała ją głowa, a w oczach pojawiły się gwiazdy. Spojrzała z zazdrością na doga niemieckiego, który położył się w cieniu wielkiego drzewa rosnącego w ogrodzie.

Riitta usiadła na skraju tarasu i wymachiwała nogami jak młoda dziewczyna. Jej stopy ledwo sięgały trawnika, a paznokcie były pomalowane lakierem w kolorze brzoskwini.

– Pani też miała przyjechać do willi Fundacji Lehmus w wigilię juhanusa – stwierdziła Paula.

– Tak. Właśnie zdążyłam zawołać Jerry’ego na dół na śniadanie, gdy zadzwonił Juhana i poinformował mnie, że nie możemy przyjechać. Ale nam to nie zrobiło różnicy, leniuchowaliśmy i oglądaliśmy telewizję – odparła i uśmiechnęła się, a potem przypomniała sobie powód, dla którego impreza w willi została odwołana. – Och, to straszne, wcale nie chciałam...

– Oczywiście, że nie – powiedziała uspokajająco Paula. – Ma pani dobre stosunki z Jerrym.

– Ojej, Jerry to moje maleństwo. Zawsze mieliśmy własne sprawy, odkąd... Zawsze mówiłam, że Jerry to najlepsze, co Hannes mógł przywieźć z Arfyki.

– Hannes?

– Tak. Hannes uczestniczył w adopcji, a właściwie ją załatwił. Bardzo się martwił, gdy Elina nie mogła ponownie zajść w ciążę.

Paula powstrzymała się, żeby nie wyrazić głośno wątpliwości, dlaczego zajście w ciążę miałoby być uzależnione wyłącznie od Eliny. Zamiast tego spytała, co Riitta wie na temat adopcji chłopca.

– Szczegółów już nie pamiętam. Ale Hannes przeprowadził ją w całości w Namibii, Juhana i Elina musieli tylko zdobyć pozwolenie na samodzielną adopcję.

– Jak się orientuję, niełatwo je uzyskać.

– No tak. Naprawdę nic więcej nie wiem. Ale Jerry jest wspaniałym chłopcem, to najważniejsze – oświadczyła Riitta z taką ilością babcinej miłości, że Paulę aż zabolalo. Przełknęła ślinę, nasłuchując, czy Renko wraca już z gospodarzem do salonu. W domu panowała jednak zupełna cisza, jakby obaj przepadli w czeluści budynku.

– Zimą straciła pani męża, bardzo mi przykro.

Riitta nie odpowiedziała, tylko zamknęła oczy i odwróciła twarz ku słońcu.

– Z tego, co wiem, Hannes zniknął na jakiś czas przed śmiercią. Gdzie widziała go pani po raz ostatni?

Riitta trzymała głowę w słońcu jeszcze przez chwilę, jakby czerpała ze światła siłę, a potem znów wycofała się w cień i otworzyła oczy.

– Podczas spotkania promującego projekt artystyczny fundacji.
– Projekt *Współczucie* – uściśliła Paula.
– Tak. Hannes wygłosił wtedy dobre przemówienie, chyba mówił prosto z serca. W każdym razie częściowo.

– Dlaczego miałyby nie mówić?

Riitta milczała, a potem wygładziła nałożony na sukienkę fartuch, który zapomniała zdjąć.

– Pamięta pani tę starą opowieść o doktorze Jekyllu i panu Hyde? – spytała, spoglądając nieśmiało na Paulę.

Policjantka z trudem zachowała powagę na myśl, że Riitta uważa ją za tak młodą osobę, która nie zna nawet klasycznego dzieła, i pokiwała głową.

– Hannes, który wygłosił przemówienie, był doktorem Jekylllem, ale tuż potem zajął nim pan Hyde – stwierdziła ze szczerym smutkiem.

– Więc jego śmierć pani nie zaskoczyła? – spytała Paula.

– Oczywiście, że zaskoczyła, chociaż ciemne okresy coraz bardziej się wydłużały. Przytrafiały mu się za czasów studenckich, gdy się poznaliśmy. Ale Afryka... Ona jakoś zmieniła Hannesa. Nie były to już tylko przeciągające się bachanalia.

– Aha, to w Afryce Hannesa dopadła ciemność – powiedziała Paula ku swemu przerażeniu z większą, niż zamierzała, zjadliwością.

– Niewłaściwie pani mnie zrozumiała – odparła Riitta. – Miałam na myśli to, że bycie wszechmocnym białym panem nie wyszło Hannesowi na dobre.

Charty wyszwały się trochę i wróciły kolejno na taras. Jeden z nich podszedł i powąchał gołe nogi Pauli.

– Niegrzeczna dziewczynka, odejdz stamtąd – nakazała Riitta. Wzięła leżącą pod ścianą czerwoną piłkę i rzuciła ją przez trawnik, a psy, które niedawno wyrosły z wieku szczenięcego, popędziły na nią.

– Świetny rzut – pochwaliła Paula.

– W młodości grałam w fiński baseball.

Szybszy z chartów przyniósł piłkę z powrotem. Riitta znów ją rzuciła, ale teraz bardzo blisko i zwierzęta zaczęły podskakiwać zapamiętałym niczym kozy, walcząc o zdobycz.

Paula pomyślała o Veikku, który zapewne nadal wspominał w pokoju kominkowym swoje przygody łowieckie. Uwierzyła, że dopóki Lauri nie przysłał mu zdjęcia dokumentu, nic nie wiedział o scedowaniu farmy na Kalondo.

Wierzyła również, że stary prawnik faktycznie jej nie pamiętał – ani nazwiska, ani twarzy. Człowiek taki jak Aro szybko klasyfikował ludzi, a ci, którzy spadali w hierarchii na samo dno, zamieniali się w obojętną mu masę, nie pozostawiając żadnych śladów we wspomnieniach.

Odpowiedź Veikka była jeszcze krótsza niż wiadomość Lauriego. Mimo to w jednym zdaniu udało mu się zmieścić najbardziej pogardliwe wyrażenia zarówno o kobietach, jak i czarnoskórych.

Paula patrzyła na siedzącego nieruchomo w cieniu drzewa doga niemieckiego. Przypominał zupełnie inne zwierzę.

11

Stojący na dziedzińcu galerii prawnik koncernu Lehmus Lauri Aro, który obserwował czynności śledcze spowodowane czynem chuligańskim wymierzonym przeciwko projektowi artystycznemu, posłusznie poszedł z policjantami.

Teraz sprawiał wrażenie zdenerwowanego, siedząc naprzeciwko Hartikainenowi w małym, pozbawionym okien pokoju przesłuchań. Prawdopodobnie wcześniej udawał tylko rozluźnionego, aby pracujące nadal w galerii Mai Rinne i Ella Lehmusojä nie martwiły się o niego.

Udzielał tych samych przeczących odpowiedzi na wszystkie stawiane pytania, niezależnie od ich treści.

Nigdy nie spotkał się z Rauhą Kalondo. Nie, nie znał jej. Po raz pierwszy zobaczył ją w piątek na wyświetlaczu telefonu komisarz Pauli Pihlaj.

Nie potrafił powiązać twarzy z nazwiskiem Rauhy Kalondo, które – jak przyznał – zauważył w przesłanym mu dokumencie.

Po raz pierwszy ujrzał go jedenastego czerwca. Nie wszczynał żadnych działań z tego powodu, ponieważ uznał i nadal uznaje ten zapis za sfałszowany, a poza tym niemający żadnego znaczenia. Zdjęcie dokumentu wysłał swojemu ojcu dlatego, że widniała na nim data z czasów, kiedy Veikko Aro pracował jako prawnik spółki.

Nie sprawdzał, z jakiego numeru wysłano kopię, i nie otrzymał innych wiadomości związanych z tą sprawą przedtem ani później. Oryginalną wiadomość usunął. Wprost wcisnął Hartikainenowi do rąk swój telefon, żeby on sam mógł się o tym przekonać.

– Mamy więc uwierzyć, że dostał pan zdjęcie tego dokumentu, ale nie wie pan, od kogo i dlaczego, i że nie zajmował się pan tym specjalnie? – spytał śledczy.

– Właśnie.

– Mimo to przesłał je pan swojemu ojcu.

– Tak.

– I pana ojciec odpowiedział panu wiadomością, której przeczytanie na głos w miejscu publicznym wypełniłoby prawdopodobnie znamiona przestępstwa polegającego na nawoływaniu do nienawiści na tle różnic narodowościowych.

– On jest człowiekiem starej daty – bronił ojca Lauri, chociaż było widać, że się go wstydzi.

– Nie takiej starej znowu. Ja jestem od niego tylko dziesięć lat młodszy. A pan, jako adwokat, na pewno wie, że w razie potrzeby możemy sprawdzić całą korespondencję, i zresztą zamierzamy to zrobić. Więc zapytam ponownie: czy wiadomość tekstowa z jedenastego czerwca to jedyna wiadomość, którą otrzymał pan od Rauhy Kalondo?

– Tak.

Hartikainen westchnął. Prawdopodobnie Aro grał na zwłokę i starał się ochronić spółkę i Lehmusojów, a przynajmniej kogoś z tej rodziny.

– Czy powiedział pan o tym Juhanie?

– Jak już mówiłem, nie powiedziałem.

– Dlaczego nie? To dziwne. Czy dyrektor koncernu i syn Hannesa nie powinien wiedzieć o tej sprawie?

– Nie widziałem żadnego powodu ku temu. Jak wielokrotnie mówiłem, uznałem, że dokument nie ma znaczenia.

– Więc Juhana Lehmusoja nie wie o jego istnieniu ani o tym, że Rauha Kalondo skontaktowała się z panem na dziesięć dni przed swoją śmiercią?

– Tak.

Na stole między nimi wylądowała duża czarna mucha połyskująca metaliczną zielenią.

– Co zawierała, oprócz zdjęcia, wiadomość wysłana przez Kalondo?

– Nic więcej w niej nie było.

– Zupełnie nic? Żadnego tekstu?

Hartikainen postawił szybko pustą szklankę do góry nogami na stole i uwięził muchę. Aro przyglądał się owadowi, jakby mu zazdrościł.

– Dlaczego to zrobiła? – spytał Hartikainen.

– Co?

– Wysłała zdjęcie starego dokumentu bez komentarza. Przecież to nie ma żadnego sensu.

Prawnik nie odpowiadał. Wyglądał na wykończonego. Jest odwodniony, pomyślał Hartikainen i poczuł, że jemu także chce się pić.

– Kto jeszcze mógł widzieć to zdjęcie poza panem i pana ojcem?

Aro gapił się na muchę kręcącą się w środku swojego szklanego więzienia.

– Nikt inny. Nigdy nie zostawiam telefonu tak sobie, a wyświetlacz blokuje się bardzo szybko – oświadczył i przeniósł wzrok z muchy na swoją komórkę leżącą koło Hartikainena.

– Na razie zatrzymamy pana tutaj na chwilę – oznajmił policjant. – Czy jest ktoś, kogo chciałby pan o tym poinformować?

Lauri Aro pokręcił głową.

– Na pewno nie? – upewnił się Hartikainen i gdy siedzący naprzeciwko mężczyzna nawet się nie poruszył, wsunął jego telefon do kieszeni. – Niech pan tu zaczeka. Napije się pan kawy albo wody? – zaproponował.

Aro znów pokręcił głową, ale Hartikainen postanowił przynieść jednak dzbanek z wodą. Wsunął kartę papieru pod stojącą do góry nogami szklankę i wyniósł muchę z pokoju przesłuchań na wolność.

12

Juhana i Elina Lehmusojowie musieli czekać na Paulę pół godziny, ale przyszli na komisariat sporo przed czasem. Paula poprosiła ich na szóstą, a było dopiero piętnaście po piątej.

Karhu zaoferował się, że zrobi kawę.

– Nic nie wypili – powiedział jak obrażona babcia.

Paula naląła sobie duży kubek z pełnego dzbanka i od razu pociągnęła łyk.

– Wyjątkowo dobra kawa.

– Nie musisz być złośliwa – oświadczył Karhu.

Jego niepowodzenia nie ograniczyły się do odrzucenia gościnnej propozycji. Hartikainen sam przesłuchał prawnika, chociaż pojechali po niego obaj.

– Nie przeglądałem jeszcze nagrania z kamery w galerii – poinformował z poczuciem winy.

– Renko, obejrzyj je, a potem możesz jechać do domu – zaproponowała Paula. Było to polecenie ubrane w formę stwierdzenia. Renko wyglądał na niezadowolonego, ale mina mu się zmieniła, kiedy spojrział na telefon. Najwyraźniej ojciec był pilnie potrzebny w domu.

Po wyjściu z pomieszczenia socjalnego niemal wpadł na Hartikainena, który skręcił z korytarza i wszedł do środka.

– Och, przepraszam. Zostawiłem tego sługusa na chwilę, żeby sobie przemyślał sprawy. Jest kawa?

– Jest, i to wyjątkowo dobra. Polecam – powiedziała Paula. – Czy Aro powiedział coś wreszcie?

– Powtarza to samo jak papuga.

– Nadal twierdzi, że dostał od Kalondo tylko tę jedną wiadomość?

– Tak. I podobno dyrektor zarządzający Lehmusoja o niczym nie wiedział. Jak na razie nie znalazłem nic, co by świadczyło, że Kalondo się z nim kontaktowała.

– Szukaj dalej i od czasu do czasu przepytuj prawnika. Karhu idzie ze mną.

Drzwi pokoju na końcu korytarza były otwarte. Karhu zaprowadził Lehmusojów do najdalej położonego pomieszczenia, by tam na nich czekali.

– Czy wiedzą, kim jest ofiara i o dokumencie z zapisem? – zapytał cicho, gdy Paula zatrzymała się na korytarzu, żeby sprawdzić zawartość swojego folderu.

– Jeżeli Veikko Aro albo Riitta Lehmusoja do nich nie dzwoniли, to nie. W każdym razie nie wiedzą o zdjęciu, które znaleźliśmy u Kalondo. Wykorzystamy to teraz.

Paula poprosiła, żeby Elina towarzyszyła Juhanie. Chciała sprawdzić reakcję ich obojga jednocześnie. Jeżeli któreś z nich, prawdopodobnie Juhana, ma coś do ukrycia, zauważą to szybciej w obecności małżonka. Paula uważała, że Elina jest osobą, która potrafi zachować opanowanie w każdej sytuacji, ale we wnętrzu jej męża kryły się siły innego rodzaju. Policjantka dostrzegła to już poprzedniego wieczoru.

Upewniła się w swoim przekonaniu, kiedy weszła do pokoju, w którym Lehmusojowie siedzieli przy wąskim stole niczym osoby przeprowadzające wywiad z kandydatem, który chce się u nich zatrudnić. Właśnie tak się zachowywali: jakby Paula ubiegała się o pracę, a oni obserwowali ją obojętnie, a zarazem dziwnie uprzejmie, by nie przeoczyć najdrobniejszego szczegółu lub gestu mogącego zdradzić skrywaną słabość. Jednak podczas gdy Elina sprawiała wrażenie rzeźkiego dyrektora zarządzającego, Juhana wyglądał jak niewyspany handlowiec, który wprawdzie dużo wiedział o sytuacji firmy, ale nie miał odwagi tego powiedzieć.

Taki był chyba podział ról w tym małżeństwie.

Paula usiadła po drugiej stronie stołu. Karhu zamknął drzwi i odsunął swoje krzesło, jakby chciał podkreślić, że on tu tylko obserwuje. Paula była zadowolona, że wzięła ze sobą jego zamiast Renka. Cisza lepiej wpływała na Lehmusojów niż potok słów.

Po sztywnym powitaniu Elina i Juhana czekali w milczeniu, obserwując ją otwarcie, aż Paula powie im, o co chodzi.

– Poprosiłam was tutaj przede wszystkim dlatego, że znamy już tożsamość ofiary – oświadczyła policjantka i położyła na stole zamknięty folder,

a obok powiększone zdjęcie paszportowe Kalondo. Lehmusojowie nawet na nie nie spojrzeli. – Kobieta nazywa się Rauha Kalondo. Czy to nazwisko coś wam mówi?

Oboje pokręcili głowami, nie patrząc na siebie.

– Jest wykładowczynią na uniwersytecie w Namibii.

Informacja o kraju, z którego pochodziła ofiara, nie wywołała w nich żadnej reakcji, chyba że był nią zupełny i bijący w oczy brak jakichkolwiek emocji.

– Jaki przedmiot wykłada? – spytała Elina, jakby wymagała tego zwykła uprzejmość.

– Psychologię.

– Ach tak.

Paula daremnie czekała na dalsze pytania. Juhana siedział niczym kamienny posąg, wpatrując się w niebieski folder leżący obok zdjęcia Rauhy Kalondo, jakby przypuszczał, że policjantka wyciągnie stamtąd coś obciążającego.

– Z informacji, które otrzymaliśmy, wynika, że pracowała dla koncernu Lehmus w Namibii jakieś piętnaście lat temu – oświadczyła Paula. – Przebywaliście wtedy w Namibii?

– Mnie tam nie było – odpowiedziała natychmiast Elina. – Ella miała siedem lat. Przestałam pracować, gdy zaszłam w ciążę, i już nie wróciłam do firmy ani do Namibii. Nie czułam się tam dobrze.

– A pan? Dobrze się pan tam czuł?

– Nikt mnie o to nie pytał.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Hannes... Ojciec mnie potrzebował.

– Więc był pan w Namibii piętnaście lat temu?

– Prawdopodobnie.

– Nie pamięta pan dokładnie?

– Można to sprawdzić w dokumentach archiwalnych. Dużo wtedy podróżowałem – oświadczył Juhana, a Elina chrząknęła znacząco.

Na pewno spędzała w domu sporo czasu sama z dzieckiem.

– Powiedział pan ostatnio, że chyba spotkał pan ofiarę – przypomniała Paula Lehmusoi, a potem spojrzała na Elinę, którą ta informacja wyraźnie zaskoczyła, chociaż błyskawicznie zapanowała nad twarzą.

– Tak, ale chodziło mi o to, że prawdopodobnie, ponieważ ona jest...

– Ona jest jaka? Ciemnoskóra?

– Tak. A raczej... pochodzi z tamtego świata. Być może.

– Jak Jerry – podsunęła Juhanie Paula.

Elina wciągnęła w płuca powietrze gwałtownie, jakby wstrzymywała oddech do ostatniej sekundy. Paula spodziewała się, że kobieta zacznie się awanturować z powodu bezsensownej insynuacji, ale ona zamiast tego zaczęła snuć dziwnie łamiącym się głosem opowieść o tym, jak ciężko było synowi przez ostatnie dwa lata.

Prześladowanie zaczęło się w siódmej klasie i stało się tak dokuczliwe, że musieli przenieść go do innej szkoły. Sytuacja się poprawiła, ale szybko zauważyli zmianę w zachowaniu Jerry'ego. Zaczął ukrywać przed nimi różne sprawy i odnosić się do nich wrogo.

Paula słuchała cierpliwie, atmosfera w pokoju nagle się zmieniła. Karhu stał bez ruchu, chociaż jeszcze przed chwilą słyszała, jak szurał butami o podłogę.

– Bardzo mi przykro – powiedziała szczerze, gdy Elina zamilkła i opuściła powieki.

Policjantka wsłuchiwała się w ciszę zalegającą w pokoju, podczas gdy żona Juhany nadal siedziała z zamkniętymi oczami. Paula domyśliła się, że czeka na coś. Elina także chciała, żeby mąż przemówił.

I gdy w końcu Juhana uniósł głowę i spojrzał Pauli w oczy, jego wzrok wyrażał błaganie.

– Proszę spojrzeć na drugie zdjęcie – kontynuowała policjantka, nie zważając na rozpaczliwy wyraz twarzy Juhany. – Znaleźliśmy je w rzeczach Rauhy Kalondo.

Elina odetchnęła głęboko i otworzyła oczy. Paula odwróciła w ich stronę otwarty folder.

Na widok kilkakrotnie powiększonej fotografii matki i dziecka oboje wstrzymali oddech. Juhana wydawał się szczerze zaskoczony. Paula nie zdążyła się nad tym dłużej zastanowić, ponieważ Elina wstała tak gwałtownie, że aż przewróciła krzesło. Ruszyła w kierunku drzwi, a Paula spojrzała przez ramię i kiwnęła głową w stronę Karhu, żeby za nią poszedł.

Wierzyła, że spokojny śledczy poczeka, aż Elina odzyska równowagę, i sprawdzi, co ona wie.

Juhana wyglądał tak, jakby patrzył na zdjęcie Rauhy Kalondo i dziecka wbrew własnej woli.

– To Jerry – powiedział w końcu cicho i zasłonił twarz rękoma.

– Jest pan tego pewien?

– Tak.

Chociaż Paula mu nie współczuła, to drzenie wąskich palców mężczyzny ją wzruszyło. Przypatrywała się im z zainteresowaniem.

Czy to są dłonie mordercy? A może tylko mężczyzny, który zataił prawdziwą tożsamość adoptowanego dziecka? Jak syn Rauhy Kalondo trafił do Lehmusojów?

Małżeństwo twierdziło, że namibijscy rodzice nie żyją, że chcieli dać dom sierocie z kraju, w którym prowadzili interesy pozwalające im na luksusowe życie.

Ale Jerry Lehmusoja nie był sierotą; a właściwie stał się nim dopiero kilka dni temu.

Przynajmniej połowicznie.

Jeśli Juhana Lehmusoja wiedział o pochodzeniu syna lub dowiedział się o tym dopiero od Rauhy Kalondo, to miał wyraźny motyw: chciał ukryć ten fakt przed żoną i Jerrym. Jeżeli adopcja była nielegalna, to może Kalondo wysuwała jakieś żądania dotyczące syna? A jeśli Jerry został jej odebrany siłą?

Oczywiście jakiś motyw mogła mieć również Elina, przypomniała sobie Paula, i to poważniejszy niż jej mąż. Policjantka widziała, jak chroni swojego syna. Jeśli coś w ogóle mogłoby ją złamać, to prawdopodobnie tylko utrata Jerry'ego.

Nadszedł czas, żeby Juhana wreszcie przemówił. Mężczyzna chyba zdawał sobie z tego sprawę. Oczyszczył gardło i się wyprostował.

– Przysięgam – zaczął i zaśmiał się, gdyż uświadomił sobie, jak głupio to zabrzmiało. – Przysięgam, że nie wiedziałem.

– Nie wiedział pan o czym?

– Że matka Jerry'ego żyje.

– Nie mamy pewności, że Rauha Kalondo była matką Jerry'ego.

– No ale tak myślicie!

Paula nic nie odpowiedziała, tylko czekała spokojnie.

– Ja rozpoznałem Rauhę już w piątek, tam w willi, gdy pokazała mi pan jej zdjęcie – oświadczył.

– A więc skłamał pan wtedy?

– Tak. Przykro mi. Nie zdawałem sobie wcale sprawy, o co chodzi. Od tamtej chwili próbuję to wszystko zrozumieć.

Juhana odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ręce.

– Zaczniemy od początku. Gdzie i kiedy spotkał się pan po raz pierwszy z Kalondo?

– W Namibii, na farmie Fundacji Lehmus. Nie pamiętam dokładnej daty, chyba na początku pierwszej dekady. Ona zaczęła wtedy u nas pracować.

– Pracować jako kto?

– Uczyła się na pielęgniarkę.

– Do czego potrzebowano pielęgniarki na farmie?

– Oczywiście nie potrzebowano. Zajmowała się przeważnie gospodarstwem.

– Nikogo innego nie znaleźliście w okolicy? Według moich informacji Rauha została zwerbowana w Oniipie, a stamtąd do farmy fundacji jest ponad pięćset kilometrów.

– Nie wiem. Ja jej nie werbowałem.

– Zrobił to Veikko Aro, prawda?

– Chyba tak. Jemu podobają się piękne kobiety.

– A Rauha Kalondo była piękna, w młodości zaś na pewno jeszcze piękniejsza.

– Tego nie pamiętam – powiedział zakłopotany Juhana.

– Ze wszystkich spotkanych przez pana w Namibii ludzi pozostała panu jednak w pamięci na tyle wyraźnie, że dwadzieścia lat później rozpoznał ją pan nawet po śmierci.

Juhana wzruszył irytująco ramionami.

– Pana żona doznała przed chwilą takiego szoku, że wyszła z pokoju. Jak pan myśli, dlaczego?

– Właśnie zobaczyła swoje dziecko na zdjęciu z zamordowaną kobietą. A panią by to nie zszokowało?

– Kiedy widział pan Rauhę Kalondo żywą po raz ostatni? – ciągnęła Paula, ignorując jego uwagę. Juhana odpowiedział jej szybko; miał czas, żeby przypomnieć sobie niektóre sprawy.

– Rauha przebywała na farmie w tym samym czasie co ja, chyba przez kilka miesięcy. Potem wróciłem do Finlandii, a następnym razem przyjechałem już po Jerry’ego. Ojciec wszystko przygotował.

– Więc to pana ojciec, Hannes Lehmusoja, zorganizował adopcję?

– Tak, łącznie z dokumentami.

– Jak to możliwe? Czy adopcja zagraniczna nie jest dość długim procesem?

– Nie wiem. O pozwolenie wystąpiliśmy tutaj. Pomyślałem, że ojciec załatwił to pieniędzmi.

– Nie przeszkadzało to panu?

– Nie.

– Moim zdaniem wygląda to na nielegalną adopcję.

– Wszystkie dokumenty były w porządku.

– Wcale w to nie wątpię.

– Mogę je okazać w każdej chwili.

– Być może poprosimy o nie wkrótce.

– Jak powiedziałem: w każdej chwili.

Patrzyli na siebie przez moment, jakby się umawiali na pojedynek nad ranem. Paula odchyliła się do tyłu, celowo powoli rozparła się na krześle i wzięła głęboki oddech. Chciała dać tym do zrozumienia, że może poświęcić na tę rozmowę nawet cały wieczór, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Widywał pan Rauhę Kalondo przez kilka miesięcy dwadzieścia lat temu, a potem już nigdy pan jej nie spotkał? Nawet wtedy, gdy pojechał pan do Namibii po Jerry’ego? Czy Kalondo nie było już w tym czasie na farmie?

– Chyba nie. Nie pamiętam.

– Ile czasu upłynęło między tymi dwoma zdarzeniami? Od tamtego pobytu z Kalondo na farmie do przyjazdu po Jerry’ego?

– Nie pamiętam.

– Ale chyba coś pan sobie przypomina? Czy były to tygodnie, miesiące albo lata?

– Nie pamiętam.

– Pomogę panu, jeśli pytanie jest za trudne. Mowa raczej o tygodniach czy o latach?

– Nie pamiętam, to było tak dawno.

– Pana postrzeganie czasu musi być wyjątkowo złe, jeżeli nawet teraz nie potrafi pan powiedzieć, jak często jeździł pan do Afryki.

– Wtedy bywałem tam dosyć często.

– Naprawdę? Musimy pobrać od Jerry’ego próbkę DNA – oznajmiła Paula.

Juhana milczał i wpatrywał się w nią z tak samo nieruchomą twarzą, z jaką przyglądał się fotografii Kalondo trzy dni wcześniej.

– A teraz druga sprawa. Widział pan to kiedyś? – spytała policjantka. Wyciągnęła z folderu zdjęcie Rauhy i Jerry’ego i położyła je na stole, odsła-

niając znajdujący się w plastikowej osłonce dokument, w którym Hannes Lehmusoja zapisywał namibijską farmę w spadku Kalondo. Zwróciła go w stronę mężczyzny.

Lehmusoja na widok wspólnej fotografii Rauhy i Jerry'ego doznał szoku, lecz teraz był tylko zdumiony.

– Nie widziałem tego. Naprawdę nie widziałem. Skąd pani to ma?

– Wie pan, czego dotyczy ten dokument?

– Tak. Tamarix to nazwa naszej farmy w Namibii. Właściwie należy do fundacji.

– Pana ojciec przeniósł prawa do farmy na fundację już lata temu. Chyba nie wchodziła ona w skład jego osobistego majątku nawet wtedy, gdy sporządzono ten dokument.

– Zgadza się, ten zapis jest raczej nieważny.

– Słyszałam to wcześniej. Wiele razy.

– Ale to może oznaczać, że...

Juhana urwał w połowie zdania; wyglądał, jakby poczuł ulgę.

– Oznaczać co?

– Że Rauha przyjechała do Finlandii jedynie z powodu tego dokumentu.

– A nie Jerry'ego?

Lehmusoja spojrział ponownie na czarno-białe powiększenie zdjęcia i wyraz ulgi na jego twarzy zniknął.

– Wasz prawnik Aro siedzi teraz w drugim pokoju i jest przesłuchiwany w związku z tym, że Rauha Kalondo wysłała mu wiadomość zaledwie na dziesięć dni przed swoją śmiercią.

– Co takiego? Został aresztowany?

– Jeszcze nie.

– Ale przecież Lauri... On nie może mieć nic wspólnego z tymi sprawami.

Prawdopodobnie nie ma, pomyślała Paula. Powtórzyła jednak, że Aro jest obecnie jedyną osobą, z którą – jak wiadomo – Kalondo na pewno się kontaktowała.

– Dlaczego nic mi nie powiedział? Mogę z nim porozmawiać?

– Nie. Teraz zrobimy tak: śledczy pojedzie z panem i pana żoną i pobierze od Jerry'ego próbkę DNA. Ja pojawię się u was jutro rano i jeszcze raz omówimy wszystko przed konferencją prasową. Musimy podać do wiadomości publicznej więcej informacji na temat śmierci Rauhy Kalondo.

– Czy jestem o coś podejrzany?

– Nie. Mam jeszcze jedno pytanie: czy kupił pan żonie te kolczyki, które dzisiaj miała w uszach?

– Kupiłem Elinie dużo różnej biżuterii.

– Z pewnością. Mnie jednak interesują tylko te, które nosi teraz.

– Nie zwracam uwagi na kobiece ozdoby – oświadczył Juhana i przez króciutką chwilę biła od niego czysta pogarda.

Paula nie wiedziała, w co była wymierzona: kobiece kolczyki, ją samą czy kobiety w ogólności.

– Mają taki sam wzór jak wisiołek, który znaleźliśmy w kontenerze. Czy to pan je kupił?

– Nie wiem. Jak mówiłem, kupiłem Elinie dużo biżuterii, więc być może również i te. Nie liczę.

– Nie liczy pan. Czy nadal mówimy o biżuterii? – spytała podstępnie Paula, ale twarz Juhany nie drgnęła.

Jeżeli podarował żonie i Kalondo biżuterię z wygrawerowanym wzorem zapętlonego kwadratu, czy zrobił to przypadkowo, czy świadomie?

Zakładając, że zapętlony kwadrat ma ustrzec właściciela od wszelkiego zła, czy istniało coś szczególnego, przed czym Juhana chciał ochronić kobiety?

Co albo kto to był? Może Juhana sam się tego bał?

A może Paula właśnie teraz patrzy zło w oczy?

13

Oryksy przerywają na chwilę posiłek i odwracają wzrok w stronę mężczyzny kucającego w wysokiej trawie. Duże zwierzę oddala się od stada i idzie ku niemu.

Juhana zaczyna celować, opierając broń na kolanie. Kiedy rozlega się strzał, cały świat sawanny nagle rusza do biegu, a stado pędzi w tym samym kierunku. Jedynie największe zwierzę, to, które się oddaliło, stoi nieruchomo, a później ugina przednią lewą nogę i klęka jak do modlitwy. W końcu pada na bok.

Juhana wstaje, ramiona mu zwisają. Przypomina małego chłopca, który wziął ukradkiem strzelbę, dojrzał na gałęzi ptaka i pod wpływem impulsu postanowił spróbować, a nuż się uda. Dopiero gdy ptak spada na ziemię, chłopiec uświadamia sobie, co zrobił. Ale już za późno.

Stoimy w cieniu krzewów, obserwując przedstawienie. Veikko klepie Hannesa lekko po plecach. Minister odrzuca głowę do tyłu, śmiejąc się, i chwali strzał. Przewodnik stoi z założonymi rękami i kiwa głową aprobując. Patrzą na Lauriego, który zamknął oczy. I jakby to nie wystarczyło, odwrócił głowę. Ja też nie mogę nie zastanawiać się nad tym, co się dzieje z tymi mężczyznami.

Wiem, że Juhana nie chciał strzelać. Powiedział to jasno wieczorem, ale Veikko upierał się, że musi. Że nie wyglądałoby to dobrze, gdyby okazał słabość – minister jest ważnym gościem. Lauri stawiał się ojcu, bronił prawa Juhany do podejmowania własnych decyzji. Veikko zdenerwował się na niego i stwierdził, że nie ma jaj. Nikogo nie interesuje, co ta łajza robi. Ale w towarzystwie musi wyglądać na dyrektora.

Hannes z krzywym uśmiechem przyglądał się kłótni z boku. Gdy syn odwrócił się do niego, szukając wsparcia, tylko wzruszył ramionami i stwierdził: *A man's gotta do what a man's gotta do.*

Juhana wiedział, że następnego dnia będzie musiał zabić.

Teraz stoimy przy oryksie, a on przygląda się zwierzęciu z przygnębieniem. Lauri został trochę dalej, odwrócony do nas plecami.

Zdaniem Veikka to będzie wspaniałe trofeum. Dobry początek kolekcji.

Juhana przysięga, że ta głowa na pewno nie ozdobi ściany w jego domu. Po raz pierwszy słyhać w jego głosie zdecydowanie.

Przewodnik kuca przy zwierzęciu. Unosi mu głowę i macha do Juhany, żeby podszedł. Ten zbliża się posłusznie. Ja wyciągam aparat fotograficzny. Juhana uśmiecha się niemrawo do zdjęcia. Pośrodku zwisa czarno-biały łeb martwego oryksa.

Hannes odwołuje mnie na bok, każe mi przyrzec, że zadbam o to, aby przewodnik dostarczył trofeum. Wyśle się je do Finlandii, żonie syna w prezencie. Syn nie musi o tym wiedzieć.

Szepcze mi to do ucha, ale ja wiem, że wydaje polecenie. Kiwam głową.

Po niebie szybuje wielki sęp. Cień padlinożercy przesuwa się nad Juhaną.

Paula przystanęła na schodach komisariatu, a Karhu poszedł po samochód zaparkowany dwie przecznice dalej. Elina Lehmusoja oświadczyła, że to z nim najchętniej pojechałaby do domu. Nie chciała nawet wyjść z pokoju, do którego zaprowadził ją policjant, dopóki nie usłyszała, że Juhana już opuścił komisariat.

Karhu zaoferował jej ramię, i to dosłownie – na jego koszuli pojawiła się plama po tuszu do rzęs. Elina płakała i powtarzała, że nic nie rozumie z tego wszystkiego, że Jerry jest jej synem, nikogo innego.

Paula nie czuła się jeszcze zmęczona, chociaż krótko spała poprzedniej nocy, a dzień był długi. Śledztwo rozkręciło Hartikainena jak nigdy, więc kazała mu przysiąc, że jak tylko przejrzy resztę danych informatycznych Lauriego Aro, to pójdzie od razu do domu. Prawnik starał się im pomóc pod każdym względem, kazał nawet przynieść swój laptop na komisariat, żeby udowodnić, że jego kontakt z Rauhą Kalondo ograniczył się do tej jednej wiadomości tekstowej. Paula postanowiła jednak przetrzymać go w areszcie aż do rana.

Aro nadal nie mógł przedstawić żadnego alibi na noc, w którą popełniono morderstwo, poza własnym stwierdzeniem, że był wtedy w domu. Dane lokalizacyjne telefonu potwierdzały jego zapewnienia.

– I nie wygląda na sprawcę – oświadczył irytująco, zdaniem Pauli, Hartikainen, jakby uważał, że wyglądanie na sprawcę stanowi pozytywną cechę.

Wieczór był spokojny, ulica pusta. Rozległ się odgłos zbliżającego się pojazdu. Zza rogu nie wyłonił się jednak samochód należący do Karhu, lecz czerwone sportowe auto z otwartym dachem.

Alfa romeo spider z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku, przypominała sobie Paula. Za kierownicą siedziała Mai Rinne; z szalem owiniętym wokół głowy przypominała gwiazdę z dawnych lat.

Wjechała niemal do połowy chodnika, zatrzymała się tuż przed drzwiami i wyłączyła silnik. Nieprawidłowe parkowanie przed policyjnym budynkiem wcale jej nie spieszyło.

– Aresztowaliście Lauriego? – spytała, nie wysiadając z pojazdu.

– Nie.

– Przyprowadziłam jego samochód. Czy mogę się z nim zobaczyć?

– Teraz to niemożliwe. Parkowanie jest tutaj zabronione.

– Czy wszystko z nim w porządku?

– Nic mu nie jest. Proszę zabrać stąd samochód, w pobliżu na pewno znajdują się jakieś miejsca parkingowe. Przekażemy klucze panu Aro – oznajmiła Paula.

Mai nie zdążyła ponownie uruchomić auta, kiedy drzwi komisariatu się otworzyły. Na twarzy Rinne pojawiło się przerażenie.

– Co się dzieje, Elino? – spytała i wysiadła szybko z samochodu.

Żona Juhany chlipnęła, gdy Mai, wspiąwszy się po schodach, stanęła przy niej. Paula spojrzała na Elinę i zrozumiała, dlaczego Rinne się przerażiła. Oczy kobiety były czerwone i mocno zapuchnięte.

– Oj, kochanie – powiedziała Mai, obejmując ją. – Gdzie jest Juhana?

– On jest... On jest... – nie mogła wykrztusić z siebie Elina.

– Chyba go nie aresztowaliście – zwróciła się Mai ostrym tonem do Pauli, spoglądając na nią ponad ramieniem Eliny.

– Nikt nie został aresztowany – oświadczyła policjantka.

– Zawiozę cię do domu – zaproponowała Mai.

– Nie trzeba. My ją zawieziemy.

– Dlaczego? Przecież ja to mogę zrobić.

Paula nie odpowiedziała. Mai Rinne nie musi wiedzieć, że zamierzają pobrać od Jerry'ego próbkę DNA. Elina widocznie też nie pragnęła się dzielić tą wiadomością.

– Chcesz, żeby Ella przyjechała do domu? Pracuje jeszcze z Paavalim – spytała Mai.

– Nie, nie mów jej niczego – nakazała Elina, puszczając ją i otwierając zaciśniętą dłoń, w której trzymała zgniecioną w kulkę chusteczkę do nosa. Gdy wycierała sobie nos, Mai spojrzała na Paulę z ogniem w oczach.

– Co takiego jej powiedzieliście?

– Proszę zabrać samochód sprzed wejścia – domagała się policjantka.

Jednocześnie pojawił się w końcu Karhu, który właśnie wyjechał z zakrętu.

– Jest transport – stwierdziła Elina, próbując uśmiechnąć się do przyjaciółki, ale z marnym skutkiem.

– Zaczekaj – poprosiła Mai, zabrała z kabrioletu leżącą na przednim siedzeniu torebkę, potem weszła z powrotem po schodach i wyciągnęła dłoń z kluczami do Pauli.

– Proszę bardzo – powiedziała gburowato.

Paula wzięła spokojnie klucze i przyjrzała się jej z zaciekawieniem. Stara się chronić Elinę: w porównaniu z wigilią juhannusa teraz role kobiet całkiem się odwróciły.

Mai objęła Elinę w pasie i podprowadziła do samochodu, który sprowadził Karhu.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Nie trzeba, naprawdę. Bardzo ci dziękuję, Mai – odparła Elina, zanim usiadła obok kierowcy.

Dyrektorka fundacji patrzyła za odjeżdżającym samochodem, a potem – spojrzawszy ostentacyjnie na Paulę – odwróciła się i poszła na przystanek autobusowy. A może postój taksówek.

Zdecydowanie na postój taksówek, pomyślała Paula, przyglądając się kluczom od sportowego auta.

15

Niskie ciśnienie utknęło na dobre gdzieś nad południowo-wschodnią częścią Finlandii. Zebrało tam siły i przekształciło się we front burzowy. Prezenter pogody w radiu obiecał, że tropikalne noce będą trwały. Po jego wypowiedzi, w trakcie wieczornej audycji o przyrodzie, zastanawiano się, jakie szkody ciągle upały wyrządzą jesiennym zbiorom jagód.

Paula wyjęła z lodówki puszkę piwa bezalkoholowego i wytarła metalową powierzchnią pot z czoła. Przez chwilę rozkoszowała się napływającym ze środka lodówki zimnem. Potem otworzyła puszkę i od razu wypila jedną trzecią jej zawartości.

Mrożony sernik topił się w temperaturze pokojowej, czekając na przybycie gościa. Paula zmieniała kanały w radiu stojącym obok ciasta. Stary aparat tranzystorowy dostała w spadku po ciotecznej babce. Na tle szumów dochodzących z eteru zabrzmiał znajomy głos. Wyregulowała kanał i rozległa się muzyka The Doors.

Przypomniała sobie swojego byłego chłopaka Kimma i jego mieszkanie, w którym od progu witał gości duży plakat Jima Morrisona. Ciasna kawalerka kierownika marketu, będącego już grubo po czterdziestce, przypominała mieszkanie dwudziestoletniego studenta literatury.

Cars hiss by my window, like waves down on the beach, śpiewał Morrison. Paula wysłuchała piosenki do końca i ściszyła radio, żeby sprawdzić, czy w jej mieszkaniu te słowa odpowiadają rzeczywistości. Jednak hałas samochodów w żaden sposób nie przypominał morskich fal rozlewających się z szumem po ogarniętej nocą piaszczystej plaży.

Wyjęła sernik z pudełka i lekko nacisnęła palcem polewę. Wydawała się miękka. Policjantka roześmiała się: pewnie przypomina teraz swoją cioteczną babkę, starą pannę. Czy ona też macała palcem ciasto przed jej przyjściem?

Cioteczna babka była obsesyjnie pedantyczna. Pauli wydawało się, że jej własne mieszkanie jest czyste, ale teraz, gdy się w nim rozejrzała, to zauważyła od razu rzeczy leżące w niewłaściwych miejscach. To jednak jej nie przeszkadzało, lubiła mały nieporządek. Jak i to, że sofa i stolik kawowy raczej nie pasowały do siebie. Nie chciała, aby ktoś oceniał wygląd jej mieszkania, używając takich słów jak „skandynawskie” czy „ascetyczne”. Przede wszystkim bała się myśli, że jakiś przypadkowy gość będzie analizował jej duszę, sugerując się stylem wnętrza domu.

Obawiała się niepotrzebnie, dlatego że przypadkowi goście właściwie u niej nie bywali.

Chociaż różne czynności wykonywała przeważnie systematycznie, to sprzątanie do nich nie należało. Gdy dostrzegła coś, co trzeba było uporządkować, robiła to. Jeżeli pod sofą nagromadził się kurz, brała odkurzacz i zgarniała koty w czeluść worka. Natomiast rzadko, a może nawet nigdy nie zabierała się do sprzątania mieszkania, zaczynając od najdalszego zakątka pokoju dziennego i kończąc na progu przedpokoju.

Jej sprzątanie przypominało policyjną pracę. Jeśli był problem, dzwoniło po radiowóz i problem usuwano sprzed ludzkich oczu. Natomiast rzadko, a może prawie nigdy nie patroszono i czyszczono struktur społecznych ani nie usuwano pierwotnych przyczyn tych problemów.

Paula podkręciła głośniej radio, ponieważ w wiadomościach mówiono akurat o utonięciach podczas juhannusa – żeby je zliczyć, zabrakłoby palców u obu rąk.

W domku letnim jej ojciec miał zwyczaj zakładać się z braćmi o butelkę wódki, ilu ludzi utonie w święto lata. Paula uważała to za przejaw czarnego humoru do chwili, gdy po raz pierwszy jako umundurowana kadetka pełniła dyżur podczas juhannusa.

W wigilię święta zaparkowała radiowóz na skraju ulicy i stanęła na schodach domu jednorodzinnego w cieniu wiązu, by poczekać na przybycie wsparcia kryzysowego. Musiała powiadomić rodziców, że ich pierworodny syn, który właśnie zdał wiosną maturę i po wypiciu średnio mocnego piwa popłynął w stronę wyspy, na nią nie dotarł.

Paula zgasiła radio i zaczęła ustawiać fotografie na odziedziczonej po ciotecznej babce komodzie. Było ich pięć i jak do tej pory nigdy – jej zdaniem – nie znajdowały się na właściwym miejscu, gdy rzucała na nie wzrokiem.

Dwa zdjęcia przedstawiały trzyosobową rodzinę – tę samą, ale jakże różną. Na pierwszym Paula, ojciec i matka stali na szczycie wzgórza Koli, nad Pielisjärvi. Na drugim zamiast matki znajdował się młodszy brat. Na innym zdjęciu matka trzymała braciszka w objęciach podczas chrztu.

Nikt jednak nie zrobił wspólnej fotografii wszystkim czterem członkom rodziny. Dwa ostatnie zdjęcia przedstawiały brata idącego do bierzmowania i na studiach.

Biedny braciszek. Na trzy tygodnie przed jego pierwszymi urodzinami matka miała wypadek samochodowy. Nie dowiedzieli się, czy był to nieszczęśliwy zbieg okoliczności i może po prostu zasnęła za kierownicą, czy też świadomie zjechała na przeciwległy pas pod koła ciężarówki. Wcześniej zawiozła syna do babci. Następnego dnia ojciec, matka i Paula mieli pójść we trójkę do wesołego miasteczka Linnanmäki.

Zamiast do wesołego miasteczka pojechali do szpitalnej kostnicy.

Pauli nie pozwolono zobaczyć matki. Tkwiła na drewnianym krześle w poczekalni i wpatrywała się w ceglana ścianę.

Wtedy obrazy pojawiły się po raz pierwszy, jakby oglądała wąskotaśmowe nieme filmy wuja.

Siedziała w samochodzie obok kierowcy, patrzyła na drogę prowadzącą do domu babci, brzozowy lasek rosnący na poboczu. Stary, pusty wiejski sklep, za którym rozciągały się pola. Potem zdało jej się, że stoi przed sklepem i przygląda się przejeżdżającemu samochodowi; wydawał się jej zupełnie obcy, chociaż za kierownicą siedział ojciec. Dalej droga prowadziła przez pola, lekko zakręcając, a ona znalazła się w tym nieznanym aucie i ku swojemu przerażeniu zauważyła, że powieki matki przyrosły do policzków. Później przypomniała sobie, jak ojciec powtarzał przez telefon: lekki zakręt. Z jej gardła wypłynął krzyk, ale matka nie usłyszała ostrzeżenia, bo Paula stanęła nagle pośrodku pola ze słonecznikami i zobaczyła, jak z naprzeciwka nadjeżdża cysterna z mlekiem.

Niemy film się urwał, a ona znów wpatrywała się w ceglana ścianę. Uświadomiła sobie, że nuci pod nosem dziecięcą piosenkę śpiewaną na lekcjach religii.

Słowa tej piosenki przyszyły jej teraz do głowy, choć myślała, że je zapomniała. Wtem odezwał się domofon.

Poszła, by wpuścić brata, który ściągnął buty i wszedł do kuchni na bosaka. Przyjrzała się jego sandałom, zastanawiając się, ile za nie zapłacił.

Brat ubierał się zawsze na luzie, ale nawet głupi by zauważył, że nie oszczędzał na jakości.

Stał pośrodku mieszkania, na granicy, którą można by uznać za koniec kuchni i początek pokoju dziennego.

– Tutaj jest zawsze jakoś tak przyjemnie – powiedział uprzejmym tonem. – Niepotrzebnie trzymasz okno otwarte, przy takiej pogodzie nie zrobi się chłodniej. Wpadnie ci tylko kurz z ulicy.

– Chcę posłuchać odgłosów miasta – odparła Paula, ale zamknęła okno.

Popędziła brata, by usiadł przy stole, i nastawiła kawę. Wsypując zmielone ziarna do filtra, przypomniała sobie, że w dolnej szafce kuchni ma maszynę do robienia espresso, którą brat podarował jej pod choinkę. Poczula wstyd, że nawet jej stamtąd nie wyciągnęła. W ciągu pół roku nie chciało się jej nauczyć, jak ona działa, bo i tak mogła sobie zaparzyć kawę dawnym sposobem.

– Zjesz trochę sernika? – spytała i znów przypomniała sobie cioteczną babkę. Czy naprawdę robiła się podobna do niej? Na dodatek brat chciał najpierw odmówić, ale kiedy się zorientował, że kupiła ciasto specjalnie dla niego, zmienił zdanie.

– Bardzo chętnie! – zawołał wysokim głosem dokładnie w taki sam sposób, jak uprzejmy kuzyn odpowiada starej ciotce.

Gdy odwróciła wzrok, wstał od stołu, podszedł do komody i – z ręką w kieszeni – zaczął się przyglądać ustawionym na niej starym fotografiom. Paula zacisnęła powieki. Miała ochotę uderzyć głową o drzwi szafki.

– Pracujecie nad zabójstwem?

– Tak – potwierdziła, tonem głosu dając do zrozumienia, że ucina na tym rozmowę. Nie chciała mówić o trwającym śledztwie osobom z zewnątrz, nawet własnemu bratu. Ten zrozumiał i nie dopytywał się o nic więcej.

Pili kawę, rozmawiali o ojcu, brat opowiadał, co u niego słyhać. Paula bała się, że jej głos brzmi sztucznie, chociaż jego sprawy naprawdę ją interesowały. Podczas ich spotkań zawsze jednak panowała atmosfera pewnej wstrzeźliwości, a ona oskarżała o to samą siebie.

Kochała go, podobnie jak ojciec, bo był ich ostatnim wspomnieniem po matce.

A jednocześnie oboje nienawidzili go skrycie, uważając, że spowodował jej śmierć.

Na obu szalkach wagi nagromadziła się taka sama ilość miłości i nienawiści i kaprysem losu wszystko się zrównoważyło, a z braciszka wyrósł

młodzieniec pełną gębą. Teraz był prawnikiem robiącym karierę.

– Dobra kawa – stwierdził.

– Musisz mi pokazać, jak działa ta twoja kawiarka. Nie potrafię się nauczyć, jak ją obsługiwać – powiedziała nieporadnie.

Brat uśmiechnął się i machnął ręką. Prawdopodobnie zapomniał o urzędzeniu.

– Mam pewien przypadek; może byś na niego zerknął, jeśli cię to interesuje. Tak dla rozruszania mózgu, żebyś się nie rozleniwiał na urlopie – zaproponowała.

Już wcześniej tak robili, wymieniali się papierami, dyskutowali o różnych sprawach, na ogół po ich zakończeniu, gdy wszystkie dokumenty stały się jawne. Dzięki temu znaleźli sobie bezpieczną i neutralną platformę, na której mogli się spotkać, kiedy nie mieli sobie po prostu nic innego do powiedzenia, a wspomnienia były zbyt bolesne.

Paula wzięła z bocznego stolika przygotowaną kopertę z protokołami z przesłuchań i procesu sądowego i podała ją bratu.

Ten wyciągnął dokumenty i zaczął je przeglądać. Obserwowała, w których miejscach się zatrzymywał, żeby przeczytać uważniej.

– Typowe zabójstwo po pijaku – stwierdził w końcu. – Facet pił i ćpał, narzędziem zbrodni jest nóż Mora. Przecież to prawdziwa klasyka. Niestety, takie przypadki często ciągną się długo, w każdym razie w filmach. – Potem zmarszczył czoło i uniósł wzrok. – To się wydarzyło w Turku. I nie ma tu twojego nazwiska. To nie twoje śledztwo?

– Nie. Jedna znajoma się nim zajmuje.

– Ale to prosta sprawa. I wyrok został wydany.

– Zgadza się. Chciałabym jednak, żebyś przeczytał te papiery dokładnie, kiedy będziesz miał czas.

– Jest w tym coś, co cię niepokoi? – spytał zdezorientowany brat. Paula mu się nie dziwiła, bo dokumenty nie zawierały niczego nadzwyczajnego, ale miała nadzieję, że tak uważny człowiek jak on jednak coś znajdzie.

Wyjaśnienie, dlaczego sprawy potoczyły się w taki sposób.

Coś, co poszło nie tak.

Cokolwiek.

– Nie myśl o tym – powiedziała szybko. – Ciekawi mnie tylko, czy zauważysz coś niezwykłego. Coś, co nie pasuje do całości.

Brat pokiwał głową. Wsunął dokumenty z powrotem do koperty, a tę do torby na ramię.

W przedpokoju wymienili z zakłopotaniem obietnice, że niedługo znów się zobaczą. Zawsze to robili, chociaż odstępy między spotkaniami trwały czasami rok.

Wróciwszy do kuchni, Paula zauważyła, że brat nawet nie tknął swojego kawałka sernika. Wyrzuciła go do pojemnika z bioodpadami i przez chwilę patrzyła na spokojną ulicę. Potem wyciągnęła z bocznej szafki tekturowe pudełko w paski, postawiła je na stole i zdjęła pokrywkę, a następnie wyciągnęła notes i ołówek.

W pudełku znajdowało się kilka plików zaklejonych kopert z listami oraz mała plastikowa opaska na nadgarstek. Paula gładziła ją przez chwilę kciukiem i palcem wskazującym, a później wrzuciła z powrotem do pudła, nałożyła pokrywkę i odstawiła je na podłogę. Nalała do filiżanki kawy, usiadła przy stole i zaczęła wyobrażać sobie treść listu. Napisze go później na czysto piórem wiecznym.

W pudle leżały już sześćdziesiąt dwa niewysłane listy. Były tak osobiste, że nie mogła wystukać ich na komputerze.

Musiała je napisać ręcznie.

Zazwyczaj matka załatwiała spory, zachowując się na zmianę to pasywnie, to agresywnie. Ściszała głos, mówiła krótkimi zdaniami głównymi.

Teraz też tak się zaczęło. Początkowo ojciec próbował uporać się z sytuacją jak zawsze, zamykając się w sobie. Z chwili na chwilę atmosfera robiła się jednak coraz cięższa.

Jerry grzebał widelcem na talerzu i zastanawiał się, czy się wycofać, czy spróbować rozładować napięcie. Tęsknił za Ellą, która w takich okolicznościach stanowiła dla niego wsparcie. Zwłaszcza teraz, gdy wyczuwał, że konflikt między rodzicami ma jakiś związek z nim.

A właściwie z próbką DNA, którą od niego pobrano. Dlaczego to zrobiono?

Matka wyjaśniła, że policja pobiera je od nich wszystkich z powodu zabitej kobiety znalezionej na terenie willi. Ale przecież jego tam nie było w wigilię juhannusa. Próbował o tym powiedzieć matce, potem policjantowi, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

Jerry przyjrzał się rodzicom, każdemu po kolei. Matka nie odwzajemniła spojrzenia, tylko wpatrywała się bezustannie w ojca. Jej nienawiść zaczynała przypominać dogorywającą, zapadającą się w sobie gęstą i ciężką gwiazdę, która pochłaniała całe światło.

Jerry podziękował za jedzenie i oświadczył, że idzie do swojego pokoju. Matka wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu, jakby przypomniawszy sobie, że on też znajduje się w tym samym pomieszczeniu.

– Oczywiście, idź – powiedziała, starając się mówić zwykłym tonem.

Mimo to straciła panowanie nad sobą i wybuchnęła płaczem. Jerry wstał od stołu, zawahał się, zastanawiając się, czy powinien ją pocieszyć, ale uznał, że najlepiej będzie uciec.

Ojciec wypuścił z rąk sztucce. Nóż uderzył z dźwiękiem o brzeg talerza.

– Tylko nie... – zaczął, ale urwał, nie wiedząc, co powinien powiedzieć.
– Wytłumacz mi, chociaż spróbuj – wydusiła z wysiłkiem matka.
– Czy mogę dokończyć posiłek w spokoju? – Jerry, zamykając drzwi, usłyszał ojca mówiącego tak, jakby chciał podkreślić, że to właśnie on jest wyrozumiały.

Dotarłszy do swojego pokoju, chłopak rzucił się na łóżko. Nałożył słuchawki na uszy i wkrótce na tle dźwięków instrumentów strunowych zabrzmiał głos Tilla Lindemanna. Jerry podkreślił głośność na całego. Muzyka wypełniła mu głowę.

Przymknął powieki, a kiedy znów je otworzył, zauważył kątem oka, że drzwi są lekko otwarte. Matka zajrzała do środka i uśmiechnęła się z przymusem, gdy ich spojrzenia się spotkały. Potem znów zamknęła drzwi.

Jerry wysłuchał piosenki do końca i ściągnął słuchawki. Usłyszał, że matka coś mówi, niemal krzyczy. Rodzice przeszli prawdopodobnie do sypialni. Jerry’emu udało się wyłowić swoje imię.

– ...trochę ciszej, chłopak usłyszysz – wyrzucił z siebie gniewnie ojciec.

– ...nie słyszysz, ma słuchawki na uszach – odpowiedziała matka.

Jerry spojrział na telefon i zauważył nową wiadomość.

Musiał przeczytać ją kilkakrotnie.

Kiedy ukradkiem schodził po schodach, z sypialni wylewała się groźna cisza. W przedpokoju wyciągnął rękę w stronę dzinsowej kurtki, ale się zatrzymał. Przypomnił sobie, że na zewnątrz jest nadal gorąco, nawet teraz, wieczorem. Po chwili namysłu postanowił jednak wziąć kurtkę ze sobą. W tym momencie dyskusja na górze osiągnęła następny etap. Jej uczestnicy rzucali w siebie pojedynczymi dosadnymi słowami.

Jerry wysmyknął się na zewnątrz. Zatrzymał się za ogrodzeniem, by spojrzeć w okno swojego pokoju. Ujrzał, jak rodzice wchodzą do niego kolejno. Matka rozłożyła ręce i powiedziała coś do ojca za szybą. Ten wykrzyczał jego imię. Matka także zaczęła go wołać. Jerry odwrócił się i ruszył w kierunku ogarniętego mrokiem małego parku.

Nałożył na uszy słuchawki wiszące na szyi i ponownie rozległ się w nich głos Tilla Lindemanna. Tym razem artysta nie śpiewał, lecz deklamował:

Ein Kleiner Mensch stirbt nur zum Schein. Wollte ganz alleine sein.

Jerry przeszedł na drugą stronę parku, na przystanek autobusowy. Spojrzał na rozkład jazdy i usiadł na ławce, by zaczekać. Potem wyciągnął telefon i jeszcze raz przeczytał wiadomość.

„Cześć, Jerry. Zostałeś okłamany. Chcesz wiedzieć, kim jest twoja prawdziwa matka?”

Poranek rozpoczął się w najgorszy możliwy sposób.

Po południu mieli przeprowadzić konferencję prasową na temat morderstwa Rauhy Kalondo. O wpół do siódmej Paulę obudził dźwięk telefonu. Reporter z popołudniowej gazety chciał potwierdzenia informacji, których policja nie zamierzała jeszcze podawać do wiadomości opinii publicznej. Rzeczywiście, nie były to jego przypuszczenia, zgromadzone na chybił trafił, tylko fakty.

Paula musiała natychmiast ostrzec Lehmusojów. Już po godzinie od zakończenia rozmowy z reporterem w sieci pojawiły się zdjęcia willi należącej do fundacji oraz domu Eliny i Juhany. Obie fotografie wyglądały na świeżo zrobione, a jedna z nich przedstawiała bramę do posiadłości ozdobioną policyjną taśmą. Na szczęście kontener został usunięty, chociaż reporter dowiedział się również i o tym szczególe. Artykuł, zatytułowany krzykliwie *Morderstwo w kontenerze*, omawiał działalność koncernu Lehmus w Namibii oraz niedawne odejście Hannesa Lehmusoi.

Zimą wiadomości o jego śmierci były powściągliwe, ale teraz gazeta sugerowała, że prezes zarządu umarł „jakiś czas temu w niejasnych okolicznościach”. Technicznie to się zgadzało, ponieważ – jak stwierdził Hartikainen – śledztwo dotyczące przyczyny zgonu nie przyniosło odpowiedzi na niektóre pytania. Odnosiły się one jednak głównie do tego, gdzie Hannes pił alkohol przed śmiercią i dlaczego znalazł się na mrozie w lekkim ubraniu. Nikt nie wątpił, że umarł wskutek wychłodzenia organizmu. W chwili śmierci miał ponad trzy promile alkoholu we krwi i jak wykazały nagrania z kamer i zeznania świadków, przebywał wtedy sam, a na jego ciele nie znaleziono żadnych śladów przemocy.

Hartikainen przywłókł się do sali konferencyjnej ostatni. Poprzedniego dnia siedział do późna przy komputerze, lecz nie znalazł żadnych dowodów

na to, że Rauha Kalondo, Lauri Aro albo Juhani Lehmusoja kontaktowali się ze sobą.

Renko natomiast wyglądał na wyspanego. Paula zwołała spotkanie zespołu na dziewiątą, aby omówić sprawy przed konferencją prasową.

Lauri Aro został wypuszczony, chociaż musieli jeszcze sprawdzić, co robił w czwartek wieczór. Przede wszystkim należało porozmawiać z sąsiadami. Ślad po Kalondo urywał się na rogu Kauppatori, gdzie wychwyciła ją na moment kamera monitoringu miasta.

Dla zaoszczędzenia czasu Paula zadzwoniła rano do Lehmusojów i poprosiła ich, żeby przyszli na komisariat. Zerknęła na zegarek: do ich przybycia było jeszcze pół godziny, zdążą więc przeanalizować skąpe wyniki, które technicy uzyskali, badając rzeczy denatki znalezione w hotelu, oraz szczegółowy raport z sekcji zwłok.

Przed rozpoczęciem narady zadzwonił jej telefon. Nawet nie zdążyła się przedstawić, gdy w słuchawce zabrzmiał histeryczny głos Eliny Lehmusoi. Pozostali też go usłyszeli i atmosfera w pokoju zrobiła się napięta.

Paula przysłuchiwała się przez chwilę, trzymając aparat oddalony na kilkanaście centymetrów od ucha, a potem otworzyła drzwi sali konferencyjnej. Piskliwy głos kobiety rozlegał się teraz w stereo, dochodząc zarówno ze słuchawki, jak i – przytłumiony – z daleka. Niedługo potem na korytarzu pojawił się oficer dyżurny. Paula pokiwała głową i ręką dała mu znać, żeby przepuścił wchodzącą.

Ujrawszy policjantkę, Elina rozłączyła się i przystanęła na chwilę. Zmiana, jak w niej nastąpiła, była uderzająca: choć nadal wyglądała nienagannie, to sprawiała wrażenie roztrzęsionej. Ruszyła korytarzem, opierając się o ściany kolejno to prawą, to lewą ręką. Buty na wysokim obcasie i panika okazały się złym połączeniem.

– Zabrali Jerry’ego – oświadczyła, gdy dotarła do Pauli, teraz szeptem, jakby bojąc się, że ktoś postronny usłyszy tę informację i ją wykorzysta.

– Kto?

– Nie wiem – stwierdziła z rozpaczą.

Paula chwyciła ją za rękę i poprowadziła do pomieszczenia socjalnego. Renko także próbował wejść, ale zamknęła mu drzwi przed nosem.

Elina wytarła nos w serwetkę, która – sądząc po czerwonym wzorze – została kiedyś kupiona na policyjne przyjęcie gwiazdkowe.

– Czy Jerry’emu coś się stało? – spytała Paula, gdy kobieta zaczęła oddychać spokojniej.

– Nie mogę go nigdzie znaleźć i nie odpowiada na telefon – chlipała Elina. – Wprawdzie zauważyłam, że wyszedł dokądś wieczorem, ale nie martwiłam się wtedy, bo wcześniej też wychodził bez pozwolenia i wracał do domu w nocy. Przysnęłam na kanapie, czekając na niego, i obudziłam się dopiero, kiedy przyszła wiadomość.

Paula uświadomiła sobie, że Elina mówi tylko o sobie, nie wspominając o Juhanie. Czyżby w takim stanie psychicznym sama przyjechała na komisariat?

Elina położyła komórkę na stole i otworzyła ostatnią wiadomość. Był to plik dźwiękowy bez tekstu.

– Niech pani posłucha – szepnęła i nacisnęła odtwarzanie.

Początkowo rozległ się tylko szum, spowodowany pewnie złą jakością nagrania. Potem pojawiło się jakieś dziwne brzęczenie, a następnie metaliczne zgrzyty.

Paula natychmiast rozpoznała dźwięk. Słyszała go trzy dni temu, kiedy weszła do małego pomieszczenia, w którym leżało ciało Rauhy Kalondo, i poprosiła, żeby policjant zamknął za nią drzwi.

Jednak dopiero następne odgłosy sprawiły, że poczuła ucisk w żołądku. Elina wybuchnęła płaczem i zakryła uszy dłońmi.

Najpierw uderzenia były powolne, ale z czasem rytm się nasilił. Ich znaczenie wydawało się straszliwie oczywiste.

Jakiś przerażony człowiek walił pięścią o ścianę.

Ścianę zrobioną z metalu.

Tum tum tum.

Tum tum tum tum tum tum tum.

Światła statku towarowego znikają powoli na horyzoncie. Fale piętrzą się na brzegu, jakby chciały opowiedzieć jakąś historię. Wodzę palcem po rozgwieżdżonym niebie, jakbym wykonywała zadanie polegające na łączeniu punktów.

W końcu stawiam iks na Krzyżu Południa, zaznaczając miejsce ukrycia skarbu na mapie. Na niebie nie widać księżycy, są tylko gwiazdy. Czuję miękkie objęcia ciemności. Gładzę swój brzuch, który wszedł w nowy miesiąc, ale tego jeszcze nie widać. Będzie rósł wraz z księżycem i podczas następnej pełni stanie się widoczny.

Moje gwiaździste dziecko, dziecko księżycowe.

Jeśli to będzie dziewczynka, nazwę ją Luną. Właśnie tak sobie pomyślałam, gdy patrzę na ten krajobraz. Chciałabym powiedzieć o tym Juhanie, zapytać, czy imię mu się podoba. Ale on jeszcze o niczym nie wie. Nie mam odwagi mu tego wyznać.

Zrobię to dopiero wtedy, gdy będę miała pewność, że nie poronię. Kiedy nadejdzie pełnia.

On dolewa mi wina do kubka. Nie odmawiam, mogę się jeszcze trochę napić. Dziecku to nie zaszkodzi. Wypijam wino powoli, chociaż wcale go nie potrzebuję, bo w odurzenie wprawia mnie ta chwila. Czuję spokój. Ciemność nie budzi we mnie strachu, jest jak ciepły koc.

Fale uderzają z szumem o brzeg, szepczą, wycofując się z piasku do morza. Co próbują mi przekazać? Na pewno coś odwiecznego, co rozumie leżąca na kamieniu jaszczurka, ale nie ja. Wraz z falami rozchodzi się słony morski zapach, wydaje się ciężki, ale gdy wciągam w płuca wiatr Atlantyku, czuję się lekka.

Światła statków na horyzoncie mieszają się z niżej zawieszonymi gwiazdami. Zastanawiam się, jakie towary przewozi się w kontenerach, skąd

i dokąd. Świat przypomina wielkie mrowisko, ale ten brzeg jest częścią pustej wyspy należącej do dwojga ludzi, chociaż rozciąga się za nim cały kontynent.

Noc zakryła nas szklaną kopułą. Są tylko morze i plaża, a na niej my i gwiazdy jarzące się za szkłem.

Moje myśli przerywa Juhana, mówiąc zatroskany, że powinniśmy już stąd odejść. Dlaczego? Wpatruje się w ciemność i powtarza, że musimy iść. Gdy wstaję, uświadamiam sobie, że w mroku rusza się coś, co wywołuje jego niepokój.

Za wydmami widzę sylwetki hien. Ich oczy błyszczą złowrogo w omiatającym je klinie światła. Chwytam Juhana za udo. On śmieje się i mówi, że nie musimy się ich bać. Jednak piskliwy, wysoki śmiech zwierząt przyprawia mnie o dreszcz. Tak się śmieją młode hieny.

W przeciwieństwie do nich rajska wyspa, którą zbudowałam sobie w myślach, nie jest rzeczywista. Hieny pojawiają się wtedy, gdy nie jesteśmy ostrożni.

Gładzę swój brzuch. Postanawiam, że na zawsze zapamiętam ten błysk oczu, nie poddam się uczuciu złudnego bezpieczeństwa. Hieny nadal czają się z tyłu, podkradają się bliżej, gdy na chwilę o nich zapominam. Od razu przywodzą mi na myśl Hannesa.

To on jest tą hieną, przed którą muszę się mieć na baczności. Byłabym głupia, gdybym wyobraziła sobie, że jest lwem, starym samcem strzegącym swojego stada.

Hannes ma duszę hieny.

Wiem już, że one pojawią się wkrótce w moich snach.

Chociaż moje serce zajmuje Juhana, w głowie dźwięczy mi rozkazujący głos Hannesa. Ściskam podarowany przez Juhana naszyjnik jak amulet przynoszący szczęście.

„Będzie cię chronił od wszelkiego zła”, tak mi powiedział, podając mi go.

Kiedy samochód zjeżdża z piaszczystej nadbrzeżnej ścieżki na drogę krajową, słyszę za sobą niski śmiech starej hieny.

CZĘŚĆ TRZECIA

1

Drgające od gorąca powietrze unosiło się nad znajdującym się niedaleko Helsinek polem porośniętym trawą.

Przecinała je szosa, po której jechał lśniący niebieski ciągnik rolniczy, zbliżający się właśnie do skrzyżowania. Pojazd mógł z niego skręcić na pole w obie strony.

Kierowca zwolnił odpowiednio wcześniej przed dojechaniem na rozdroże i się zatrzymał. Sprawdził w tylnym lusterku, czy jakiś lekkomyślny, oślepiiony słońcem człowiek nie stara się go wyprzedzić, i dopiero potem skręcił na pole. Było już do połowy skoszone, więc podjechał na środek, zawrócił i wycofał się pod kosiarkę.

Z ciągnika wysiadł mężczyzna, który mimo młodego wyglądu zachowywał się jak doświadczony gospodarz. Miał na sobie krótkie spodnie, na głowie czapkę z daszkiem i nauszники ochronne.

Popatrzył na rozciągającą się po drugiej stronie drogi, jeszcze nieskoszoną część pola. Potem zerknął na bezchmurne niebo i się uśmiechnął. Nie ma pośpiechu. Upał pojawił się rolnikowi jak na zawołanie.

Mężczyzna przymocował kosiarkę do traktora, wdrapał się do szoferki i ruszył.

Koszenie trawy na siano jest pracą wymagającą medytacji. Tak przekonywał byłą kandydatkę na gospodynię, która mimo jego zabiegów spakowała się i wyjechała po półrocznym mieszkaniu na wsi.

Dotarwszy na kraniec pola, rolnik zawrócił ciągnik, a wtedy kątem oka dojrzał jakiś ruch na drodze i duży, zatrzymujący się tam pojazd. Przyjrzał mu się uważniej i aż krzyknął zdziwiony.

Po drugiej stronie skrzyżowania przystanęła ciężarówka z dźwigiem, blokując częściowo drogę. Na wysięgniku żurawia kołysał się niebieski kontener. Kierowca zamierzał najwidoczniej opuścić go na pole z trawą.

– Co do cholery? – spytał sam siebie mężczyzna w traktorze i zauważył, że wjechał bokiem kosiarki do rowu. Zahamował gwałtownie i zaklął tak głośno, że usłyszał swój głos zarówno w głowie, jak i na zewnątrz mimo nauszników ochronnych. Wyłączył silnik i wyskoczył z szoferki tak szybko, że upadł twarzą na świeżo skoszoną trawę. Skóra piekła go od potu, źdźbła natychmiast się do niej przykleiły. Zerwał czapkę z głowy, a nauszники poleciały szerokim łukiem na ziemię. Jego dobry nastrój od razu się ulotnił.

Kiedy podniósł się z wysiłkiem, kontener stał już z brzegu pola, po drugiej stronie drogi. Podtrzymujące go wcześniej łańcuchy zwisały teraz luźno, uderzając z brzękiem o ściany.

Mężczyzna gapił się, jak operator dźwigu wychodzi z szoferki i odpina je wprawnym ruchem. Z daleka było widać, że jest opalony i umięśniony, co rolnik zauważył z zazdrością.

Czyżby on sam z jakiegoś powodu zamówił kontener i zapomniał o tym? A może ktoś inny to zrobił?

Nie mógł jednak wymyślić żadnego sensownego powodu, dla którego ten towarowy kontener miałby się znajdować na jego polu. Chyba że ktoś chciałby przewieźć w nim trawę.

Rolnik poczuł, że słońce pali mu czoło. Oprzytomniał, podniósł z ziemi czapkę z daszkiem, założył nauszники ochronne na szyję i ruszył szybkim krokiem przed siebie, coraz bardziej przyśpieszając, gdyż zauważył, że operator dźwigu już się uwinął i zamierzał wsiąść do kabiny.

– Hej! – krzyknął do niego, machając rękami. Biegając, zdążył pomyśleć, że przypominają białe kije i że powinien częściej przebywać na zewnątrz, a nie tylko w oborze, i że takiemu operatorowi dźwigu łatwo opalić się na budowie. – Hej, to moje pole! – wrzasnął.

Wreszcie kierowca go zauważył i osłonił dłonią oczy. Na jego ramieniu widniał duży niebieski tatuaż, ale rolnika to nie speszyło.

W końcu to on jest właścicielem ziemi. A ten człowiek postawił na niej coś, co w żadnym wypadku nie powinno się tu znajdować.

2

Elna Lehmusoja leżała na brzuchu po jednej stronie ogromnego podwójnego łóżka niczym kawałek drewna wyrzucony przez ocean na brzeg. Jej ręka zwisała, a długie palce niemal dotykały podłogi.

Paula stała nieruchomo w drzwiach. Na myśl przyszedł jej zwykły frazes, w stylu: „Rozumiem, że to dla pani trudne, ale potrzebujemy wszelkiej pomocy”, albo coś podobnego, co się mówi, gdy trzeba wyciągnąć nawet najdrobniejszy okruch informacji od wstrząśniętych do głębi ludzi.

Wycofała się i zamknęła drzwi. Kobieta bardziej im się przyda, kiedy trochę odpocznie.

Telefon Jerry’ego był wyłączony. Ostatnim razem logował się do sieci w pobliżu centrum Helsinek nocą, około jedenastej.

Elinę dręczyło to, że nie zainteresowała się, dlaczego syn wychodzi wieczorem z domu, tylko zasnęła na kanapie. Juhana, który przyjechał na komisariat w ślad za żoną, próbował ją pocieszać, ale ona gestem ręki kazała mu odejść. Mimo to wspólnie sporządzili listę wszystkich znanych im osób, z którymi Jerry mógł mieć do czynienia. Policja skontaktowała się z większością z nich.

Nikt nie widział chłopca ani nie rozmawiał z nim przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Odnalezienie go stanowiło teraz dla policjantów priorytet.

Konferencję prasową odwołano i zamiast tego w krótkim komunikacie na temat śmierci Rauhy Kalondo potwierdzono szczegóły, które popołudniówka podała rano. Spokojna ulica, przy której mieszkali Lehmusojowie, błyskawicznie się ożywiła, samochody przejeżdżały obok domu powoli, a od czasu do czasu jakiś się zatrzymywał i przez otwarte okno wyłaniał się obiektyw aparatu fotograficznego.

Policjanci sprawdzili wiadomość dźwiękową przesłaną Elinie, ale na razie nie znaleźli niczego, co by wskazywało na tożsamość nadawcy.

Nie wszyscy uważali, że wiadomość ta była dowodem porwania Jerry'ego. Hartikainen, zanim poszedł do domu nadrabiać zaległości we śnie, stwierdził, że to żart nastolatków. Paula uznała jednak, że śledztwo w tej sprawie należy prowadzić, zakładając najczarniejszy scenariusz.

W najgorszym wypadku morderca Rauhy Kalondo zamknął w kontenerze także jej syna. W takim razie Jerry'emu groziło śmiertelne niebezpieczeństwo albo chłopak już nie żył.

Wszystkie policyjne patrole na terenie stolicy dostały polecenie, żeby sprawdzić każdy podejrzany albo stojący w dziwnym miejscu kontener towarowy.

Renko i Karhu poszli obejrzeć pokój Jerry'ego. Mijając prowadzące do niego drzwi, Paula usłyszała nieprzerwany monolog wygłaszany przez kolegę.

Poszarzały na twarzy Juhana siedział przy kuchennym stole. Kiedy zauważył policjantkę, zerwał się nagle i zapytał, czy napije się kawy. Mimo odmowy zaczął przygotowywać napój. Maszyna do parzenia espresso wyglądała tak samo jak ta, która nadal tkwiła nieużywana w jej mieszkaniu. Bardzo hałasowała i Paula się zdziwiła, że ktoś w ogóle chce z niej korzystać. Pozwoliła, by Juhana postawił przed nią kubek, widząc, że mężczyźni nie potrzebne jest jakieś uspokajające zajęcie.

– No tak – powiedziała po wypiciu łyka kawy, która była dla niej stanowczo za mocna. – Czy przypomina pan sobie coś, cokolwiek, co może nam pomóc w znalezieniu Jerry'ego?

– Nic innego nie robię, tylko się nad tym zastanawiam, ale jeśli mam być szczerzy, to nie... Być może nie znam wszystkich, z którymi syn spędza czas.

Paula liczyła na to, że Elina im pomoże, lecz kobieta była zupełnie wyczerpana całą sytuacją i pytaniami, na które musiała odpowiadać, kiedy otrząsnęła się z pierwszego szoku.

– Powiedział pan wcześniej, że Jerry jest dla pana jak własny syn.

– Tak. A dlaczego?

– Uważa pan, że adoptowane dziecko nie jest własne, tylko jak własne?

– Przecież on nie jest moim własnym dzieckiem – powiedział ostro Juhana. – Został adoptowany, ponieważ jego rodzice go nie chcieli.

– Może i chcieli – odparła Paula równie ostrym głosem. – Dzieci oddaje się do adopcji z wielu powodów. Jak pan myśli, jaki powód miała Rauha Kalondo?

– Skąd to mogę wiedzieć?

Paula uważała, że właśnie to Juhana wiedział. Nie zdążyła jednak wysunąć kontrargumentu, kiedy zadzwonił telefon. Mężczyzna podskoczył.

– Czy to pana telefon? – spytała.

– Tak. Chyba zostawiłem go w przedpokoju.

Juhana poszedł po komórkę, a Paula próbowała w tym czasie przypomnieć sobie coś, co przemknęło jej przez głowę. Nie mogła jednak tego uchwycić.

– W magazynie z kontenerami jest jakieś zamieszanie, prawdopodobnie z systemem komputerowym – powiedział zadyszany mężczyzna, wróciwszy do kuchni. – Nie zrozumiałem za bardzo, o co chodzi, ale Kaakko prosiła, żebym natychmiast przyjechał.

– Pojawił się tam już patrol policyjny? – spytała Paula.

Juhana zaprzeczył. Paula miała ochotę dać sobie klapsa. Dlaczego od razu nie wysłała śledczych na miejsce, w którym znajdowało się najwięcej kontenerów firmy?

– Pojedziemy moim samochodem – oświadczyła i zawołała do Renka, żeby zszedł z góry. Karhu może zostać i dotrzymywać towarzystwa Elinie.

Auto Pauli stało przed drzwiami. Wsiedli do niego szybko, nie zwracając uwagi na fotografa, który postawił trójnog po drugiej stronie ulicy. Gdy policjantka wycofywała pojazd na dziedziniec, siedzący obok niej Juhana zaklął i zaczął otwierać okno.

– Proszę go zostawić. Nie warto – powiedziała do niego.

Lehmusoją się obruszył, ale posłusznie zamknął okno i odwrócił twarz od fotografa.

Paula przejechała saabem z nadmierną prędkością nadbrzeżną ulicę i skręciła na krętą, główną drogę prowadzącą w stronę portu.

– Tam widzę następny! – krzyknął Renko z tylnego siedzenia.

Przy drodze stał samotny kontener. Kiedy jechali z komisariatu do domu Lehmusojów, ciągle napotykali na jakiś. Mieli wrażenie, że znajdowały się wszędzie, gdzie tylko spojrzeli.

Teraz też dostrzegali coraz to nowe egzemplarze, niektóre zawieszane na dźwigach, a niektóre spiętrzone na naczepach ciężarówek.

Im bardziej zbliżali się do magazynu koncernu Lehmus, tym więcej ich się pojawiało: były to identyczne niebieskie kontenery morskie. Gdy od celu dzieliło ich tylko kilka przecznic, Paulę ogarnęło okropne podejrzenie. Zwolniła niezauważalnie, chociaż wszystko wskazywało na to, że powinni się śpieszyć.

Juhana siedział obok niej zeszywniały, ściskając klamkę drzwi. Renko zamilkł.

Za rogiem pojawił się samochód dostawczy wiozący niebieski kontener. Paula niemal się zatrzymała, chcąc odczytać znak wymalowany na boku.

– To nasz – szepnął Juhana i spojrzał na nią z przerażeniem.

Jednocześnie zza tego samego rogu wyłonił się drugi podobny kontener.

3

Dyrektorka działu logistyki Ritva Kaakko stała obok ciężarówki z dźwigiem, która zatrzymała się przed bramą, i mówiła coś, wymachując rękami, do siedzącego w kabinie mężczyzny. Gdy zauważyła nadjeżdżającego Juhane, cofnęła się o krok i rozpostarła teatralnie ramiona. Ciężarówka ruszyła, wioząc niebieski kontener.

Paula wyskoczyła z auta i zablokowała jej drogę. Jednocześnie ktoś zatrąbił na saaba, za którym stanął samochód dostawczy. Policjantka dała ręką sygnał Renkowi, żeby się nim zajął.

W szoferce pojazdu, który wyjechał przez bramę, siedział gruby mężczyzna w czapce z daszkiem i coś zawzięcie mówił. Aby odgadnąć znaczenie jego słów, nie potrzeba było specjalnych umiejętności czytania z ruchu warg. Kierowca opuścił szybę okna dopiero wtedy, gdy Paula przystawiła do niej swoją służbową odznakę.

– Niestety, muszę poprosić, żeby pan odstawił kontener z powrotem na dziedziniec.

– Co do cholery! – wrzasnął mężczyzna. – Nasza firma potrzebuje go w try miga!

– Żaden kontener stąd dzisiaj nie wyjedzie.

– To gdzie taki dostaniemy?

– Proszę natychmiast wycofać auto na plac! – poleciła Paula.

Mężczyzna poddał się, widząc, że inny kierowca, który zatrąbił, chcąc wjechać na teren zakładu, zaczął się wycofywać, więc zamknął okno i posłuchał polecenia, choć sądząc z ruchu warg, nadal komentował sprawę.

– Zaczekaj, aż ten dupek się stąd zabierze, a potem zamknij bramę. I postaw mój samochód w poprzek. Nikt nie ma prawa wjechać na plac ani z niego wyjechać – powiedziała do Renka z niepotrzebnym naciskiem w głosie.

Coraz bardziej była zła na siebie, że nie pomyślała, aby wysłać patrol do magazynu natychmiast, kiedy tylko usłyszała nagranie wysłane esemesem do Eliny.

Ritva Kaakko wyglądała na przerażoną. Wynikało to prawdopodobnie z tego, że Paula nie pozwoliła jej ukochanym kontenerom spełniać ich najważniejszego i w zasadzie jedyne zadania, czyli przemieszczania się z jednego punktu do drugiego. Ona również nie wiedziała jeszcze nic o zniknięciu Jerry'ego.

Dzisiaj też sprawiała wrażenie osoby, która nie może się zdecydować, czy idzie na imprezę, czy do pracy w warsztacie samochodowym. Włożyła jedwabną spódnicę i do tego firmowy podkoszulek, a na jej szyi wisiały ciężkie perły. Zapach perfum rozchodził się od niej na odległość kilku metrów.

Paula zaczekała, aż Juhana opowie w skrócie, co się stało. Mężczyzna starał się, żeby jego głos brzmiał spokojnie, ale to tylko podkreślało jego przerażenie. Kaakko wydawała się zszokowana, przymknęła na chwilę powieki, a potem chwyciła Juhana za ramię.

– On się znajdzie – oświadczyła. – Ale chyba nie tutaj? – zwróciła się z pytaniem do Pauli.

– Mamy powód podejrzewać, że Jerry został zamknięty w jakimś kontenerze wbrew swojej woli – oznajmiła policjantka.

Wprawdzie nie chciała, żeby na tym etapie ktoś postronny o tym wiedział, lecz Ritvie Kaakko musiała to wyjawic. Ona jak nikt inny znała się na kontenerach.

– Dobry Boże! – zawołała kobieta, unosząc w dramatycznym geście dłoń do twarzy jak na dawnych filmach. Paula wyczuła, że zapach perfum mieszał się z delikatną wonią przetrawionego alkoholu.

I to mocnego, żadnego tam słabego piwa, pomyślała.

– W zwykły dzień też wyjeżdża stąd tak dużo kontenerów? – zapytała.

– Nie. I dlatego zadzwoniłam do Juhany – odparła Kaakko. – Czy Jerry jest w niebezpieczeństwie? Dlaczego sądzicie, że go...

– Kiedy pani zauważyła, że w kontenerach panuje nadzwyczajny ruch? – Paula uciszyła jękającą się Ritwę.

– Tuż po tym, gdy przyszłam tutaj rano.

– Rano? To dlaczego zadzwoniła pani dopiero teraz?

– Właściwie było już południe, kiedy zaczęłam pracę. Trochę mi na tym zeszło w nocy.

– Na czym?
– Zasiedziałam się z przyjacielem.
– Jak on się nazywa?
– Właściwie to nie jest mój przyjaciel, to ten artysta, Paavali Kassinen. Zaprosił mnie do swojego studia, bo chciał mi pokazać rzeźbę zrobioną ku pamięci Hanskiego... to znaczy Hannesa Lehmusoi. Widziała ją pani. Jest piękna.

– Jak pani się domyśliła, że dzieje się coś dziwnego?
– Pracownik przy bramie od razu mi powiedział, gdy przyszedłam. Najpierw nie potraktowałam tego poważnie, ale kiedy usiadłam przy komputerze i wypilałam dwie kawy... Muszę przyznać, że trochę potrwało, zanim zaczęłam wszystko sprawdzać. Wtedy zauważyłam, że w nocy w systemie pojawiło się kilkadziesiąt nowych zamówień.

Kaakko podejrzewała, że w systemie informatycznym spółki pojawił się jakiś wirus, i dlatego zadzwoniła do Juhany. Ponieważ nie wiedziała o zniknięciu Jerry'ego, zamówienia na kontenery nie wydały się jej w żaden sposób podejrzane.

– Pomyślałam, że wirus uaktywnił stare zamówienia. Ale potem jeden z naszych kierowców zadzwonił z Salo. Rano zawiózł kontener zgodnie z poleceniem na pole należące do gospodarstwa mlecznego. Rolnik był przypadkowo na miejscu i twierdził, że nie zamawiał żadnego kontenera, chociaż w zleceniu było jego nazwisko.

Tuż po tym jakiś wściekły człowiek zadzwonił z Punavuori, bo kontener postawiono przed drzwiami restauracji.

W trakcie wyjaśnień składanych przez Kaakko Juhana czuł się coraz gorzej. Najwidoczniej tak jak i Paula zrozumiał, że porywacz Jerry'ego zamówił i porzysłał kontenery firmy Lehmus w różne części miasta, a nawet poza nie, biorąc pod uwagę rolnika z Salo. Policjanci muszą teraz wszystko posprawdzać, chociaż prawdopodobnie cała ta akcja jest tylko mydleniem oczu i ktoś chce przeszkodzić im w śledztwie.

Strażnik siedzący w budce przy bramie wysunął głowę przez okno i krzyknął, że firmowa komórka i telefon stacjonarny dzwonią bez przerwy. Paula poprosiła Ritwę, żeby pomogła mężczyźnie i starannie zanotowała wszystkie połączenia. Potrzebują także listy adresów, na które kontenery są wysyłane od ósmej rano, kiedy to brama została otwarta. Trzeba zlecić patrolom, żeby sprawdziły każdy egzemplarz. Ponadto muszą przejrzeć kontenery stojące w magazynie. Policjantka powiodła wzrokiem po ogrom-

nym terenie sąsiadującym z budową nowej głównej siedziby koncernu Lehmus, również pełnej kontenerów, i aż zakręciło się jej w głowie. Najlepiej zacząć od razu, zanim pojawią się tu inni ludzie. Prace budowlane przy nowej siedzibie trzeba zastopować, a ponadto...

– Paula! – zawołał Juhana.

Ton jego głosu i to, że zwrócił się do niej po imieniu, sprawiły, że natychmiast oprzytomniała. Twarz Juhany się zapadła, jakby odebrano mu całą wyuczoną godność.

– Niech pan wejdzie do środka i zaczeka – powiedziała, wskazując drzwi biura.

Renko miał już przygotowany telefon i nie musiała wyjaśniać wszystkiego szczegółowo. Szybko uzgodnili, kogo tutaj sprowadzi i jak zabierze się do otwierania kontenerów przy pomocy Ritvy Kaakko.

– Zadzwoń do Lauriego Aro i każ mu opróżnić plac budowy.

– Opowiedzieć mu o Jerry'm?

– Opowiedz, jeśli będziesz musiał. – Aro zapewne nie posłucha polecenia zamknięcia placu budowy nawet od policji, jeżeli nie będzie miał ku temu solidnych podstaw.

Zwłaszcza po wydarzeniach poprzedniego dnia.

Juhana stał przy szklanych drzwiach biurowca, trzymając rękę na klamce, jakby był przekonany, że nie da rady ich otworzyć. Paula przepchnęła się obok niego, pociągnęła za klamkę i weszła do ciemnego, chłodnego holu. Skierowała się w stronę stojącej przy wejściu sofy i usiadła.

– Nie mamy ani jednej zbędnej chwili – stwierdziła ostrym tonem.

Juhana zajął miejsce w fotelu, zbyt małym dla kogokolwiek. Ścisnął oburącz butelkę wody gazowanej zabranej z domu.

– Przepraszam, ale to dla mnie trudne – powiedział z wysiłkiem.

– Potrzebuje pan pomocy? – spytała Paula.

Juhana kręcił się w fotelu, jakby za nic nie mógł znaleźć dogodnej pozycji, w której mógłby zacząć mówić.

– Musi pani znaleźć Jerry'ego! – wybuchnął w końcu.

– Oczywiście, robimy wszystko, żeby tak się stało – oświadczyła. – A pan też robi?

Pytanie podziałało jak uderzenie i Juhana zadrżał. Oddychał ciężko, jakby nie starczało mu powietrza.

– Może jednak pomogę – zaproponowała Paula bez cienia usłużności w głosie. – Piętnaście lat temu był pan związany z Rauhą Kalondo i Jerry

jest waszym dzieckiem.

Juhana przycisnęła dłonie do oczu i odetchnął głęboko.

– To był bardzo krótki związek – stwierdził z niezamierzonym komiżmem.

– Jak krótki?

– Trwał przez dwa miesiące. W czasie jednego tylko mojego pobytu w Namibii. Wróciłem do domu i już o niej nie słyszałem. Następnym razem zobaczyłem Rauhę martwą, na tym zdjęciu, które mi pani pokazała. Przyśięgam!

– Ale przecież adoptowaliście Jerry’ego. To musiało odbyć się w porozumieniu z Kalondo albo ktoś wywarł na nią presję.

– Nie – odparł z naciskiem Juhana. – Nie rozumie pani.

– Nie widział się pan z Rauhą nawet wtedy, kiedy pojechał pan po Jerry’ego do Namibii?

– Nie, nie widziałem się z nią. Nie wie pani o jednej sprawie, której ja też nie mogę pojąć w żaden sposób. Próbowałem to zrozumieć od chwili, w której pokazała mi pani zdjęcie Rauhy.

– To niech mi pan wyjaśni.

– No więc – zaczął Juhana, patrząc policjantce prosto w oczy, jakby chciał się upewnić, że słucha dokładnie najważniejszej części jego opowieści. – Miałem dziwne przeczucie, od razu w piątek. Wychowywałem przez te wszystkie lata Jerry’ego, ale nie wiedziałem, że był synem Rauhy.

– Co pan ma na myśli?

– Ja przecież sądziłem, że jego rodzice nie żyją. Tak mi powiedział ojciec. On lubił Elinę i wiedział, jak bardzo chciała mieć drugie dziecko. Ale nic na to nie wskazywało.

Paula wpatrywała się w Juhana, zastanawiając się, czy może mu wierzyć.

– Wiem, że to brzmi... Nawet nie potrafię powiedzieć, jak to brzmi. Hannes przebywał wtedy w Namibii przez kilka lat ciągiem, a po moim wyjeździe Rauha została na farmie. Następnym razem pojechałem tam, żeby zabrać dziecko, którego adopcję zorganizował Hannes. Wszystkie dokumenty wydawały się w porządku. Rauhy już tam nie było, a ja po prostu nie myślałem o niej; tak wyglądała ta historia.

– Jak?

– Tak jak zwykle. Krótki związek, którego się później nie pamięta.

– Aha – powiedziała Paula, myśląc sobie, że dla drugiej strony związku Juhany niekoniecznie mogły wydawać się krótkotrwałe. – Podarował jej pan jednak wisiołek z takim samym wzorem, jaki ma wisiołek żony.

– Pewnie podarowałem. Nie pamiętam.

– Często pan tak postępuje?

– Nie częściej niż inni. Niech pani posłucha, przyznaję, że za młodu nie byłem przykładnym mężem. Ale przysięgam, że mówię prawdę. Nie miałem pojęcia, że Jerry może być... Że on może być moim synem.

Dwa ostatnie słowa Juhana wypowiedział tak miękko, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, co one mogą oznaczać. Z błyszczącymi oczami patrzył obok Pauli daleko w przestrzeń.

Policjantka ważyła usłyszane nowiny. Juhana wydawał się jej szczerzy przy całym swoim odpychającym zachowaniu. Jego opowieść miała jednak jeden słaby punkt.

– Jeżeli Hannes wiedział, kim jest w rzeczywistości Jerry, dlaczego na Boga zataił to przed wami? – spytała. – A właściwie przed panem. I dlaczego Rauha Kalondo zgodziła się na taki układ?

– To właśnie próbuję pani wytłumaczyć, że nie rozumiem. I z drugiej strony rozumiem.

– Jak to?

– Nie znała pani mojego ojca – stwierdził Juhana niskim głosem, znów ukrywając starannie uczucia. – On był najbardziej przerażającym człowiekiem, jakiego spotkałem w życiu. Sprawiał, że ludzie robili to, co chciał, chociaż im nie groził ani ich nie straszył. Właśnie to było najokropniejsze. Był złym człowiekiem, choć w oczach innych chciał być dobry. Wiedziałem o tym. Nie wierzyłem jednak, że mnie to dotknie. Ta ciemność.

– I dopiero teraz pan uwierzył?

– Tak. – Juhana skrzyżował ręce i powtórzył: – Wychowywałem Jerry'ego, nie wiedząc, że może być moim synem. Czy słyszała pani o czymś równie chorym?

Paula pokręciła głową. Chociaż Juhana nie wiedział, że może być biologicznym ojcem Jerry'ego, ktoś o tym wiedział. Ktoś inny poza Hannesem.

Ktoś, kto piętnaście lat temu był w Namibii.

– Musi go pani odnaleźć – poprosił Juhana i w końcu wybuchnął płaczem, który nosił w sobie od wielu dni.

Renko zastukał w szklane drzwi biura i gestem wywołał Paulę na zewnątrz. Policjantka szybko poklepała Juhana po plecach, zanim pośpie-

szyla do wyjścia.

Pod bramą placu magazynowego pojawiły się dwa policyjne patrole i czekały na pozwolenie wjazdu. Renko oddychał ciężko.

– Przygotowany dla Kassinena kontener zniknął – powiedział. – Kaakko twierdzi, że powinien być gdzieś tutaj i wyjechać na wystawę dopiero jutro.

– Widać go w innych zamówieniach?

– Widać, zabrali go rano. Pierwotnie zamówiono go na jutro. Ktoś przyspieszył jego wysyłkę o dzień.

– Niech patrol zabierze cię do Lehmusojów. Niech Karhu dotrzyman ci towarzystwa, on przyjechał swoim samochodem. Ja stąd pokieruję dochodzeniem. Weź Juhane, zawieźcie go do domu. Drugi patrol zostaje na razie tutaj. Po drodze zadzwoń do Mai Rinne i Kassinena. Trzeba natychmiast znaleźć ten kontener. Ja zadzwonię do Hartikainena, żeby sam jakoś wrócił na komisariat.

Nagle Paula poczuła, że brakuje jej tchu, chociaż ciągle stała w tym samym miejscu. Musi pamiętać o picciu. Wróciła do środka, kazała Juhanie iść za Renkiem i poszła do łazienki. Napiła się zimnej wody prosto z kranu, wepchnęła głowę pod strumień i zaczęła, aż woda spłynęła jej z włosów na plecy.

Opuściła biurowiec, wzrokiem odszukała Ritwę Kaakko i podeszła do stojącego przy bramie patrolu. Drugi zdążył już odjechać z Renkiem i Juhaną.

Poprosiła mundurowych, żeby poczekać na dodatkowe patrole – powinny się pojawić jeszcze co najmniej dwa. Będzie jej łatwiej poinstruować wszystkich od razu.

– Gdzie jest Ritva Kaakko?! – krzyknęła przez otwarte drzwi budki do strażnika, który z trudem trzymał telefon między ramieniem a uchem, wstukując jednocześnie coś do komputera.

– A nie poszła do biura? – spytał mężczyzna, zakrywając na chwilę słuchawkę. – Była tu przed chwilą z tym drugim policjantem.

Paula spojrzała na biurowiec. Nadal panował w nim mrok. Powinna była natknąć się na Kaakko albo przynajmniej usłyszeć coś, jeżeli weszła do środka w tym czasie, kiedy ona była w łazience i się chłodziła.

Skręciła w główną alejkę magazynu. Po obu stronach stały liczne firmowe kontenery ustawione w dwóch lub trzech piętrach, tworząc ogromny labirynt.

Łatwo się w nim było ukryć.

Paulę znów ogarnęło nieprzyjemne przeczucie. Pobieгла na drugi koniec alejki, zwalniając co jakiś czas na skrzyżowaniach i zwracając głowę to w lewo, to w prawo, wypatrując Ritvy Kaakko między rzędami kontenerów. Może coś jej przyszło na myśl i chciała to wyjaśnić?

Na końcu alejki znajdowało się siatkowe ogrodzenie, a za nim pusta ulica biegnąca wzdłuż portu. Paula zatrzymała się i obróciła dokoła. Nikogo nie było widać. Gdzieś rozległ się dźwięk samochodu.

W oddali, za terenem magazynu, zabłyśły wyłaniające się spomiędzy kontenerów światła małego czerwonego auta. Paula ukryła się instynktownie w cieniu najbliższego kontenera i czekała, aż pojazd pojawi się na drodze pod ogrodzeniem.

Kierowca przyśpieszał szaleńczo, warkot silnika brzmiał niemal jak krzyk. Auto przejechało obok tak szybko, że policjantka ujrzała kierującego tylko na mgnienie oka.

To jednak jej wystarczyło. Samochód prowadziła Ritva Kaakko.

4

Drzwi otworzyła Elina. Ujrawszy w progu Juhane, niemal padła w jego objęcia. Mężczyzna objął ją ramieniem, popychając jednocześnie ostrożnie do holu i dalej, do środka domu, aby Renko mógł wejść i zamknąć drzwi.

– Czy coś...? – spytała zduszonym głosem kobieta, nie podnosząc głowy z piersi męża, który odparł miękko:

– Nie, kochanie. Ale policja robi wszystko, co tylko się da.

Elina jęknęła, oboje stali tak wtuleni w siebie niczym rzeźba pośrodku mrocznego wnętrza.

Renko wiedziony brzękiem naczyń wszedł do kuchni i zobaczył, że Karhu myje kubki po kawie.

– Szacunek – powiedział. – Ale mamy policyjną robotę.

Karhu wytarł spokojnie ręce, a potem poszedł za Renkiem, nie mówiąc ani słowa. Położył dłoń na ramieniu Eliny obejmującej męża i wymamrotał coś uspokajającego.

– Nasz patrol może stanąć przed domem i dyżurować, przynajmniej przez jakiś czas – zaproponował Renko.

– Nie trzeba – sprzeciwił się Juhana. – Damy sobie radę. Policjanci są na pewno potrzebni gdzie indziej.

– Dobrze. Zawiadomimy was, jak tylko czegoś się dowiemy.

Po wyjściu z domu Renko sprawdził, czy drzwi są zamknięte. Lehmusojowie nie potrzebowali teraz żadnych wścibskich natrętów. Zamienił kilka słów z mundurowymi, a w tym czasie Karhu wycofał niebieski samochód sportowy na ulicę.

– Wow. – Renko westchnął, siadając w fotelu pilota. – Czy dach się otwiera?

Karhu nacisnął guzik na desce rozdzielczej i szyba nad przednimi fotelami się odsunęła. Renko nałożył okulary przeciwsłoneczne i otworzył

boczne okno. Potem przypomniał sobie, że jest w pracy.

– Jedźmy najpierw do galerii. Wiesz, gdzie ona się znajduje?

Karhu nie odpowiedział, tylko wskazał na GPS, do którego wprowadził adres. Renko zaczął mu opowiadać, co się ostatnio wydarzyło, poczynając od tego, że w ciągu dnia dziesiątki kontenerów należących do firmy Lehmus zostały podstawione tam, dokąd wcale ich nie zamawiano.

Paavali Kassinen nie odpowiadał na jego telefony, a Mai Rinne nie wiedziała – w każdym razie tak twierdziła – że wystawowy egzemplarz wyjechał do galerii już rano. Obiecała, że pojawi się jak najszybciej.

– Mam nadzieję, że naprawdę tam stoi – powiedział Renko. – Czyli w galerii. Bo jeżeli gdzieś przepadł, to będziemy szukali ciała. Bez artystycznego kontekstu mogę wymyślić tylko jeden cel. I ten został już raz przetestowany. Popatrz, znów jakiś tu stoi.

Na chodniku przed klatką schodową bloku znajdował się niebieski kontener, ale z daleka było widać, że brakuje mu dachu i jest wypełniony odpadami. Mimo to dwóch policjantów w mundurach próbowało go otworzyć.

– To kontener na śmieci! – zakrzyknął Renko. – Chyba zapomniano ich poinstruować, że powinni używać rozumu.

Karhu nic nie odpowiedział, tylko dodał ostro gazu.

– Nie żebym miał coś złego na myśli, faceci robią to, co im kazali – dodał Renko. – Rozmawiałaś z panią Lehmusoją?

– Mhm.

– Co powiedziała?

– Cały czas wiedziała, że coś się nie zgadza.

– W związku z czym?

– Z adopcją. Ale nie chciała się nad tym zastanawiać.

– Bo chciała zatrzymać dziecko?

– Tak.

– Kobiety takie są – odparł Renko.

– Phi – skwitował Karhu i znów dodał gazu. Po krótkim namyśle Renko uznał, że jest tego samego zdania co do własnego komentarza, i umilkł.

Gdy skręcili na ulicę biegnącą koło galerii, zobaczyli od razu, że kontener został dowieziony tam, gdzie trzeba. Renko odetchnął z ulgą, kiedy podjechali bliżej i się przekonali, że w środku na pewno nikogo nie zamknięto. Drzwi kontenera były otwarte, a przed nim w pozycji lotosu i z zamkniętymi oczami siedział Paavali Kassinen. Artysta nawet nie drgnął, chociaż na pewno usłyszał zatrzymujący się pod budynkiem samo-

chód i zbliżające się kroki. Karhu mruknął cicho coś, co Renko zinterpretował jako z trudem powstrzymaną pogardę.

– Cześć, Kassinen – powiedział swobodnym tonem.

Mężczyzna nie odpowiedział ani nie spojrzął na nich. Karhu miał taką minę, jakby chciał wymierzyć mu kopniaka.

– Czy ktoś tam jest? – spytał Renko i wskazał na otwarte drzwi galerii. Karhu od razu wszedł do środka, wyraźnie zadowolony, że nie musi dłużej oglądać medytującego artysty.

Kontener Kassineny wyglądał dokładnie tak samo jak ten, w którym utopiono Rauhę Kalondo. Zawór także tkwił przy dolnej krawędzi lewego skrzydła drzwi. Renko pozwolił Kassinenowi kontynuować swoje przedstawienie i zajrzał do kontenera. Był pusty, jeśli nie liczyć leżącej na podłodze pompy i starannie nawiniętego na bęben gumowego węża, identycznych z tymi, które znaleziono w wodzie koło willi fundacji.

Renko wszedł do kontenera i przystanął na środku, jakby potknął się o coś.

Tym czymś był materac. Przypominał ten z miejsca zbrodni. Renko nie zauważył go, stojąc w drzwiach, ponieważ jego oczy nie przywykły jeszcze do panującego w kontenerze mroku.

– Czemu materac tutaj leży? – spytał tonem, który w końcu wywołał w Kassinenie jakąś reakcję. Artysta się jednak nie śpieszył, tylko spokojnie się przeciągnął, zanim uklęknął i wstał.

– Dzień dobry, inspektorze Renko – przywitał się i osłonił oczy, by spojrzeć w ciemne wnętrze kontenera. – Poprosiłem o niego. O materac. Chcę spędzić tutaj noc.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył Kassinen, jakby rozmawiał z niezbyt rozgarniętą osobą. – O to się nie pyta, tylko się robi.

– Ach tak. Czy wie pan przynajmniej, skąd został przyniesiony?

– Nie. Chyba go przywlekli z magazynu koncernu. Ale co tam jakiś materac, kiedy czarna owca klanu Lehmus błąka się nie wiadomo gdzie.

– Wie pan, że Jerry zaginął?

– No pewnie. Śniło mi się to zeszłej nocy.

– Naprawdę? – spytał Renko z zainteresowaniem.

– Oczywiście, że nie. Mai do mnie zadzwoniła.

Artysta wydawał się zadowolony ze swojego dowcipu. Zaczął się rozciągać, opierając dłońmi o kontener.

– A więc odpowiada pan tylko na niektóre telefony. Przed chwilą próbowałem się do pana dodzwonić.

– To był pan? Zwykle nie odbieram, gdy wyświetla mi się nieznajomy numer. Przepraszam, zaraz go sobie zapiszę.

– Dlaczego nazwał pan Jerry’ego czarną owcą?

Kassinen wyprostował się i nabrał powietrza w płuca. Potem potrząsnął dłońmi i położył je sobie na biodrach jak modelka.

– Powiedziałem to ironicznie, pod swoim adresem, jako przedstawiciela dominującej białej kultury. Wiem, że nie powinno się ironizować, ludzie tego nie rozumieją. W każdym razie nie policjanci – oświadczył żartobliwie. – Oczywiście nie mam na myśli pana.

– Kiedy ostatnio widział pan Jerry’ego?

– Nawet nie pamiętam. Właściwie widziałem go tylko raz lub dwa. Być może ostatnio na uroczystości z okazji ogłoszenia projektu *Współczucie*. Wtedy zimą, przed śmiercią Hannesa. Z rodziną nowego dyrektora zarządzającego nie mam do czynienia prawie wcale. Ale oczywiście jest mi przykro. Mam nadzieję, że chłopak się odnajdzie – odparł artysta tak szczerze i z taką dozą empatii, na jaką go było stać.

Renko patrzył na materac, na który nadepnął, potknąwszy się o niego, a potem zrobił zdjęcie. Światło lampy błyskowej pozostawiło mu pod powiekami barwną plamę: zniknęła, gdy wyszedł na słońce.

– Niech pan zaczeka – rzucił do Kassinena, który chciał wejść do środka. – Dlaczego kontener został dostarczony już teraz? Przecież zamówił go pan na jutro.

– Tak – odparł artysta, odwrócił się i ziewnął. – Ale wczoraj zdałem sobie sprawę z tego, że przed otwarciem wystawy chcę się w nim przespać. A właściwie to był pomysł Ritu.

– Ritu?

– Tak, królowej kontenerów. Ritvy Kaakko.

5

Ritva Kaakko mieszkała we wschodniej części Helsinek, a jej samochód zauważono na prowadzącej w tamtym kierunku obwodnicy tuż po tym, gdy Paula kazała ją doprowadzić na komisariat.

Młody konstabl kierował radiowozem jak w amerykańskim filmie. Paula żałowała, że nie wybrała drugiego patrolu, który przyjechał pod magazyn, bo składał się z bardziej doświadczonych policjantów. Ale może to i lepiej, że tak się stało, ponieważ potrzebni tam byli właśnie ludzie z dłuższym stażem.

Poza tym śpieszyło się im, więc młody konstabl miał powody, żeby jechać w takim stylu.

Ritva Kaakko nie odbierała telefonu. Jej nagłe zniknięcie całkowicie zaskoczyło Paulę. Jeżeli ona za tym stoi, to dlaczego ich powiadomiła, że w systemie zamówień na kontenery nastąpiła awaria?

Prawdopodobnie częścią planu sprawcy było to, aby jak najwięcej policjantów zajęło się odszukaniem i sprawdzeniem wszystkich wywiezionych kontenerów. Więc jeśli ona jest sprawczynią, to logiczne, że chciała im zwrócić na to uwagę, a potem być może uświadomiła sobie, że została odkryta, i wpadła w panikę?

Dla Jerry'ego taka ewentualność mogła się okazać fatalna.

Za dzielnicą bloków mieszkalnych zaczynał się teren, na którym stały domy jednorodzinne odgródzone pasem drzew niczym przepaścią dzielącą najemców i właścicieli mieszkań. Kiedy skręcili z obwodnicy na boczną ulicę, Paula kazała konstablowi zwolnić i wyłączyć sygnalizację świetlną. Przejechali skrzyżowanie, przy którym kosił trawnik starszy mężczyzna ubrany tylko w kąpielówki. Zatrzymał się i zaczął się przyglądać, jak radiowóz się oddala.

– Następną w prawo, ale nie skręcaj, tylko zaparkuj tutaj.

Paula zastanawiała się przez chwilę, zanim wysiadła z samochodu.

– Pójdę popatrzeć, jak wygląda sytuacja – powiedziała do policjantów. Obu zdziwiło, dlaczego nie czeka na jednostkę szybkiego reagowania, którą sama wezwała na miejsce. – Tylko się rozejrzę – powtórzyła i ostrożnie zamknęła drzwi pojazdu.

Jeśli życiu Jerry’ego coś zagraża, to nie ma czasu, żeby czekać na pomoc. I jeżeli coś mu się stanie, to będzie jej wina, bo nie pomyślała o Ritvie, kiedy Renko poinformował ją o zaginięciu kontenera, który zamówił Kassinen.

Wprawdzie wcale nie była pewna, czy warto naprawiać jeden błąd następnym, ale wyparła wątpliwości i poszła w stronę skrzyżowania osłonięta żywopłotem ogradzającym narożną działkę.

Na końcu bocznej drogi stał czerwony samochód, a za nim niebieski kontener morski. Ritvy Kaakko nigdzie nie było.

Paula schowała głowę za żywopłot i zakłęta bezgłośnie, a potem przypomniała sobie, że w radiowozie siedzą policjanci. Młodszy konstabl przyglądał się jej z rękami na kierownicy zza przedniej szyby, a starszy mówił coś do radiotelefonu. Paula dała im ręką znać, żeby zostali w samochodzie, a potem przeszła szybko przez skrzyżowanie, dotarła do następnego, skręciła w prawo i zaczęła biec na koniec drogi.

Poczuła, jak w kieszeni zawibrował telefon, ale nie zwróciła na niego uwagi, tylko biegła dalej, aż dotarła do ostatniego domu. Okrążyła go, docierając na tyły skrajem niewielkiego lasu, i ujrzała niski, zbudowany z czerwonej cegły dom należący do Kaakko. Zatrzymała się i przez rzadki żywopłot zobaczyła, że drzwi domu są otwarte. Kontener blokował podjazd, a samochód Ritvy znajdował się niemal tuż obok.

Podbiegła do kontenera i ukryła się za nim, aby nie widać jej było od ulicy. Czerwony samochód stał pusty, ze zgaszonym silnikiem. Zastukała ostrożnie kostkami dłoni w ścianę kontenera, a potem przystawiła do niej ucho. Ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Znów zastukała, tym razem mocniej.

Tum tum tum.

Nie spodziewała się żadnej odpowiedzi, więc uderzenia przeraziły ją tak, że wprost skoczyła na ulicę.

TUM.

TUM.

TUM.

6

– Jedzie tam jednostka szybkiego reagowania – powiedział Karhu, zakończywszy rozmowę telefoniczną. – Nie udało mi się skontaktować z Paulą, więc spytałem szefa.

– Grupa niedźwiedzi – szepnął z niedowierzaniem Renko i zerknął na Kassinenę, czy to usłyszał. Artysta jednak znów pogрузzył się we własnym świecie, a w każdym razie sprawiał takie wrażenie.

Karhu wszedł ponownie do galerii. Renko przyglądał się przez chwilę przypominającemu Buddę Kassinenowi, który uśmiechał się ukradkiem, i podążył za kolegą. W środku oprócz nich była tylko Ella, ustawiająca reflektory wokół cylindrycznego metalowego wytworu artysty.

– Czy jest tu Mai Rinne? – spytał Karhu.

– Chyba wyszła na tył budynku – powiedziała dziewczyna.

Karhu kiwnął głową do Renka, dając mu do zrozumienia, że idzie poszukać Rinne. Ella pochyliła się i znów zaczęła ustawiać światła. Coś w jej postawie i ruchach zwróciło uwagę Renka. Coś znajomego. Nagle pojął, co to takiego.

Córka Lehmusojów przywitała się z nim wesoło, ale potem jak za dotknięciem różdżki spoważniała i wyglądało, jakby w każdej chwili miała wybuchnąć płaczem.

– Nie potrafię się na niczym skupić. Ciągle myślę o Jerry'ym – stwierdziła, chlipiąc.

– Na pewno wszystko się ułoży i on się odnajdzie – uspokajał ją policjant.

– No tak – zgodziła się dziewczyna z westchnieniem i przesunęła stojący na podłodze reflektor o dziesięć centymetrów w prawo.

– To ty jesteś na nagraniach z galerii – powiedział Renko za jej plecami tak miłym tonem, jak tylko się dało.

Ella znieruchomiła.

– Rozpoznałem cię – dodał, czekając na jej reakcję.

W końcu dziewczyna się wyprostowała, a jej ramiona zadrgały nienaturalnie.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał.

Ella odwróciła się, stała z założonymi rękami. Jej oczy były suche i chyba zrozumiała, że swoim zachowaniem nie wzbudzi współczucia w policjancie mimo jego przyjaznego nastawienia.

– To taki głupi impuls. Pomyślałam, że przyniesie nam rozgłos. Zwłaszcza teraz, gdy policja krąży tu cały czas.

Jej głos brzmiał całkiem normalnie, jakby rozbita i pobudzona szyba w oknie była częścią zwykłej strategii marketingowej.

– I te inne rzeczy wcześniej to też twoja sprawka?

– Nie. Naprawdę nas terroryzują od samego początku. Dlatego pomyślałam, że... Czemu by tego nie wykorzystać. Skorzystać z darmowego rozgłosu, który zapewniają nam ci kretyni – oświadczyła wyzywająco. Potem w jej głos wkradł się strach. – Czy poniosę jakieś konsekwencje?

– To trochę zależy od twojego ojca. Albo Kassinena. On na pewno potrafi zrobić z tego przedstawienie, które właściwie sam wyreżyserował – oświadczył Renko z uśmiechem.

Ella się rozplakała. Policjant zauważył, że tym razem do jej oczu napływały prawdziwe łzy świadczące o tym, że mimowolnie poczuła ulgę.

Niespodziewanie w pomieszczeniu pojawiła się Mai Rinne i widząc zapłakaną dziewczynę, objęła ją. Ta spojrzała prosząco na Renka, który zasunął symbolicznie zamek na ustach. Z wyjaśnianiem jej głupich pomysłów nie ma pośpiechu.

– Straszna wiadomość – powiedziała Mai, wypuściwszy Elle, choć nadal trzymała ją mocno za ramię. – My jednak zabierzemy się tutaj za pracę, bo cóż innego możemy zrobić.

– Oczywiście – przytaknął Renko. – Wszyscy policjanci w Helsinkach szukają Jerry'ego.

Ella znów nachyliła się nad reflektorem, a Mai gestem dała policjantowi do zrozumienia, żeby wyszedł za nią na zewnątrz.

– Nie chciałam tego mówić przy niej, ale jak właściwie wygląda sytuacja? – spytała, gdy znaleźli się po drugiej stronie okna wystawowego.

– No, właśnie tak, jak powiedziałem. Wszyscy policjanci w Helsinkach szukają Jerry'ego.

- Z wyjątkiem pana – oświadczyła uszczypliwie Mai.
- Ja też go szukam. Kiedy ostatnio widziała pani chłopca?
- Ja? Nie jestem pewna, chyba kilka tygodni temu, gdy byłam u Eliny.
- Jak dobrze zna pani Ritvę Kaakko?
- Ritu? Jesteśmy naprawdę starymi znajomymi. A co?
- Ona się bardzo interesuje kontenerami.

Mai roześmiała się i spojrzała na Kassinen, który położył się na asfalcie przed kontenerem, wsuwając głowę do środka.

- Ten tutaj jest taki sam jak ona. Wstań już, Paavali.

O dziwo, Kassinen posłuchał polecenia i się podniósł.

– Jest idealny – powiedział. – Lepszy niż poprzedni. Chociaż chętniej wykorzystałbym tamten jako element pewnego wydarzenia.

- Chciał pan powiedzieć „morderstwa” – poprawił go Renko.

Kassinen mruknął z aprobatą, choć wydawał się niezadowolony, jakby policjant w swojej głupocie zwrócił mu uwagę na jakąś poboczną okoliczność. Odszedł na kilka kroków od kontenera i przyglądał mu się z przekrzywioną głową.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że była to w pewnym sensie instalacja – oświadczył. – Rozumiem, że to może budzić w was przerażenie, ale myśl o tym, że człowiek, delikatny, żywy organizm, kołysze się w morskich objęciach kontenera jak... jak jakiś...

- Jak płód – podsunął Renko.

– Rany boskie! – wrzasnął Kassinen. – Przecież to to!

- Uspokój się – poprosiła Mai.

– Jak płód – powtórzył artysta powoli. – A to – dodał, wskakując do środka kontenera i wracając z bębniem na gumowy wąż – to jest pępowina!

- Na szczęście nie jest pan dziennikarzem – rzuciła cicho Mai do Renka.

– Dość długa pępowina, bo ma aż sto metrów – stwierdził policjant.

– Tak długi on nie jest, ma może ze trzydzieści metrów – zaprotestował Kassinen, mierząc wąż wzrokiem.

- Ten z willi miał dziewięćdziesiąt metrów – oświadczył Renko.

– Naprawdę? – spytał zdziwiony Kassinen.

- Renko!

Głos Karhu dochodził z daleka, z końca galerii. Renko wszedł do środka za Mai, a ich śladem na zaplecze podążyła Ella.

Policjant stał w ostatniej sali, przed korałem z fotografii. Czekał na nadchodzących niczym przewodnik z palcem skierowanym do góry, pokazując

zdjęcie, na którym młoda Rauha Kalondo trzymała w objęciach niemowlę.
Na górze, z brzegu ktoś skreślił czarnym pisakiem: GO HOME.

Renko spojrział na Ellę. Ta pokręciła głową wstrząśnięta.

– Ja tego nie zrobiłam. Na pewno nie.

7

Paula obesza ostrożnie kontener. Drzwi były uchylone, odgłosy uderzenia umilkły i ze środka dochodziły teraz ciche, pełne bólu przekleństwa.

Głos należał do Ritvy Kaakko.

– Policja! – krzyknęła Paula. – Wychodzić!

Ukryta za rogiem kontenera usłyszała zbliżające się, szurające kroki. W uchylonych drzwiach ukazała się głowa dyrektorki logistyki ze zmierzwionymi włosami.

– Poddaję się – powiedziała ponuro.

– Jest pani sama? Czy Jerry też tu jest?

– Chciałabym tego – odparła Kaakko i znów zniknęła w czeluści kontenera.

Paula otworzyła drzwi na oścież i zajrzała do środka. Kaakko usiadła na podłodze. Jej natapirowane, polakierowane włosy straciły formę. Na czoło opadł zmierzwiony kosmyk, spod którego wypływała świeża strużka krwi.

Policjantka zaklęła i wycofała się na zewnątrz. Odwołała jednostkę szybkiego reagowania, a potem zadzwoniła do Karhu, który próbował się z nią skontaktować.

– Co takiego napisano na zdjęciu? – rzuciła zdenerwowana do słuchawki, gdy usłyszała relację kolegi. – Zaraz do ciebie znów zadzwonię. Tu też sytuacja się uspokoiła.

Rozłączyła się i kazała Ritvie wyjść z kontenera. Potem zaprowadziła ją do domu. Już w przedpokoju potwierdziły się jej wcześniejsze podejrzenia: Kaakko była alkoholiczką. Wielkie niebieskie torby z Ikei wypełniały puste butelki po winie.

– Wyrzucą mnie z pracy – jęczała kobieta, gdy Paula posadziła ją na białej skórzanej kanapie w salonie. – Juhana nigdy mnie nie lubił w przeciwieństwie do Hanskiego.

– Ma pani jakąś apteczkę?

Kaakko zaproponowała, żeby policjantka przeszukała szafkę w łazience. Paula szybko znalazła apteczkę i na chwilę zatrzymała się, żeby przeczytać etykiety na przepisanych Ritvie lekarstwach: były to leki na depresję, bezsenność i zmiany nastroju.

Mimo wszystko w mieszkaniu panował porządek. Kaakko należała do tych upijających się osób, które długo potrafiły ukrywać swój problem alkoholowy.

W salonie Paula przetarła jej czoło płynem dezynfekującym. Rana była niewielka, wystarczyłby tylko plaster, ale nakleiła na czoło opatrunek gazowy. Ritva wymamrotała podziękowanie.

– No dobra, proszę mi teraz powiedzieć, dlaczego pojechała pani bez uprzedzenia do domu? – spytała policjantka, wyciągając spod szklanego stolika krzesło.

Gospodyni odetchnęła ciężko, wydmuchując powietrze, w którym czuć było odór alkoholu, i zaczęła opowiadać, jak to poprzedniego wieczoru Kassinen zaprosił ją do swojego studia.

– Miał whisky, której w żadnym wypadku nie powinnam pić. Ale gdy artysta stawia... Urwał mi się film, nie wiem, jak wróciłam do domu. Dlatego przyszłam tak późno do pracy.

Początkowo nie była zaskoczona, kiedy pracownik wartowni dziwił się z powodu liczby zamawianych kontenerów. Ale gdy pamięć zaczęła jej powoli wracać i Renko zapytał o kontener przygotowany dla Kassinena, z przerażeniem przypomniała sobie, że wieczorem, mocno pijana, zmieniła termin jego dostawy.

– Zauważyłam, że jeden ma być dostarczony tutaj, na mój adres. Przestraszyłam się, że... że co, jeśli Jerry jest zamknięty u mnie w ogrodzie, i to z mojej winy. Dlatego tu wróciłam.

Po przyjeździe Kakko weszła do kontenera i w przyływie wściekłości zaczęła uderzać głową o jego ścianę. Furia była wymierzona w nią samą, jak podkreśliła.

– A więc to pani zmieniła termin dostawy kontenera Kassinena. Jest pani tego pewna?

– Jestem raczej pewna.

– No a te pozostałe kontenery? Je także pani zamówiła?

– A niby dlaczego miałabym to robić? – spytała Kaakko z udręką na twarzy.

Paula nie odpowiedziała i pomyślała sobie, że jeżeli pijana w sztok Ritva weszła do firmowego systemu, mógł to zrobić też Kassinen i praktycznie ktokolwiek, kto znalazł się tam przypadkowo.

– Byliście w studiu we dwójkę przez cały wieczór?

– Jeśli dobrze pamiętam, to tak.

– Sprawdzimy to.

Właśnie wtedy zadzwonił Hartikainen. Paula przeprosiła Ritwę i wyszła na zewnątrz, żeby porozmawiać.

– Obudził się – powiedział policjant natychmiast, gdy tylko zdążyła odebrać. – Telefon Jerry’ego. Zalogował się w Vuosaari.

– W Vuosaari? Zaczekaj chwilę – poprosiła Paula i odwróciła się do Ritvy Kaakko. – Czy może pani korzystać tutaj z systemu informatycznego firmy?

– Oczywiście.

– Proszę sprawdzić, czy wysłano jakieś kontenery do Vuosaari.

– Do portu?

– Na przykład tam. Albo dokąds bliżej.

Paula poszła z Ritwą do jej gabinetu. Uruchomienie komputera trwało nieznośnie długo.

– Nasze kontenery często są tam wysyłane, i nie bez powodu, bo wyruszają w świat – opowiadała Kaakko, logując się do systemu. Poczula się potrzebna i od razu się ożywiła.

– Interesuje mnie ostatnia doba i zwłaszcza te egzemplarze, które wypływały rano – powiedziała policjantka.

Ritva przejrzała pliki, pokręciła głową i mruknęła przecząco.

– Dzisiaj z magazynu w tamtym kierunku nie wyszedł ani jeden. Ale z portu wypływają dwa nasze kontenery. Przez Travemünde i dalej, na tej samej ciężarówce. Jeden jedzie do Francji, a drugi przez Hamburg, chwilę później... Do Namibii.

Paula nachyliła się nad ramieniem Ritvy i spojrzała na monitor.

Karhu jej powiedział, że coś było napisane na zdjęciu Rauhy i Jerry’ego.

Go home.

– Słyszałeś? – niemal krzyknęła do Hartikainena, włączywszy głośnik telefonu.

– Kiedy ten statek odpływa? – rozległ się świszczący głos Hartikainena.

Kaakko postukała w klawiaturę komputera, poprawiła przekrzywione w całym zamieszeniu okulary i przysunęła twarz do ekranu.

– Jeżeli są punktualni, to statek odcumował piętnaście minut temu.

8

Sen nie pojawił się w formie obrazów, lecz jako całkowita ciemność. Gdy Jerry otworzył oczy, wciąż się utrzymywała.

Przekręcił się i zsunął z materaca, ale nie spadł na dół. Nie był przykryty własną kołdrą, tylko cienkim kocem. Czuł to, chociaż nic nie widział.

Ciemność nie znikwała, mimo że mrugał oczami. Najpierw było mu z tym dobrze, jakby znajdował się w stanie odurzenia, na granicy snu. Powoli dotarło jednak do niego, że teraz, w środku lata, to dziwne, bo przecież zwykle nawet nocą, przy zaciągniętych zasłonach zaciemniających nie dało się uciec od światła.

Ciemność wydawała się mu bezgraniczna, jakby unosił się w bezgwiezdny kosmosie. Umysł nadal miał zamglony.

– Hej! – krzyknął i natychmiast usłyszał echo, które błędziło wokół niego i nadawało otaczającej go przestrzeni pewien kształt.

Znów zawołał, a rozlegający się dźwięk nakreślił w jego świadomości sześcian, w którym się znajdował.

Przypomniał sobie, że siedział na skórzanej kanapie i wziął od kogoś szklankę z whisky i kostkami lodu. Trzy sześciany w żółtobrązowej cieczy.

– To bourbon, działa uspokajająco. Nie mów matce ani ojcu, że go piłeś – powiedział miękki głos.

Spróbował ostrożnie płynu, smak nie był tak ostry, jak się spodziewał. Raczej rozgrzewający. Starał się przybrać taką pozę, w jakiej – jego zdaniem – powinien siedzieć mężczyzna popijający whisky. Założył nogę na nogę, odchylił się do tyłu i położył lewą rękę na oparciu kanapy. Whisky sprawiła, że poczuł ulgę.

Dostał drugą porcję napoju, wylaną na te same, trochę już roztopione kostki lodu.

Miękki głos zaczął mu opowiadać o rzeczach, w które nie wierzył.

O rzeczach wywołujących szok, którego nawet whisky nie mogła złagodzić.

Potem wspomnienie się wykrzywiło, zaczęło się kręcić niczym spirala i zniknęło we mgle unoszącej się wśród ciemności.

Jerry wstał z materaca i poczuł, że się chwieje. Najpierw myślał, że to z powodu oszołomienia, mgły, która nie unosiła się na zewnątrz, w mroku, lecz w jego głowie. Gdy jednak powoli zaczęła się rozpraszać, nadal czuł, że się chwieje. A wynikało to z tego, że kołysało się całe pomieszczenie.

9

Samotna mewa siodłata wracająca z wysypiska śmieci Ämmässuo unosiła się i opadała podtrzymywana naprzeciwległymi prądami powietrznymi. Jej ogromne skrzydła lekko drżały. Ptak się śpieszył, wiedział, że zbliża się front burzowy. Ciemne chmury gromadziły się na horyzoncie od południowego wschodu.

Pod mewą rozpościerał się letni krajobraz półwyspu Porkkala, mający dziwnie głęboki zielony kolor w zachodzącym słońcu. Trochę dalej niebiesciło się morze, jeszcze spokojne wokół lądu, ale na wschodzie wyrzucało już wielkie spienione fale, nad którymi przetaczały się cienie posepnych chmur.

Prąd powietrza sprawił, że mewa zniżyła lot i jednocześnie ujrzała śmigłowiec lecący nad ziemią wzdłuż linii brzegu. Ptak wzbił się prosto do góry i zniknął z trasy śmigłowca, przeczuwając, że rotor spowoduje zamieszanie w prądach powietrznych.

W maszynie siedziały cztery osoby: trzy z nich w ciemnych okularach dla pilotów. Czwarta osoba, ratownik, osłoniła sobie oczy daszkiem białej czapki.

Paula przyglądała się nabrzeżnym skałom i niskim, pokrzywionym sosnom. Ostatnio, gdy spacerowała między nimi, niebo było szare, a deszcz biczował prostopadle pod wpływem dochodzących od morza porywów wiatru.

Ujrzała mewę i zsunęła okulary niżej na nos. Zmrużyła oczy, podziwiając wielkiego ptaka unoszącego się na tle niebieskiego nieba. Mewa szybowała właśnie nad skalistym szczytem półwyspu.

Śmigłowiec zmienił nieco kurs i skierował się na otwarte morze. Paula nadal śledziła wzrokiem mewę, która zakręciła nad latarnią morską

Rönnskär, lśniącą czystą bielą w promieniach słońca. Potem ptak zleciał tuż nad fale i zniknął za wysepką.

Hartikainen szturchnął Paulę w plecy i wskazał na morze po zachodniej stronie półwyspu. Policjantka spojrzała w tamtym kierunku i ujrzała żaglówkę płynącą pośpiesznie po wysokich falach do portu. Odsunęła słuchawkę ochronną z prawego ucha i przez warkot silnika usłyszała krzyk kolegi.

– Teść... samą... łódkę!

Pokiwała głową, zastanawiając się, czy Hartikainen chciałby znów pozełgować z teściem, czy może wspólne żeglowanie było dla niego po prostu męką.

Po lewej stronie na horyzoncie rysował się brzeg należący do Estonii. Pilot oświadczył, że nawiązał łączność z promem. Z informacji uzyskanych przez Paulę wynikało, że wszystko przebiega normalnie. Po tym, jak policja skontaktowała się ze statkiem, załoga przeszukała go, ale nie znaleziono nic nadzwyczajnego ani żadnych dodatkowych pasażerów.

Śmigłowiec powinien dotrzeć tam w ciągu dziesięciu minut. Statek widać było już na morzu.

Paula wypła łyk wody ze swojej butelki. Zastanawiała się, jak długie wydawały się minuty Jerry'emu, który spragniony kulił się w kontenerze. Jak długo szczupły nastolatek wytrzyma bez wody na tym upale?

Telefon chłopca nadal był włączony, a poprzednie dane logowania zgadzały się z trasą statku. Policjanci starali się dodzwonić do Jerry'ego i wysłali mu wiadomość przez WhatsAppa. Ale znak, że odbiorca ją otrzymał, nie pojawił się. To martwiło Paulę. Jeśli Jerry'emu udało się włączyć komórkę, to dlaczego nie próbuje zadzwonić?

Obliczyła w myślach, od ilu godzin musi być zamknięty w kontenerze. Jeżeli jest świadomy i przytomny, uczucie paniki na pewno w nim rośnie. Wie przecież, co się stało z Rauhą Kalondo.

Hartikainen, bębniąc palcami po nodze, sprawiał wrażenie zmartwionego. Statek prawie się zatrzymał. Śmigłowiec zwolnił i przez chwilę unosił się nad nim. Na tylnym pokładzie stała grupka ludzi przyglądających się przybyszom ze zdziwieniem. Paula zobaczyła na górnym pokładzie koło z wielką literą H pośrodku. Śmigłowiec opuszczał się powoli na nią.

10

Chwilę temu skąpane w wieczornym słońcu Helsinki nabrały nagle ponurego wyglądu, masa czarnych chmur zaczęła napływać nad miasto powoli, ale zdecydowanie. Zupełnie jakby ktoś rozwijał nad nim dywan.

O przednią szybę rozbiła się gruba mucha i pozostał z niej tylko żółty placek. Renko zauważył go, siedząc w samochodzie i czekając na Kassinen. Włączył wycieraczki, które zazgrzytały po suchej powierzchni i jedynie roztarły plamę na kształt tęczy, a wtedy pierwsze duże krople deszczu spadły na szybę.

Zadzwoił do Kassinen, ale ten nie odpowiadał. Wcześniej artysta wysłał mu wiadomość, prosząc o przyjscie do galerii, w której kończył przygotowywanie wystawy.

Sugerował, że na coś wpadł. Ale swoim zwyczajem teatralnie nie zdradził, co to takiego.

Galeria wydawała się jednak całkowicie ciemna. Przed nią stał milczący kontener.

Renko przeklinał w duchu, że nie sprawdził prognozy pogody. Nie miał przy sobie płaszcza przeciwdeszczowego. Wsiadł z samochodu i pobiegł pod drzwi galerii. Znów zadzwonił na numer Kassinen, ale telefon był wyłączony. Może artysta zamknął się w kontenerze?

Renko poszedł z powrotem do samochodu i ze schowka wyjął kieszonkową latarkę. Właśnie wrócił pod kontener, gdy rzadkie krople zamieniły się w rześisty deszcz. Woda lała się z chmur, jakby ktoś je przedziurawił, i policjant przemókł do cna w mgnieniu oka. Chwycił za dźwignię drzwi w kontenerze, podniósł ją i przekręcił. Przez szum deszczu usłyszał głuchy zgrzyt. Gdy drzwi się otworzyły, kontener zamienił się w ogromny otwór rezonansowy, a krople wody w tysiące placów bębniących w powierzchnię.

Renko wszedł do środka bębna, żeby się schować przed deszczem. Oświetlił wnętrze latarką. Brzegi otworu drzwiowego były wyłożone gumowymi uszczelkami. Na podłodze leżał materac.

Policjant przeczesywał snopem światła mroczne wnętrze, w którym słychać było tylko głuchy, równomierny stukot.

Klin latarki prześlizgnął się po przeciwległej ścianie i zatrzymał na spojeniu w kącie. Coś wyglądało inaczej niż za dnia, w czasie jego wcześniejszej wizyty. Powoli omiótł jeszcze raz snopem światła ścianę. Tam!

Coś na niej narysowano. Jakieś słowa, wzory.

Renko ostrożnie podszedł bliżej i pochylony zbliżył się do obrazka namalowanego czarnym pisakiem. Trzy małe małpie głowy, jakby wyszły spod ręki dziecka. Przypomniał sobie rysunek związany ze starą legendą, na którym jedna małpka zakrywała dłońmi oczy, druga uszy, a trzecia usta.

Na tym rysunku wszystkie trzymały dłonie na oczach, a pod nim wypisano tuszem jedno słowo.

A KUKU.

Renko wyprostował się powoli i wstrzymał oddech. Nadal słyszał jedynie stukot deszczu o blaszany dach kontenera.

Było to jak ukłucie szpilką albo strzykawką podczas szczepienia w dzieciństwie, w przychodni zdrowia. Latarka wypadła mu z ręki. Ciało zdrętwiało i przestało go słuchać. Upadł niczym manekin, a skądś wynurzyła się ręka, zabrała latarkę i zgasiła ją.

Ciemność uniosła jego bezwładne kończyny. Czuł, że prawa ręka wsuwa się pod plecy, potem dołącza do niej lewa. Mroczna postać wysuszyła ślinę wyciekającą mu z ust, a następnie wsunęła w nie szmaciany knebel i zakleiła taśmą oczy.

Stał się czwartą małpą. On także niczego już nie widział. Czy był do tej pory tak samo ślepy?

Przez chwilę miał wrażenie, że się dusi, ale potem organizm wciągnął powietrze przez nos. Renko ujrzał, że pustka wewnątrz kontenera drży, ale i to zniknęło wkrótce w nieświadomości.

Ostatnią rzeczą, którą usłyszał przez deszcz, był głuchy zgrzyt zamykanych drzwi.

11

Kapitan Heinkell włożył z powrotem czapkę, którą wcześniej ściągnął, żeby wir powietrza wzbudzony przez śmigłowiec nie zdmuchnął jej do morza. Przytrzymał ją jednak instynktownie, kiedy wyciągnął prawą dłoń, by się przywitać.

Marynarz towarzyszący kapitanowi otworzył drzwi. Hartikainen o mało nie spadł z metalowych schodków prowadzących stromo w dół już od progu. Zaklął donośnie.

Po pokonaniu schodów wszyscy przeszli niewielkim korytarzem do windy dla personelu. Stało przed nią dwóch marynarzy, a między nimi potężny cywil w białym podkoszulku. Nawet bez uprzedzenia by się zorientowali, że to kierowca ciężarówki.

Paula machnęła mu przed oczami legitymacją policyjną. Mężczyzna spojrział na bok i powiedział coś po polsku, ale i tak łatwo się domyślili, że kierowca twierdzi, że o niczym nie wie. Kapitan wydał marynarzom polecenia i ci natychmiast się ulotnili. Reszta grupy wcisnęła się do windy, która z brzękiem zaczęła jechać na dół.

Kiedy tylko zeszli na pokład przeznaczony dla samochodów, od razu zobaczyli niebieskie kontenery na przyczepie ciężarówki. Hartikainen przyglądał się kopii listu przewozowego.

– Namibia – powiedział do kierowcy z rosnącą intonacją.

Ten pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– Hamburg. Hamburg *harbour* – oświadczył w końcu i machnął ręką na znak, że nie wie, dokąd kontener będzie wysłany potem.

– To ten. Drugi jedzie do Francji – poinformował Hartikainen Paulę i upewnił się jeszcze, pytając kierowcę: – *France?*

Ten przytaknął.

– Lyon – uściślił.

Hartikainen poprosił go gestem, żeby otworzył kontener. Kierowca wahał się przez chwilę, ale wreszcie zabrał się do roboty.

– No nie, do kurwy nędzy! – zawołał policjant z rozczarowaniem.

W środku znajdowały się żółte metalowe klatki wypełnione śmieciami elektronicznymi – komórkami, laptopami, klawiaturami, monitorami i płaskimi telewizorami. Hartikainen wcisnął się między nie i dotarł na koniec kontenera.

– Tu nic innego nie ma.

– Towar do recyklingu – stwierdziła Paula.

– No właśnie. W drodze do Ghany na górę śmieci. Niektóre z nich działają jeszcze po tygodniu – obruszył się Hartikainen. – W każdym razie płaskie telewizory; mimo że są dobre, ludzie je wyrzucają, bo chcą mieć większy ekran na ścianie.

– W tych telefonach są chyba jakieś rzadkie metale. Czemu się ich nie odzyskuje? – pytała zdziwiona Paula.

– Bo się nie opłaca. Łatwiej wyrzucić do Zatoki Gwinejskiej w ramach pomocy rozwojowej. Dzieciaki je stamtąd wyciągają, chociaż to szkodliwe odpady.

– Obejrzyjmy jeszcze ten drugi – zaproponowała najpierw po fińsku, a potem po angielsku.

Hartikainen chwycił kierowcę za rękaw podkoszulka i pociągnął za sobą między oba kontenery. Skoczył na oś przyczepy i pięścią uderzał w lewe skrzydło drzwi, gdy tymczasem kierowca otwierał prawe. Być może Hartikainen żywił nadzieję, że Jerry ich usłyszy i pomyśli, że nadchodzi pomoc. Dźwięk spowodowany uderzeniami uświadomił Pauli nieprzyjemny fakt: echo brzmiało zupełnie inaczej niż przy pustym kontenerze i to, które słychać było na nagraniu wysłanym Elinie Lehmusoi.

W końcu kierowcy udało się otworzyć drzwi i policjantka ujrzała ścianę z kartonowych pudeł. Hartikainen oparł się o jedno z nich, próbując zejść z osi do kontenera. Stracił jednak równowagę i spadł z belki. Jedno z pudeł poleciało na niego.

Policjant usiadł z łomotem, a pudło wylądowało obok niego. Pod wpływem uderzenia otwarło się i wyjrzała z niego ludzka ręka.

– Cholera jasna! – krzyknął.

Oderwał pokrywę całkowicie i na ziemię posypało się więcej ludzkich rąk. Wywołany tym stukot rozniósł się po całym pokładzie.

– Manekiny – stwierdziła Paula.

Wskoczyła na belkę osi, a stamtąd do kontenera. Nie udało się jej wejść dalej, ponieważ był wypełniony takimi samymi pudłami.

– On musi być na tym promie. To na pewno nie ta ciężarówka – przekonywał Hartikainen.

Paula chwyciła telefon i z wybieranych wcześniej numerów wyszukała numer komórki Jerry’ego. Nadal była włączona.

Wsunęła głowę w czeluść kontenera i nasłuchiwała. Hartikainen ruszył szybko z powrotem w stronę tego ze śmieciami elektronicznymi, a niedługo potem Paula usłyszała krzyk, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Jerry’ego na statku nie było, ale znajdował się tu jego telefon.

Ktoś celowo wprowadził ich w błąd.

W powrotnej drodze Hartikainen cały czas mamrotał do siebie, przeklinając pod nosem na różne sposoby.

Po dotarciu na górny pokład Paula wybrała funkcję szybkich połączeń i odszukała numer do Karhu. Kapitan śmigłowca oświadczył, że nie polecą teraz do Helsinek, bo wpadną we front burzowy. Zdążą tylko dolecieć do Raasepori, a dalej muszą jechać samochodem.

Karhu odebrał po dwóch sygnałach. Paula przyglądała się horyzontowi – wydawało się, że zawieszona na nim słońce rozpuszcza się w morzu. Usłyszawszy głos kolegi w słuchawce, odwróciła się i zobaczyła po przeciwnej stronie ciemne chmury pomalowane od dołu słonecznymi promieniami na ponury i triumfalny czerwony kolor.

Zreferowała, jak wygląda sytuacja, a potem próbowała się skontaktować z Renkiem. Jego telefon jednak nie odpowiadał.

Dziecko, pomyślała. Wyobraziła sobie Renka usypiającego małego, pyzatego, płaczącego chłopczyka. Ktoś jednak robił w tej chwili coś pożytecznego.

Ogarnęła ją przemożna chęć płaczu. Od lat nie płakała. Po prostu nie mogła, chociaż chciała.

Winnemu nie wolno tego robić, nie ma prawa do ulgi, jaką przynoszą łzy.

Nie odnajdą dzisiaj Jerry’ego, a to oznacza, że być może nie znajdą go na czas. Poczwała, że poniosła klęskę. Pomyślała o Elinie, która – jak mówił Karhu – przez cały dzień nie podniosła się z łóżka, i o Juhanie, który zapewne nadal się zastanawiał, czy Jerry jest jego synem.

Nie wolno jej się poddać. Spojrzała na zegarek w komórce, który pokazywał dwunastą w nocy. Pojedzie do domu i zdrzemnie się chociaż trochę.

Hartikainen wsiadł do śmigłowca z miną ponurą jak chmury czyhające na niebie. Oboje unikali swojego wzroku, gdy maszyna wzbijała się w powietrze i kierowała w stronę wybrzeża.

Paula próbowała uporządkować myśli. Na pewno coś jej umknęło.

Rauha Kalondo i jej związek z Juhaną. Jerry Lehmusoja, o którego ojcu nic nie wiedzieli.

Hannes Lehmusoja, który obiecał w spadku prawo własności farmy.

Lauri Aro, który dostał od Rauhy Kalondo wiadomość.

Kontener, który miał być dziełem sztuki, a okazał się śmiertelną pułapką.

Huk śmigłowca wprowadził Paulę w odrętwienie. Pozwoliła, by myśli szybowały w jej głowie swobodnie, kolejno znikwały i wyłaniały się znów skądinąd.

Gdzieś na granicy tego, co świadome i podświadome, czaiła się jednak ta myśl, którą rano zgubiła i której do tej pory nie udało się jej uchwycić. Teraz pojawiła się niczym płomień w samym środku pozostałych.

Jej światło było początkowo przytłumione, ale im jaśniejsza i wyraźniejsza się stawała, tym logiczniej układały się inne myśli.

Otworzyła oczy, już nie czuła zmęczenia.

Wyciągnęła z kieszeni telefon, napisała krótką wiadomość i wysłała ją do Lauriego Ara. Prawnik musi jej odpowiedzieć, co takiego Rauha Kalondo napisała pod zdjęciem.

12

Zachodni wiatr niemal zwiewa duży biały kapelusz z głowy Hannesa, który przytrzymuje go, zostawiając na nim dodatkowe wgłębienie. Nie zwracam mu na to uwagi.

Na niebie utrzymuje się cienka warstwa chmur, ale gdy spoglądam na otwierające się przed portem Walvis Bay morze, muszę osłonić oczy dłonią, chociaż noszę ciemne okulary. Tutaj słońce jest zawsze obecne w ciągu dnia, nawet jeśli go nie widać.

Daleko, nad szeroko rozciągającą się wodą, leci łukiem wielki ptak, kierując się w stronę zamglonego nieba. Czy to albatros? Chyba nie. Ale właśnie on pozostaje mi w pamięci, kiedy później wspominam tę chwilę. Trzeba umieć wyobrazić sobie mające znaczenie rzeczy, żeby zachować wspomnienia. W ten sposób stają się one żywe. A ja wyobrażałam sobie ostatnio bardzo dużo.

Teraz też wyobrażam sobie, że Juhana wkrótce położy swoją dłoń na moim ramieniu w czułym geście. Że to właśnie ta chwila i za moment mnie dotknie. Ale jego ręce leżą nadal na biodrach. Patrzy na ogromne błękitno-żółte dźwigi przenoszące ze statku kontenery, niebieskie i czerwone.

Ten jest nasz, mówi w końcu, kiedy po trzech czerwonych dźwig wyławia ze statku niebieski z wypisanym na boku wielkimi białymi literami słowem, którego nie widzę dokładnie.

Hannes wysyła Juhaną do biura w porcie. Zamierzam mu towarzyszyć, ale Hannes chwyta mnie za ramię. Każe mi iść ze sobą. Spoglądam na oddalające się plecy Juhany i przenika mnie zimny dreszcz.

Czuję na karku spojrzenie hieny, jej śmierzący oddech. Zostałam z nią sama, bez opieki.

Pozostaje mi tylko iść z Hannesem. Chciałabym pobiec za Juhaną, ale zmierzamy w odwrotnym kierunku. Nie widzę twarzy Hannesa, gdy się do

mnie odzywa. Mówi szeptem, a raczej syczy.

Muszę z niego zrezygnować.

Muszę złożyć ofiarę, której domaga się wielka hiena, jeżeli chcę mieć to, do czego dążę.

Szczęście, miłość.

Trzeba znać swoje miejsce w stadzie. Pogodzić się z tym, że hiena przodująca w polowaniu na padlinę pierwsza wybiera to, co chce sobie wziąć.

13

Paula wysiadła z samochodu na dziedzińcu przed galerią Kassinena. Po deszczu ranek był świeży i jasny. Słońce znów świeciło, ale teraz już litościwiej.

Najpierw przejechała obok galerii, która wydawała się opustoszała. Nie dostrzegła artysty w środku ani przy kontenerze, stojącym przed budynkiem. Nie było jednak jeszcze nawet ósmej.

Okna w małych drzwiach znajdujących się w ogromnej podnoszonej bramie zostały od środka zamalowane sprayem na czarno, co widać na zewnątrz. Pauli wydawało się, że w hali panuje ciemność. Nacisnęła klamkę i małe drzwi się otwały.

Kiedy morscy piraci wpadali w ferworze walki z zalanego słońcem pokładu do ciemnej ładowni, odsuwali opaskę z oka, które szybko przystosowywało się do mroku. Paula przypomniała to sobie, gdy wchodziła do galerii.

Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem. W hali fabrycznej zapanowała całkowita ciemność. Źrenice się jej rozszerzyły, próbując wyłowić z ciemności resztki promieni i stworzyć w pustce jakieś formy. W świetle, które przekradło się przez drzwi, Paula zdążyła zobaczyć powiększoną wersję nagrobka Hannesa Lehmusoi.

Zaczęła nawoływać Kassinena. Potem kilka razy krzyknęła nazwisko kolegi. Rano telefon Renka nadal milczał.

Pomacała powierzchnię ścian przy drzwiach. Znalazła wyłącznik, nacisnęła go, a potem jeszcze jeden obok. Wydawało się, jakby tym samym wpuściła do środka wielką chmurę cykad. Ich głośnie świergotanie wypełniło pustą halę. Sztuczne światło zabrzęczało, kiedy stare świetlówki próbowały bez powodzenia rozblysnąć porządnie, migocząc, przez co pomiesz-

czenie przypominało dyskotekę. Spirala na nagrobku rzucała na ścianę z tyłu zwielokrotniony cień, jakby powiększający się z każdym mignięciem.

Wtem zaszumiało jakieś urządzenie. Paula zlokalizowała jego dźwięk, ustalając, że dochodzi z niewidocznego kąta studia. Nagle rozległy się zagłuszające szum pisk i wycie.

– Policja! – krzyknęła Paula i zaklęła w myślach, żałując, że nie zabrała z samochodu latarki.

Światła migotały coraz szybciej, coś ruszało się za nią w kącie, tuż pod sufitem. Zakręciło i zawodząc, przesunęło się wzdłuż ściany, a potem odwróciło się i zatrzymało na wprost policjantki.

Paula mrużyła oczy, żeby lepiej widzieć w niebieskawym świetle. Do prowadnic biegnących pod sufitem został przymocowany jakiś przedmiot. Usłyszała brzęk łańcucha i jakaś bryła obniżyła się trochę. Ktoś ją musiał opuścić, pomyślała Paula, ktoś, kto steruje tym urządzeniem. Nie zdążyła się nad tym zastanowić, gdy na suficie zapaliła się lampa punktowa i oświetliła przednią część bryły.

Było nią nagie ciało Paawaliego Kassinena.

Głowa artysty opadła na bok, przypominał bardziej rzeźbę niż człowieka. Pod jego pachami biegła podtrzymująca tułów lina przytwierdzona do haka.

Paula instynktownie podeszła szybko do Kassinena, jakby chciała go ostrożnie położyć na ziemi i przywrócić mu oddech. Jednocześnie wyciągnęła telefon z kieszeni, aby zadzwonić po karetkę. I wtedy znów zapadła całkowita ciemność.

Cykady umilkły. Ręka policjantki stała się bezwładna, a telefon spadł na betonową podłogę.

Chciała wyciągnąć broń z futerału, ale ręka jej nie słuchała. Chociaż wydawała jej rozpaczliwe rozkazy, to nawet nie drgnęła.

Zastygła w miejscu i wyobraziła sobie, że wokół niej rozciąga się miasto. Wzniosła się ponad nim i z perspektywy ptaka ujrzała siebie stojącą pośrodku ciemnego sześcianu.

Próbowała podnieść rękę, ale na darmo. Później ciemność rozjaśnił błysk, lecz nie miał niebieskiego koloru.

Wypełniał jej głowę.

Karhu zatrzymał samochód po drugiej stronie ulicy graniczącej z galerią wynajętą przez Fundację Lehmus. Niebieski kontener morski błyszczał czystością przed budynkiem, jakby wylizał go nocny deszcz.

Coś było jednak nie tak albo on sobie tylko wyobrażał, że należy do grona śledczych, którzy natychmiast są informowani o wszystkim.

Ta druga ewentualność wydawała mu się, niestety, bardziej prawdopodobna. Mimo wszystko zdziwiło go, że nie może się skontaktować z Paulą, chociaż minęła już dziewiąta. Hartikainen odebrał telefon, ale wydawał się zaspany, a Renko miał wyłączoną komórkę.

W pierwszym pomieszczeniu galerii zastał Mai Rinne i Ellę Lehmusoję przyglądające się w skupieniu rozłożonej na podłodze, powiększonej fotografii. Sprawdził pozostałe sale, zaglądając do nich ukradkiem, ale nikogo nie zauważył. Nie chciał się przyznać, że zgubił prowadzącą śledztwo.

– Czy znaleźliście Jerry’ego? – spytała przejęta Ella, gdy tylko go zobaczyła, i niemal nastąpiła na zdjęcie, przed czym powstrzymała ją w ostatniej chwili Mai.

– Niestety, nie mam nic nowego do przekazania – oświadczył Karhu łagodnym tonem, uświadamiając sobie jednocześnie, że nie wymyślił żadnego wiarygodnego usprawiedliwienia dla swojego przyjazdu do galerii.

– Czy otwarcie wystawy odbędzie się dzisiaj? – przyszło mu do głowy pytanie.

Twarz Elli się wykrzywiła i policjant zdał sobie sprawę, że zabrzmiało ono niezręcznie.

– Oczywiście, że nie – odparła wzburzona Mai. – Żadnych uroczystości nie będziemy organizowali, dopóki Jerry się nie odnajdzie.

– No tak, naturalnie.

– Paavali, to znaczy artysta Kassinen, chciałby jednak, żeby wszystko było przygotowane do otwarcia – oświadczyła Rinne.

– Lżej nam tutaj niż w domu – dodała cicho Ella.

Karhu spojrzał na kontener stojący przed oknem wystawowym. Obok umieszczonego w dolnym rogu zaworu leżał zwinięty gumowy wąż.

– Paavali prosił, żebyśmy już dzisiaj napełnili go wodą – powiedziała Mai, zauważywszy, że policjant wpatruje się w kontener. – Wąż trzeba przeciągnąć przez środek galerii do tylnych drzwi, a stamtąd na brzeg.

– Rzeczywiście, morze jest tu blisko – stwierdził śledczy.

On także zaglądał wczoraj do kontenera i wiedział, że Jerry’ego tam nie ma. Jednak myśl o napełnieniu kontenera wodą wydała mu się okropna. Przypomniał sobie twarz Rauhy Kalondo.

– Dam znać natychmiast, kiedy tylko czegoś się dowiemy – obiecał Elli i skinął głową na pożegnanie w stronę Mai.

Po wyjściu z galerii jeszcze raz zadzwonił do Pauli, ale ta nadal nie odpowiadała. Wsiadł do samochodu i spojrzał na zaparkowane obok auto. Ktoś zjechał nim z naprzeciwległego pasa i zatrzymał się na kopercie tak, że przód pojazdu znajdował się teraz na wprost maski jego samochodu.

Przez przednią szybę Karhu zobaczył okulary przeciwsłoneczne zawieszane na tylnym lusterku. Wydały mu się znajome.

Uniósł się na fotelu, żeby sprawdzić numer rejestracyjny pojazdu. Potem włączył komórkę i wpisał go do wyszukiwarki. Właścicielem okazał się Aki Renko.

Dlaczego jego samochód tu stoi?

Karhu znów zadzwonił do kolegi, ale jego telefon ciągle był wyłączony. Uruchomił silnik i zaczął powoli odjeżdżać. Ujrzał, jak po drugiej stronie ulicy Ella Lehmusoja podłącza wąż do zaworu kontenera.

Pomachał jej ręką i dojechał do skrzyżowania, skąd można było skręcić tylko na prawo. Minął zakręt i zatrzymał samochód przy krawędzi ulicy.

Naprawdę działa się tutaj coś dziwnego.

15

Paula uchyliła powieki, czuła, że głowa jej zwisa i dudni w niej jak w komi-
nie.

Poruszyła nogami. Wisiały w próżni. Uniosła głowę i zorientowała się, że jej ciało podtrzymuje przeciągnięta pod pachami i mocno uciskająca ją lina. Ręce miała związane z tyłu, prawdopodobnie opaską zaciskową wrzynającą się w skórę.

Za nic nie mogła otworzyć oczu. Było w nich coś lepkiego, z pewnością zastygła krew. Próbowwała rozerwać na wpół sklezione rzęsy, oczy zaczęły ją szczypać i wypełniły się łzami.

Jak przez mgłę ujrzała przed sobą, dwa metry wyżej po lewej stronie oświetlone nagie ciało Kassinena. Jeszcze dalej widniał niebieskoszary prostokąt. Było to rzucone na ścianę zdjęcie, ale widziała na nim tylko niewyraźne kształty.

Odetchnęła głęboko i starała się uspokoić. W dole, na podłodze, błysnęła smuga światła dochodząca z ekranu jej telefonu. Usłyszała wibracje komórki oznaczające, że ktoś próbuje się do niej dodzwonić.

Przypomniała sobie, że telefon wypadł jej ze zdrtwiałej ręki – aparat wysunął się z palców, jakby były martwe. Poruszyła dłońmi. Mimo ucisku opaski wydawały się w porządku.

Najważniejsze, że ktoś stara się z nią skontaktować. Paula uczepiła się skwapliwie tej myśli. Próbuje ją zlokalizować, więc wkrótce powinni ją odnaleźć.

Skupiła się na tym, żeby oddychać spokojnie. Za każdym razem, gdy nabierała powietrza w płuca, czuła ból w żebrach.

Wyrównawszy oddech, rozejrzała się dokładnie wokoło. Znów spojrzała na ciało Kassinena, a potem z trudem zwróciła głowę w stronę drzwi. Światło jednak tam nie sięgało. Ekran komórki pociemniał. Oprócz lampy punk-

towej halę rozjaśniały jedynie projektor przymocowany do sufitu i odbite światło fotografii na ścianie. Paula poruszyła kilkakrotnie powiekami z całej siły, chcąc spowodować ponowne łzawienie, żeby oczyścić oczy. Potem spojrzała uważniej na ścianę. Zdjęcie przedstawiało jedynie ciemną, znajdującą się pośrodku postać. Ona także była oświetlona, delikatnie, ale jednak. Światło padało na głowę znajdującą się bliżej obiektywu. Człowiek ten leżał na podłodze i chyba miał skrępowane z tyłu ręce.

Czy to Jerry Lehmusoja?

Zdjęcie było tak niewyraźne, że nie mogła tego stwierdzić jednoznacznie. Wyteńczyła wzrok, ale poza głową i związanymi z tyłu rękami wyłowiła jedynie wzór, a raczej napis na plecach.

Była przekonana, że gdzieś już widziała ten tekst, nawet niedawno. Wprawdzie nie mogła go teraz odczytać, ale dostrzegła sferyczny kształt nad rzędem liter.

Skupiła się na swojej pamięci emocjonalnej. Co czuła w tamtej sytuacji, w której ujrzała tekst.

Zaczęła się irytować. I jednocześnie przypomniła sobie.

„System of a Down”. Koszulka z tournée w roku dwa tysiące siedemnastym. Zespół nie występował wtedy w Finlandii, ale w Szwecji – owszem.

Na ten koncert pojechał Aki Renko.

O dziwo, zapamiętała to z tej całej paplaniny, która wylewała się w ciągu dwóch dni z ust kolegi.

Wieczorem Renko nie odbierał telefonów, a rano komórkę miał wyłączoną. Paula bała się pomyśleć, co to mogło znaczyć. Poczowała jednak lekką ulgę, gdy się zorientowała, że na ścianie zamiast zdjęcia wyświetlano film, gdyż z brzegu obrazu widniał zegar, na którym biegły sekundy. Streaming odbywał się chyba za pośrednictwem projektora komputerowego Kassinen a i był nadawany z miejsca, w którym Renko leżał prawdopodobnie nieprzytomny. Paula wpatrywała się nieustannie w zamgloną postać kolegi, jakby mogła go obudzić wzrokiem.

Im dłużej patrzyła w obraz, tym bardziej była przekonana, że Renko znajdował się w kontenerze i że groziło mu większe niebezpieczeństwo niż Jerry’emu, jeżeli chłopak jeszcze żył.

Nic już niewidzący Kassinen wisiał obok nagrobka Hannesa Lehmusoi jak anioł stróż, który zgubił pelerynę.

Paula zorientowała się, że ten pokaz został urządzony właśnie dla niej, i poczuła skurcz żołądka. Jakimś sposobem musi opuścić się na podłogę.

W tym celu powinna wymyślić coś skutecznego, zanim przystąpi do działania. Nie warto tracić siły na próżną szarpaninę.

Kassinen był przewiązany jak ona pod pachami taką samą cienką liną zakończoną pętlą zaczepioną na haku przymocowanym do stalowej liny zwisającej z sufitu. Wyglądało na to, że pętlę jedynie nałożono na hak. Policjantka pomyślała, że gdyby miała wolne ręce, łatwo mogłaby ją zrzucić.

Szybko jednak stwierdziła, że nie da rady poruszać skrępowanymi na plecach dłońmi na tyle, żeby chociaż trochę naderwać opaskę zaciskową.

Jedynie, co jej pozostało, to znalezienie jakiegoś podparcia dla stóp, lecz nic takiego nie dostrzegła w pobliżu. Rozbijała się więc, próbując sięgnąć nogami jak najdalej w tył, ale ciągle trafiały w próżnię.

Wyświetlacz telefonu rozbłysnął. Ktoś znów próbował się do niej dodzwonić. Od jak dawna tu wisi?

Z tyłu rozległ się brzęk, potem hala na chwilę wypełniła się światłem i po następnym brzęku pociemniała z wyjątkiem miejsca, gdzie paliła się lampa punktowa. Od drzwi dobiegł odgłos zbliżających się powolnych, cichych kroków.

Paula zamknęła oczy, zastanawiając się, czy nie lepiej udawać, że jest nieprzytomna. Kroki okrążyły ją i zatrzymały się przed nią. Poczowała lekkie uderzenie w brzuch, po którym nastąpił delikatny stukot na dole. Domyśliła się, że została czymś uderzona, może kamieniem. Otworzyła oczy.

16

Herr Doktor jest dżentelmenem z elegancko posiwiałymi skroniami. Nie mogę zapamiętać jego niemieckiego nazwiska. W głowie utrzymuje mi się mglista chmura, unosi się nad wypełniającym moje ciało głębokim i ciemnym morzem. Nie zrozumiałam, czy Fritz to imię, czy pierwsza część nazwiska. Nie chciałam pytać, właściwie jest mi obojętne, czy to doktor Meier czy Fritzmeier. On odgrywa jedynie drugorzędną rolę.

Teraz towarzyszy Hannesowi na tarasie, chociaż odmówił szklaneczki whisky.

Pokój został przemeblowany jedynie ze względu na mnie. Patrzą na drzwi i boję się tego, co ma nadejść. Wnętrze lśni w świetle napływającym przez szpary żaluzji.

Słyszę dźwięk samochodu i pędzę do drzwi. Z jeepa wysiada Juhana, a wraz z nim młoda kobieta. Rozmawiają wesoło. Zupełnie jakby ta sprawa wcale go nie dotyczyła.

Juhana nie śpieszy do mnie, czuję się tym urażona. Zostaje na zewnątrz i zapala papierosa.

Kobieta kładzie dłoń na jego piersi, popycha go lekko i uśmiecha się, gdy on coś do niej mówi. Zupełnie jakby uważała się za jego dziewczynę!

Ale ona nie ma pojęcia, jakie miłość stawia wymagania. Ja dla niej jestem gotowa na największe poświęcenie, jakiego ktokolwiek może zażądać. Gładzę swój brzuch. Jestem gotowa zrezygnować z ciebie dla Juhany.

Zauważają mnie, bo weszłam już na schody. Juhana macha do mnie i oboje podchodzą bliżej. Zatrzymuję się.

Więc to ta kobieta, która ma ciebie zabrać.

Juhana mnie przedstawia. Nieznajoma przyjmuje pasujący do sytuacji, poważny i współczujący wyraz twarzy. Wyciąga dłoń. Ja także podaję swoją, a ona się przedstawia.

Nazywa się Rauha Kalondo.

Na środku studia stała Mai Rinne z założonymi rękami.

Miała na sobie nadal ten sam dyskretnie elegancki kombinezon z krótkimi nogawkami, który Paula podziwiała wcześniej w galerii. Lampa punktowa oświetlała z ukosa jej twarz, ukazując mocny makijaż podkreślony ciemnoczerwoną szminką.

Pomalowane usta rozciągnęły się w uśmiechu, który nie sięgnął oczu.

– Jest mi przykro, że musi pani oglądać transmisję w tak niewygodnej pozycji – powiedziała.

– Nie sędzę.

– Co?

– Że jest pani przykro – odparła Paula tak spokojnie, jak tylko pozwalała jej na to sytuacja.

Mai zaśmiała się, a potem zaczęła krążyć wokół policjantki, zniknęła jej z pola widzenia i znów się pojawiła, tym razem po drugiej stronie, w kręgu światła padającego na Kassinena, i zatrzymała się na granicy mroku. Paula nie patrzyła na nią, wzrok miała skierowany na film wyświetlany na ścianie i Renka leżącego bez ruchu.

– Zawsze się zastanawiałam, co czuje ktoś, kto jest wysoki i postawny – powiedziała Mai. – Taka kobieta, która poradzi sobie z mężczyzną.

Policjantka spojrzała na nią z lekkim zaskoczeniem. Podziwiała jej delikatną figurę, o jakiej kiedyś, za młodu, marzyła. Światło punktowe padło nagle na gołe ramię Mai wyłaniające się spod zawiniętego rękawa. Dopiero teraz dostrzegła, jakie jest umięśnione. Rinne była po prostu tak drobna i filigranowa, że nikt nie zwracał uwagi na jej mięśnie: one też wyglądały na miniaturowe.

– A ja zawsze się zastanawiałam, co czuje ktoś, kto jest filigranowy – oświadczyła Paula. Miała wrażenie, że warto przyłączyć się do gry Mai,

choć nie pojmowała jeszcze, dlaczego Rinne zawiesiła ją na linie. – Kto jeszcze bierze w tym udział? – spytała.

– Jak to?

– Sama nie dałaby pani rady podźwignąć Kassinena.

– Wcale nie musiałam go dźwigać – zaprotestowała Mai.

Znów zniknęła z pola widzenia i – sądząc po odgłosach jej kroków – poszła na zaplecze. Kiedy ponownie pojawiła się w kręgu światła padającego na Kassinena, trzymała pilota. Popatrzyła na policjantkę, potem na artystę i nacisnęła guzik.

Ciało Paavaliego zaczęło się obniżać. Mai opuściła je na tyle, że wydawało się, jakby stanął przed nią.

– Musiałam tylko poczekać, aż znajdzie się w odpowiednim miejscu, tak jak pani. Przenosiłam dzieła o wiele cięższe od was – stwierdziła.

– Dlaczego on jest rozebrany? – spytała Paula. Poczowała dreszcze, słysząc, że Mai nazywa ją dziełem.

– A dlaczego nie? – Rinne odpowiedziała pytaniem i spojrzała na Kassinena. – Ciało mężczyzny w średnim wieku jest piękne. Ale mogę panią zapewnić, że nie wykorzystałam go seksualnie.

Zaśmiała się sztucznie ze swojego głupiego dowcipu i podeszła do dwa razy większego od siebie Paavaliego tak blisko, że mogłaby go objąć.

– Trzeba było poprzestać na tworzeniu sztuki, a nie mierzyć gumowe węże. Zobacz, co się stało. Ty nie żyjesz, twoje dzieła to gówno, a ja muszę zabić jeszcze tę młodą policjantkę.

– Nie musi pani – wtrąciła szybko Paula. – Jeżeli teraz pani się podda, to się dogadamy.

– Ja nie chcę się dogadywać. Spóźniła się pani o piętnaście lat – odparła Mai i nacisnęła drugi guzik na pilocie, a ciało artysty zaczęło się podnosić.

– Jeszcze nie jest za późno – kontynuowała Paula, prawdopodobnie niepotrzebnie, ale musiała spróbować. – Mordercy policjantów są traktowani gorzej niż inni. Niech pani przestanie teraz, to...

– Intuicja mi mówi – szepnęła Mai i spojrzała na nią z pogardą – że jest to najdonioślejsze dzieło artystyczne w całej mojej karierze kuratora, chociaż nie spodziewam się, że pani to zrozumie. I sama je zrobiłam.

Prychnęła i rzuciła pilotem w kąt. W ciemności rozległ się trzask. Paula zerknęła na ciało Kassinena. Wprawdzie Mai znów je podniosła, ale zatrzymało się niżej niż poprzednio.

– Od kiedy ma pani romans z Juhaną Lehmusoją? – spytała policjantka, próbując mówić różnym tonem, jakby na co dzień przesłuchiwała ludzi, wisząc pod sufitem.

Mai spojrzała na swoje pomalowane paznokcie i się uśmiechnęła.

– Powinam była powiedzieć mu, żeby zmienił dzwonek w telefonie.

– Więc to on był w pani sypialni, kiedy ja i Renko przyszedliśmy w sobotę?

– Wtedy też.

– Myślałam, że spotyka się pani z Laurim Aro.

– Oczywiście, że pani myślała, bo chciałam tego.

– A Elina? Przecież jesteście przyjaciółkami.

Rinne znów spojrzała pogardliwie na Paulę.

– Czy według pani jesteśmy takie same?

– Nie o to mi chodziło.

– Bardzo Elinie współczuję.

– Bo Juhana ją zdradza?

– Ach, jednak jest pani głupia – stwierdziła Mai. – Zupełnie jakby nigdy jej pani nie spotkała. Czy pani zdaniem jest ona złożoną i wyzwoloną osobą?

– Nie umiem powiedzieć. Chyba jednak te słowa nie przyszłyby mi od razu do głowy, gdybym chciała ją opisać.

– Elina żyje na określonej płaszczyźnie.

– Aha. A pani żyje na innej płaszczyźnie.

Rinne uniosła brodę i uśmiechnęła się niczym królowa pszczół.

– A na jakiej płaszczyźnie żyła Rauha Kalondo? – spytała Paula.

Mai nadal się uśmiechała, ale błysk w jej oczach zgasł.

– Gdzie jest Jerry? – dopytywała się Paula. – Co chce pani z nim zrobić?

Kobieta nie odpowiedziała, tylko podeszła do ściany z filmem, zatrzymała się i wyciągnęła z kieszeni telefon. Wstukała coś do niego, spojrzała na Renka i wymruczała coś pod nosem.

– Nie ma pani dzieci – powiedziała nagle ostrym tonem i odwróciła się do Pauli. Jej twarz nadal kryła się w cieniu. – Sprawdziłam to. Nie ma pani dzieci. Dlaczego?

Policjantka nie wiedziała, co odpowiedzieć. Znów spojrzała na Kassina, pozbawionego życia, wiszącego na haku. Nie sądziła, aby rozmową można było rozładować sytuację. Mimo to z jakiegoś powodu Mai chciała rozmawiać o dzieciach.

– Nie wiem – odparła. – Chyba nie nadeszła odpowiednia chwila. I nie spotkałam odpowiedniego partnera.

To nie była prawda. Właściwie powinna powiedzieć, że po tym, gdy musiała oddać dziecko, nie chciała już mieć następnych.

Musiała, bo wywarto na nią presję.

Dopiero znacznie później zrozumiała, że to ojciec na nią naciskał, zasadził w jej głowie myśl, że jest zbyt młoda na matkę i nie poradzi sobie.

Odpowiedź policjantki nie zadowoliła Mai, która znów zaczęła wpatrywać się w film na ścianie. Renko leżał nieruchomo.

– Uważam, że uczciwość wymaga, żeby się ocknął – stwierdziła. – Inaczej nie będzie częścią dzieła.

Paula uświadomiła sobie, że kobieta zamierza utopić Renka. Tak samo jak utopiła Rauhę Kalondo. Ktoś musiał jej jednak w tym pomagać, być może nieświadomie.

Długo wyczekiwane łzy napłynęły Pauli do oczu.

Kiedy postać na filmie podniesie głowę, do kontenera zacznie napływać z szumem woda, a wtedy inspektor śledczy Renko utonie i ona będzie tego świadkiem.

Ojciec małego chłopca Heikkiego będzie się unosił w wodzie wypełniającej kontener. Sam w ciemnej, pełnej wody komorze.

– To jest jak macica – oświadczyła Paula.

Rinne się obróciła. W jej oczach pojawiło się zainteresowanie.

– Renko też tak stwierdził. Ładnie to wymyślił. Już się zaczęłam bać, że dopiero następne pokolenie będzie musiało wyjaśniać tę kwestię.

– Panią to spotkało – powiedziała powoli Paula. – Zrobiono pani aborcję.

Zerknęła na ścianę. Głowa Renka na filmie drgnęła. Paula nie chciała, żeby Mai to zauważyła.

– Zmuszono panią do niej? – spytała, patrząc usilnie na kobietę z taką empatią, na jaką tylko mogła się zdobyć, wisząc w pustce. Ale ona roześmiała się ironicznie.

– Czy w młodości zmuszano panią do robienia czegoś, czego pani nie chciała? Chyba nie. Bo robiła pani to, czego od pani oczekiwano, prawda? Czego mężczyźni oczekiwali i co dawali do zrozumienia.

Mai obróciła się ku ścianie. Renko znów podniósł głowę.

– Wreszcie – stwierdziła uradowana. Nacisnęła wyświetlacz w komórcie i przystawiła ją do ucha. – Hej, to ja. Możesz zaczynać.

Renko dźwignął się i usiadł na piętach. Widać było, że z trudnością zachowuje równowagę. Ramiona nadal miał za plecami, prawdopodobnie też skrepowane. Na próżno próbował wypluć knebel. Do kontenera zaczęła napływać woda.

Wąż został poprowadzony przez tylne drzwi galerii prosto do morza. Karhu podszedł bliżej i nasłuchiwał. Jeżeli włączono pompę, to na zewnątrz nic o tym nie świadczyło.

Gdy zadzwonił do Renka po raz drugi, telefon odebrała jego żona. Na początek przeproszała, że dopiero teraz odpowiada, ale karmiła dziecko. Potem zdziwiła się, że kolega męża dzwoni właśnie do niej. Natychmiast się zdenerwowała i uspokoiła dopiero wtedy, gdy Karhu, głosem człowieka opowiadającego baśń, zapewnił ją, że w grę wchodzi pomyłka i nic się nie stało.

Chociaż najwidoczniej coś się stało.

Mianowicie żona Renka powiedziała, że mąż nie wrócił do domu na noc. Była przekonana, że musiał zostać w pracy.

Wychodziło na to, że on zaginął, a ponieważ Paula nie odbierała telefonu, więc Karhu zadzwonił do Hartikainena i poprosił go, żeby przyszedł do galerii.

– Coś się dzieje – stwierdził, zanim się rozłączył, nie czekając na pytania.

Znał Hartikainena i wiedział, że przyjedzie natychmiast wściekły jak rozdrażniona upałem osa.

Karhu skierował się za gumowym przewodem do tylnych drzwi galerii i przystanął, nasłuchując przez chwilę. Potem wszedł do małego, przypominającego korytarz pomieszczenia. Wąż biegł prosto przez środek podłogi, sztywno naciągnięty. Karhu podszedł do następnego pomieszczenia, starając się, by nie nadepnąć na przewód.

Drzwi były uchylone tylko tyle, żeby zmieścił się wąż. Policjant otworzył je ostrożnie. Ostatnia sala była pusta, ale skądś dochodził jakiś głos. Śledczy wrócił szybko przez środkowe pomieszczenie do przedniej części

galerii skąpanej w jaskrawym słonecznym świetle. Powiększona fotografia została przesunięta na bok. Wąż prowadził aż do drzwi wyjściowych, a stamtąd do pompy, przy której stała z założonymi rękami Ella Lehmusoja.

Dziewczyna przestraszyła się, widząc policjanta wychodzącego z galerii, ale potem w jej oczach pojawiła się nadzieja.

– Znalazł pan Jerry’ego? – zapytała ponownie.

Karhu nie odpowiedział. Zza rogu wyjechał radiowóz prowadzony przez Hartikainena, który zaparkował na tym samym miejscu, na którym wcześniej stał samochód Karhu. Miejsce obok było jednak puste.

Auto Renka zniknęło.

Karhu spojrzał na Ellę, która z nadzieją czekała na nowe wiadomości o bracie. Potem spojrzał na pompę – jej silnik warczał cicho. Na asfalcie pojawiła się ciemna kałuża wody morskiej.

Chwycił mocno dziewczynę za ramię i spokojnym głosem zapytał:

– Gdzie jest Mai Rinne?

19

Paula zamknęła oczy, ale po chwili zmusiła się, by je otworzyć.

Woda utworzyła wirujący prąd, połyskujący w dochodzącym od kamery świetlnym kręgu rozbijającym ciemność. Jej powierzchnia podnosiła się powoli, ale nieubłagane. W jednej chwili zakryła kolana Renka. Długo nie potrwa, jak sięgnie mu do pasa, chyba że Renko uklęknie lub wstanie.

Wydawało się, że policjant nie może się ruszyć. Paulę dręczyła świadomość tego, o czym mógł teraz myśleć.

Mai podeszła tak blisko ściany, że snop światła z projektora wyrysował ostry cienisty kontur na filmowym obrazie. Zaczęła się nim bawić, uniosła dłoń ku twarzy Renka, jakby chciała ją pogłaskać. Policjantka przełknęła ślinę i z wysiłkiem odwróciła wzrok od bezradnego kolegi, którego nie uratuje, jeżeli natychmiast nie wydobędzie się z uwięzi.

Ponownie zaczęła oceniać odległość między sobą a Kassinenem, który teraz wisiał co najmniej metr niżej. Może uda się jej rozbijać siebie, aby go dosięgnąć. Ale jak szybko to zrobi? Stalowe liny skrzypiały w ruchu i Mai na pewno zaraz ją na tym przyłapie. Musi jednak spróbować.

Zacisnęła nogi i zaczęła balansować nimi pod kątem, kierując się w stronę wiszącego ciała, w przód i w tył, jak przy kołysaniu dziecka. Lina cichutko zajęczała. Mai odchodziła powoli od filmu jak zwiedzający muzeum człowiek, gdy podziwia dzieło sztuki z pewnej odległości.

Paula uniosła nogi wyżej i pchnęła je do przodu. Z łatwością mogłaby wsunąć je jak nożyce pod pachy Kassinena. Ale to nie wystarczy. Powinna od razu sięgnąć nimi do ramion.

Wyrzuciła nogi do tyłu najmocniej, jak tylko mogła, i tą samą siłą popchnęła je do przodu. Lina przesunęła się na szynie. Ostry zgrzyt rozległ się echem w niemal pustej hali, sprawiając, że Mai się odwróciła. Paula zaczęła wierzgać i szarpać, jakby starała się rozpaczliwie, za wszelką cenę

uwolnić z haka. Wykrzywiła twarz w pełnym przerażenia, płaczliwym grymasie. Jednocześnie spojrzała błyskawicznie na film. Renko klęknął i przesuwając się, nie zważając na wir, w stronę jednej ze ścian kontenera. Z ust Pauli wydobył się krótki skowyt, który wprost ucieszył Mai.

– Zwycięstwo ducha nad ciałem – powiedziała i spojrzała na policjantkę, a potem na Kassinena.

Paula nadal udawała, że jęczy. Renko dotarł do ściany, oparł się o nią, wstał, obrócił się i przycisnął czoło do blaszanej powierzchni. Woda sięgała mu już prawie do ud. Wydawało się, że policjant kopie zaciekle w kontener.

Paula pomyślała, czy nie zwrócić uwagi Mai na siebie, aby ta nie zauważyła wysiłków Renka, choć możliwe, że ma ona współnika, który już zadba o to, żeby nikt nie uratował ofiary, nawet jeśli usłyszy odgłosy kopania w ścianę. A poza tym teraz i tak nie mogłaby się uwolnić niepostrzeżenie.

Okazało się jednak, że nie musi podejmować decyzji. Rinne zbliżyła się do niej i ruchem dłoni dała jej znać, żeby się uciszyła.

– My już się nie spotkamy – powiedziała. – Miłego spektaklu.

Obróciła się i spojrzała na film, gdy Renko właśnie się przewrócił i zniknął pod wodą, a potem ruszyła do wyjścia.

Usłyszawszy trzask zamykanych drzwi, Paula zaczęła się mocno kołysać. Lina przesunęła się i zazgrzytała. Policjantka spojrzała na Renka, który tkwił teraz w tylnej części kontenera jak ciemny tobołek. Udało mu się przynajmniej wyciągnąć głowę ponad powierzchnię wody. Paula nadal kołysała się do tyłu i do przodu, naprężając tułów i starając się sięgnąć nogami jak najdalej. Wreszcie udało się jej zarzucić je na barki Kassinena. Natychmiast skrzyżowała kostki za jego karkiem i przyciągnęła do niego swoje ciało.

Czuła, jak mięśnie jej brzucha się napinają, a lina pod pachami się poluźnia. Wystarczy już tylko drobne wahnięcie i pętla wyskoczy z haka. Przycisnęła pięty do górnej części pleców Kassinena, przywarła pośladkami do jego klatki piersiowej i z całej siły podrzuciła tułów do góry.

Pętla się wysunęła. Jednocześnie zmęczone skrajnym wysiłkiem mięśnie się poddały i nogi puściły ciało artysty.

Upadła na ziemię prawym barkiem i krzyknęła z bólu. W oddali na ziemi błysnęło światło telefonu. Paula uklęknęła z trudem i dowlekła się do komórki, czując się tak, jakby bark wyskoczył jej ze stawu. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Karhu. Usiadła plecami do telefonu i przechyliła się, aby nacisnąć po omacku zieloną słuchawkę.

– Renko jest w kontenerze, do którego pompują wodę – krzyknęła.

– Co?

Obróciła się, nachyliła nad telefonem, wyrównała oddech i powtórzyła wyraźnie:

– Renko jest w jakimś kontenerze, do którego właśnie płynie woda.

Karhu nie pytał o nic więcej, tylko wymamrotał coś do siebie. Po kilku sekundach film na ścianie stał się niemal biały. Obraz się wyostrzył, poziom wody w kontenerze obniżył, a na dole pojawiła się do połowy wyłysiała potylicca Hartikainena, którą Paula rozpoznałaby w każdej sytuacji.

Chlipnęła pod wpływem ulgi i szybko się podniosła, może zbyt szybko, gdyż niemal się przy tym przewróciła, ale odzyskała równowagę i chwiejnie poszła do ostatniego pomieszczenia, w którym Kassinen częstował ich starą kawą w papierowych kubkach. Łokciem zapaliła światło. Dobrze zapamiętała, że na podłodze budki stało pudło z narzędziami.

Przewróciła je kopnięciem. Z pudła wysypała się zawartość. Usiadła, z trudem chwyciła nożyce i po krótkiej walce ułożyła je tak, aby ostrze wsunęło się pod opaskę zaciskową. Plastikowa obręcz pękła.

Starając się nie zważać na obolałe ciało, odszukała na podłodze telefon: nadal była połączona z Karhu.

– Halo, halo – powtarzała, idąc do wyjścia. Jej samochód stał ciągle przed galerią. Prezeski fundacji nigdzie nie było widać.

– Renko żyje – poinformował ją Karhu. – Uderzył się paskudnie w głowę, ale...

– Słuchaj! – przerwała mu, wsiadając do samochodu. – Podejrzana to Mai Rinne. Powtarzam: poszukiwana jest Mai Rinne. Natychmiast zaczniecie pościg. Ona musi mieć jakiegoś pomocnika, który z jej polecenia pompował wodę do kontenera.

– To Ella, ale ona chyba nie pomagała w zbrodni. Teraz płacze i zapewnia, że nic nie wiedziała, że Renko jest w środku. Mai wzięła prawdopodobnie jego samochód. Gdzie jesteś? – spytał Karhu.

– Przed studium Kassinen. W środku znajduje się jego ciało. Ruszam za Rinne – rzuciła Paula, wycofując auto na ulicę.

– W którym kierunku pojechała?

Paula nie odpowiedziała, tylko podprowadziła samochód do końca rozgałęziającej się w obie strony pustej ulicy portowej i się zatrzymała. Odłożyła telefon na fotel pasażera, głos Karhu brzmiał głucho, powinna mu coś odpowiedzieć i przyznać się, że nie ma pojęcia, dokąd uciekła Rinne.

Co takiego ona powiedziała?

Już się zaczęłam bać, że dopiero następne pokolenie będzie musiało wyjaśniać tę kwestię.

My już się nie spotkamy.

Kobieta nie zamierzała pozostać przy życiu.

Chciała zabrać ze sobą Jerry'ego, a przynajmniej wiadomość, gdzie on przebywa.

Paula odetchnęła głęboko i się rozejrzała. Skręcając w prawo, dotrze do magazynu kontenerowego firmy Lehmus. Mai raczej tam nie pojechała, bo teren został zamknięty i pilnują go patrole policyjne.

Między dwoma wieżowcami widać było żuraw. Musiał to być dźwig pracujący na budowie nowej siedziby głównej koncernu Lehmus.

Na placu panował przestój, bo od poprzedniego dnia policjanci sprawdzają kontenery. Dwa dni wcześniej Paula widziała, jak dźwig prznosił betonowe elementy niczym bocian trzymający dziecko w zawiniątku.

Coś błysnęło. Zmrużyła oczy.

Ramię dźwigu nie było wcale puste. Promienie słońca padły na zawieszony na nim ciężar, ukazując jego niebieski jak niebo, lśniący bok.

20

Zanoszę nieżywe dzieciątko na skraj pustyni.

Do cienia, pod ostatni tamaryszek.

Klękam przy pustyni. Morze kwiatów w kolorze fuksji wyszło daleko na sawannie, ale tu pojawia się jako miraż.

Ty nie masz imienia, i nawet nie próbuję cię nazwać. Pozostaniesz beziemienny. Jesteś dopiero zlepkiem komórek, z którego mógłby powstać ktokolwiek.

Urocze dziecko – albo hiena.

Teraz weźmiesz w posiadanie to miejsce.

Zostawiam ci amulet, który będzie cię chronił, kiedy zapanujesz nad tym krajem. Podarował mi go twój ojciec. Mnie nie ochronił.

Patrzę na dno dołu jak w ciemną przepaść. Wykopał go przygarbiony ogrodnik u stóp drzewa. Tego samego drzewa, pod którym pochowałam martwe pisklę, kiedy minęła pora deszczowa. Stoi ono na samym końcu, przy granicy, tam, gdzie zaczyna się pustkowicie.

Grób wykopany przez ogrodnika jest głęboki. Ja nie miałabym na to siły. Gdy poszłam po łopatę, on przyniósł mi ją z szopy, ale nie podał mi jej, tylko ścisnął mocno drzewce i poszedł na skraj pustyni, nie patrząc na mnie. Potem się obrócił i wzrokiem dał mi do zrozumienia, że powinnam go poprowadzić tam, gdzie chcę cię pogrzebać. A on zajmie się grobem.

Poszliśmy więc jedno za drugim pod tamaryszek. Ja trzymałam w objęciach pudełko po butach, małą trumnę. Stary ogrodnik podążał za mną ze skierowaną do góry jak chorągiew łopatą.

Poświęcam ciebie w zamian za coś ważniejszego. Ale czy jednocześnie nie grzebię swoich marzeń?

Wiatr nawiewa od pustyni drobny piasek, który wpada mi w oczy. Robią się czerwone i łzawią. Jestem jak wydmuszka, ale buzuje we mnie wiatr

pustynny.

Wkładam cię do grobu i w myślach odmawiam modlitwę dla maluczkich, zasypując cię piaskiem.

Nie ustawię na grobie krzyża. I tak zapamiętam to miejsce.

Zapamiętam drzewo, zapamiętam cały ten wiatr i cały ten piasek.

21

Paula wspięła się po drabinie na wysokość około dziesięciu metrów, zatrzymała się na podeście i spojrzała w dół. Kiedyś słyszała, jak ktoś mówił, że gdy człowiek robi się starszy, zaczyna mu się kręcić w głowie na wysokości. Chyba to była prawda.

Zacisnęła wargi i popatrzyła do góry. Trzeba się wspinać, nie ma innego wyjścia.

Samochód Akiego stał obok bramy zamykającej teren budowy. Paula nie miała przepustki, więc musiała się wdrapać na bramę i ją przeskoczyć.

Usłyszała syreny policyjnych wozów, a jeżeli Karhu i Hartikainen zrozumieli wszystkie wykrzyczane przez nią polecenia, ten cichy warkot powinien dochodzić od policyjnego śmigłowca.

Rinne się nie podda, to było oczywiste, nie zawaha się też przed niczym. Paula musi ją zatrzymać, nawet gołymi rękami.

Pokonując kolejne szczeble, spojrzała szybko w dół. Dotarła już prawie do połowy. Popatrzyła do góry i zauważyła jakiś ruch. Drobna, ubrana na czarno postać zmierzała w stronę kontenera, który wisiał mniej więcej w połowie wysięgnika dźwigu.

To była Mai. Paula nie wiedziała, czy Jerry znajduje się w tym kontenerze, który kołysał się na wysokości około pięćdziesięciu metrów. Starła się wspinać jeszcze szybciej, patrząc cały czas do góry.

Rozległo się wycie pierwszych radiowozów, które dotarły na plac. Niedługo wszystko się skończy, w taki czy inny sposób, ale ci na dole nie mogli pomóc Jerry'emu.

Paula wspinała się szybko, nie czuła bólu ani nie miała zadyszki. Była już blisko kabiny operatora. Na ostatnim podeście powinna ujrzeć dach kontenera.

Rinne pojawiła się przy nim i natychmiast zniknęła.

– Mai! – krzyknęła policjantka i gwałtownie ruszyła do góry. – Mai!

Na tej wysokości wiatr wydawał się ostrzejszy, osuszał pot, ale pogłębiał zawroty głowy. Paula zatrzymała się na podeście, starając się nie patrzeć w dół, i objęła ramieniem drabinę, zanim odwróciła się ku kontenerowi.

Rinne stała na dachu plecami do niej. Rozpostarła ręce, jakby rozkoszowała się tym samym wiatrem, który przyprawił policjantkę o dygot.

Paula ujrzała przy nodze kobiety czerwony kanister i poczuła, że żołądek wywraca się jej do góry nogami.

Ona zamierzała podpalić kontener. I zapewne siebie też. Czy Jerry znajduje się w środku?

Spokój, którym rozkoszowała się Mai, zniknął. W polu widzenia pojawił się śmigłowiec, choć był jeszcze daleko. Wydawało się, że Rinne nie zwraca na niego uwagi. Ze spokojem uklękła, a Paula zauważyła mały zawór w dachu kontenera. Mai otworzyła go, odkręciła korek kanistra i zaczęła wlewać płyn do środka.

– Mai, proszę posłuchać! Ja też mam dziecko! – zawołała Paula. – To prawda – kontynuowała, widząc, że ręka kobiety znieruchomiła. – Oddałam je. Bo ojciec mi kazał.

Po raz pierwszy przyznała się do tego na głos i zabrzmiało to właśnie tak okropnie, jak się obawiała, ale wzbudziła tym ciekawość Rinne, która powiedziała:

– Chyba tego nie wymyśliłaś.

– Chciałabym, żeby tak było – stwierdziła policjantka najspokojniejszym, jak tylko się dało, tonem, starając się utrzymać kontakt wzrokowy.

– Ono przynajmniej żyje.

– Czy Jerry jest tam, w środku? – spytała Paula.

Kobieta nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła.

– Pozwól mu żyć. To niczemu niewinne dziecko.

– My wszyscy jesteśmy niewinni do pewnego czasu – stwierdziła Mai.
– A potem nam się tę niewinność odbiera.

Paula usłyszała, że ktoś wchodzi po drabinie. Oby to był Hartikainen, modliła się w duchu. Hartsu na pewno będzie umiał pokierować dźwigiem, chociaż mógłby, na litość boską, poruszać się trochę ciszej. Nie miała odwagi spojrzeć w dół, ale Rinne chyba niczego nie zauważyła.

– Kto ci ją odebrał?

Pytanie policjantki zabrzmiało niezdarnie, ale podziałało, gdyż Mai wyprostowała się, zostawiając kanister przy nogach. Paula obliczała, jak

szybko uda się jej dotrzeć na dach kontenera. Niestety, nie tak szybko, jak trzeba.

– Przede wszystkim miłość – odparła Mai bezbarwnym głosem.

– Kochałaś Juhane! – krzyknęła Paula, żeby stłumić hałas dochodzący od drabiny.

– Musiałam się na to zgodzić, inaczej nie mogłabym tam zostać. Dziecko popsułoby wszystko. Musiałam to zrobić dla miłości.

– Rozumiem! – zawołała policjantka, chociaż w rzeczywistości nie miała pojęcia, o czym Rinne mówi.

Nagle rozległy się krzyki i tupot. Paula spojrzała w dół i zobaczyła, że po drabinie rzeczywiście wchodzi Hartikainen, dźwięki nie docierały jednak z dołu, tylko z kontenera, co wprawilo Mai we wściekłość.

– Cicho! – krzyknęła. – Twoja matka zabrała mi dziecko, a ty żyjesz!

– Mai, posłuchaj! – wrzasnęła Paula.

Ale Rinne nie zwracała na nią uwagi, chwyciła kanister i uniosła go nad głowę. Paula pokonała ostatni szczebel i weszła do kabiny dźwigu. Gdy usiadła za pulpitem, zobaczyła, jak Mai potrząsa i wymachuje kanistrem, opryskując się benzyną, a potem wylewa resztkę na dach kontenera.

– Powiedz, co mam robić! – zawołała policjantka do Hartikainena, ale ten był zbyt daleko, żeby dać jej wskazówki. Zaczęła więc szukać włącznika. Smród benzyny dochodził aż do szoferki, a kolega coś wykrzykiwał. Zobaczyła przed sobą dźwignie do sterowania żurawiem. Chwyciła je i pociągnęła najpierw jedną, a potem drugą, lecz bez skutku. Przez okno kabiny widziała przemoczoną, parującą w słońcu Rinne szukającą czegoś w kieszeni kombinezonu. Hartikainen był już blisko, Paula słyszała, jak dyszy, i w tej chwili Mai uniosła zapalniczkę. Zaczęła krzyczeć. Hartikainen też krzyczał. Nagle pojawił się w kabinie, znalazł wyłącznik prądu za fotelem operatora, i gdy Paula pociągnęła lewą dźwignię, wysięgnik lekko drgnął. Mai zachwiała się, ale nie upadła. Policjantka przesunęła dźwignię w drugą stronę, kontener się zakołysał, Rinne próbowała chwycić za łańcuch, ale ręka jej się ześlizgnęła i upadła na kolana tuż przy krawędzi dachu.

– Mai, posłuchaj! – zawołała ponownie Paula. – Juhana nie jest ojcem Jerry’ego!

Kobieta spojrzała do góry. Jej wzrok wypełniały jednocześnie rozpacz i nadzieja.

– Godzinę temu przyszły wyniki testu DNA. Juhana nie jest ojcem Jerry’ego, tylko jego bratem! – krzyknęła policjantka.

Było to jedynie przypuszczenie, ale podziałało. Mai wstała powoli. Hartikainen chciał przechwycić dźwignie, prawdopodobnie po to, żeby zrzucić ją z kontenera, lecz Paula trzymała je mocno.

Mai spojrzała na nią i się uśmiechnęła.

Znów była królową pszczół.

A potem zrobiła ostatni w swoim życiu krok.

Jerry Lehmusoja siedział z matką i siostrą w altance. Na uszach miał słuchawki i wpatrywał się w telefon.

– Jerry! – Elina podniosła głos.

– Nie trzeba – zaprotestowała Paula. – Dobrze się czuje?

Kobieta pokiwała głową i się uśmiechnęła.

– Dziękuję za kwiaty, nie trzeba było – dodała policjantka.

Matka Jerry’ego przysłała jej na komisariat bukiet słoneczników. Paula od razu zrobiła z nich użytek i podarowała je Renkowi, który dochodził do siebie w domu. „Mogłabyś chociaż zmienić kartę z życzeniami”, powiedział rozbawiony kolega.

Żona Juhany nie mogła wiedzieć, że słoneczniki to są pojawiające się w jej koszmarach kwiaty, które rosły bezustannie na polu ze snów, gdy matka przejeżdżała obok zbyt szybko.

Paula zamieniła jeszcze kilka słów z Ellą, pytając, co słyszc. W zachowaniu dziewczyny nastąpiła zmiana, lekkość i bez troska gdzieś zniknęły, choć na pożegnanie uśmiechnęła się nieśmiało, jakby dopiero teraz się tego nauczyła.

Juhana stał na pomoście, tak samo jak dwa tygodnie temu, kiedy Paula była tu po raz pierwszy.

– Chyba odkupię to miejsce od fundacji – oświadczył, kiedy się przywitani i wymienili pierwsze uprzejmości.

– Ktoś inny na pana miejscu natychmiast by je sprzedał – zauważyła policjantka.

– W każdym razie postanowiłem, że powoli zakończę działalność fundacji, nie będę już pompował w nią pieniędzy.

– Czy to nie zbyt pośpieszna decyzja?

– Nigdy mnie to nie bawiło.

– Co pan im powiedział? – spytała Paula.

Juhana odwrócił się i spojrział w stronę altanki. W drzwiach stała Elina, przyglądając się im obojgu. W pewnej chwili pomachała do nich i wróciła do środka.

– Powiedziałem prawdę: że Mai była chora psychicznie.

To wyjaśnienie wydawało się wystarczać Elinie. Po tym, jak odzyskała Jerry’ego, nie dopytywała się Pauli już o nic więcej. Podarowany przez nią bukiet słoneczników mówił – zdaniem policjantki – „dziękuję”, ale też „dziękuję, nie, na tym koniec”.

Paula także uważała, że Elina nie musiała wiedzieć, że przez te wszystkie lata męża coś łączyło z Rinne. Jerry uniknie dodatkowych cierpień, jeżeli jego rodzina się nie rozpadnie.

– Nie rozumiem, dlaczego Mai sądziła, że Jerry jest moim synem – zastanawiał się Juhana.

– Zobaczyła prawdopodobnie wiadomość od Rauhy w telefonie Lauriego Ara. On sobie przypomniał, że widział ją raz, jak trzymała jego telefon.

– Co było napisane w tym esemesie?

– *Mr. Lehmusoja is the father of my son.*

– A chodziło o Hannesa, nie o mnie.

Wyniki badań próbki DNA potwierdziły ostatecznie, że ojcem Jerry’ego był rzeczywiście starszy Lehmusoja. Ale Rinne od razu założyła, że chodzi o Juhana.

I to świadczyło coś o nich obojgu.

Pauli przyszła na myśl Mai, która zginęła z uśmiechem na ustach, wyobrażając sobie, że była jedyną i prawdziwą miłością Juhany.

– Hannes na pewno zgwałcił Rauhę – stwierdził Lehmusoja.

Paula nie odpowiedziała. Chyba już się tego nie dowiedzą, ale może dlatego Rauha Kalondo zmusiła Hannesa do podpisania dokumentu. W każdym razie Lehmusoja sfinansował poród w jakiejś prywatnej klinice, ponieważ kobiecie zrobiono cesarskie cięcie.

– Poprosiłem Lauriego o załatwienie sprawy tak, aby krewni Rauhy dostali tę przeklętą farmę.

– Wiem, że poza matką nie miała nikogo – powiedziała Paula i przypomniał się jej wyraz nadziei, który pojawił się w oczach Hilmy Kalondo, kiedy zobaczyła zdjęcie córki i niemowlęcia. – Ona jest babcią Jerry’ego.

Juhana wymamrotał coś pod nosem, wpatrując się w prześwietloną słońcem wodę przy brzegu, w której – szarpanymi ruchami – pływały małe rybki.

– Dlaczego Mai zgodziła się na aborcję? – spytała policjantka.

– Opowiedziała pani o tym? – zdziwił się Juhana. – Sama podjęła tę decyzję.

– Ja nie odniosłam takiego wrażenia.

– Jak to? – spytał Lehmusoja.

– Co pan jej obiecał?

– Zupełnie nic.

– Wydawało mi się, że Mai chciała tym uratować wasz związek. Bo inaczej nie mógłby przetrwać.

– No przecież nie mógł.

– Więc powiedział jej pan, że jeżeli usunie dziecko, to będziecie się mogli dalej spotykać?

– Być może coś takiego powiedziałem. Ale na miłość boską, nie mogłem przecież wiedzieć, że to taki wielki problem!

Paula przyjrzała się uważnie skąpanej w ostrym słońcu twarzy mężczyzny. Zrobiła to bez pośpiechu, notując w myślach wyraz, jaki się na niej pojawił.

Znów ujrzała zło, przed którym nie było żadnej ucieczki.

Odeszła z pomostu bez słowa.

SIERPIEŃ

Brat Pauli przepuścił tramwaj i zjechał na parking w Länsisatama, ale nie wyłączył silnika.

Obiecał podczas podróży siostry zawieźć jej saaba do warsztatu ojca, żeby wymienić w nim olej.

– Będzie rozczarowany, jeśli sama nie podstawisz samochodu.

– Chyba woli zobaczyć saaba niż mnie – powiedziała z uśmiechem policjantka.

Najchętniej skorzystałaby z autoryzowanego warsztatu, ale ojciec od początku naciskał, żeby to on mógł robić okresowe przeglądy i wymieniać olej.

– W ten sposób pokazuje, że się o nas troszczy. Nic innego nie potrafi ani nie może wymyślić – stwierdził brat.

– No faktycznie nie może wymyślić. Jak rozmawiamy przez telefon, to też pyta najpierw, jak się sprawuje saab.

– W jego języku to oznacza: co u ciebie słychać i czy wszystko w porządku?

Paula poczuła dreszcz, chociaż zdawała sobie sprawę, że brat nie pytał jej o samopoczucie. Teraz nie potrafiłaby odpowiedzieć na takie pytanie.

Odwróciła się, żeby popatrzeć na kominy ukrytego za terminalem statku płynącego do Tallina i mewy przelatujące nad nim. Zacisnęła prawą dłoń, a potem ją wyprostowała i powtórzyła ten ruch kilkakrotnie, jakby chciała się upewnić, że ręka jest nadal sprawna.

– Pod względem społecznym ty i ojciec jesteście do siebie podobni – kontynuował brat lekkim tonem.

– Chyba tak – rzuciła Paula.

– Przy okazji, czemu jedziesz do Tallina?

– Na urlop – odparła szybko. – Znalazłam tanią kwaterę na Starym Mieście. W Fotografiska mają ciekawą wystawę.

Brat zadowolił się jej odpowiedzią i nie wypytywał, na szczęście, o szczegóły, ponieważ nawet nie pamiętała, co wystawiają w muzeum. Pamiętała natomiast dokładnie adres pewnej prywatnej kliniki w Tallinie, jej numer telefonu i lokalizację.

Pożegnawszy się, wysiadła z samochodu, ale odwróciła się, by spojrzeć jeszcze raz na brata.

– A ten przypadek nożownika? – spytała, jakby dopiero teraz ta sprawa przyszła jej do głowy.

– Ach, tak, te protokoły. Łatwizna. Typowe morderstwo na tle narkotyków.

– Więc nic cię w tym nie zdziwiło – stwierdziła cicho.

– Właściwie nic. Dręczy mnie tylko jedna drobna kwestia. Miejsce zbrodni, a właściwie adres, pod którym znajduje się lokum. To taka lepsza okolica, nie ma w niej mieszkań socjalnych należących do miasta. Ofiara była tam zameldowana.

– Może mieszkanie należało do jakiegoś krewnego?

– Sprawdziłem to – oświadczył brat z zadowoleniem. – Lokal jest własnością jednego kolegi. Prawnika. Nie znam go osobiście, ale wiem, jak się nazywa i jaką ma opinię. Facet takiej klasy nie wynająłby mieszkania przez przypadek ćpunowi. Gdybym miał się do czegoś przyczepić, to zacząłbym od niego.

Paula podziękowała bratu za informacje, zamknęła drzwi samochodu i pomachała mu, gdy wycofywał auto z parkingu.

Prawdopodobnie znajdzie się jakieś logiczne wytłumaczenie kwestii wynajmu mieszkania. Było to jednak źdźbło, którego potrzebowała koniecznie właśnie teraz. Znów zacisnęła prawą dłoń.

W holu terminalu usłyszała sygnał nadchodzącej wiadomości. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Renka trzymającego w objęciach Heikkiego. Obaj mieli nałożone okulary przeciwsłoneczne w jaskrawozielonych oprawkach. W ciemnych soczewkach odbijała się postać żony Renka trzymającej aparat.

Na rodzinnej fotografii nie brakowało nikogo.

STYCZEŃ

Po długim okresie ciemności i szarówki słońce w końcu wróciło na niebo. Świeciło bezlitośnie i przypominało wszystkowiedzące oko.

Młody mężczyzna oparł głowę o betonową ścianę i wydmuchiwał kółka dymu na mroźne powietrze. Jego szare oczy wyszukiwały w okolicy szczegóły, na których mogłyby się skupić, takie jak kos siedzący na szczycie muru.

Lubił kosy, częściowo były migrantami, na zimę leciały na południe albo zostawały w Finlandii.

To brzmiało jak prawdziwa wolność.

Mężczyzna lato spędził w bibliotece, w której nauczył się przede wszystkim rozpoznawać spotykane na dziedzińcu ptaki i owady. Gdy się dowiedział, jakie chrząszcze i kiedy wędrowały po wysypanej żwirem ziemi, skupił się na warstwach atmosfery. Potrafił nieźle przewidzieć to, co zapowiadały chmury.

Od czasu do czasu jego ciało tęskniło za unoszeniem się w chaosie, ale umysł nie chciał już tam wracać. Nie szukał też towarzystwa innych.

Patrzył na przezroczysty, bursztynowy płyn w porcelanowym kubku z wyblakłym od ciągłego mycia logo ligi piłki nożnej IFK. Herbata wystygła, kiedy błędził wzrokiem po okolicy, żeby uciec przez ponurymi myślami. Nie przejął się tym jednak i pociągnął łyk z kubka.

Poczucie winy dostało zadyszki i na chwilę przestało go ścigać. Zawarł tymczasowym pokój z upiorami. Czy z żywymi też pójdzie mu równie łatwo? Tego nie wiedział. Któregoś dnia będzie musiał się z nimi spotkać.

Upiory nie chciały pewnie chować dłużej urazy, zawsze przeczuwały, o co chodzi w tej grze. Żywi nie znali jednak tych reguł, a on nie potrafił tego wyjaśnić, bo sam ich dokładnie nie rozumiał. A potem było już za późno i nie mógł zawrócić.

Pozostał tylko nieodwołalny czyn, za który musiał teraz jakoś odpokutować.

Wciągnął powietrze w nozdrza tak gwałtownie, że od zimna zapiekły go śluzówki. Zaczekał, aż to wrażenie wymiecie wszystkie świadome myśli. Przez nieokreśloną chwilę czuł, jak unosi się w nieosiągalnych sferach materii, w świecie idei. Wreszcie chwila ta minęła i poszedł korytarzem, próbując wtopić się w jego pomalowaną na szaro betonową ścianę. Stał w kolejce, odebrał wyznaczony mu metalowy talerz, poszukał sobie miejsca w jadalni i zjadł z nabożeństwem jedzenie, wciąż nie zauważając, że jest pozbawione smaku.

Po posiłku wyciągnął się na łóżku. Na stole, obok paczki papierosów, czekało na niego pudełko przysłane rano. Wypełniały je listy. Nie chciał ich czytać w pośpiechu, bo przecież tutaj ma jedynie czas.

Nie spodziewał się żadnej poczty, a zwłaszcza listów w pudełku po butach, zaadresowanych nieznanym mu charakterem pisma. Znajdowały się w nim łącznie sześćdziesiąt trzy koperty. Któż taki miał mu aż tyle do powiedzenia?

Wiedział, że najgorsi mordercy dostają listy od zakochanych kobiet. Ale myśl, że ktoś mógłby pisać do niego miłosne wyznania, wydała mu się nieprawdopodobna.

W końcu uległ ciekawości i niezdarnie otworzył pierwszą kopertę, rozrywając ją niemal na pół.

W środku znalazł trzy starannie złożone na pół arkusze papieru. Rozpostarł je i spojrzał na pierwszą krótką linijkę wierzchniej kartki, skreśloną pisakiem.

Kochany synu, Pauli.

To nie było jego imię, chociaż na pudełku i kopertach widniało prawdziwe.

Nadal nie rozpoznawał charakteru pisma, równego i jakoś tak spokojnego. Litery wypisane były tak samo, w przeciwieństwie do liter jego matki, które wyglądały, jakby miały się zaraz przewrócić do przodu albo do tyłu, jakby tekst powstawał na wietrze wiejącym w zmiennych kierunkach.

Przyjrzał się treści przechodzącej na drugą, a następnie trzecią kartkę ścisłymi równymi rzędami, bez wyróżniających się słów.

Odwrócił plik. List kończył się na odwrotnej stronie trzeciego arkusza.

Był podpisany jednym słowem.

Matka.

Przypisy końcowe

[1] Lehmus po fińsku oznacza lipę.

[2] Nawiązanie do niebieskiego munduru policyjnego w Finlandii.

[3] Paavali po polsku znaczy Paweł.